

Morderstwo w Aspen to rzadkość.

Ale kiedy już się zdarzy, ofiarą jest ktoś sławny albo bogaty, albo przynajmniej ktoś, na kogo spłynęło trochę blasku wielkiego kurortu. Tak było w przypadku Samantha Innes, pięknej żony wziętego chirurga ortopedy. Została zamordowana dwanaście lat temu przez swojego kochanka, którego osądzono i skazano w wiktoriańskim gmachu sądu hrabstwa Pitkin. Media walcowały tę sprawę bez końca.

Mąż ofiary, doktor Thomas Innes, znajdował się oczywiście w centrum zainteresowania. Jego ściągnięta bólem twarz codziennie pojawiała się na pierwszych stronach gazet i w telewizji. Zresztą twarze wszystkich, którzy grali główne role w tym ponurym dramacie - Samantha, Thomasa i ich córki Olivii - pokazywano w wieczornych wiadomościach równie często jak twarz oskarżonego.

Proces wzbudzał ogromne zainteresowanie właśnie dlatego, że to się stało w Aspen. Nie chodziło w końcu o jakieś zwykłe morderstwo nikomu nieznanego człowieka - nie, w tej tragedii brali udział ludzie opromienieni blaskiem sukcesu.

Blask ten nie padał jednak na Breta McSwaina, który był wtedy jednym z szeregowych pracowników biura prokuratora okręgowego i nie miał z tą sprawą nic wspólnego. Ale teraz Bret był prokuratorem okręgowym. On też osiągnął sukces.

Siedział właśnie obok detektywa Jeba Feller, który prowadził samochód w wiosennej zadymce, i uśmiechał się do siebie. Wycieraczki zgarniały rytmicznie wilgotny śnieg zbierający się na przedniej szybie. Ulice tonęły w błocie, ołowianoszare chmury wisiały nisko nad ziemią.

Jechali do domu doktora Innesa, który nie był już młodym, zdolnym lekarzem i mężem zamordowanej kobiety, ale najlepszym chirurgiem ortopedą w hrabstwie, zajmującym się kolanami, kostkami i łokciami gwiazd sportu. A że potrafił nie tylko leczyć, ale i oczarować swoich pacjentów, równie często nastawiał im kolana i grywał z nimi w golfa.

Bret z przyjemnością wspominał dzień, w którym postanowił aresztować Thomasa Innesa. Było to przed kilkoma miesiącami, wkrótce po tym, jak zgłosiła się do niego Leann Cornish, pielęgniarka. Wysłuchał jej, sprawdził ją dokładnie, przejrzał stenogramy z pierwszego procesu. Znalazł też świadka, który potwierdził zeznania pielęgniarki. Przeanalizował cały materiał - na tym polegała jego praca - i doszedł do wniosku, że zabójca Samantha Innes nadal chodzi po ulicach Aspen, a w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

Pomyłki sądowe zdarzają się rzadko, więc Bret długo rozważał wszelkie za i przeciw. Konsultował się ze współpracownikami, profesorami prawa i prokuratorem stanowym z Denver. W końcu uznał nowe dowody za niepodważalne i podjął decyzję.

Najpierw musiał wystąpić o zwolnienie uwięzionego kochanka Samantha Innes, Matta Holmana. Jeśli Samanthę zabił Thomas, Matt był niewinny.

Jeb Feller pochylał się do przodu, usiłując dojrzeć coś przez syjący z nieba śnieg.

- Beznadziejna pogoda - mruknął.

- Wiosna w górach - odparł Bret. - Może jutro będzie lepiej.

Pogawędka, która ani trochę nie rozładowała napięcia panującego w samochodzie.

Był piętnasty kwietnia, ostatni dzień sezonu narciarskiego. Niedziela. Bret McSwain poklepał kieszonkę na piersi; w której schował nakaz aresztowania. Uznał, że niedzielny poranek to najlepsza pora. Gdyby nawet Innes zamierzał wybrać się na narty czy gdziekolwiek indziej, raczej nie wyjdzie z domu przed dziesiątą.

Dopadnę go, pomyślał.

To aresztowanie będzie prawdziwą sensacją. Zainteresują się nim wszystkie gazety, wszystkie stacje telewizyjne i radiowe. McSwain nie mógł się już doczekać, kiedy zobaczy swoją twarz na ekranie. Na pewno będzie świetnie wyglądać - czterdziestodwuletni wysoki blondyn w modnych okularach, wprowadzie lekko łysiejący, ale ciągle bardzo interesujący. Tak, chętnie skupi na sobie uwagę mediów. W końcu to Aspen, ulubiony kurort sławnych i bogatych. A on właśnie jedzie aresztować znaną lokalną osobistość, sprytnego mordercę, któremu dwanaście lat temu udało się wywinąć.

- To już za tym zakrętem, prawda? - spytał Feller.

- Tak, to ten żółty dom - potwierdził Bret.

Od aresztowania Innesa dzieliły go zaledwie minuty. Czuł, że ta sprawa nada właściwy kierunek jego karierze. Oczyma wyobraźni widział się już w biurze prokuratora stanowego. A potem... kto wie?

Niepokoilo go tylko jedno - obecna żona Thomasa Innesa, Julia, była je na z jego podwładnych. Pracowała w biurze w Aspen od siedmiu lat. By bardzo inteligentna, dociekliwa i pełna empatii. A przy tym atrakcyjna.

Cóż, nie powinien się nad nią roztkliwiać. Przecież aresztowanie jej męża to jego święty obowiązek jako prokuratora okręgowego. Sprawiedliwość musi stać się zadość. Ukrywał nowe dowody przed Julią. Nie miała pojęcia że przedstawił je sędziemu i uzyskał nakaz aresztowania.

Biedna Julia.

Aresztowanie Thomasa wywoła burzę. McSwain wiedział, że miejscem staną po stronie swojego bohatera, przystojnego, czarującego lekarza, kto nastawiał ich połamane kończyny. Tak, staną po jego stronie, przynajmniej na początku. Ale kiedy wyjdą na jaw nowe, niepodważalne dowody, będą musieli zmienić zdanie.

Czy Julia nie powinna była się domyślać, że jej mąż jest winny? Czy nie powinna tego wyczuć? McSwain nigdy nie był żonaty, ale uważał, że kobiety wyczuwają takie rzeczy. Czy nie na tym właśnie polega słynna kobieca intuicja?

Dwanaście lat temu Bret McSwain był jednym z pracowników biura prokuratora okręgowego, tak jak obecnie Julia. Nie

zajmował się tą sprawą, a pamiętał ją doskonale. Thomas Innes nie należał nawet do podejrzanych. Kozłem ofiarnym został ktoś inny.

Ale teraz Innes się nie wywinie.

Feller zatrzymał samochód przy krawężniku i wyłączył silnik.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił bez entuzjazmu.

Bret wiedział, że Feller nie miał ochoty aresztować Innesa, niechętnie przyjął nawet do wiadomości nowe zeznania. Ale to nie Feller podejmował decyzje - jego zadaniem, jako policjanta, było aresztowanie ludzi, których prokurator i sędzia kazali mu aresztować.

McSwain wziął głęboki oddech, odruchowo przyglądał przeredzoną czuprynę i wysiadł z samochodu. Feller dołączył do niego i razem ruszyli w stroy domu, zostawiając za sobą ślady w śniegu pokrywającym chodnik.

Bret zastanawiał się, czy Innes nie zareaguje agresywnie, czy nie będzie im groził albo próbował uciekać. Widział już nagłówki w gazetach: Prokurator okręgowy hrabstwa Pitkin wznawia śledztwo w sprawie morderstwa w Aspen. Aresztowanie doktora Thomasa Innesa.

Wszedł po schodach na ganek wiktoriańskiego domu, spojrzał na lśniące czarne drzwi z małym witrażowym okienkiem, podniósł mosiężną kołatkę i zastukał.

Kto otworzy? Julia czy Thomas?

Zastanawiał się, ile powinien odczekać, nim zastuka ponownie. Dziesięć, piętnaście sekund?

Minęło ledwie pięć, gdy usłyszał szczekanie psa i zbliżające się kroki. Nie ciężkie, męskie, ale kobiece. Julia? Przygotował się wewnątrz.

Będzie przerażona, zszokowana. Ale z czasem zapomni o Thomasie. Może nawet pewnego dnia podziękuje McSwainowi, że zamknął jej męża mordercę i w ten sposób uratował jej życie.

To na pewno Barb, pomyślała Julia. Przyszła wcześniej.

Wybierały się na narty. Był ostatni dzień sezonu. Czasem ten ostatni dzień był ciepły i słoneczny, a czasem taki jak dziś - mokry, zimny i wietrzny. Ale czy zła pogoda powstrzyma prawdziwego narciarza?

Julia uciszyła psa i podeszła do drzwi. Miała na sobie spodnie od piżamy i sweter, a na nogach skarpetki. Nie była jeszcze gotowa. Trudno, Barb może poczekać.

Otworzyła drzwi z uśmiechem na ustach. Ale na progu nie stała Barb, tylko Bret McSwain i Jeb Feller.

- Bret? Jeb?

- Witaj, Julio. Czy Thomas jest w domu? - spytał McSwain.

- Nie, został wezwany do szpitala. Jakiś nagły przypadek... - Czego, na Boga, oni mogą chcieć od Thomasa?

- Muszę z nim porozmawiać.

- Powinien wrócić za kilka godzin. Powiedział, że spróbuje spotkać się ze mną na lunchu w Bonnie's. Ale może ja mogłabym wam pomóc?

- Nie, Julio, muszę porozmawiać z Thomasem.

Coś tu było nie tak. Coś w głosie Breta, w jego zachowaniu. Znała go dobrze, znała jego mimikę i gesty.

- Może jednak powiecie mi, o co chodzi?

McSwain wziął głęboki oddech.

- Wolałbym porozmawiać z twoim mężem.

Julia poczuła, że coś ściskają w żołądku.

- Ale dlaczego? Przecież i tak o wszystkim się dowiem.

McSwain patrzył na nią przez chwilę, a potem spuścił wzrok.

- Bret?

- Sam nie wiem, Julio... - Znów na nią spojrzał. - No dobrze, powiem ci. Chodzi o to, że... Mam nakaz aresztowania Thomasa.

Julia poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała go powstrzymać.

- Kto...? - wyjąkała wreszcie. Jakiś pacjent pozwał Thomasa. Tak, na pewno o to chodzi... Ale przecież z tego powodu nikogo się nie aresztuje...

Bret potrząsnął głową. Jeb odwrócił się i patrzył na zasypany śniegiem trawnik.

- Ale... Bret, na litość boską, mógłbyś przynajmniej... - Usiłowała zapanować nad głosem, ale słowa więzły jej w gardle.

- Aresztujemy twojego męża za zamordowanie Samantha Innes.

- Samantha?

- Tak, Julio. Jego pierwszej żony.

Rozdział 2

Julia rozpaczliwie próbowała zebrać myśli.

- Człowiek, który zabił Samanthę, siedzi w więzieniu. To jakieś szaleństwo, Bret.

- Pojawiły się nowe dowody.

- Nowe dowody? - Nagle ogarnął ją gniew. - Jakie nowe dowody?

- Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

- Cóż, cokolwiek to jest - machnęła ręką - to jakieś bzdury i ty dobr o tym wiesz. Thomas na pewno wszystko wyjaśni,

jak tylko wróci do domu Boże, Bret, nie mogę uwierzyć, że robisz coś takiego.

- Chyba nie będziemy czekać, aż Thomas wróci do domu.

- Ty... nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Idziemy, Jeb - powiedział McSwain i odwrócił się do drzwi.

- Bret, nie możesz pojechać do szpitala. Thomas jest na sali operacyjnej Bret...

- Julio, wiesz, że bardzo cię lubię i ufam ci, ale Thomas jest twoim miżem, więc jestem pewny, że zadzwonisz do niego i powiesz mu, że do niej jedziemy. - Rozłożył ręce. - Chcę to załatwić jak najszybciej.

- Myślisz, że jeśli poczekaasz, ja ostrzegę Thomasa i... i on ucieknie? - spytała z niedowierzaniem.

- Powiedzmy, że wolę nie ryzykować.

Wyszli. Julia stała w otwartych drzwiach i patrzyła na ślady pozostawione przez nich w mokrym śniegu. Wciąż nie docierało do niej to, co właśnie usłyszała. Thomas aresztowany za zabicie Samantha? Dziwne... niewiarygodne. Niemożliwe.

I Bret... Prokurator okręgowy pojawił się osobiście, by dokonać aresztowania. Niesłychane. Ale wiedziała, dlaczego to zrobił. Jeśli dojdzie do procesu, to będzie głośna sprawa, a Bret pragnie rozgłosu. Drań.

Wzięła się w garść. Musi ostrzec Thomasa. Nie pozwoli, żeby Bret go zaskoczył. Rozejrzała się gorączkowo dookoła, szukając telefonu bezprzewodowego. Gdzie go położyła po rozmowie z Barb?

O Boże, Barb... Będzie musiała ją zawiadomić...

Znalazła telefon, który leżał pod niedzielnym wydaniem gazety, i wystukała numer komórki męża. Po trzecim sygnale odezwała się poczta głosowa. Oczywiście, zostawił go razem z ubraniem, kiedy przebierał się w chirurgiczny uniform. Nigdy nie zabierał komórki na salę operacyjną.

Wybrała numer dyżurki pielęgniarek i czekała, niespokojnie chodząc po pokoju.

- Dyżurka, Megan Simonson przy telefonie.

- Megan! Dzięki Bogu. Mówi Julia Innes. Możesz przekazać wiadomość mojemu mężowi?

- Mogę, oczywiście, ale operacja jeszcze trwa...

- To bardzo pilne. Musisz mu powiedzieć jak najszybciej. Ja już tam jadę, ale on musi się o tym dowiedzieć natychmiast.

- Cóż...

- Słuchaj, prokurator okręgowy i policja jadą do szpitala... żeby aresztować Thomasa.

- Co?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Zaraz tam będę.

- Ale... doktor Innes? Aresztowany?

- Megan, po prostu powiedz mu o tym. Ja już wyjeżdżam. Powiedz mu.

Julia pobiegła na górę do sypialni, włożyła buty, wskoczyła w dzinsy i chwyciła torebkę. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Ale nadal nie była w stanie w to uwierzyć.

Barb, o Boże, Barb... Nie, nie ma na to czasu. Napisała kilka słów do przyjaciółki na odwrocie koperty, która leżała na stoliku w przedpokoju, zdjęła kurtkę z wieszaka i wyszła, wtykając kopertę pod kołatkę. Pobiegła do garażu i nacisnęła guzik otwierający drzwi. Kluczyki... W torebce. Włożyła kluczyk do stacyjki zdecydowanie za szybko wyjechała tyłem z garażu i znalazła się na ulicy.

Dojazd do szpitala Aspen Valley trwał zaledwie kilka minut, nawet w czas zadyмки. Jadąc, usiłowała zebrać myśli. Powinna być opanowana i spokojni Thomas będzie jej potrzebował. Nowe dowody. Co, do diabła, Bret mógł mieć na myśli? Wiedziała wszystko o morderstwie pierwszej żony Thomasa, wiedziała, że Thomas i Samantha mieli problemy i zastanawiali się nad separacją. Wiedziała - wszyscy wiedzieli - że Samantha miała kochanka, który przyznał, że był z nią tuż przed tym, jak została zabita. Przyznał, że uprawiał z nią seks. Prosty przypadek, zbrodnia z namiętności, jasne jak słońce. Oczywiście Matt Holman utrzymywał, że jest niewinny, ale też można się było tego spodziewać.

Nie miał alibi; miał natomiast motyw i sposobność. Został uznany za winnego i skazany na dożywocie. Thomas, młody wdowiec z dzieckiem, zaczął wszystko od nowa.

Julia wzięła głęboki oddech i skręciła w Main Street. Niedzielnny poranek u schyłku sezonu, na ulicach było niewiele samochodów. Dzięki Bogu.

Powinna była zażądać, żeby Bret powiedział jej, na jakich nowych dowodach opiera to aresztowanie. Ale wiedziała, że miał rację - jej nie musiał tego mówić. Będzie jednak musiał powiedzieć to Thomasowi. Wcześniej czy później. Przejechała przez rondo i skręciła w Castle Creek Road. Czy Megan już przekazała Thomasowi wiadomość? Będzie zdenerwowany; będzie wściekły, ale wszystko wyjął i wkrótce cała ta sytuacja stanie się tylko nieprzyjemnym wspomnieniem. Bret McSwain będzie musiał wszystko odszczekać i przeprosić. Publicznie.

Co, na Boga, myślał sędzia Scott, wydając nakaz aresztowania? Wszyscy wiedzieli, że Thomas miał niepodważalne alibi. W czasie kiedy Samantha została zamordowana, był na sali i operował staw biodrowy. Fakt ten został potwierdzony podczas procesu Holmana, gdy jego adwokat próbował rzucić podejrzenia na Thomasa.

Bret McSwain chyba postradał rozum. Albo jest najbardziej przepełniony nienawiścią istotą ludzką, z jaką Julia miała kiedykolwiek do czynienia. A di tego jest jej szefem. Jak będzie mogła w takiej sytuacji wrócić do pracy?

Na szczęście Bret pracował w biurze w Glenwood Springs, sześćdziesiąt kilometrów od Aspen, a bezpośrednim przełożonym Julii był jego zastępca Lawson Fine. Zresztą teraz to wszystko i tak nie miało znaczenia. Pomyśl o tym

później.

Wjechała na szpitalny parking, zostawiła samochód i wbiegła do budynku. Minęła izbę przyjęć i ruszyła w stronę dyżurki pielęgniarek.

Głosy. Podniesione głosy. Kłótnia. Słyszała Breta i jakąś pielęgniarkę, ale nie Thomasa.

Kilka innych pielęgniarek stało za dyżurką, patrząc w głąb korytarza.

- Julio, co się dzieje? - spytała jedna z nich.

- Czy Thomas dostał wiadomość ode mnie?

- Megan poszła mu powiedzieć. Był właśnie w połowie operacji. A zaraz potem pojawili się ci ludzie. Jeden z nich to chyba prokurator okręgowy, wiesz? Przypadkiem usłyszałyśmy coś o pierwszej żonie doktora... że prokurator przyjechał tu, żeby...

- Tak, tak. Nie mam teraz czasu, żeby wam to tłumaczyć. Zaszło straszne nieporozumienie. Ale nie przejmujcie się, Thomas wszystko wyjaśni.

- Znałam Samanthę - wyszeptała pielęgniarka, najwyraźniej przerażona. - Znałam ją.

Samantha. To wszystko jej wina. Gdyby nie zdradzała Thomasa, nigdy nie doszłoby do tej tragedii. Byłaby rozwiedziona, ale by żyła, a Livie miałyby matkę.

Julia ruszyła spiesznie korytarzem, na którego końcu Megan Simonson broniła Bretowi wstępu na blok operacyjny.

- Nie możecie tam wejść - mówiła stanowczo. - To obszar sterylny. Gdybyście weszli, moglibyście narazić na niebezpieczeństwo pacjenta.

- Nie może go pani wywołać? - spytał Bret. - Na litość boską, to śmieszne.

- Doktor Innes kończy operację - odparła Megan. - Składa złamany nadgarstek. Zaraz sam wyjdzie.

Julia podeszła bliżej, żeby zerknąć przez małą szybę w drzwiach. Megan ją przepuściła. Thomas ściągał właśnie maskę chirurgiczną i rękawiczki. Był blady i poważny, ale wydawał się całkowicie opanowany. Przystojny w trochę chłopięcy sposób, mimo czterdziestu pięciu lat. Dobrze zbudowany, z czarną czupryną i mocno zarysowanymi ciemnymi brwiami.

Koło jego pacjentki, która ciągle jeszcze leżała na stole, krzatali się anestezjolog i pielęgniarka. Thomas nigdy nie naraziłby pacjenta, nawet w obliczu aresztowania.

Niespiesznie podszedł do drzwi, pchnął je ramieniem, zatrzymał się przed Bretem McSwainem i spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi.

- Chciał się pan ze mną widzieć, panie McSwain? - zapytał, po czym odwrócił się do pielęgniarki: - Dziękuję, Megan.

Julia stała obok, zagryzając wargi, z mocno bijącym sercem. Kochała go i była taka dumna z jego opanowania.

- Thomas... - zaczęła.

Ale on tylko kiwnął głową - rozumie jej niepokój, zaraz się wszystkim zajmie. Julia poczuła pod powiekami piekące łzy.

Atmosfera była bardzo napięta; wszyscy lekarze i pielęgniarki w szpitalu wiedzieli, co się dzieje, i czekali na rozwój wypadków.

- Tak, chciałem się z panem zobaczyć - powiedział Bret.

- Może przejdziemy do pokoju lekarzy? - zaproponował Thomas.

- To nie będzie konieczne. Bret wyjął nakaz aresztowania z kieszeni marynarki. - Doktorze Thomasie Leonie Innes, jest pan aresztowany pod zarzutem zamordowania Samantha Jane Innes.

Julię nagle ogarnęła wściekłość. Bret czerpał z tej sytuacji zdecydowanie za dużo satysfakcji. Po prostu uwielbiał być w centrum zainteresowania. Niech go diabli.

Podeszła bliżej i dotknęła ramienia Thomasa.

- Nie martw się, kochanie, to jakieś nieporozumienie. Poradzimy sobie.

- Oczywiście, to nieporozumienie. Ani trochę się nie martwię, Julio.

- Kajdanki, Jeb - powiedział Bret.

- Do diabła, to chyba nie jest konieczne - rzuciła Julia. - Bret...

- Uspokój się, Julio - powiedział Thomas. - Ci ludzie muszą wypełnić swoje obowiązki.

Jeb założył mu kajdanki. Julia skrzywiła się odruchowo.

- Tędy, doktorze - odezwał się Jeb, chwytając Thomasa za łokieć.

- Julio, weźmiesz mój płaszcz? - spytał Innes łagodnie.

- Przyniosę go - zaoferowała Megan.

Julia ruszyła za Thomasem i Jebem w stronę wyjścia. Pielęgniarki siedzące w recepcji patrzyły na nich, zdumione i zażenowane. Megan podbiegła i zarzuciła Thomasowi płaszcz na ramiona. Wyglądała, jakby miała się rozplakać.

Na zewnątrz wciąż padał śnieg. Jeb Feller poprowadził Thomasa w stronę policyjnego samochodu. Julia szła tuż za nimi.

Jeszcze ten przepojony hipokryzją gest przytrzymania głowy aresztowanego przy wsiadaniu do auta. Straszne, jej mąż, niewinny człowiek, traktowany w taki sposób.

A potem ten młody mężczyzna z aparatem fotograficznym. Dźwięk migawki. Julia rzuciła się do przodu, zasłaniając dłonią obiektyw.

- Co pan wyprawia?

- Jestem reporterem z „Aspen Times”. Zaraz, zaraz, czy pani nie jest przypadkiem jego żoną? Mogę zadać pani kilka

pytań?

- Nie.

- Zrobić zdjęcie?

- Nie. Proszę się trzymać od nas z daleka.

Skąd, u diabła, ten człowiek wiedział o aresztowaniu? Nagle zrozumiała i znowu ogarnęła ją wściekłość. To Bret zawiadomił gazety, zanim tu przyjechał. Co za sukinsyn.

Przy drzwiach stała grupka pracowników szpitala; gapili się, szeptali między sobą. Fotograf zrobił im kilka zdjęć. Okropne. Wszyscy się dowiedzą... Aspen to małe miasto. Cała historia rozejdzie się okamgnieniu, jutro będą o tym pisać wszystkie gazety. Julia wiedziała, że nic na to nie może poradzić.

Podeszła do otwartych jeszcze drzwi samochodu, pochyliła się i objęła męża.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała z mocą.

- Wiem, Julio.

Pocałowała go w policzek. Jeb Feller stał w milczeniu z ręką na drzwiach. Zaraz je zamknie i zabierze Thomasa.

- Nic nie mów. Słyszysz? Nie rozmawiaj z nimi. O niczym. Zadzwoń do Ellen. Ona się tym zajmie.

Uśmiechnął się ponuro.

- Wiem, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy.

Jeb zatrzasnął drzwi i Julia została sama. Zabiorą jej męża, zrobią mu zdjęcia en face i z profilu, wezmą odciski palców. Zostanie wchłonięty przez zimny, bezduszny system komputerowy.

Samochód ruszył. Julia miała wrażenie, że serce jej pęknie. Położyła dłoń na szybie, za którą siedział Thomas, i powiedziała bezgłośnie: „Kocham cię”. Trzymaj się.

Potem, przerażona i samotna, ruszyła szybko do swojego samochodu. Tak, przesiedzi na policji cały dzień, jeśli będzie trzeba, aż w końcu pozwolą jej z nim porozmawiać.

Ale najpierw Ellen. Musi zadzwonić do Ellen, która była jej najlepszą przyjaciółką i jednym z najlepszych adwokatów w Denver.

Wyciągnęła telefon komórkowy i wyjechała z parkingu. Tak, najpierw Ellen, myślała, jadąc za policyjnym samochodem. A potem zadzwoni do Livie, córki Thomasa. Tylko co jej powie? „Ojej, kochanie, twój tatuś został właśnie aresztowany za zabicie twojej mamusi”?

Skreśliła w stronę centrum, ciągle tuż za policyjnym samochodem. Wycieraczki niestrudzenie zgarniały śnieg z przedniej szyby. Wybrała numer Ellen, ale burza powodowała zakłócenia. Za kilka godzin będzie po wszystkim, powtarzała sobie w duchu. Na pewno. To tylko straszne, okrutne nieporozumienie. Ale gdzieś na peryferiach jej umysłu czaiła się okropna myśl - a jeśli to nie jest nieporozumienie? Bret mówił o nowych dowodach... Odsunęła od siebie tę myśl. To tylko idiotyczna pomyłka, nic więcej.

Rozdział 3

Victor Ferris od sześciu tygodni przeżywał prawdziwy koszmar. Przebywał na ziemi niczyjej, gdzie nie pojawiają się nowe historie, gdzie brak oryginalnych, świeżych wątków, a do głowy nie przychodzą żadne pomysły. Rozmyślał nad tym w ciszy. Miał swojego głównego bohatera, Luke'a Diamonda, twardego detektywa nieustraszenie tropiącego zabójców. Miał miejsce akcji - Denver, stan Kolorado. Napisał już sześć powieści o Luke'u, które odniosły wielki sukces. Siódmą powinien skończyć przed Bożym Narodzeniem, a nie miał bladego pojęcia, jak zacząć.

Aż do dziś.

Czytał właśnie poranne wydanie „Denver Post”, jak zwykle. Przeglądał nagłówki, szukając pomysłów. Interesowały go zwłaszcza zabójstwa, porwania, uprowadzenia i podobne sprawy - wszystko, czym mógłby się zająć Luke Diamond.

Nagle znieruchomiał, rozłożył gazetę płasko na stole, pochylił się i zaczął czytać.

ZNANY CHIRURG Z ASPEN ARESZTOWANY ZA MORDERSTWO głosił tytuł. A niżej: **DOKTOR THOMAS INNES ARESZTOWANY ZA ZAMORDOWANIE SWOJEJ ŻONY SAMANTHY DWANAŚCIE LAT TEMU.**

- Cholera - mruknął, czując, jak skacze mu ciśnienie. Pamiętał tę sprawę. Wtedy nie należał jeszcze do bogatych i sławnych, ale śledził rozwój wypadków z wielkim zainteresowaniem. A teraz sprawa pojawiła się znowu, ni stąd, ni zowąd, i to w chwili, gdy tak rozpaczliwie szukał natchnienia. Co za ulga. Jego mózg natychmiast zaczął pracować na najwyższych obrotach. Widział wszystko bardzo wyraźnie, całą historię, od początku do końca. Tytuł. Ilustrację na okładce. Notkę na jej wewnętrznej stronie. Wszystko. Zwłaszcza że znał detektywa, który pracował przy sprawie morderstwa Samantha Innes. O tak, znał go bardzo dobrze.

Był wczesny ranek, ale Victor czuł, że adrenaliny starczy mu na cały dzień. Camron Lazlo, detektyw z wydziału zabójstw policji w Denver. Czy raczej były detektyw, ale kogo to obchodzi? Cam pracował teraz dla Victora. Od kilku lat był jego zaufanym asystentem, źródłem wiedzy o policyjnych procedurach, źródłem pomysłów na jego powieści, określane w prasie jako „ostre i pełne prawdy”.

Doszedł do wniosku, że mimo wczesnej pory Cam na pewno już nie śpi. Chwycił telefon i wybrał jego numer.

Cam podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Tak?

- Słuchaj, Cam, mam to.

- To dobrze.

- Mówię poważnie, mam pomysł na coś nowego.

- Super.
Czasami Cam bywał irytujący.
- To świetny pomysł. Spadniesz z krzesła, jak usłyszysz, o co chodzi.
- Brzmi przerażająco.
Victor zignorował tę uwagę.
- Pamiętasz sprawę Samantha Innes? Sprzed dwunastu lat?
- Dobrze wiesz, że pamiętam. Przecież pracowałem przy tej sprawie. Zabójca dostał dożywocie i siedzi.
- Możesz się bardzo zdziwić, przyjacielu. - Victor uwielbiał zaskakiwać Cama. Przede wszystkim dlatego, że rzadko miał ku temu okazję.
- W porządku, poddaję się. O co chodzi?
- Przeczytaj artykuł z pierwszej strony dzisiejszego „Denver Post” i wszystko stanie się jasne.
- Chryste, Ferris. Co to znowu za tajemnica?
- Po prostu kup gazetę i przeczytaj artykuł. To fantastyczne.
Cam jęknął.
- Dobra, jak chcesz.
- Musisz włączyć się w tę sprawę.
- Spokojnie, nawet nie wiem, o co chodzi.
- Przeczytaj artykuł, to wszystko zrozumiesz. Z mojej strony to na razie tyle.
Victor odłożył słuchawkę, uśmiechając się pod nosem. Potem parsknął głośnym śmiechem. Cholera, czuł się wspaniale.
Był niskim, żylastym mężczyzną, o ciemnych kręconych włosach i ciemnych oczach. Codziennie ćwiczył na siłowni i pedałował donikąd na stacjonarnym rowerze, a kiedy pisał, angażował się w akt twórczy tak silnie, że prawie nie jadł.
Był też potwornym bałaganiarzem, jego biuro w centrum Denver wyglądało jak gniazdo szczura, zavalony brudnymi naczyniami, ciuchami czekającymi na pranie i popielniczkami pełnymi niedopałków. Raz w tygodniu przychodziła Rosa i sprzątała, mrużąc coś po hiszpańsku, ale porządek nigdy nie trwał dłużej niż jeden dzień.
Za to w gabinecie Victora zawsze panował idealny porządek. Rosa nie miała wstępu do tego sanktuarium. Zresztą nie miał tam wstępu nikt poza Camem, i to tylko wtedy, gdy Victor potrzebował jego pomocy.
Victor pisał w starych spodniach od dresu, pomarańczowej koszulce i skarpetkach. Był to jego ulubiony strój do pracy. Wziął kubek kawy, paczkę papierosów i gazetę i dosłownie pobiegł do gabinetu.
Usiadł przed komputerem, zapalił papierosa, rozprostował palce i przez dwie minuty siedział bez ruchu, wpatrując się w swoją wewnętrzną wizję, która rozwijała się przed oczami jego duszy jak film.
Potem zaczął pisać.

Diamond w opałach

Victor Ferris

Rozdział 1

Luke Diamond pędził przez Denver swoim starym fordem autostradą międzystanową numer 70. Zawsze jeździł zdecydowanie za szybko, nawet jeśli jego celem nie było miejsce zbrodni, a on akurat siedział w policyjnym crown vicu. Do diabła, gdyby go zgarnęli, mógłby mieć problemy. Gliny nie znają się na żartach.

Mijał kolejne zjazdy: Pecos, Federal, Sheridan. Jechał na północ. Z misją. Po wielu latach pojawiły się nowe dowody w sprawie Andrei Beckett: złożone na łożu śmierci zeznanie, zgodnie z którym zabójcą Andrei był jej mąż.

Wtedy, przed laty oskarżono i skazano za tę zbrodnię innego mężczyznę.

Diamond jechał przed siebie ze zmarszczonymi brwiami, jego dłonie, poznaczone śladami niezliczonych bójek, spoczywały nieruchomo na kierownicy, silne ramiona były lekko napięte. Był potężnym mężczyzną o prostych jasnych włosach; niebieskich oczach i wystających kościach policzkowych. Wyglądał groźnie, jakby gotował się do skoku, nawet kiedy nie miał takiego zamiaru. Szybkie akcje były jego specjalnością.

Do tej sprawy miał stosunek osobisty. To zeznanie złożone na łożu śmierci śmierdziało mu na kilometr.

Wszystko zostało już dawno wyjaśnione. Mike Hanson odsiadywał dożywocie za to morderstwo, a Diamond pomógł wsadzić go do więzienia.

Wszedł w zakręt miękko, ale oczywiście za szybko. Opony zapiszczwały na asfalcie. Nie, ta kobieta nie odejdzie z tego świata, zanim on nie usłyszy jej wyznania na własne uszy. Niemożliwe, żeby wtedy tak bardzo się pomylił.

Cam Lazlo zszedł bocznymi schodkami na ulicę. Przy krawężniku leżała gazeta owinięta w pomarańczowy celofan. Pani Clapper - Irene - właścicielka domu, zamiatała chodnik przed wejściem do swojego antykwariatu.

- Dzień dobry, Cam - powiedziała, podnosząc zgniecioną puszkę po jakimś napoju. - Ludzie chyba nigdy nie nauczą się wyrzucać śmieci do kosza.

- Dzień dobry, Irene. - Cam kiwnął z uśmiechem głową i wetknął gazetę pod pachę.

Irene oparła się na kiju od miotły.

- Biedny Fred. - Miała na myśli swojego męża. - Plecy ciągle go teraz bołą. To ta przekłeta pogoda. A to deszcz, a to śnieg, to znowu słońce. Zwariować można.

- Jak to w kwietniu. Mam nadzieję, że Fred wkrótce poczuje się lepiej.

Cam nie mógł się już doczekać, kiedy przeczyta artykuł i dowie się, co tak nakręciło Victora. Ruszył z powrotem w

stronę schodów.

- Słyszałeś syreny wczoraj wieczorem? Koło dziesiątej?! - zawołała za nim Irene.

- Tak, głośno było.

- Zawsze się boję, że coś się stało z antykwariatem, pożar czy coś takiego. Ale przypomniałam sobie, że ty tu jesteś. Tak się cieszymy, że tu mieszkasz, Cam.

Irene czuła się bezpieczniej, wiedząc, że on jest w domu i ma wszystko na oku, mimo że Clapperowie mieszkali tuż za rogiem, na skrzyżowaniu Broadwayu i Missisipi Avenue. Im byli starsi, tym bardziej wszystkiego się obawiali. Obecność Cama tłumiała ich lęki.

- No, muszę lecieć. - Cam znowu się uśmiechnął. - Wpadnę do was później.

Spojrzała na niego.

- O której?

- Eee... może koło pierwszej?

Irene skinęła głową.

- Dobrze. Więc do zobaczenia.

Cam mieszkał w przestronnym mieszkaniu na górze od prawie dziesięciu lat. Kiedy je wynajął, pracował jeszcze w policji i właśnie dostał awans i podwyżkę. Akurat szukał mieszkania, gdy syn Clapperów zginął przypadkowo w ulicznej strzelaninie. Cam został przydzielony do tej sprawy i tak to się zaczęło. Clapperowie zaproponowali mu mieszkanie nad antykwariatem za bardzo niewielką sumę. Właściwie niemal płacili mu za to, że tam zamieszkał. Układ odpowiadał wtedy obu stronom. Teraz też, tyle że Clapperowie wystawili swój antykwariat na sprzedaż i Cam wiedział, że wkrótce będzie musiał poszukać nowego lokum.

Gdy wszedł na górę, ściszył telewizor, usiadł na kanapie, otworzył gazetę i przebiegł wzrokiem nagłówki. ŚMIERĆ AMERYKAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA, WZROST OPŁAT LOTNISKOWYCH, ZNANY CHIRURG Z ASPEN ARESZTOWANY POD ZARZUTEM MORDERSTWA.

No no. Przeczytał podtytuł:

DOKTOR THOMAS INNES ARESZTOWANY ZA ZAMORDOWANIE SWOJEJ ŻONY SAMANTHY DWANAŚCIE LAT TEMU.

Co?

Zaczął czytać artykuł, ale nie potrafił się skupić. Nagle wszystko do niego wróciło - zdjęcia martwej Samantha Innes leżącej na podłodze, jej błady, roztrzęsiony kochanek, zrozpaczony mąż, biedna, niewinna córka. Proces...

Proces przebiegł gładko. Matt Holman trafił do więzienia, gdzie posiedzi do końca swoich dni. Wszystkie elementy układanki doskonale do siebie pasowały. Tym razem machina sprawiedliwości zadziałała bez zarzutu. Więc o co teraz chodzi?

Ponownie zabrał się do artykułu.

Thomas Innes... nowe dowody... oświadczenie prokuratora... lekarz sławnych i bogatych... długa lista pacjentów...

Nowe dowody?

Autor artykułu informował, że Matt Holman został zwolniony na podstawie *habeas corpus*. Zwolniony?

- Jezu Chryste - mruknął Cam.

Zaraz jednak uświadomił sobie, że tak właśnie musiało się stać. Jeśli prokurator był przekonany, że może wygrać sprawę o morderstwo przeciw Thomasowi Innesowi, to musiał przyznać, że Matt Holman jest niewinny. Takie jest prawo.

Holman wyszedł więc na wolność.

Facet przez dwanaście lat zasypywał Cama listami, przysięgając, że jest niewinny i błagając o pomoc. Cam był pewny jednego - prokurator okręgowy musi mieć dowody poważnie obciążające Innesa, skoro udało mu się uzyskać od sędziego nakaz aresztowania uwielbianego przez wszystkich lekarza.

Nic dziwnego, że Victor tak się nakręcił. Nic dziwnego, że chce, by Cam zajął się tą sprawą. Dwanaście lat temu Cam pracował w wydziale zabójstw w Denver i został wysłany do Aspen w celu udzielenia pomocy lokalnej policji. W Aspen nie było wtedy wydziału zabójstw, właściwie mieli tam tylko drogówkę.

Dwanaście lat temu...

Cam był wtedy młody. Był dobrym policjantem, dostał awans i został detektywem w rekordowo krótkim czasie. Lubił swoją pracę. Lubił ciągły ruch, akcje, aurę władzy, ryzyko i śliskich informatorów. I przemoc. Tak, przemoc lubił może trochę za bardzo.

I ta dziwna więź łącząca go z zabitymi - każdej z ofiar składał w głębi duszy obietnicę, że znajdzie zabójcę i pomoże go ukarać. Niektórzy policjanci pracujący przy zabójstwach przyznawali się do podobnych uczuć. Jakby chcieli przywrócić właściwy porządek świata zachwiany przez zabicie ludzkiej istoty.

Cam nie pracował już w policji, ale nie mógł wyzbyć się instynktów związanych z noszoną niegdyś odznaką. Był jak palacz, który zerwał z nałogiem, ale odruchowo szuka ciągle paczki papierosów. Pewne rzeczy się nie zmieniają.

Tak, nie był już policjantem i każdego dnia walczył z żalem, który z tego powodu odczuwał. Czasami nawet wygrywał.

Z pewnością musi włączyć się w tę sprawę. Choć może to Victor rozwiąże za niego ten problem, bo będzie chciał, żeby Cam znalazł się jak najbliżej źródła. Tak, tym zajmie się Victor.

Aspen. Cały dramat rozegra się w Aspen. Cam lubił to miasto i zastanawiał się, czy bardzo się zmieniło. Słyszał, że

zawładnęła nim elita finansowa kraju, a na lotnisku stoi coraz więcej prywatnych odrzutowców. Ale krajobraz pozostał ten sam. Wspaniały, kojący, prawdziwa dolina Shangri-La wśród ośnieżonych szczytów.

Ogarnęła go fala wspomnień. Była też kobieta - jak zawsze, do licha. Piękna kobieta, wolny duch, wykształcona, ale twardo stąpająca po ziemi. Przez kilka tygodni wydawało mu się, że ją kocha, ale kiedy jej bogaty tatuś pojawił się na horyzoncie w swoim odrzutowcu, rzuciła Cama. Nic dziwnego.

Potem znowu przypomniała mu się Samantha Innes, leżąca w kostnicy tuż przed sekcją. Ona też była piękna i młoda. Miała krótkie kasztanowe włosy z przedziałkiem z boku, obcięte w stylu lat czterdziestych. Piękną białą skórę, błękitne oczy i pełne usta, które uśmiechały się lekko na wszystkich fotografiach. Ładna, zdrowo wyglądająca kobieta, przypominała pielęgniarki z czasów II wojny światowej, jakie można zobaczyć na starych czarno-białych filmach. Zajmowała się ceramiką, ponoć artystyczną. Młoda, pracująca w domu matka i żona bardzo zajętego lekarza, który pewnie nie poświęcał jej wiele uwagi.

Cam patrzył na jej martwe ciało i w duchu złożył jej obietnicę. Dorwę drania, który ci to zrobił, piękna pani.

I sądził, że mu się to udało.

Dopiero w poniedziałek Julia zdołała wykręcić numer Livie w ekskluzywnej Kent School w Denver. Przerazało ją to bardziej niż wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Ilekroć myślała o Thomasie, musiała pomyśleć o Livie i o tym, co będzie musiała jej powiedzieć. Wymyśliła dwanaście różnych sposobów przekazania jej tej fatalnej wiadomości. Odrzuciła wszystkie i zaczęła od początku. Livie była bardzo młoda miała zaledwie osiemnaście lat - i taka delikatna. Ładna, inteligentna, a już na zawsze naznaczona piętnem, jakie zostawiła na niej przedwczesna śmierć matki.

Julia sięgnęła po słuchawkę i poczuła, że starannie obmyślane słowa zdążyły ulecieć z jej głowy. Niemal żałowała, że kocha Livie jak własną córkę a w każdym razie tak, jak w swoim wyobrażeniu by własną córkę kochała

Boże, to był prawdziwy koszmar.

Telefon odebrała współlokatorka Livie.

- Och, pani Innes, o Boże... Livie nie ma... Zniknęła dziś rano, jeszcze przed świtem. Była czymś bardzo zdenerwowana. Próbowaliśmy zadzwonić się do domu, ale cały czas odzywała się automatyczna sekretarka. W końcu po prostu wyjechała.

Och, nie. Julia wróciła z komisariatu bardzo późno, a że pierwszych sześć wiadomości nagranych na sekretarce pochodziło od różnych gazet i stać telewizyjnych, nie wysłuchała reszty.

- Wiesz, dokąd pojechała? Jedźcie do domu?

- Nie wiem. Wybiegła stąd z płaczem. Całą noc płakała.

- Możesz przekazać jej wiadomość, jeśli się z nią spotkasz... Nie, po prostu powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła. Ale na komórkę.

- Ona chyba jedzie do Aspen, pani Innes.

- Boże, mam nadzieję, że tak.

Julia upewniła się, że dziewczyna poprawnie zanotowała numer, i odłożyła słuchawkę. Potem usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Livie już wie. Powinna była zadzwonić do niej wczoraj. Ale stchórzyła.

Następnych sześć godzin spędziła, wykręcając numer Livie, ale bez skutku. W końcu się poddała. Wcześniej czy później Livie dotrze do domu. Bo gdzie indziej mogłaby pojechać? Potem zaczęła rozmyślać o Livie, która jedzie autostopem... na którą napada jakiś obleśny mężczyzna...

Prawie nie odchodziła od okna w nadziei, że zobaczy tam Livie albo Ellen Marshall. Pies Blackie nie spuszczał jej z oczu i czujnie przekrzywił łeb, wyczuwając jej napięcie. Julia zadzwoniła do Ellen poprzedniego dnia. Powiedziała przyjaciółce, co się stało, starając się zachować profesjonalny obiektywizm.

Kiedy wreszcie wróciła z komisariatu, położyła się do łóżka w stanie totalnej paniki - z powodu Thomasa, a potem także z powodu Livie i wpływu, jaki na jej delikatną psychikę będzie miała wiadomość o aresztowaniu ojca. Przewracała się na materacu, bezskutecznie próbując zasnąć. Przed oczami wciąż miała Thomasa w więzieniu Pitkin, które wprawdzie bardziej przypominało klub golfowy, miało jednak kraty w oknach.

Oskarżony o morderstwo.

Cała ta sprawa wyglądałaby na jakąś szaloną komedię pomyłek, gdyby nie była tak śmiertelnie poważna.

Za pięć dwunasta na podjazd wjechał ciemnozielony samochód Ellen. Julia otworzyła drzwi i pobiegła przywitać przyjaciółkę. Rozpłakała się w jej objęciach.

Ellen była niska i drobna, miała niebieskie oczy i proste jasne włosy. Była Irlandką i była z tego dumna. Pewna siebie mimo niewielkiego wzrostu, cieszyła się opinią jednego z najlepszych adwokatów w stanie. Niedawno wygrała proces, o którym było głośno w ogólnokrajowych mediach.

Julia i Ellen znały się od wielu lat, studiowały razem prawo na uniwersytecie w Denver, gdzie Julia dostała stypendium, a Ellen podjęła przerwana na dłuższy czas edukację. Teraz Ellen miała czterdzieści trzy lata i z każdym rokiem stawała się bardziej znana. Była gwiazdą dużej kancelarii adwokackiej w Denver.

Julia oparła głowę na ramieniu przyjaciółki. Ellen poklepała ją łagodnie po plecach.

- To takie straszne - wykrztusiła Julia przez łzy.

- To musiał być szok - rzekła Ellen miękko. - Biedactwo.

Julia podniosła głowę.

- Dziękuję, że przyjechałaś.

- Jak mogłabym nie przyjechać - prychnęła Ellen.

Weszły do domu. Ellen rzuciła torebkę na kanapę i rozparła się na poduszkach. W dzinsach, golfie i sportowych butach wyglądała jak dziewczynka. Ale w sądzie występowała w świetnie skrojonych kostiumach i butach na wysokich obcasach, miała ogień w oczach, a cała jej postać wyrażała absolutną pewność siebie.

- Thomas ma pierwsze przesłuchanie o pierwszej - powiedziała, spoglądając na zegarek.

- Tak... - Zadzwoił telefon. Julia zeszywniała.

- Chcesz, żebym odebrała? - spytała Ellen.

- Nie, to na pewno znowu jakiś dziennikarz. Ciągłe tu wydzwaniania. Każdy, kto nas zna, zadzwoniłby na komórkę.

- Musimy załatwić nowy, zastrzeżony numer. Będziesz pamiętała, żeby się tym zająć? Dziś po południu?

- Tak, nie mam dziś nic do roboty.

Ellen uniosła brew.

- Dobrze, w takim razie ja to zrobię.

- Nie, nie, mogę się tym zająć. Naprawdę. To znaczy, po przesłuchaniu.

- Skoro już o tym mowa, czy to będzie ten sam sędzia, który wydał nakaz aresztowania?

- Tak. Sędzia Bill Scott.

Ellen kiwnęła głową.

- Nie widziałaś jeszcze dokumentów, na podstawie których wydano nakaz?

- Nie. Bret powiedział mi tylko, że pojawiły się nowe dowody.

- Hm. Interesujące. Cóż, dowiemy się, co to takiego, na przesłuchaniu.

- Czy on może odmówić pokazania nam dokumentacji?

- Nie zrobi tego.

- Skąd wiesz?

Ellen machnęła drobną dłonią.

- Po prostu wiem.

- Wiec zapoznamy się z dowodami. Wyciągniesz Thomasa, prawda?

- Raczej tak. Spróbuję wyciągnąć go za poręczeniem. Wiesz, wybitny członek lokalnej społeczności, silne więzi, żona, dziecko, klinika. Ryzyko ucieczki praktycznie nie istnieje.

- Mogę zebrać trochę pieniędzy, gdybyś potrzebowała na kaucję.

- Myślę, że to nie będzie konieczne. - Ellen się uśmiechnęła. - No, przestań się zamartwiać. Wszystko się ułoży.

- Dobrze, nie będę się zamartwiać.

- Zawsze się zamartwiasz.

Julia powiedziała o nagłym wyjeździe Livie ze szkoły.

- Jestem pewna, że pojawi się lada moment - zakończyła, stając przy wysokim wiktoriańskim oknie.

- Oczywiście, zaraz tu będzie. Po prostu wpadła w panikę.

- Pewnie jedzie autostopem. Wiesz, jeździła już autostopem tu po mieście. Ale na autostradzie? To znaczy, jeśli jakiś zboczeniec...

- Livie nic się nie stanie. Ma osiemnaście lat, prawda? Dzieciaki w jej wieku potrafią sobie radzić.

- Masz rację. - Julia uśmiechnęła się słabo. - Nic jej nie będzie. Tylko że...

- Julio.

- No dobrze, nic się jej nie stanie.

- W porządku. Teraz skoncentrujmy się na jej ojcu.

Julia wzięła głęboki oddech.

- Próbuję się skoncentrować. Naprawdę.

Ellen dobrze ją знаła. Mimo różnicy wieku zawsze były sobie bliskie. Ellen koła niepokoje Julii na studiach, pomagała jej przezwyciężyć stres związany z egzaminami i brakiem pieniędzy. Julia była wtedy ciągle zmęczona. Pracowała, żeby móc się utrzymać.

Ellen była pierwszą osobą, której Julia się zwierzyła, kiedy poznała przystojnego doktora Innesa. Obsługiwała go w restauracji w Denver, w której pracowała.

- Chyba się zakochałam - wyznała przyjaciółce.

- O Boże. Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła Ellen.

I Julia opowiedziała jej o wszystkim: o tym, że zamówił kanapkę z kurczakiem i avocado, i mrożoną herbatę, o tym, że otwiera klinikę ortopedyczną w Aspen, o tym, że w Denver jest na sympozjum naukowym. I o tym, że poprosił ją o numer telefonu i obiecał, że zadzwoni.

- No to życzę szczęścia - mruknęła Ellen, która lepiej znała życie.

Ale Thomas rzeczywiście zadzwonił. Umówili się jeszcze tego wieczoru i Julia dowiedziała się o nim więcej. Był wdowcem, miał córkę, a jego żona została zamordowana. Jej serce wzbierało miłością do tego niezwykle zdolnego, wrażliwego mężczyzny z tragiczną przeszłością.

Codziennie dzwonił do niej z Aspen i spotykali się, ilekroć pozwalały na to jego obowiązki i studia Julii.

Tak, to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Julia poznała Livie, która miała wtedy siedem lat, długie ciemne włosy i zachowywała się tak, jakby właśnie na Julię czekała od czasu tragicznej, przedwczesnej śmierci matki.

Zabawne, kiedy Julia zobaczyła Blackiego w schronisku dla zwierząt, był mizernym stworzeniem z naderwanym uchem i smutnymi brązowymi oczami, i zachowywał się tak samo jak Livie - jakby przez całe życie na nią czekał. Co przyciągało do niej te wszystkie zagubione stworzenia?

Napisała do Livie liścik, prosząc, żeby zadzwoniła na jej komórkę, kiedy tylko przyjedzie. Podpisała go *Całuję. Julia*, a potem jeszcze dodała PS: *Wszystko w porządku, kochanie*. Włożyła list pod kołatkę i rozejrzała się dookoła, ale ulica była pusta.

Zaczęły się ubierać.

- Niektóre z tych wiadomości na sekretarce są pewnie od twoich rodziców - zauważyła Ellen.

Julia wiedziała o tym. Wzięty lekarz sławnych i bogatych z Aspen oskarżony o zabicie żony - ta wiadomość musiała być we wszystkich serwisach informacyjnych w kraju. Jej rodzice zawsze mieli włączony telewizor. Zawsze.

- Więc?

- Zadzwoń do nich. Zadzwoń! W porządku?!

- Nie krzycz.

- Przepraszam. Zadzwoń do nich, naprawdę. Ojciec źle znosi przebywanie na większych wysokościach, więc nie będą nawet myśleli, żeby tu przyjechać.

- A matka Thomasa?

- Maggie? Na pewno wkrótce się odezwie.

- Radzisz sobie z nią?

Julia wysunęła lekko dolną wargę.

- Tak. Udało nam się wypracować coś... coś na kształt porozumienia. Szanujemy się nawzajem.

- Interesujący układ.

- Można tak powiedzieć.

Julia włożyła czarną wełnianą spódnicę do połowy łydek i ciemnozielony kaszmirowy sweter. Ellen przebrała się w spodnie i buty na wysokich obcasach. Pojechały do sądu jej samochodem. Ellen powiedziała Julii, że bałaby się posadzić ją za kierownicą.

- Jesteś strzępem nerwów. Na pewno byś w coś wjechała.

Kiedy wysiadły z samochodu przed bocznym wejściem do budynku, odwróciła się do Julii.

- Ja będę mówić - zastrzegła. - Ty się nie odzywaj.

- Tak, proszę pani.

- Nie żartuję.

- Wiem, wiem.

- To co, jesteś gotowa? Więc cała naprzód.

Przesłuchanie odbywało się w biurze sędziego. Byli tam już prokurator okręgowy Bret McSwain, detektyw, który dokonał aresztowania, czyli Jeb Feller, i sędzia William Scott. Pod wysokimi dębowymi drzwiami gabinetu zebrano kilku dziennikarzy. Julia czuła, że powie sakramentalne „bez komentarzy” wiele, wiele razy, zanim Ellen wyjaśni całe to nieporozumienie.

Gdy wiszący na ścianie stary zegar pokazał dziesięć po pierwszej, drzwi otworzyły się i dwóch policjantów wprowadziło Thomasa. Był skuty kajdankami.

- Co za nonsens - mruknęła Ellen pod nosem.

Julia starała się nie rozplakać, ale z trudem panowała nad sobą. Thomas miał na sobie pomarańczowy więzienny uniform. Był nieogolony i wyglądał na zmęczonego. Był jednak opanowany, tak jak w sali operacyjnej. Ma nerwy ze stali, jak powiedziała kiedyś o nim z zachwytem jedna z pielęgniarek.

Rozpoczęło się przesłuchanie. Ellen przedstawiła się jako adwokat Thomasa. Zauważyła, że kajdanki nie są konieczne.

- Wysoki sędzie, gdyby potrzebował pan kiedyś chirurga, z pewnością nie chciałby pan, żeby jego ręce były wcześniej przez długi czas skute? - powiedziała śmiało.

Sędzia kiwnął głową i jeden z policjantów zdjął kajdanki z nadgarstków Thomasa.

Ellen, tak jak wcześniej obiecała Julii, wniosowała o zwolnienie Thomasa za poręczeniem. Jej argumentacja była trafna i bardzo przekonująca.

- Doktor Innes nigdzie się nie wybiera. Nie ma żadnego ryzyka ucieczki. To tu znaj dują się jego klinika, jego pacjenci i całe jego życie, wysoki sędzie.

Prokurator nie zgłosił sprzeciwu. Julia zastanawiała się, czy Bret nie ma przypadkiem jeszcze jakiegoś asa w rękawie. A może po prostu był na to przygotowany.

Ustalono datę kolejnego przesłuchania, które miało się odbyć za dwa tygodnie. Do tego czasu pani Marshall będzie mogła się zapoznać z nowym materiałem dowodowym.

Ellen poprosiła o coś w rodzaju przysługi prawnej.

- Wysoki sędzie, uważam, że powinnam otrzymać możliwość wglądu w dokumentację, na podstawie której wydano nakaz aresztowania. Żadna z osób pracujących na rzecz obrony nie ma pojęcia, dlaczego doktor Innes został aresztowany.

Sędzia spojrział na prokuratora.

- Panie McSwain, czy nie zgłasza pan sprzeciwu?

- Nie, wysoki sędzie.

- W takim razie niech tak będzie.

- Jeszcze zanim stąd wyjdziemy? - naciskała Ellen.

- Przekażę pani kopię, zanim opuści pani ten budynek - powiedział McSwain z uśmiechem piranii na ustach.

Julia poczuła, jak serce mocno łomocze jej w piersi.

Thomas został zwolniony. Kiedy przebierał się swoje ubranie, które przywiozła mu Julia, Ellen otrzymała żądane dokumenty. Potem we troje wyszli z gmachu na słoneczne, kwietniowe popołudnie. Pod budynkiem sądu czekało na nich kilku dziennikarzy.

- Bez komentarza. Bez komentarza.

Wrócili do domu. Powitał ich Blackie, szczekając radośnie i zawzięcie merdając ogonem. Thomas poklepał go z roztargnieniem, więc pies odwrócił się do Julii.

Z kuchni wyszła Livie.

- Tatusiu! - powiedziała ze łzami w oczach. Od lat go tak nie nazywała. Rzuciła się ku niemu, zadając wszystkie pytania naraz.

- Wszystko w porządku, Livie, wszystko w porządku. - Thomas przytulił córkę i spojrział ponad jej głową na Julię. - No, już dobrze. Wszystko w porządku. - W końcu uwolnił się z jej uścisku i przytrzymał ją na odległość ramienia. - A swoją drogą, jak to się stało, że nie jesteś w Denver? - spytał, nie odpowiadając na jej pytania. - Czy w szkole wiedzą, że tu jesteś?

Uspokojenie Livie nie było prostym zadaniem. Ona chciała wiedzieć, dlaczego ojciec został aresztowany, on natomiast był ciekaw, jak opiekunowie z Kent School mogli jej pozwolić opuścić szkołę.

- Biorąc pod uwagę wysokość chesnego, uważam, że w tej chwili powinna cię szukać cała stanowa policja.

Ale Livie interesowało tylko jego aresztowanie.

- Mówili o tym w radiu - łkała. - Mówili... mówili... że ty... że mama... Powiedzieli, że ty...

Julia stanęła między nimi. Wiedziała, co powiedzieć Livie; zawsze wiedziała, co powiedzieć, podczas gdy Thomas albo lekceważył lęki córki, albo wpadał w złość.

- Chodź, Livie. - Julia objęła dziewczynę. - Twój ojciec ma za sobą bardzo ciężkie chwile, musimy, dać mu czas na odpoczynek i zebranie myśli.

- Chodźmy do twojego pokoju i porozmawiajmy.

- Tato? - Livie spojrzała niepewnie na Thomasa.

- Idź, Julia wszystko ci wyjaśni - odparł, siadając naprzeciw Ellen.

Julia nie była w stanie powiedzieć Livie, że jej ojciec został aresztowany pod zarzutem zamordowania jej matki, więc tyle razy użyła słowa „nieporozumienie”, że czuła się jak idiotka.

- To tylko straszne nieporozumienie, skarbie, właśnie dlatego przyjechała tu Ellen, żeby wszystko wyjaśnić. Problem w tym, że to może trochę potrwać. Więc na razie musimy po prostu z tym żyć i robić swoje. Ludzie będą mówić różne rzeczy, okropne rzeczy, o nas wszystkich. My jednak musimy pamiętać, że to tylko nieporozumienie. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

- Ale... jakiś dziennikarz zapukał tu, jak tylko przyjechałam. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Pytał, czy może wejść.

- Ale oczywiście go nie wpuściłaś?

Livie kiwnęła głową.

- Powiedziałam mu, żeby sobie poszedł. Wtedy chciał mi zrobić zdjęcie. Zepchnęłam go ze schodków.

- Bardzo dobrze. Tylko niech ci to nie wejdzie w nawyk. I, na litość boską, nie pozwól, żeby jakiś reporter zrobił ci zdjęcie, kiedy spychasz kogoś ze schodów.

- Wiem - powiedziała Livie i uśmiechnęła się słabo.

- A teraz opowiedz, jak się tu dostałaś.

- Jechałam autostopem. Wiem, wiem, to było głupie, ale nie mogłam się do was dodzwonić i...

- A co powiemy szkole?

- Moglibyśmy powiedzieć... że musiałam nagle pojechać do domu, a nie było akurat nikogo, kogo mogłabym zapytać o pozwolenie, więc...

- Nie sądzisz, że lepiej byłoby powiedzieć prawdę?

- Prawdę? To znaczy, że... uciekłam?

- Właśnie tak.

- Ale... zostanę zawieszona... albo jeszcze gorzej...

- Nie sądzę, żeby do tego doszło, kochanie. Nie za jeden wybryk. Zwłaszcza jeśli wyjaśnisz, że wpadłaś w panikę i zaczęłaś działać, zanim się zastanowiłaś, co naprawdę powinnaś zrobić. Bo taka jest prawda i oni na pewno to zrozumieją. Ale jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak niemądrego...

- Nie zrobię. Obiecuję. Boże, za miesiąc kończę szkołę. Ale może ty z nimi najpierw porozmawiasz, zadzwonisz do nich, a ja dopiero potem?

Julia wiedziała, że będzie musiała tam zadzwonić. Powinien zrobić to Thomas, zawsze jednak to ona załatwiała za

wszystkich takie sprawy.

Zadzwoiła więc do Kent School, a potem zeszła na dół, gdzie Thomas rozmawiał z Ellen.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką - mówił właśnie Thomas, patrząc na Ellen z szacunkiem i podziwem, jakby w tej chwili była dla niego najważniejsza na świecie. Julia знаła to spojrzenie.

Ellen jednak pozostała niewzruszona.

- Prześlę ci rachunek, bez obaw.

- Więc pierwszej sprawy nie weźmiesz za darmo?

- Chciałbyś. No, idź doprowadzić się do porządku. Ja w tym czasie przeczytam te dokumenty, a potem porozmawiamy.

Ellen rozłożyła plik papierów na stole, a Julia usiadła naprzeciw niej i czekała. Trwało to bardzo długo; Ellen wierciła się i od czasu do czasu z roztargnieniem przygryzała paznokcie. Skończyła i zaczęła czytać wszystko od początku.

- Interesujące - powiedziała wreszcie, zdejmując okulary.

Julia najpierw tylko przejrzała dokumenty, szukając najważniejszych informacji. Potem przeczytała jeszcze raz, dokładnie. Nie wierzyła własnym oczom. Leann Cornish?

- Nie mogę w to uwierzyć...

Na schodach pojawił się Thomas. Wziął prysznic, ogolił się i przebrał w sztruksy i czerwony golf.

- No, co wymyślili? - spytał, siadając na kanapie obok Ellen.

Ellen spozjrzała na papiery.

- Mocne. To nieco skrócona wersja zeznania złożonego policji w Aspen przez kobietę nazwiskiem Leann Cornish. Znasz ją?

- Oczywiście. Przez wiele lat była pielęgniarką na bloku operacyjnym. W ubiegłym roku... zrezygnowała z pracy. Ma raka piersi - odparł Thomas.

- Tak, wspomina o tym. Lekarze dają jej najwyżej rok życia, więc postanowiła złożyć to zeznanie. - Ellen wsunęła okulary na nos. - Mówi... o, tutaj... „W dniu, kiedy Samantha Innes została zamordowana, widziałam doktora Innesa, jak wchodził do szpitala Aspen Valley tylnymi drzwiami, mniej więcej w czasie, gdy popełniono morderstwo”. Powiedziała też, że miała ranę na ręce i zakleiła ją plastrem przed kolejną operacją.

- Ona kłamie - rzekł Thomas chłodno.

- Twierdzi, że kłamała, zeznając po śmierci Samantha. Dlatego, że chciała cię chronić, a także dlatego, że uważała cię za przyjaciela. No i dlatego, że potrzebowała tej pracy.

- Kompletne bzdury.

- Zaczekaj, to nie wszystko. Posłuchaj: „Przede wszystkim jednak stoję nad grobem, a nie chcę umierać, wiedząc, że niewinny człowiek siedzi w więzieniu za zbrodnię, której nie popełnił”.

- To wszystko? - spytał Thomas.

- Czy to wszystko? - Julia spozjrzała na męża z niedowierzaniem

- Tak, to już mniej więcej wszystko - powiedziała Ellen. - W każdym razie to, co najważniejsze. Wkrótce dostaniemy pełną wersję zeznania tej kobiety.

- To wszystko kłamstwa. - Thomas lekceważąco machnął ręką.

- Ale dlaczego wymyśliła to wszystko? Dlaczego tak bardzo chce ci zaszkodzić? - Ellen spozjrzała na niego badawczo.

- No dobrze. - Thomas skapitulował. - To było niezupełnie tak, że ona sama złożyła rezygnację w zeszłym roku. Tak naprawdę to została zmuszona do odejścia. Popełniła kilka błędów. Zarząd szpitala upewnił się, że dostała odpowiednią odpłatę. Chryste, ta kobieta ma raka.

- Więc to jest rodzaj zemsty?

- Tak, tak przypuszczam.

- Trudno będzie to udowodnić w sądzie.

Thomas wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co nią kieruje, ale wiem, że ta kobieta kłamie. Na pewno jest wiele innych osób, które były w szpitalu w dniu, kiedy zginęła Samantha, i mogą zaświadczyć, że nie opuszczałem budynku przez cały dzień.

- Będziemy musieli wymagłować tę biedną, konającą kobietę. Podważyć jej wiarygodność, wywlec negatywne cechy jej charakteru - ciągnęła Ellen. - A i tak będzie to tylko twoje słowo przeciw jej słowu.

- Nie chciałbym tego robić.

- Albo ty, albo ona.

Przez chwilę Thomas przenosił wzrok z Julii na Ellen i z powrotem. Wreszcie westchnął z rezygnacją.

- Wiem, że masz rację. Nie mam wyboru. Do diabła, wolałbym, żeby...

- Wszyscy wolelibyśmy, żeby do tego nie doszło - powiedziała Julia.

- Cóż, mamy mnóstwo czasu na opracowanie właściwej strategii - stwierdziła Ellen. - Muszę dowiedzieć się więcej, ale już nie dziś.

Julia wstała z krzesła, podeszła do Thomasa, usiadła obok niego i oparła mu głowę na ramieniu.

- Wiedziałaś, że potrafisz to wszystko wyjaśnić - powiedziała.

Objął ją i pocałował w skroń. Pachniał mydłem i szamponem, był ciepły i budził poczucie bezpieczeństwa.

- Czeka nas sporo pracy - powiedziała Ellen. - Jest tu jakiś pokój, w którym mogłabym urządzić biuro, czy mam coś wynająć?

- Nie będziesz musiała wynajmować pokoju - odparła Julia.
- Mogłaby wykorzystać jadalnię - zaproponował Thomas. - I tak nigdy tam nie jemy.
- Julia odebrała to jako wyrzut. Ale kto teraz ma czas na gotowanie i podejmowanie gości?
- No dobrze, dzieci. Macie faks? Komputer? Dodatkowe linie telefoniczne? A właśnie, Julio. Musimy zmienić wasz numer i koniecznie go zastrzec.
- Zajmiemy się tym jeszcze dziś - obiecał Thomas.
- Chciałabym - Ellen spojrzała na niego - żebyś nie zmieniał niczego w swoim rozkładzie dnia. Rób to, co zawsze. Jakby nic się nie stało. Jasne?
- Musiałem skorzystać z telefonu w areszcie, żeby odwołać dzisiejsze wizyty
- W porządku. To tylko jeden dzień. Jutro idź do pracy jakby nigdy nic. Nie rozmawiaj z nikim o sprawie. - Ellen odwróciła się do Julii. - Ciebie to również dotyczy.
- Julia zbladła.
- Ale jak mogę iść do pracy po tym, co zrobił Bret? Nie mogę tam wrócić.
- Pogadamy o tym później.
- Ellen...
- Musisz chodzić do pracy. Przynajmniej na razie.
- Jak on mógł zrobić coś takiego? Prokurator okręgowy facytuje się, by osobiście aresztować podejrzanego.
- Przybiję go za to do ściany za jaja - mruknęła Ellen.
- Nie - zaprotestowała Julia. - Ja to zrobię. A potem podam je na tacy dziennikarzom.

Rozdział 4

W porządku, możesz wejść w sprawę Innesa - powiedział Victor, otwierając drzwi. Nie „Witaj, Cam” czy „Dobrze, że już jesteś”. Nie, nic poza suchym stwierdzeniem faktu.

- Powiesz mi coś więcej? - Cam rozejrzał się po ogromnym apartamencie, który powinien być wizytówką talentu dekoratora, a przypominał norę dzikiej świni. Zawsze tak wyglądał, poza wieczorami po wizycie Rosy.

Victor kupił go tuż przed tym, jak w centrum Denver wybudowano Coorsneld i Pepsi Sports Arena. Było to pięćset metrów kwadratowych na ostatnim piętrze starej fabryki przy Larimer Street. Fabryka została zamknięta, a w budynku powstały luksusowe apartamenty. Cam sam nie wiedział, czy podoba mu się wystrój. Nowoczesne sprzęty ze stali i szkła mieszały się z ciężkimi drewnianymi meblami, w rodzaju rzeźbionych mahoniowych stolików w kształcie słoni, które stały po obu stronach kanapy. Słonie miały płaskie grzbiety, w trąbach trzymały lampy, a ich figlarnie zakręcone ogony przeszkadzały każdemu, kto chciał coś położyć na blacie. Na pasiastej kanapie leżały dopasowane kolorystycznie poduszki. Przed kanapą stało kilka dodatkowych stolików do kawy - starych drewnianych i nowoczesnych, ze szkła i metalu. W rogu, koło wejścia do nowoczesnie wyposażonej kuchni, stał wielki kredens, na którego drzwiczkach wymalowano sceny z afrykańskiej sawanny. Wszędzie było też pełno smukłych waz pełnych suchych traw, rzeźbionych drewnianych puzderek, malowanych mosiężnych tac i kryształowych karafek do brandy. Sufit, pod którym wila się płatanina rur, był szary, natomiast podłoga ze szlachetnego gatunku drewna została pociągnięta bejcą w kolorze jasnego mahoni. Dywany - zdaniem Cama reprezentujące rękodzieło wszystkich plemion indiańskich świata - leżały wszędzie, gdzie tylko było miejsce. Większość miała pozaginane rogi i splecione frędzle - chyba że akurat Rosa właśnie skończyła sprzątanie.

- Może najpierw napijesz się kawy? - spytał Victor.

Robił paskudną kawę.

- Nie, dzięki. Lepiej od razu mi powiedz, jak mam wejść w tę sprawę.

- Dotarłem do adwokata, który będzie reprezentował Innesa. Znam ją.

- Ją?

- Tak, to kobieta, prawdziwa torpeda. Jest naprawdę dobra. Przyjaźni się z żoną Innesa, razem studiowały prawo. Mieszka w Denver, korzystałem już z jej pomocy. Nazywa się Ellen Marshall.

Cam poznał wielu adwokatów podczas pracy w policji - większość z nich zaliczała się do jego wrogów. Potrząsnął głową.

- Nic mi nie mówi to nazwisko.

- Jest jeszcze nowa, dopiero od kilku lat robi karierę. Chyba nie możesz jej pamiętać. - Victor usiadł na pasiastej kanapie, odsuwając puste pudełko po pizzy i pełną popielniczkę. Kilka niedopałków spadło na podłogę.

- No to jak mam wejść w tę sprawę? - spytał Cam.

- Ellen jest już w Aspen. Próbowałem się dodzwonić do Innesów, ale nie odbierają telefonów. Pewnie prasa doprowadza ich do szału. Zdobyłem więc numer komórki Ellen w jej biurze i od razu udało mi się z nią połączyć. Dziś rano wyciągnęła Innesa z aresztu, za poręczeniem. Powiedziałem jej, że kiedyś pracowałeś w wydziale zabójstw i że to ty pomogłeś wsadzić Matta Holmana. To ją zainteresowało. Powiedziałem, że spotkasz się z nią i Innesami, żeby zaofiarować swoje usługi. Wyjaśniłem, że teraz jesteś prywatnym detektywem. To przecież nie jest do końca kłamstwo.

- Nie? Więc co to jest? Fikcja literacka?

Victor wzruszył ramionami.

- Nazwij to, jak chcesz.

- Rozumiem, że czekają na mnie w Aspen?
- Tak, Ellen pojechała tam na jakiś czas. Myślę, że powinieneś jak najszybciej dołączyć do nich i włączyć się w sprawę. Dołączyć i włączyć. Ładnie mi się powiedziało, prawda?
- Czy ktoś ci już mówił, że masz prawdziwy talent?
- Jasne, mnóstwo ludzi. W każdym razie, Ellen powiedziała mi jedno: decyzja, czy zostaniesz włączony w sprawę czy nie, należy do Innesów.
- To zrozumiałe.
- Ellen bardzo spodobał się ten pomysł, zwłaszcza kiedy jej powiedziałem, że to ja zapłacę za wszystkie twoje wydatki. Więc bądź po prostu taki jak zwykle, czyli czarujący, a jestem pewny, że przyjmą cię do drużyny.
Cam podszedł do kuchennego blatu i oparł się o niego plecami. Uważał, że siadać jest bezpiecznie tylko w gabinecie Victora.
- Czy ta Ellen zna moją przeszłość?
- Twoja przeszłość jej nie interesuje. Zwłaszcza że to ja za ciebie płacę.
- Opowiedz mi coś o pani Marshall.
- Niebrzydka. Irlandka, trochę w gorącej wodzie kąpana. Nazywają ją buldogiem w perłach. Była głównym adwokatem w tej sprawie, o której ostatnio ciągle gadali w telewizji. Wiesz, członek rady miejskiej aresztowany za zabójstwo.
- Wiem.
- Wyciągnęła go z tego.
- Hm.
- O Innesie wiesz, co trzeba. Wszyscy go znają. Jego żona... - Victor wzruszył ramionami. - O jego żonie nie wiem nic. Znam tylko jej imię.
- A jak ma na imię?
- Julia.
- W porządku - mruknął Cam. - Julia.

Kiedy Cam wyszedł, z adresem Innesów w kieszeni, Victor wrócił do pracy. Ciągle miał na sobie te same spodnie od dresu i podkoszulkę; poprzedniej nocy prawie nie spał, pracował nad książką. Napisał prawie cały pierwszy rozdział. Był nieźle nakręcony.

Larry Beckett mieszkał w wielkim domu w stylu Tudorów w Cherry Creek, ekskluzywnej dzielnicy Denver. Wielkie trawniki, stare drzewa, drogie samochody na podjazdach i dyskretne oznaczenia systemów alarmowych w oknach. Luke domyślał się, że Becketta było stać na taki dom, bo był chirurgiem plastycznym - powiększanie cycków, odsysanie tłuszczu i tak dalej. Dom w niczym nie przypominał kawalerskiego mieszkanka Luke'a, które mieściło się nad księgarnią pornograficzną przy Colfax Avenue.

Skręcił w podjazd prowadzący do domu Beckettów, wysiadł z samochodu, opuścił dach - do diabła, zanosilo się na deszcz - i podszedł do drzwi. Chciał porozmawiać z Beckettem, przycisnąć go trochę. Może facet puści trochę więcej farby. Po wysłuchaniu historii tej umierającej kobiety Luke uznał, że teraz musi zobaczyć Becketta, spojrzeć mu w twarz, poobserwować jego zachowania, gesty, mimikę.

Usłyszał kroki i uśmiechnął się drapieżnie - jeśli doktorek nie będzie w nastroju do pogawędki, trzeba będzie go trochę postraszyć.

Drzwi otworzyły się, ale nie stanął w nich ani Beckett, ani pokojówka, tylko śliczna młoda kobieta, sprawiająca wrażenie zagubionej i zdenerwowanej.

Luke'a trudno było wytrącić z równowagi. Zdarzało się to niezwykle rzadko. No, może raz na rok. Teraz jednak na moment zapomniał języka w gębie. Przez tę śliczną kobietę. Pozbierał się szybko i machnął jej przed oczami odznaką.

- Detektyw Luke Diamond. Chciałbym porozmawiać z doktorem Beckettem. - Zorientował się, że było to dość obcesowe. Pewnie dlatego, że dał się wytrącić z równowagi.

Kobieta spojrzała na odznakę, sprawdziła zdjęcie. Dokładnie.

- Larry odpoczywa. Nie spał całą noc.

- Rozumiem. A pani jest...?

Podniosła dłoń i przytknęła ją do czoła.

- Przepraszam, jestem Janet Beckett, żona Larry'ego.

Cholera, facet ma już nową żonę. Kim on jest, do diabła? Sinobrodym?

- Czy mógłbym w takim razie zamienić z panią kilka słów? - zapytał grzeczniej.

Spojrzała na niego twardo.

- Nie sądzę..

- Mam tylko kilka pytań.

- Rozmawiamy tylko w obecności naszego adwokata.

- Czasami najlepiej jest współpracować.

- Ale nie tym razem... - urwała - panie Diamond.

- Rozumiem, że doktor Beckett nie przyzna się do winy.

- Jest niewinny - odparła. - Cała ta sprawa jest tylko nieporozumieniem.

Jasne, jasne.

- No cóż, spróbuję spotkać się z pani mężem później.

- Proszę skontaktować się z naszym prawnikiem, Carole Nichols.

- Carole Nichols, zapamiętam.

Janet lekko przekrzywiła głowę.

- Ma pan spory tupet, panie Diamond, żeby przyjść do naszego domu w taki sposób.

- Prawda? Do widzenia pani.

Naprawdę, ładna kobietka. Duże brązowe oczy, krótkie jasne włosy, bluzeczka na ramiączkach - dzień był gorący - różowy lakier na paznokciach stóp. Elegancka.

Jak ten Beckett to robi, że trafiają mu się takie ślicznotki? Jego pierwsza żona, Andrea, też była piękna. Może po prostu facet miał to coś, co przyciąga kobiety jak magnes.

Luke przez moment wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby oczarował taką kobietę jak Janet Beckett, ożenił się z nią i sprawił, by wierzyła w jego niewinność mimo dowodów, że zamordował swoją pierwszą żonę.

Ale Luke nie należał do facetów, którzy się żenią. Kochał i rzucał, z żadną nie udało mu się długo wytrzymać. Był jak teflonowa patelnia - nic do niego nie przywierało.

Tego wieczoru Cam miał randkę. Często umawiał się z kobietami, choć rzadko więcej niż raz. Na ogół pół godziny po tym, jak poznał imię nowej znajomej, leżał z nią w łóżku. A rano mówili sobie do widzenia.

Ale ona była jego prawdziwą przyjaciółką. Poznał ją jeszcze w czasach, kiedy pracował w policji. Kayla była ładna, pulchna i piegowata i wyglądała na znacznie mniej niż swoje czterdzieści lat. Świetnie się dogadywali i było im dobrze w łóżku, ale najbardziej podobała mu się w Kayli jej niezależność.

Nie musiał jej mówić, że następnego ranka wybiera się do Aspen. Nie musiał z niczego się jej tłumaczyć ani obiecywać, że zadzwoni. Żadnych takich bzdur.

Poszli na kolację do włoskiej restauracji i zamówili butelkę chianti. Kayla opowiadała z ożywieniem, co się zdarzyło tego dnia w sądzie, a Cam zastanawiał się, czy zaprosić ją później do siebie, czy też lepiej pojechać do niej.

- Mój najstarszy przyjechał do domu na ferie - powiedziała.

- Więc u mnie?

- Jasne.

Zabawne, pomyślał. Wolą wracać do domu przed świtem niż spać z mężczyzną u siebie, kiedy jej dzieci były w domu. To pewnie instynkt macierzyński czy coś w tym rodzaju.

Cam utrzymywał w swoim mieszkaniu wzorowy porządek. Miał dwie duże sypialnie, z których jedną zamienił na gabinet, salon i kuchnię. Mało mebli, ale wszystkie starannie wybrane. Nie chodziło o cenę; po prostu nie znosił, kiedy nowy mebel po pewnym czasie okazywał się marnej jakości. Nie należał do „złotych rączek”, ale sam zrobił półki na książki i płyty. Miał trochę country i muzyki etnicznej.

Spotykał się z Kaylą od tak dawna, że poznała nawet Clapperów. Lubiała Freda i Irene, zawsze przystawała, żeby z nimi pogadać, jeśli księgarnia była otwarta. Oni też ją lubili. Irene często pytała Cama, czy zamierza się ożenić z tą miłą dziewczyną.

Tej nocy Kayla była nienasycona. Jakby chciała go zatrzymać, zawładnąć nim. Dobrze, że księgarnia była zamknięta, bo robiła strasznie dużo hałasu i podrapała go po plecach. Łóżko wydawało takie dźwięki, jakby lada chwila miało się rozpaść. W końcu Cam odsunął się od Kayli, wykończony. Tak, zaczynał się starzeć.

Przesunęła dłonią po jego spoconej piersi i wsunęła palce w jego włosy.

- Mmm - wymruczała.

Chryste, znowu? - pomyślał.

Potem oparła się na łokciu i spojrzała na niego.

- Zastanawiam się...

- Nad czym?

- Czy myślisz czasem o małżeństwie?

Jezu, najpierw Irene, a teraz Kayla.

- O małżeństwie? - poczuł znajomy ucisk w żołądku.

- No wiesz, nie jesteś już taki młody. Większość mężczyzn...

- Ja nie należę do większości mężczyzn.

- Chcesz mieć dzieci?

- Boże, nie.

Zaśmiała się, ale wydawało mu się, że usłyszał w jej głosie nutkę rozczarowania. A może dezaprobaty? Tak czy inaczej, udało jej się zepsuć całkiem miłą wieczór.

Kiedy wyszła, wstał i poszedł nago do lodówki po piwo. Potem siedział w ciemności, sącząc je powoli i patrzył na wpadające przez okno srebrne światło księżyca. Myślał o pytaniu, które zadała mu Kayla.

Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Dlaczego nie przyznał, że myślał o założeniu rodziny? Przez jakieś dwie sekundy. A potem odrzucił ten pomysł ze strachem. Bo co by było, gdyby się ożenił z jakąś miłą dziewczyną, a jego małżeństwo skończyłoby się tak jak małżeństwo jego rodziców?

Na samą myśl wstrząsnął nim dreszcz. Nic nie jest warte takiego ryzyka.

Nawet szansa na szczęście.

Rozdział 5

Julia była chora ze zdenerwowania. Nie tylko ze względu na Thomasa, który przechodził teraz piekło, ale także ze względu na Livie. Biedna mała. To dla niej straszny szok. W tym wieku wszystko się wyolbrzymia; życie jest nieustannym źródłem cierpień.

Ale Livie przynajmniej udało się zasnąć. Thomas nie miał tyle szczęścia. Julia obudziła się o drugiej w nocy i usłyszała, jak wychodził z łóżka. Usłyszała znajome skrzypnięcia na schodach, zobaczyła poświatę lampy na dole.

Zazwyczaj Thomas spał jak dziecko, nawet jeśli rano czekała go trudna operacja. Wstawał wcześniej, wypoczęty i pogodny, podczas gdy ona tłukła się po kuchni jak zombie.

Thomas odwołał wczorajsze wizyty, ale czekały go poranne, a po południu zapewne wszystkie te, które nie odbyły się poprzedniego dnia. Czekają go też kilka operacji. Łokieć słynnego lekkoatlety i kolano narciarza olimpijskiego, który chciał wystartować w kolejnym sezonie. Oczywiście wszyscy Pacjenci Thomasa byli ważni - rzecz w tym, że sportowcy zarabiali pracą swoich ciał i chcieli tego, co najlepsze. Chcieli Thomasa Innesa.

A jeśli Thomas będzie zdekoncentrowany albo zbyt nerwowy, żeby normalnie funkcjonować? Jeśli pacjenci go opuszczą? I przyjaciele? Julia wystarczająco długo pracowała w sądzie, żeby wiedzieć, jak ludzie reagują na takie oskarżenia. Wprawdzie zgodnie z konstytucją każdy jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Tylko że życie rzadko bywa tak szlachetne.

Leżała w łóżku i słuchała kroków Thomasa na dole. Otworzył drzwi kredensu, potem je zamknął. Krzesło skrzypnęło, kiedy na nim usiadł. W końcu wstała i narzuciła na ramiona szlafrok, bo w starym domu panował chłód. Pochyliła się, żeby poklepać psa, który ku niezadowoleniu Thomasa, sypiał na ogół w nogach łóżka. Potem zeszła na dół.

- Nie mogłem spać - powiedział Thomas, kiedy weszła do kuchni.

- Ja też.

- Wiesz, Julio, myślę, że zaczynam wariować - dodał, z roztargnieniem pogryzając krakersa.

Miał na sobie spodnie od pizamy i biały podkoszulek. Wyglądał tak bezbronnie. Jego chłopięca twarz była smutna, oczy podpuchnięte, włosy zmierzwiłone. Przytył trochę w ciągu kilku ostatnich lat i pod podkoszulkiem rysował się wydatny brzusek. Z wycięcia pod szyją wystawały ciemne, kręcone włosy.

- Nie dziwię ci się - odparła Julia.

- Jak oni mogli popełnić taki błąd?

Julia wolno pokręciła głową.

Spojrzał jej w oczy i zapytał:

- Ty nie masz żadnych wątpliwości co do mnie, prawda?

- Boże, nie, jak możesz w ogóle w to wątpić?

- Sam nie wiem... Chyba chciałem się upewnić.

Usiadła naprzeciw niego.

- Jestem twoją żoną. Kocham cię. Wiem, że nigdy byś mnie nie okłamał. Ufam ci.

Uśmiechnął się słabo.

- Najgorsze, że... Najgorsze, że to na pewno będzie miało wpływ na moją pracę.

A ja? - pomyślała Julia. A Livie? Ale zaraz odepchnęła od siebie tę myśl. Oczywiście, Thomas martwi się także o nie.

- Może wzięłbyś trochę wolnego?

- Nie mogę. Mam terminy aż do lata. Baxter i Marcos nie mogą przejąć moich przypadków, sami są bardzo zajęci.

- Przejdziemy przez to.

- Wiem. Ale nie chcę, żeby moi pacjenci ucierpieli przez tę sprawę.

Znowu pacjenci.

- Na pewno nie ucierpią.

- Myślałem o Livie. Gdyby nie całe to zamieszanie, byłbym na nią wściekły. Nie dość, że uciekła ze szkoły i przyjechała tu autostopem... Cóż, ja... to znaczy my nie potrzebujemy teraz dodatkowych problemów.

- Livie nie miała zamiaru pogarszać sytuacji. Po prostu była wstrząśnięta tym, co usłyszała.

- Odwieszysz ją jutro na lotnisko?

- Oczywiście. Nie martw się. Wsadzę ją bezpiecznie do samolotu.

Thomas wyciągnął rękę i poklepał jej dłoń.

- Jesteś prawdziwą opoką, Julio. Mamy szczęście, Livie i ja, że jesteś z nami.

Był dla niej taki dobry. Wyciągnął biedną studentkę prawa, która pracowała jako kelnerka, żeby związać koniec z końcem, z koszmaru niepewności i poprosił, by za niego wyszła. Obiecał, że już nigdy nie będzie musiała pracować, chociaż wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że jego klinika odniesie sukces. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zlikwidował wszystkie jej problemy i zaakceptował jej warunek, że pobiorą się dopiero wtedy, kiedy ona skończy studia.

Gdy je skończyła, z bardzo wysoką lokatą, nie chciał zwlekać ani chwili dłużej. Pobrali się osiem lat temu i od tego czasu Julia nie przestała być wdzięczna swojemu mężowi.

- Prześpisz się trochę? - zapytała.

- Chyba tak.

- Rozmasuję ci plecy.

- Umowa stoi.

Rano nie zostało ani śladu po tym spiętym mężczyźnie, który nie mógł zasnąć poprzedniej nocy. Thomas był gładko

ogolony, miał na sobie zieloną koszulę, w której bardzo jej się podobał, i sportowe beżowe spodnie. Czy naprawdę zdołał u progu nowego dnia zapomnieć o wszystkich swoich problemach? Czy była to tylko maska?

Julia zastanawiała się, jak przejdą przez tę ciężką próbę. W końcu nie minęły nawet trzy dni, a czekały ich jeszcze całe tygodnie, całe miesiące.

Ellen, która spała na dole w pokoju gościnnym, wyszła z domu prawie tak wcześnie jak Thomas. Wybierała się do sądu, gdzie miała zamiar przestudiować stenogramy z procesu Holmana. Poprosiła Thomasa, żeby zadzwonił do niej gdy tylko wróci. Wtedy omówią informacje zawarte w akcie oskarżenia.

Julia nie była tak dzielna jak mąż. Zadzwoiła do biura i powiedziała, że jest chora, choć nie miała złudzeń - wszyscy dobrze wiedzieli, dlaczego nie przyszła do pracy. Ellen oczywiście poradziła jej, żeby poszła do biura i udawała, że nic się stało, ale Julia nie była w stanie tego zrobić. Poza tym musiała zająć się Livie. I odbyć dwie ważne rozmowy telefoniczne - z rodzicami i z matką Thomasa, Maggie.

Najpierw zadzwoniła do rodziców. Oboje byli bardzo zdenerwowani. Dowiedzieli się, co się stało, z telewizji i od tego czasu próbowali się do niej dodzwonić, ale albo włączała się automatyczna sekretarka, albo numer był zajęty.

- O Boże, Julio, moje dziecko - płakała matka.

Julia spędziła pół godziny na uspokajaniu rodziców. Powiedziała im, żeby nie oglądali wiadomości, które i tak wszystko przekręcą, i że cała sprawa jest tylko okropnym nieporozumieniem. Obiecała, że będzie dzwonić codziennie.

Matki Thomasa nie udało jej się tak szybko ugłaskać.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby do mnie zadzwonić? Nawet o tym nie pomyślałaś? Wiedziałaś przecież, że jestem tu zupełnie sama. Powinnaś być przy moim synu. A już na pewno powinnaś być z Livie.

- Livie wraca dzisiaj do szkoły.

- Co? Jej ojciec został aresztowany, a ty wysyłasz ją do szkoły?

- W tym roku zdaje maturę.

W słuchawce na moment zapanowała cisza. Maggie najwyraźniej postanowiła spuścić z tonu.

- Nie rozumiem całej tej sprawy. Jak ktoś, kto choć trochę zna mojego syna, mógł uwierzyć, że byłby w stanie kogokolwiek skrzywdzić? Julio, musisz im powiedzieć, że się mylą, musisz...

- Pracuję w biurze prokuratora okręgowego.

- Ale... Czy to nie prokurator okręgowy aresztował Thomasa?

- Owszem. I myślę, że w związku z tym powinnaś złożyć rezygnację.

- Cóż, Thomas już od dawna cię do tego namawiał. To znaczy...

- Naprawdę muszę już kończyć, Maggie. Porozmawiamy o twoim przyjeździe do nas później, dobrze? Powiem Thomasowi, żeby do ciebie zadzwonił.

- Dopilnuj tego - powiedziała Maggie twardo.

Julia odłożyła słuchawkę i zaczęła sprzątać, ale nie potrafiła się skupić, więc poszła z Blackiem na spacer. Z zachodu, znad Mount Sopris, nadciągały ciemne chmury. Kolejna burza, bez wątpienia. Wiatr szarpał nagimi gałęziami drzew rosnących wzdłuż ulic. Julia miała nadzieję, że burza nie zacznie się przed odlotem Livie. Lotnisko w Aspen dość często zamykano z powodu złych warunków atmosferycznych.

Livie wreszcie wstała. Kiedy Julia wróciła ze spaceru, siedziała przy kuchennym stole. Była zaspana. Tak jak Julia, Livie nie należała do rannych ptaszków.

- W porządku, kochanie, masz bilet na lot do Denver o dziesiątej piętnaście. Wszystko już załatwiłam.

- Nie chcę tam wracać - odparła Livie. - Wszyscy będą mnie wypytywać i opowiadać jakieś niestworzone historie. To będzie straszne.

Julia zdjęła kurtkę i usiadła.

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj, pamiętasz? To rzeczywiście jest okropne dla nas wszystkich. Ale Ellen chce, żebyśmy zachowywali się normalnie, jakby to wszystko nie miało żadnego znaczenia.

- Nie miało znaczenia?

- Wierz mi, wiem, co czujesz. Myślisz, że ja mam ochotę iść do pracy? Ale zrobię to - powiedziała Julia, choć w głębi ducha wcale nie była tego taka pewna.

- Ale co ja im powiem?

- Nic. Pamiętasz? Żadnych komentarzy. A jeśli uznasz, że powinnaś coś powiedzieć koleżance z pokoju czy komukolwiek innemu, powiedz, że nie wolno ci rozmawiać o sprawie, bo zabronił ci tego adwokat twojego ojca.

- Stare sztuczki.

- Cóż, skoro działają... - Julia uśmiechnęła się z przymusem. - W tym roku kończysz szkołę. Został już tylko miesiąc. Nie możesz zmarnować tego czasu. Nawet nie myśl o tym, że mogłabyś nie podejść do egzaminów końcowych. Bez względu na wszystko jesienią zaczniesz studia na uniwersytecie w Michigan. Pomyśl, w Ann Arbor nikt nie będzie nic wiedział o twoim ojcu.

Tego też Julia wcale nie była pewna.

- Będiesz mnie na bieżąco informować o wszystkim? - spytała Livie.

- Oczywiście.

- No dobrze. Ale nie wiem, czy będę potrafiła się skupić na nauce.

- Uda ci się.

- Tak się boję, Julio. Dlaczego oni chcą zrobić tacie coś takiego?

- Tego właśnie chcemy się dowiedzieć, Ellen i ja.

Julia odwiozła Livie na lotnisko, które znajdowało się zaledwie dziesięć minut drogi od miasta. Livie płakała i tuliła się do niej. Julii serce się kroilo, kiedy na nią patrzyła, ale Thomas miał rację, w tej chwili nie potrzebowali dodatkowych problemów. A Livie musi skończyć szkołę.

Biedne dziecko. Najpierw matka, a teraz ojciec. Julia zacisnęła usta. Nie pozwoli, żeby coś złego stało się ojcu Livie. Jeśli tylko ona i Ellen potrafią temu zaradzić.

Zadzwoiła na komórkę Ellen, gdy tylko wróciła do domu.

- Co słychać? - spytała.

- Siedzę po uszy w papierach.

- Cóż, to akurat nie robi na mnie wrażenia.

- Bardzo zabawne. Wsadziłaś już Livie do samolotu?

- Tak, jest już w drodze.

- Ktoś z firmy telefonicznej przyjdzie dzisiaj?

- Boże, mam nadzieję. I przysięgam, że nie dam nowego numeru moim rodzicom ani Maggie. Mowy nie ma.

- Akurat.

- Przysięgam!

- Skoro tak mówisz. Aha, i nie zapomnij, że dzisiaj przyjeżdża ten detektyw.

- Co? - Julia miała pustkę w głowie.

- Mówiłam ci o tym wczoraj wieczorem. Nazywa się Camron Lazlo. Pracuje dla tego pisarza, Victora Ferrisa.

- Tak, teraz sobie przypominam.

- Ferris uważa, że jest świetny.

- Sama wyrobię sobie opinię.

- Jeśli nie wrócę do tego czasu, bądź dla niego miła.

Pracownicy firmy telefonicznej przyszedli wkrótce po tym, jak Julia skończyła rozmawiać z Ellen. Zainstalowali dwie nowe linie i pociągnęli je do jadalni, zmienili też stare numery. Wszystkie numery były zastrzeżone. Julia dokładnie je zapisała.

W końcu wzięła się do sprzątania kuchni. Kiedy zaczęła wkładać naczynia do zmywarki, pojawił się detektyw. Usłyszała charakterystyczne szczekanie Blackiego - szczekał tak tylko wtedy, kiedy ktoś podchodził do drzwi - a zaraz potem stuk kołatki.

Otworzyła drzwi. Na progu stał nieznany mężczyzna. Wysoki, mocno zbudowany, o niebieskich oczach, które patrzyły na nią oceniająco.

- Jestem Cam Lazlo - przedstawił się.

Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, a dla Julii była to jedna z tych chwil, kiedy kobieta czuje nagły pociąg do zupełnie obcego mężczyzny. Ogarnęła ją fala gorąca, dzika, gwałtowna, która minęła równie niespodziewanie, jak się zjawiała.

- Ach, tak. Detektyw z polecenia Victora Ferrisa. Jestem Julia Innes. Proszę wejść. Ellen jeszcze nie wróciła. Jest w sądzie, zapoznaje się z dokumentacją z pewnego procesu - powiedziała spokojnie, zażenowana swoją pierwszą reakcją.

Wyrośnij z tego wreszcie, skarciła się w duchu. Przestań reagować tak emocjonalnie. Weź się w garść. Ale jeszcze kiedy zamykała drzwi, zastanawiała się co pomyślałaby Ellen o jej reakcji na tego mężczyznę - oczywiście gdyby jej o niej powiedziała. Gdy znaleźli się w salonie, była już całkiem opanowana.

- Chodzi zapewne o proces Holmana - usłyszała za sobą głos detektywa.

Odwróciła się szybko, zaskoczona.

- Tak, ale skąd pan...

- Dwanaście lat temu w Aspen nie było wydziału zabójstw, więc kiedy Samantha została zamordowana, zostałem tu przysłany.

- Och. - Więc on pracował nad tą sprawą. Czy Ellen o tym wie? Musi wiedzieć...

- Dlatego wiem, co się wydarzyło - ciągnął Lazlo.

- Nie wątpię. - Wskazała mu krzesło. - Napije się pan czegoś? Kawy, herbaty?

- Tak, poproszę o kawę. Czarną.

Julia wyszła do kuchni nastawić ekspres. Camron Lazlo. Cam. Detektyw. Teraz pracuje dla Victora Ferrisa. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, ale teraz wydało jej się to dziwne.

Cóż, pewnie był bardzo młody, kiedy został detektywem. Dwanaście lat. Teraz musi być tuż po czterdziestce. Młodszy od Thomasa. Wysoki. Typ nordycki. Jasnyniebieskie oczy, chłodne jak północne niebo, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, proste jasne włosy, odrobinę za długie. Wyczuwała w nim jakiś spokój, wrodzony spokój, który pewnie nigdy go nie opuszczał. Julia była pewna, że Ellen uznałaby Cama Lazlo za bardzo seksownego mężczyznę. Czy powinna powiedzieć przyjaciółce o swojej reakcji, kiedy go zobaczyła? Nie, doszła do wniosku, że na razie zachowa swoje dziecięce przeżycia dla siebie.

Wróciła do salonu.

- Kawa będzie za minutę - powiedziała, siadając na kanapie naprzeciw niego.

- Ellen Marshall niewiele pani o mnie mówiła, prawda? - zapytał.

- Rzeczywiście. Mieliśmy tu straszne urwanie głowy.

- Na pewno. - Zmierzał prosto do celu. Nie tracił czasu. - A pani chciałaby wiedzieć, po co tu przyjechałem.

- Ellen powiedziała mi, że jest pan detektywem. Zakładam, że chce, żeby pomógł pan przy śledztwie.

- Byłem detektywem. Odszedłem z policji pięć lat temu.

- Och.

- Ellen zapewne wspominała pani, że teraz pracuję dla Victora Ferrisa. Tego pisarza. Dostarczam mu informacji. O procedurach policyjnych, sprawach i tak dalej.

- Znam książki Ferrisa - powiedziała Julia. - Bardzo je lubię.

- Jak wielu ludzi - odparł sucho.

- Ten jego bohater... Luke Diamond? - Przewróciła oczami. - Interesująca postać, ale cieszę się, że fikcyjna. Jest taki gwałtowny.

Luke Diamond, pomyślała. Samotny wilk, zawsze skłócony z przełożonymi, choć potrafi rozwiązać każdą sprawę. Kocha psy i dzieci, za to kiepsko radzi sobie w związkach z kobietami. Z jednej z wcześniejszych książek o Diamondzie zapamiętała coś na temat jakichś traumatycznych przeżyć z jego dzieciństwa. Jednym słowem, twardy gość, ale zraniony. Szalały za nim wszystkie kobiety.

- Gdzie jest teraz pani mąż?

Julia wróciła do rzeczywistości.

- W klinice. Ma dziś pacjentów.

- Rozumiem. Dzień jak co dzień.

Julia kiwnęła głową.

- Ellen uważała, że tak będzie najlepiej.

- Słusznie.

Julia spuściła wzrok.

- Thomasowi się to udaje, ale nie jestem pewna, czy ja sobie poradzę. Problem w tym, że pracuję w biurze prokuratora okręgowego. Prokurator jest moim szefem.

- I będzie oskarżał pani męża.

W tym momencie zadzwonił telefon. Julia poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Nie poruszyła się jednak.

Cam spojrział na nią uważnie.

- Sprawdzamy wszystkie telefony. Media ciągle nas dręczą. - Podniosła oczy. - O Boże, prawie zapomniałam... Ludzie z firmy telefonicznej byli tu niecałą godzinę temu. Mamy nowy, zastrzeżony numer. - Wstała, żeby odebrać, ale zaraz znowu opadła na kanapę. Nikt jeszcze nie znał tego numeru. Prawdopodobnie firma telefoniczna sprawdza linię. Julia czuła, że jest całkowicie rozstrojona.

- Więc - powiedziała, patrząc na swoje zaciśnięte w pięści dłonie - nie wiem, czy powinnam wracać do pracy.

Spojrzał na nią tak, jakby teraz dopiero ją zauważył.

- Powinna pani wrócić.

- Wiem, wiem, Ellen podała mi wiele powodów, ale...

- Podam jeszcze jeden: będzie pani w oku cyklonu i może uda się pani dowiedzieć czegoś o planach prokuratury. Łatwo mu mówić. Ale to ona musi pracować dla Breta McSwaina.

- Bret nie dopuści mnie do niczego, co ma związek z tą sprawą.

- Bret?

- Prokurator okręgowy. Bret McSwain. Czy pan wie, co on zrobił, panie Lazlo?

- Cam.

- Cam. Dobrze. Więc Bret przyszedł tu, do naszego domu, i osobiście aresztował Thomasa.

- O!

- To było podłe.

- Delikatnie powiedziane.

- Owszem, delikatnie, bo jeszcze się nie znamy. Ale powinienesz usłyszeć, jak go nazwałam w rozmowie z Ellen.

Cam uśmiechnął się lekko.

Julia poszła do kuchni i wróciła z dwiema filiżankami kawy. Miała do Cama mnóstwo pytań.

- Więc wiesz bardzo dużo o procesie Matta Holmana - powiedziała, stawiając filiżanki na stoliku.

- Tak, pracowałem przy tej sprawie. Zeznawałem też na procesie. Byłem świadkiem oskarżenia.

- Więc musisz być przekonany o winie Holmana. Wiesz, że został zwolniony?

- Tak. - Jego oczy nagle pociemniały. - Facet jest winny. Wierz mi.

- A więc Thomas nie może być winny.

- Chyba że siedzieli w tym razem.

- Mało prawdopodobne - odparła chłodno.

- Bardzo mało prawdopodobne. - Spojrział na nią. - Wiesz, jakimi dowodami dysponuje prokurator? -

- Tak. Ma zeznanie pielęgniarki nazwiskiem Leann Cornish, która pracowała z Thomasem przez wiele lat. Ona twierdzi, że skłamała dwanaście lat temu, a teraz chce powiedzieć prawdę, bo stoi nad grobem. Ma raka.

- Mocna rzecz.

- Cóż, Thomas skłonił ją do rezygnacji z pracy, bo popełniała zbyt wiele błędów.

- Zemsta - mruknął Cam.

- Oczywiście.

- Prokurator okręgowy i sędzia, który wydał nakaz aresztowania, uwierzyli w jej historię. - Cam zmarszczył brwi. - Zastanawiam się...

- Nad czym?

- Och, muszę to sprawdzić... bo może to ja wtedy ją przesłuchiwałem.

- Nie pamiętasz?

- Cóż - odparł - przesłuchiwałem tysiące osób. Nie wiem, czy byłbym w stanie przypomnieć sobie choćby dziesięć z nich. Prokurator okręgowy to twój szef?

Julia zmarszczyła brwi i machnęła ręką.

- Bret McSwain uważa, że ta sprawa przyniesie mu sławę. Bardzo mu na tym zależy. Założę się, że już jest pewny awansu. Pewnie marzy mu się fotel prokuratora stanowego.

- No no.

- Cóż, nie wygra tej sprawy - powiedziała Julia zdecydowanie, a potem zapytała: - Dlaczego odszedłeś z policji? Myślałam, że to praca na całe życie.

Cam milczał przez chwilę, a Julia poczuła, że nie powinna była poruszać tego tematu.

- Wcześniej czy później i tak byś się o tym dowiedziała - powiedział w końcu.

- Posłuchaj, nie musisz...

- Masz prawo wiedzieć.

- Może nie mam prawa.

- Nie odszedłem z policji z własnej woli. Zostałem do tego zmuszony.

Julia spojrzała na niego, na jego pozbawioną wyrazu twarz, jasne oczy, duże dłonie, eleganckie spodnie, które tak znakomicie leżały na wąskich biodrach, i na błękitną jedwabną koszulę. Dopiero teraz dostrzegła niewielką białą bliznę przecinającą jego lewą brew. Kiedy Ellen ją zauważy, będzie się nad nią bez przerwy rozwodzić.

- Ja i kilku innych policjantów... zostaliśmy oskarżeni o pobicie podejrzanego.

- A pobiłeś go?

Odwrócił wzrok. Julia znowu poczuła ten niezwykle spokojny, jakim emanował; jakby wszystkie emocje trzymał na wodzy.

- Niezupełnie. Ale byłem tam. Powinienem był ich powstrzymać.

- Więc patrzyłeś na to.

- Patrzyłem i nie miałem im tego za złe. Trzymałem język za zębami.

- Rozumiem. - Zastanawiała się, kim był ten podejrzany i co zrobił, by zasłużyć na to, co go spotkało. Zastanawiała się też, co Cam czuł w związku ze swoim odejściem z policji, choć nie przypuszczała, żeby miał jej to kiedykolwiek powiedzieć. Ciekawe, czy Ellen wie, że on nie jest już policjantem?

Cam wzruszył ramionami.

- Było, minęło. Teraz pracuję dla Victora. Dobrze się nam układa.

Julia upiła łyk kawy, przyglądając mu się ukradkiem.

- Czy Victor Ferris ma zamiar wykorzystać historię mojego męża w jednej ze swoich książek?

Na jego ustach znowu pojawił się ledwo dostrzegalny cień uśmiechu, jakby był zaskoczony tym, że ona wybiega tak daleko w przyszłość.

- Victor szuka pomysłu, na przykład w gazetowych nagłówkach. Nazywa to haczykiem. Potem rozwija ten pomysł, pracuje nad nim, ale kiedy kończy książkę, wątki i postacie są nierozpoznawalne. Przetwarza wszystko po swojemu.

- W ten sposób napisał *Blask diamentu*?

- A o czym to jest?

- Nie czytasz jego książek?

- Staram się ich nie czytać.

Spojrzała na niego, zdumiona. Dostarczał Victorowi Ferrisowi informacji o policyjnych procedurach, sprawiał, że książki o Diamondzie wydawały się takie prawdziwe, a nawet ich nie czytał.

- Nie jesteś ciekawy? - zapytała.

- Kiedyś przeczytałem jedną.

- *Blask diamentu* jest o znanym sportowcu, który zgwałcił dziewczynę w małym miasteczku w Kolorado. Media robią wszystko, żeby zszargać reputację tej dziewczyny, a Luke ma udowodnić, że naprawdę została zgwałcona. I ona się w nim zakochuje.

- Oczywiście.

Niespiesznie pił kawę. Filizanka prawie ginęła w jego potężnej dłoni. Wreszcie postawił filizankę na stoliku i spojrzał na Julię.

- Victor powiedział, że to ty i twój mąż zdecydujecie, czy mam pomagać w śledztwie.

- Na pewno Ellen tak mu to przedstawiła. Znasz Ellen?

Potrząsnął głową.

- Nie. Wiem tylko to, co powiedział mi o niej Victor. Uważa, że jest bardzo dobra.

- Bo jest. Jest także moją przyjaciółką. Razem studiowałyśmy prawo.

- Hm - mruknął, jakby odnotowując tę informację, bo uważał, że może się kiedyś przydać.

- Wydaje mi się, że Thomas zostawi decyzję mnie.

- A jakie jest twoje zdanie?.

- Cóż, jeśli możesz pomóc mojemu mężowi... Tylko to się dla mnie liczy.

Do salonu weszła Ellen. Pchnęła drzwi plecami, bo w rękach niosła jakieś wielkie pudło.

- Cholera, jakie to ciężkie.

Cam wstał i wziął od niej pudło. Ellen zadarła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Ty jesteś Cam Lazlo - powiedziała.

- A ty Ellen Marshall.

- Witamy w Aspen. - Ellen wyciągnęła rękę, którą Cam ujął w swoją potężną dłoń. - Więc ty jesteś Cam Lazlo - powtórzyła, ciągle na niego patrząc.

- Przyznaję się do winy.

Ellen wzięła się w garść.

- Świetnie, więc możemy porozmawiać. A tak przy okazji... W moim samochodzie jest jeszcze kilka pudeł. Czy mógłbyś...?

- Nie ma problemu.

Kiedy wyszedł, Ellen spojrzała na przyjaciółkę, unosząc znacząco brew.

Julia obronnym gestem wyciągnęła przed siebie dłoń.

- Tak, wiem, jest bardzo przystojny.

- Rewelacyjny towar.

- Towar? Czy my jesteśmy w szkole średniej?

- A widziałaś tę bliznę na jego brwi?

Julia westchnęła ciężko.

- Tak, widziałam.

Ellen opadła na kanapę.

- Wiesz, że kilka lat temu został zmuszony do rezygnacji z pracy w policji?

- Powiedział mi o tym.

- Powiedział ci?

- Uznał, że i tak się o tym dowiem, więc równie dobrze mogę dowiedzieć się od niego.

- A powiedział ci, dlaczego?

- Tak.

- Hm. Przyznaj mu kilka punktów za uczciwość.

- Ufasz mu? - spytała Julia.

- W związku z tą sprawą?

- Tak.

- Oczywiście, że mu ufam. Jeśli jest dość dobry dla Victora Ferrisa, to jest także dość dobry dla mnie. Był jednym z najlepszych detektywów w Denver. I pracował przy sprawie Holmana. Właściwie to on doprowadził do jego aresztowania. Więc będziemy wiedzieć z pierwszej ręki, co się wtedy wydarzyło.

- W porządku.

- Jeszcze Thomas musi się z nim spotkać - przypomniała Ellen.

- Thomas nie będzie miał zastrzeżeń, wierz mi.

Wrócił Cam, niosąc kilka pudeł pełnych papierów.

- Gdzie mam je postawić?

- Na stole w jadalni. - Ellen wskazała mu pokój. - To moje nowe biuro. - Odprowadziła go wzrokiem, a potem podchwyciła spojrzenie Julii. - Ładne...

- Nie kończ.

- Chciałam powiedzieć „ładne spodnie”.

- Idź do diabła.

Julia odwróciła głowę, kiedy Cam wrócił i zaczął rozmawiać z Ellen. Tak, będzie musiała poprosić przyjaciółkę, żeby zachowywała się bardziej profesjonalnie.

- Muszę poszukać sobie jakiegoś miejsca na dzisiejszą noc - stwierdził Cam.

- Na pewno - odparła Ellen. - Och, z tym nie powinno być problemu. Po sezonie hotele i pensjonaty są prawie puste. Zadzwoń w parę miejsc i znajdę ci jakiś pokój - zaproponowała.

- Będę bardzo wdzięczny.

Julia poszła do kuchni i wyciągnęła z szuflady książkę telefoniczną. Zastanawiała się, czy Ellen jest zainteresowana Camem. Zapomniała ją spytać, czy nadal spotyka się z Masonem Schultzem. Nawet jeśli tak, nie zmieniało to faktu, że Ellen była nieprawdopodobną kokietką. Julia zawsze zazdrościła przyjaciółce tej swobody w kontaktach z mężczyznami.

Przerzucając strony książki telefonicznej, myślała o Thomasie. Miała nadzieję, że wizyty pacjentów pomagają mu nie myśleć o aresztowaniu. Nie dość, że jego żona została zamordowana, teraz cały ten koszmar - koszmar, którego nie sposób opisać - został wywleczony z przeszłości i co gorsza, tym razem Thomas znalazł się w jego centrum.

Zadzwoiła do Bavarian Lodge, pensjonatu przy Main Street, zaledwie kilka przecznic dalej. Tak, mieli wolny pokój, ładny i cichy, z oknem wychodzącym na Aspen Mountain. I niedrogi - po sezonie tylko sto dolarów za noc.

- Bavarian - powiedział Cam. - Chyba widziałem ten pensjonat po drodze.

- Możliwe. Jest niedaleko. Może powinienes najpierw obejrzeć pokój.

- Nie jestem wybredny.

- Cóż, nie wiadomo, jak długo tu zabawisz. Pojadę z tobą i jeśli pokój będzie ci odpowiadał, wrócę do domu pieszo.

- Mogę cię odwiedzić.

- Lubię spacerować. Wtedy najlepiej odpoczywam.

- To wy jedźcie - powiedziała Ellen - a ja wezmę się do porządkowania tych papierów.

Cam jeździł starym fordem bronco z wysokim zawieszaniem. Julia musiała się niemal wdrapać na fotel obok kierowcy. Cam przerzucił do tyłu rzeczy, które tam leżały: kilka map, okulary przeciwsłoneczne, starą czapkę baseballową i jeszcze coś... Do Julii dopiero po chwili dotarło, co to było - rewolwer w skórzanej naramiennej kaburze.

- Dobry Boże - szepnęła. - Chyba nie sądzisz, że możesz tego potrzebować?

- Nigdy nie wiadomo. Zostawiłem go w samochodzie, bo pomyślałem, że pewnie nie chciałabyś, żebym wszedł z nim do domu.

- Rozumiem. Zawsze nosisz broń?

- Tak - odparł, a potem milczał przez całą drogę.

Julia miała wrażenie, że Cam nie przepada za zdawkowymi pogawędkami o pogodzie. A może przy niej czuł się trochę skrępowany? Bo z Ellen rozmawiał całkiem swobodnie.

Zastanawiała się, czy jest żonaty. Zerknęła ukradkiem na jego lewą dłoń spoczywającą na kierownicy. Nie miał obrączki, ale to oczywiście, nic nie znaczy. Może też mieszkać z jakąś kobietą bez ślubu. Tak atrakcyjny mężczyzna...

- Ładnie - powiedział, kiedy wskazała parking przed drewnianym budynkiem na podmurówce.

Cena odpowiadała Camowi, więc Julia czekała w holu, gdy recepcjonista poszedł pokazać mu pokój. Znowu zaczęła się zastanawiać, co robi Thomas. Może jest już w drodze do domu? Może po powrocie zostanie jego i Ellen pogrążonych w pracy przy stole w jadalni.

Wrócił Cam. Pokój najwyraźniej mu się spodobał, bo podał kartę kredytową młodemu mężczyźnie stojącemu za kontuarem.

Zameldował się i podszedł do Julii.

- Mój pokój ma numer 201, ale łatwiej będzie się ze mną skontaktować, dzwoniąc na komórkę. - Sięgnął do kieszeni po portfel, wyjął z niego wizytówkę i wręczył ją Julii. Ich palce zetknęły się na moment.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - zapytała.

- Planuję?

- No wiesz, myślę, że powinienes spotkać się z Thomasem. Może przyjdiesz do nas na kolację?

- To niezły pomysł.

- Świetnie. Więc koło siódmej.

- Na pewno nie chcesz, żebym cię odwiedził?

- Nie, naprawdę wolę się przejść.

- W takim razie do zobaczenia o siódmej.

Na zewnątrz było szaro i zimno. Wiosna w górach bywa bardzo kapryśna. W jednej chwili ciepła i słoneczna, a zaraz potem zaczyna straszyć deszczem z ciężkich chmur. Miejscowi nazywali ten okres porą błotną. Wielu wyjeżdżało w tym czasie - zamykali swoje sklepy, restauracje i hotele i wynosili się do Meksyku albo na Karaiby.

Julia szła szybkim krokiem, czując na twarzy zimne podmuchy wiatru. Na zachodzie słońce chowało się za Shadow Mountain. W mieście zapadał zmierzch.

Cam nosi rewolwer, myślała, idąc Second Street w stronę Francis. Nie sprawiał wrażenia paranoika. Pewnie nabrał tego nawyku, kiedy pracował w policji. Julia wiedziała, że musi powiedzieć o rewolwerze. Teraz to dopiero Ellen zacznie fantazjować.

Odetchnęła głęboko i zaczęła myśleć o kolacji. Będą musieli zjeść w kuchni, bo stół w jadalni został zajęty przez pudła i segregatory. Poda coś prostego. Może pieczeń wieprzową? I pieczone ziemniaki. Do tego zielona sałata.

Mijając wiktoriańskie kamieniczki West Endu, uświadomiła sobie, że ma nadzieję, iż Thomas zgodzi się, aby Cam Lazlo pracował nad tą sprawą. Mimo chłodu, jakim emanował, i mimo jego wątpliwej przeszłości było w nim coś, co dodawało otuchy. Sprawiał wrażenie profesjonalisty. Jakby nic nie mogło ująć jego uwagi - żadne kłamstwo, oszustwo, żaden wykręt. Bo sam znał te wszystkie sztuczki aż za dobrze.

Thomas potrzebował każdej pomocy, bez względu na to, kto miałby jej udzielić. A jeśli Cam rzeczywiście jest tak dobry, jak uważa Ellen, może zdoła obalić te idiotyczne zarzuty. Może przesłucha Leann Cornish i przyłapie ją na kłamstwie. Może potrafi rozmawiać z kobietami tak, żeby wyciągnąć z nich wszystko.

Do diabła, pomyślała, nie obchodzi mnie, jakich metod użyje ten człowiek. Zgodzę się na wszystko, byle tylko zakończyć ten koszmar.

Rozdział 6

Bavarian Lodge był bardzo blisko centrum Aspen. Cam spojrzął na zegarek - do kolacji zostało jeszcze kilka godzin - i ruszył pieszo Main Street. Od czasu jego ostatniego pobytu w mieście dużo się zmieniło. Kiedyś poza sezonem ulice były puste. Teraz co chwila mijają go furgonetki dostawców, ciężarówki z materiałami budowlanymi i samochody pełne młodych drzewek.

I limuzyny bogaczy, którzy jeszcze nie wyjechali z miasta. Wszyscy rozmawiali przez telefony komórkowe: kierowcy, piesi i rowerzyści. Ciężko pracujący ludzie, pomyślał.

Jednak mimo dużego ruchu Aspen zachowało dawny urok. Drzewa przy Main Street urosły, zainstalowano też stylowe latarnie pomalowane na zielony kolor. Nowoczesne konstrukcje ze szkła i stali zostały pięknie wkomponowane w starszą zabudowę w stylu szwajcarskim. Żaden budynek nie miał więcej niż trzy piętra. Cam przypomniał sobie żelazną zasadę wprowadzoną niemal przed półwieczem, w myśl której nic nie mogło zasłaniać widoku na wznoszące się za miastem szczyty.

Mijając hotel Jerome, pomyślał, że wspaniale byłoby dzielić pokój w tym pięknym wiktoriańskim budynku z Kaylą - zaraz jednak poczuł dziwny niepokój. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nie podejmowała tematu małżeństwa.

Skręcił w kolejną ulicę, poczekał, aż zmienią się światła na skrzyżowaniu Galena i Main Street, i po chwili znalazł się w centrum. Spojrzął na gmach sądu - z zewnątrz nie zmienił się ani trochę. Podmurówka z jasnego kamienia, czerwona cegła, stary cynowy dach, przy żelaznym ogrodzeniu karłowate jabłunki, które jeszcze długo nie zaczną kwitnąć. I ta idiotyczna rzeźba wyobrażająca Sprawiedliwość, która nie miała zawiązanych oczu. Był jedną z niewielu osób, które to zauważyły.

Chciał kupić butelkę wina na kolację, rozejrzał się więc leniwie dokoła, szukając sklepu monopolowego. Nie musiał się spieszyć. Spojrzął w górę Galena Street, gdzie stał Ratusz, który zawsze przypominał mu stodołę. Zauważył nową kafejkę po drugiej stronie ulicy i kilka ekskluzywnych sklepów, których nie pamiętał z poprzedniego pobytu w mieście. A jednak to ciągle było dawne Aspen. Budynki, w których mieściły się nowe sklepy, wyglądały tak samo jak sto lat temu. Zostały tylko odnowione i ustawiono przed nimi donice z kwiatami.

Cam wiedział, że w latach sześćdziesiątych zjeżdżali tu hipisi, w siedemdziesiątych osiedliło się tu wiele nowych rodzin, a w osiemdziesiątych miasto odkryli sławni i bogaci. Góry jednak pozostały niezmienione. Przed nim, jak potężna fala gotowa w każdej chwili runąć na miasto, wznosiła się Aspen Mountain - przez miejscowych zwana Ajax. Za nim, po drugiej stronie doliny, strzelała w niebo Smuggler Mountain, równie wysoka, ale bardziej oddalona od miasta. Tam nie było warunków dojazdu na nartach, bo na południowych stokach śnieg utrzymywał się bardzo krótko. Podobnie jak na położonej nieco na zachód Red Mountain, u której podnóża milionerzy wznosili swoje gigantyczne rezydencje, i w Starwood, enklawie najbogatszych. Wszyscy znali Starwood z piosenki Johna Denvera. I wszyscy chcieli zobaczyć te domy z bliska, ale nikomu nie udało się przedrzeć przez ochronę.

Cam znalazł sklep monopolowy przy targu, na którym miejscowi kupowali owoce i warzywa. No, to się przynajmniej nie zmieniło. Sklepy i galerie sztuki pojawiały się i znikwały, ale sklepy monopolowe trzymały się mocno. Aspen, Denver, Vail czy Nowy Jork - wszędzie było tak samo.

Krażył chwilę po sklepie, po czym kupił butelkę drogiego caberneta. Miał nadzieję, że to dobry wybór. Sam wołał raczej wódkę i piwo.

Kiedy wrócił do pensjonatu, zaczynało już zmierzchać. Wiktoriańskie latarnie rzucały miękkie światło na szerokie ulice, zaczął sypać śnieg. Do diabła, tysiąc metrów niżej, w Denver, już od dwóch miesięcy można było grać w golfa.

Ogolił się, wziął prysznic i pojechał do Innesów. Zaparkował obok samochodu Ellen. Kolacja u państwa Innes. To może być interesujące. Znowu zobaczy dobrego doktora Thomasa.

Przed dwunastoma laty Cam kilka razy przesłuchiwał Innesa. Thomas, przystojny ciemnowłosy mężczyzna, wyglądał bardzo młodo, choć był już wtedy po trzydziestce. Cam nie potrafił rozstrzygnąć, czy doktor naprawdę rozpacział po śmierci żony, czy tylko udawał. W końcu doskonale wiedział, że Samantha miała romans z Holmanem.

Czy Innes postarzał się w ciągu tych dwunastu lat? Odnosił wielki sukces, był tuzem medycyny sportowej. Znany w całym kraju - i nie tylko. Leczył wielu najpopularniejszych sportowców, gwiazdy filmowe, multimilionerów.

Cam uważał, że druga żona Thomasa, Julia, zupełnie do niego nie pasuje. Wydawała się taka bezpretensjonalna. On zbijał ciężką forszę, a ona pracowała w biurze prokuratora okręgowego na prowincji. Dziwne, że w ogóle chciało jej się pracować.

Julia Innes. Ładna kobieta, trochę podobna do pierwszej żony doktora, Samantha. Kasztanowe włosy, szeroko rozstawione błękitne oczy, średni wzrost, zgrabna figura.

No i była sporo młodsza od męża. Ale nie wyglądała na żonę-trofeum. Nie, z całą pewnością nie.

Bardzo przeżywała aresztowanie męża, widział to wyraźnie. Przez całe popołudnie była spięta i nerwowa, choć jej umysł funkcjonował bez zarzutu. Lojalna i opiekuńcza w stosunku do Innesa. Na pewno bardzo go kocha.

Drzwi otworzył Thomas.

- Jezu, Cam Lazlo. Już myślałam, że to znowu jakiś dziennikarz. Ciągłe się tu kręca.

- Może uda mi się wam załatwić ochronę policji - powiedział Cam. - Moglibyście też ustawić tablicę z napisem „Teren prywatny - wstęp wzbroniony”. To na ogół daje im do myślenia. Jeśli nie wystarczy, trzeba będzie zrealizować plan B. Pełna ochrona.

Innes prawie się nie zmienił, pomyślał. Tylko trochę przytył, nabrał patyny charakterystycznej dla ludzi sukcesu.

- Cieszę się, że mógł pan przyjechać - powiedział Thomas. - Pamiętam pana z procesu Holmana. Wykonał pan kawał dobrej roboty.

- Wygląda na to, że będę musiał zabrać się do tego od nowa - odparł Cam.

- Chyba tak. Co za koszmar, co za niewyobrażalny koszmar.

Thomas był wyraźnie zestresowany. I trudno się dziwić. Cam miał tylko nadzieję, że nie trzeba będzie trzymać go za rączkę - bo do tego raczej się nie nadawał.

- Zapraszam do środka - powiedział Thomas. - Właśnie siadamy do kolacji.

Cam podał mu butelkę.

- Przyniosłem wino.

- Dziękuję. Wygląda na to, że spędzimy ze sobą sporo czasu, więc chyba nie ma sensu tracić czasu na ceremonie, panie...

- Cam. Po prostu Cam.

Usiedli przy stole w kuchni. Była to duża, staroświecka kuchnia, wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia lśniące chromowaną stalą. Szafki z jasnego dębu, błyszczące granitowe blaty. Podłoga z drewna, najwyraźniej świeżo położona. Ściany pomalowane na miodowy kolor. Dom musiał zostać dokładnie odnowiony, bo wszystko w nim było czyste i bardzo nowoczesne.

Ładny dom, wygodny i przytulny. Ktokolwiek zajmował się wystrojem, zdołał zachować ducha epoki. Stolarka pomalowana na biało, podłogi z desek przykryte perskimi dywanami, kanapa i fotele w barwne pasy. Miękkie, dobrane kolorystycznie poduszki. Ciężkie kremowe zasłony udrapowane wokół okien. Cam był ciekaw, czy Julia sama wybrała to wszystko.

Na kolację były pieczone ziemniaki, fasolka szparagowa, pieczeń wieprzowa i zielona sałata. Julia musiała sporo czasu spędzić w kuchni.

Na deser podała ciasto. Podała się i kupiła mrożone - Cam rozpoznał je natychmiast, bo sam czasami takie kupował.

Niewiele mówił w czasie posiłku, chciał bowiem dokonać oceny sytuacji i poznać aktorów dramatu.

Ellen Marshall, ognista Irlandka, z rodzaju tych, z którymi lepiej nie zadzierać. W Denver cieszyła się renomą jednego z najlepszych adwokatów. Nie poddawała się nigdy. Niski wzrost rekompensowała ostrym językiem. Podobno była niezłą manipulatką, co na pewno doceniali jej klienci.

- Powiedziałam temu głupkowi, że jeśli nie dostanę materiałów dowodowych, pójdę prosto do sędziego Scotta - mówiła właśnie.

- Głupkowi? - spytał Thomas.

- Tak, Lawsonowi Fine'owi, asystentowi McSwaina.

- Może powinnaś trochę zwolnić, Ellen - wtrąciła Julia. - Bret McSwain będzie wściekły.

- Niech będzie. - Ellen machnęła ręką. - Znasz detektywa Fellerę?

- Oczywiście - odparła Julia.

- A wiedziałaś, że został zmuszony do podpisania nakazu aresztowania?

Julia znieruchomiała z widelcem w ręce.

- Jak się tego dowiedziałas?

Ellen uśmiechnęła się przebiegle.

- Mam swoje sposoby.

Cam ukroił sobie kawałek pieczeni, cały czas obserwując siedzące przy stole osoby.

Julia Innes. Wyglądała na bardzo zmęczoną, choć próbowała odgrywać rolę dobrej gospodyni. Na pewno ma ochotę zostać z mężem sam na sani i porozmawiać. Tylko porozmawiać.

Dziwne, wydaje się taka zwyczajna, zupełnie nie pasuje do tego sławnego lekarza. Cam był ciekaw, jak się między nimi układa. Nie, żeby się znał na i związkach. Pewna kobieta nazwała go panem Nie-Chcę-Się-Wiązać. I zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Może ktoś ma ochotę na kawę? - spytała Julia. - Mam bezkofeinową.

Wolałaby być gdzie indziej i robić coś zupełnie innego niż przyjmować gości na kolacji.

- Chętnie się napiję - powiedziała Ellen. - Ale zwykłą wolę. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

- Jasne. Ktoś jeszcze?

- Ja też poproszę - odezwał się Cam.

- Ja dziękuję - mruknął Innes.

Thomas Innes, główny bohater. Człowiek, który ma wszystko: sławę, pieniądze, urodę, kochającą żonę, piękny dom. Chyba rzeczywiście jest świetnym lekarzem. Ale dwanaście lat temu został wplątany w morderstwo, nawet jeśli sam go nie popełnił. A teraz ta zbrodnia wróciła do niego jak bumerang. Przykra sprawa.

Cam pił kawę, słuchając, jak Ellen wyjaśnia Innesom strategię postępowania.

- Rozumiem, że wszyscy uznaliśmy Cama za członka naszej drużyny - powiedziała na koniec i spojrzała pytająco na Thomasa.

- Tak jest. - Innes zdobył się na blady uśmiech.

- Ja - powiedziała Julia - nie będę występować oficjalnie. Zajmę się tym, co można robić za kulisami. Zbieraniem informacji, sprawdzaniem ich i tak dalej.

- Będziemy świetnym zespołem - wtrąciła Ellen. - I to po tylu latach.
Ale Julia była skupiona wyłącznie na sprawie.

- Widzę to tak... Ellen, powiedz, czy się z tym zgadzasz... Ja pracuję w ukryciu, ty jesteś gwiazdą w sądzie.
- Gwiazdą. - Ellen przewróciła oczami.

- Cam zajmie się przesłuchaniami - ciągnęła Julia. - Spraw nie wygrywa się w sądzie, tylko w terenie. Ellen sprowadzi jednego ze swoich asystentów z kancelarii. Ktoś musi zająć się pracą na komputerze, papierami, faksami i tak dalej.

- Najlepszy będzie Dennis - wtrąciła Ellen. - Młody, bez zobowiązań, więc chętnie spędzi trochę czasu w Aspen. Zadzwoń do niego jutro.

- Jak chcesz znaleźć na to wszystko czas, Julio? - zapytał Cam.
- Skończę sprawę, którą teraz prowadzę, a potem rzucę pracę.
- Nie, nie rzucisz - zaprotestowała Ellen.
- Dużo o tym myślałam - odparła Julia - i doszłam do wniosku, że nie mogę dłużej pracować dla Breta McSwaina. Byłoby to niewłaściwe z moralnego punktu widzenia.

Moralność. Cam od dawna nie słyszał, żeby ktoś używał tego słowa. Od bardzo dawna.

- Ale mówiłam ci...
- Nie mogę. Julia pokręciła głową. - Zresztą i tak nie dowiedziałabym się niczego istotnego. Wiesz, że bym została, gdybym mogła w ten sposób pomóc Thomasowi... - urwała. - Odejdę, gdy tylko zakończę rozpoczęte sprawy. Jestem za nie odpowiedzialna.

- Ile ci to zajmie? - spytała Ellen.
- Nie wiem. Zorientuję się, kiedy wrócę do pracy.
- Cóż, to ty decydujesz - mruknęła Ellen.
- Zawsze ci mówiłem, żebyś rzuciła tę pracę - odezwał się Thomas.

Na chwilę zapadła cisza.

- Teraz rozważmy najgorszy scenariusz - powiedziała Ellen. - Załóżmy, że dojdzie do procesu. Oczywiście postaramy się do tego nie dopuścić. Będziemy zbijać dowody, szukać błędów proceduralnych, a na przesłuchaniu wstępnym spróbuję podważyć wiarygodność świadków. Jeśli jednak nam się nie uda i proces się odbędzie, musimy pamiętać, że Holman został uznany za niewinnego. A to oznacza, że przysięgli nie wezmą pod uwagę żadnych ustaleń dokonanych w procesie Holmana. Oczywiście każdy, kto mieszka w Aspen, dokładnie pamięta tę sprawę, ale nam nie wolno o niej wspomnieć. Musimy ponownie przesłuchać wszystkich świadków i każdego, kto składał jakiegokolwiek zeznania dwanaście lat temu: lekarzy, pielęgniarki, sąsiadów i tak dalej. Musimy porozmawiać ze znajomymi Holmana i z jego współmieszkańcami z celi. Byliśmy współmieszkańcami - poprawiła się. - Nie wszystko, czego się dowiemy, będziemy mogli wykorzystać na sali sądowej, ale zbierzemy tyle informacji, ile się da. Sprawdzimy też dowody rzeczowe. Narzędzie zbrodni, tkanki ludzkie, jeśli jakieś były, spermę z ciała Samantha. Wszystko trzeba ponownie zbadać i przeprowadzić testy DNA. Wtedy nie było to możliwe.

- Holman nigdy nie przeczył, że był tego dnia z Samanthą - powiedział Cam. - Przyznał, że miał z nią stosunek płciowy. DNA może to tylko potwierdzić.

- Oczywiście, ale naszym zadaniem jest wykazanie niewinności Thomasa. Musimy, nie odwołując się do poprzedniego procesu, udowodnić, że Holman był na miejscu zbrodni, a Thomas nie. Kto wie, może nawet znajdziemy DNA Holmana na narzędziu zbrodni.

- Czy oni nadal mają dowody z poprzedniego procesu? - spytał Thomas. Widać było, że czuje się skrepowany tą rozmową.

- Tak. Sprawdziłam to. Takie rzeczy są przechowywane w podziemiach sądu. Niska temperatura, suche powietrze, to wszystko nam sprzyja. Oczywiście może być już za późno na testy DNA, ale musimy spróbować.

Cam był pod wrażeniem. Ellen przyjechała tu dopiero wczoraj, a już zdążyła opracować strategię działania.

- Nie zapominaj o Leann Cornish - odezwała się Julia.
- No tak, Leann. Ktoś musi z nią porozmawiać. Nie może to być Julia. Ja też nie, bo bywam czasem za ostra. Cam, to będzie twoje zadanie.

Cam kiwnął głową.

- Musimy poznać jej motywację - ciągnęła Ellen - i jak najwięcej wywnioskować z jej zachowania. Każdy szczegół może mieć znaczenie.

Cam słuchał uważnie, ale nagle zorientował się, że jest skupiony na Julii. Właśnie położyła rękę na dłoni męża. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej. I była tak bardzo podobna do Samantha Innes. Widział wiele zdjęć Samantha i ciągle miał przed oczami jej nagie ciało leżące na stole w kostnicy. Teraz to ciało otrzymało twarz Julii. Czuł, że będzie mu ciężko.

- Ile jeszcze zostało tej Leann Cornish? - zapytał.
- Dobre pytanie - odparła Ellen. - Cam, dowiedz się, kto jest jej lekarzem.
- Ja napiszę wezwanie - wtrąciła Julia.
- Świetnie. - Ellen upiła łyk kawy. - No i trzeba porozmawiać z tą Cornish, zanim umrze.
- Chryste. - Innes się skrzywił.
- Cóż, jeśli dojdzie do procesu, może się rozpocząć nawet za kilka miesięcy. Nie możemy liczyć na to, że Leann będzie

jeszcze wtedy z nami. Ona może w każdej chwili...

- Nie musisz kończyć - przerwał jej Innes. - Mówisz to tak, jakbyś była... bez serca.

- Potraktuję to jako komplement, doktorze.

Cam zauważył, że Julia zacisnęła palce na dłoni męża.

- Musimy to zrobić - powiedziała.

- Boże, to straszne.

- Owszem - potwierdziła Ellen. - Ale to, o co zostałeś oskarżony, jest jeszcze straszniejsze.

Thomas zbladł.

- Jestem pewna, że teraz Leann powie prawdę - odezwała się Julia. - Chciała odegrać się na Thomasie za utratę pracy, ale wycofa się z tego, kiedy zrozumie, jak poważne jest to oskarżenie.

- Możliwe - mruknęła Ellen bez przekonania.

Cam też wiedział swoje. Czuł, że nadzieje Julii są płonne. Z jego doświadczeń wynikało, że ludzie, którzy zdobywali się na takie wyznania na łożu śmierci, nigdy się nie wycofywali. Ich umysły znajdowały się w stanie, którego inni nie mogli pojąć, podobnie jak kierujących nimi motywów. Mówili prawdę albo kłamali, żeby kogoś ukarać - ich motywacja była jednak zawsze przemyślana, a decyzje niezmiennie.

Dlaczego więc Leann Cornish postanowiła rzucić na Innesa takie oskarżenie? Oczywiście, motywem mogła być chęć zemsty. Umierająca kobieta zaczęła tracić kontakt z rzeczywistością - ktoś mógłby ją za to winić? Chyba że, oczywiście, Innes naprawdę popełnił tę zbrodnię.

Ale Cam odrzucił tę myśl. Nie, to niemożliwe. Samanthę zabił Holman.

Innes powiedział, że jest wykończony, i poszedł spać, choć było jeszcze wcześniej. Na stole ciągle stały talerze i naczynia z jedzeniem. Cam zastanawiał się, czy Julia będzie musiała posprzątać to wszystko sama, czy też państwo Innes mają pomoc domową.

- Eee... może ci pomóc? - spytał. Czuł się idiotycznie.

- Znakomity pomysł - odezwała się Ellen. - Ja ci się do niczego nie przydam, Julio, jestem całkowicie skupiona na sprawie.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała Julia ze słabym uśmiechem. - Zrobiłabym to rano, ale muszę iść do pracy.

W trójkę sprzątnęli ze stołu. Julia splukala naczynia i włożyła je do zmywarki, Cam wytarł stół. Szkoda, że Victor nie może mnie teraz zobaczyć, pomyślał. Przewróciłby się ze śmiechu, a potem może umieściłby taką scenę w jednej ze swoich książek. Luke Diamond w fartuszkach w kratkę.

Potem Julia oznajmiła, że idzie na spacer z psem.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała do Cama. - Naprawdę. - Znowu spróbowała się uśmiechnąć. - Może nie dojdzie do procesu i okaże się, że twój przyjazd był bezcelowy.

- Możliwe - odparł.

- Cóż, ja mam nadzieję, że tak właśnie będzie, ale założę się, że Victor Ferris wolalby, żeby było inaczej.

- Victor. W tej chwili Victor nie jest dla mnie najważniejszy.

- To dobrze - powiedziała Julia miękko. - No, to dobrej nocy.

Ellen studiowała w jadalni jakieś papiery, które wyglądały jak stare akta ze sprawy Holmana. Postukała palcem w jedną z karetek.

- Bzdury - mruknęła. - Skopane śledztwo.

- Miło mi to słyszeć. - Jako byłego policjanta do szafu doprowadzali go prawnicy, którym zawsze się wydawało, że oni wiedzieliby lepiej, jak poprowadzić śledztwo.

- Wychodzisz?

- Tak.

- Pogadamy jutro. - Odprowadziła go do drzwi. Była niska i musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Wiesz, nie chcę mówić tego Thomasowi i Julii, ale trochę się martwię. Proces Holmana był poszlakowy.

- I co z tego?

- Nic. Ale motyw...

- Holman się wściekł, bo Samantha powiedziała mu, że nie odejdzie od męża. To się zdarza.

- Tak, wiem. Przeczytałam o tym dzisiaj w aktach. Holman twierdził, że nie pokłócił się z Samanthą o jej rozwód, a późniejsze zeznania Thomasa na ten temat budziły wątpliwości.

Cam wzruszył ramionami.

- Chcę się skoncentrować na dwóch osobach: Leann Cornish i Matcie Holmanie. Bądź łagodny dla tej kobiety, ale z nią się nie patyczkuj.

- Chyba potrafię to zrobić jak trzeba.

- Wiem, że potrafisz. Słyszałam.

Cam milczał.

- I chcę próbkę Holmana do testu DNA. Prawdopodobnie trzeba będzie się postarać o nakaz sądowy. Musimy to zrobić choćby po to, żeby udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że był na miejscu zbrodni. Jeśli szczęście nam dopisze, może znajdziemy coś na narzędziu zbrodni. Najbardziej jednak chciałabym zdobyć jego zeznanie.

- To może być trudniejsze.
- Ellen machnęła ręką.
- Zajmij się tym.
- W porządku - powiedział i zawahał się - nie chciałem tego mówić przy nich...
- Ellen zmrużyła oczy i przekrzywiła głowę.
- Czego?
- Holman pisał do mnie przez wszystkie te lata. Błagał mnie, żebym wznowił śledztwo. On nie wie, że odszedłem z policji. Tak czy inaczej, przysięga, że jest niewinny.
- Tak jak oni wszyscy, czyż nie? - odparła Ellen.

Rozdział 7

Julia lubiła chodzić z Blackiem na nocne spacerunki. Bez względu na pogodę. Dobrze się czuła w ciemności. Niebo na tej wysokości zawsze było fascynujące - czarny aksamit upstrzony milionami gwiazd, księżyc wyłaniający się zza burzowych chmur albo pełnia zalewająca ulice srebrzystym blaskiem. Tej nocy było chłodno i bardzo ciemno, prawie nie widziała Blackiego na końcu smyczy.

Była bardzo zmęczona. Ellen tryskała energią, Cam też nie wydawał się znużony, choć trudno było to stwierdzić z całą pewnością, bo był taki milczący. Ale ich ta sprawa nie dotyczyła osobiście.

Julia jednak czuła się teraz trochę lepiej. Przynajmniej nie była już sama; dwoje ludzi chciało udowodnić, że Thomas jest niewinny. Ellen i Cam Lazlo, który już kiedyś pomógł skazać kogoś za tę zbrodnię.

Szła wolno, niepewnie stąpając po chodniku, bo niewiele widziała. W końcu wróciła do domu, zdjęła kurtkę i weszła do salonu, gdzie Ellen przeglądała papiery, siedząc po turecku na podłodze, jak to miała w zwyczaju.

- Płakał na sali sądowej - powiedziała, spoglądając na Julię znad okularów.
- Kto płakał?
- Matt Holman. Dobry aktor.
- Może naprawdę żałował, że Samantha nie żyje.
- Jasne. Naprawdę żałował, że ją zabił.
- Julia usiadła na kanapie. Blackie usadowił się u jej stóp.
- Idź do łóżka - powiedziała Ellen.
- Napijmy się wina. Odprężymy się trochę.
- Może otworzymy tę butelkę, którą przyniósł Cam?
- Nie wygląda na znawcę win - zauważyła Julia.
- Nie, ale założę się, że wybrał drogie. To właśnie zrobiłby ktoś taki jak on.
- Julia zwlekła się z kanapy, poszła do kuchni, otworzyła butelkę, nalała wina do dwóch kieliszków i zaniósła je do salonu. Blackie otworzył jedno oko, zobaczył, że wróciła, i mruknął z ukontentowaniem, po czym znowu zapadł w drzemkę.

- Hm, niezłe - powiedziała Ellen, upiwszy łyk wina.
- Nadal spotykasz się z Masonem? - spytała Julia.
- Oczywiście.
- Myślisz, że to ten jedyny?
- Jeszcze nie wiem. Dobrze się nam układa, ale albo ja siedzę cały czas w kancelarii, albo on jest poza miastem. Tak czy inaczej, na razie jest fajnie. - Mason zajmował się lobbingiem na rzecz Związku Hodowców Bydła Stanu Kolorado i często wyjeżdżał do Waszyngtonu. - A może jest tak fajnie, bo rzadko się widzimy.
- Można i tak na to patrzeć.
- Wiem, że nie byłaś zachwycona Masonem, ale to naprawdę świetny facet. Czasem... czasem jest mi z nim tak dobrze, że zaczynam go wprost uwielbiać.
- Nikt nie mówił, że związki są łatwe.
- To prawda. Gdybym tylko umiała podchodzić do związków tak, jak przygotowuję się do procesów. Byłoby to takie proste. - Ellen się zaśmiała. - Jako prawnik jestem znacznie lepsza niż jako partnerka.

To była prawda i Julia dobrze o tym wiedziała. Ellen zawsze wybierała niewłaściwych facetów. Był wśród nich student prawa, który okazał się biseksualistą. Żonaty dentysta. Kilku zupełnie nieciekawych. A teraz Mason Schultz.

- A jak tobie układa się z Thomasem?
- Och, poza tym koszmarem, który teraz przechodzimy - Julia przewróciła oczami - wszystko jest w najlepszym porządku. Ale Thomas jest taki zajęty, że czasem całymi dniami go nie widuję. Dużo jeździł do Sun Valley, wiesz, do tej nowej kliniki, którą otwiera. Ma tam przychodnię. No i wykladał na kilku uczelniach medycznych. Znasz go, jest taki ambitny i wszystko chce robić sam. Bardzo dba o swoich pacjentów. Nie tylko o tych bogatych. Strasznie się przejmował przypadkiem pewnego młodego narciarza, który złamał kostkę. Martwił się. Nie mogę go za to winić.
- Ty przecież też jesteś zajęta.
- Tak, ale mnie jest łatwiej. Ja wychodzę z biura i zostawiam wszystkie problemy za sobą.
- Hm. A Thomas i Livie? Rzadko widywałam ich razem. Chyba głównie ty zajmujesz się jego córką.
- To prawda. Ale myślę, że Livie rozumie, dlaczego tak jest. Choć do wszystkiego podchodzi bardzo emocjonalnie. To zresztą zrozumiałe, biorąc pod uwagę, w jak tragicznych okolicznościach straciła matkę.

- Czy ktoś jej wtedy pomagał? To znaczy, mam na myśli profesjonalną pomoc?

- Nie sędzę. Matka Thomasa mieszkała z nimi przez kilka miesięcy po śmierci Samantha. Wiem, że Livie bardzo ją kocha, jeździ do niej na kilka tygodni każdego lata. Może Maggie była wystarczającym wsparciem. Staralam się. A może Livie otrzyma pomoc później. - Julia wzruszyła ramionami.

- A co się stało z rodzicami Samantha?

- Po śmierci córki całkiem wycofali się do swojej skorupy. Chyba byli tu w czasie procesu, ale potem zniknęli z pola widzenia.

- Chcesz powiedzieć, że nie widują Livie? Przecież to ich wnuczka?

- Matka Samantha zmarła kilka lat temu, a jej ojciec jest chory czy coś w tym rodzaju. Dopóki oboje żyli, Livie dostawała od nich kartki na urodziny i czeki, ale to było już jakiś czas temu.

- Myślisz, że jeśli dojdzie do procesu, ojciec Samantha mógłby tu przyjechać?

- Wątpię. Przypuszczam, że on też już nie żyje.

- Na szczęście ty jesteś z Livie. I masz z nią świetny kontakt, to widać.

- Cóż, staram się. I pokochałam ją tak, jakby była moim własnym dzieckiem.

Ellen oparła się o kanapę i obserwowała przyjaciółkę znad okularów.

- O co chodzi? - spytała Julia.

- Nie denerwuj się, ale...

- Ellen.

- W porządku. Czy istnieje taka możliwość... cień możliwości, że Thomas był jakoś zamieszany w morderstwo Samantha? Mam na myśli nieszczęśliwy wypadek, oczywiście. Kłótnię z Mattem Holmanem czy coś w tym rodzaju.

Julia spodziewała się tego pytania. Czula, że wszyscy, z którymi się widywała, wszyscy, którzy czytają gazety i oglądają telewizję, mają ochotę je zadać. Dla niej odpowiedź była oczywista. W końcu tak dobrze znała swojego męża.

- Thomas jest niezdolny do jakiegokolwiek przemocy, nie mówiąc już o tym, że gdyby coś takiego się stało, na pewno by tego nie ukrywał. Ellen, on leczy ludzi, to jego powołanie. Nie mógłby nikogo skrzywdzić.

Ellen ściągnęła usta.

- W porządku, wierzę ci. Ale prokurator może być innego zdania. Trudno nam będzie udowodnić, że ta pielęgniarka kłamie.

- Sama się do tego przyzna - powiedziała Julia.

- Zobaczymy. Oczywiście bardzo by nam to pomogło. Z drugiej strony, jest to osoba śmiertelnie chora... - Ellen pokręciła głową. - To sprzyja prokuraturze. Współczucie. Cóż, postaram się, żeby wśród przysięgłych było jak najwięcej kobiet.

- Jeśli sprawy zajdą tak daleko.

- Zgadza się. Jeśli.

Julia ziewnęła. Wino było dość mocne. Już czula je w głowie.

- Co sądzisz o Camie? - spytała Ellen.

- Jest twardy - odparła z zamkniętymi oczami. - Musiało go spotkać coś złego.

- Interesujące. Dlaczego tak uważasz?

- Och, sama nie wiem. Cały czas ma się na baczności.

- Bałabym się go, gdyby był moim przeciwnikiem. Ale przyjechał tu jako nasz sojusznik. W przeciwnym razie musiałabym zatrudnić kogoś z firmy i obciążyć was kosztami.

- Spytałam go, czy Victor Ferris wykorzysta tę sprawę w jednej ze swoich książek. W końcu Ferris musi mieć jakiś cel w tym, że przysłał do nas człowieka, który jest jego prawą ręką, i jeszcze za to płaci. Tak czy inaczej, Cam powiedział, że Victor bierze pomysły z życia, ale potem wszystko zmienia. Uwierzyłam mu. Czytałaś jakąś książkę Ferrisa?

- Kilka.

- I co?

- Świetna rozrywka. Zna się na prawie i policyjnych procedurach. Odrabia pracę domową. Zresztą tak właśnie go poznałam. Kilka razy dzwonił do mnie z pytaniami. Wydaje mi się, że żyje w innym świecie, ale pisze naprawdę dobre książki.

- To Cam dostarcza mu wiedzy o policji?

- Tak sędzę.

- Ten Luke Diamond - zauważyła Julia - to świetna postać. Wydaje się, jakby na niczym mu nie zależało. Ale oczywiście mu zależy. Można wyczytać między wierszami, że w głębi duszy jest wrażliwy, tylko boi się to okazać.

- Mam takie samo wrażenie. I pewnie właśnie o to chodzi Ferrisowi. Ale pora wrócić do realnego świata. Idziesz jutro do pracy?

Julia westchnęła.

- Tak. Ale wracam tam tylko po to, żeby dokończyć swoje sprawy.

- Już dobrze, dobrze. Tylko pamiętaj, żeby się jak najwięcej dowiedzieć.

- Bret nawet nie bywa w moim biurze. Siedzi w Glenwood Springs. I nie znosi przyjeżdżać do Aspen.

- Naprawdę?

- Tak. Z powodu korków na drogach.

- Tak czy inaczej, miej oczy i uszy szeroko otwarte. - Ellen upiła łyk wina i oblizała wargi. - Cam będzie dla nas ogromną pomocą. Poprosimy go, żeby namierzył i przesłuchał wszystkich świadków z procesu Holmana. Na pewno większość z nich pamięta tę sprawę. Uważam, że to on powinien rozmawiać z Leann Cornish. I z Mattem Holmanem. Nie wolno nam o nim zapomnieć. Teraz, kiedy wyszedł i nie można go z powrotem wsadzić, może powiedzieć coś interesującego. A musisz wiedzieć, że Holman przez wszystkie te lata pisał do Cama listy, w których przysięgał, że jest niewinny.

Julia milczała chwilę, a potem kiwnęła głową.

- Może uda nam się zdobyć jakieś DNA - ciągnęła Ellen. - Jeśli tak, od sędziego będzie zależało, ile będziemy mogli powiedzieć w sądzie. Chodzi o to, żeby to znowu nie był proces Holmana...

- Co wiązałoby się z podwójnym niebezpieczeństwem.

- Właśnie. Ale włączymy do akt sądowych wyniki testów DNA i zeznania biegłych, którzy oświadczą, że DNA Thomasa nie zostało odnalezione na pościeli ani w ciele Samantha podczas autopsji. Ani na narzędziu zbrodni. Przysięgli usłyszą, że wszędzie znajdowało się DNA Holmana, a to wzbudzi wątpliwości co do winy Thomasa.

- Wiesz, to szaleństwo. Matt Holman.

- To, że został zwolniony? - spytała Ellen.

- Wszyscy wiedzą, że to on zabił Samantha. Nasz system prawny poniesie klęskę i nie wyjdzie z tego bez szwanku.

- Dzięki prokuratorowi okręgowemu Bretowi McSwainowi.

- Tak, dzięki mojemu szefowi - ziewnęła Julia.

- Idź spać.

- Już idę. - Julia dopiła wino, wstała i się przeciągnęła. Była już bardzo zmęczona, ale musiała zadać jeszcze jedno pytanie. Nie mogła się powstrzymać. - Dlaczego właściwie Cam wyleciał z policji? Co się wtedy stało?

- O ile sobie przypominam, chodziło o Cama i dwóch innych policjantów. Aresztowali pedofila. Seryjnego pedofila.

- O Boże - szepnęła Julia.

- Próbował uciec i ci dwaj pobili go prawie na śmierć. Cam to widział, ale nie powstrzymał ich i nie doniósł na nich położonym. W mediach rozpętała się burza, tak jak w przypadku Rodneya Keatinga, i kogoś trzeba było ukarać. Cam znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

- Jestem pewna, że był dobrym policjantem.

- Chyba tak. Ale teraz pracuje dla Ferrisa i pewnie zarabia dwa razy tyle co w policji, niczym nie ryzykując.

- Mam wrażenie, że żałuje, że już nie jest policjantem - powiedziała Julia w zamyśleniu.

- Chyba trudno przestawić się na inny styl życia.

Julia poszła w końcu na górę, rozebrała się i umyła zęby. Poruszała się bardzo cicho, żeby nie obudzić Thomasa. Wśliznęła się do łóżka i przez chwilę leżała nieruchomo, słuchając jego rytmicznego oddechu. Spał, dzięki Bogu. Wiedziała, że następnego dnia miał przeprowadzić kilka operacji. Łokcie, kostki, kolana i barki cierpiących ludzi, którym pomagał.

Przytuliła się do niego i poczuła się lepiej niż w ciągu trzech ostatnich dni. Wszystko będzie dobrze. Oczywiście. Przysięgli na pewno uznają go za niewinnego. Ellen da z siebie wszystko. I Cam. Ona też zrobi wszystko, co w jej mocy. Na przykład jutro napisze wypowiedzenie.

Słuchała jego oddechu, czuła ciepło jego ciała i nie mogła przestać myśleć o pytaniu, które zadała jej Ellen. Czy Thomas mógł być zamieszany w morderstwo Samantha?

Niewiele brakowało, a parsknęłyby śmiechem, leżąc przy boku swojego męża. Thomas? Nie, niemożliwe. Wiedziałyby o tym. Jak mogłyby nie wiedzieć?

Rozdział 8

Bret McSwain uważał, że jego praca polega na zajmowaniu się wyrzutkami społeczeństwa: mordercami, gwałcicielami, pedofilami, złodziejami i handlarzami narkotyków. Świadkowie, których powoływał, a czasem i ofiary przestępstw, byli równie odpychający jak oskarżeni. Zajmował się tymi wyrzutkami codziennie, przez okrągły rok.

Nawet jego zwycięstwa rzadko były pełnym sukcesem - a to rodzina ofiary była niezadowolona z wyroku, a to ofiara przemocy domowej wycofywała się z oskarżeń i zwracała przeciw prokuraturze.

Ale - i było to bardzo istotne „ale” - zarówno na sali sądowej, jak i poza nią miał potężną władzę i możliwość wpływania na życie innych.

Został wybrany przez ludzi, by zapewniać im bezpieczeństwo. Fakt, jego okręgiem nie było South Philly czy South Central LA, ale i tak spoczywała na nim wielka odpowiedzialność.

Sprawa Innesa była najpoważniejszą w jego dotychczasowej karierze. Morderstwo, znany lekarz, oblegany kurort.

Innes zatrudnił Ellen Marshall jako swojego adwokata. Malutką Ellen, jak nazywali ją w prokuraturze w Denver. Ale Ellen była malutka tylko wzrostem. Zdolności miała ogromne.

Stanie na głowie, żeby wyciągnąć z tego Innesa. Będzie twarda. Bret wiedział, że czeka go mnóstwo ciężkiej pracy. Ale miał kilka asów w rękawie i postanowił, że wykorzysta je bez wahania.

Był prawie pewny, że wie, jaką linię obierze obrona. Przedstawią Innesa jako wybitnego obywatela, dobrego męża i ojca, wspaniałego lekarza i tak dalej. Będą się starali podważyć wiarygodność wszystkich świadków oskarżenia, przede wszystkim Leann Cornish i Matta Holmana.

W porządku. Tak działa ten system. Bret był na to przygotowany.

Ale była jeszcze Julia Innes. Był trochę zaskoczony, że nie rzuciła pracy. Cóż, może jeszcze to zrobi. Szkoda, straci dobrego pracownika.

Bret usiadł za biurkiem w swoim gabinecie i nagle przypomniało mu się, że powinien do kogoś zadzwonić. Podniósł słuchawkę i polecił sekretarce:

- Claro, połącz mnie z sędzią Scottem z Aspen. Jeśli nie będzie mógł rozmawiać, zostaw mu wiadomość, i poproś, żeby do mnie zadzwonił.

- Oczywiście, panie McSwain.

Bret wrócił do pracy nad sprawą, która miała wejść na wokandę w przyszłym tygodniu - chodziło o kobietę tak dotkliwie pobitą przez swojego chłopaka, że straciła wzrok w jednym oku.

McSwain miał wielką ochotę przyspilić tego sukinsyna.

Każdego ranka przed udaniem się do domu Innesów Cam chodził pobiegać. Nie był już taki szybki jak kiedyś, miał słabe kolana, ale starał się przebiec kilka kilometrów przynajmniej dwa razy w tygodniu bez względu na to, gdzie akurat przebywał. Była to jego ofiara na rzecz zdrowego trybu życia. Tu, w Aspen, odczuwał skutki wysokości, na jakiej się znajdował. Męczył się szybko, dyszał, stawiał coraz drobniejsze kroki. Ale starał się i miał nadzieję, że wysiłek fizyczny dobrze wpłynie na stan jego umysłu.

Dziś wybrał się na Rio Grande Trail, biegnącą starymi torami kolejowymi. Pociąg, który kursował między Aspen i Glenwood Springs, od dawna już tędy nie jeździł, a na torach powstała ścieżka rowerowa. Tego dnia biegało tam jeszcze kilku młodych ludzi - wszyscy minęli go, kiedy odpoczywał, opierając dłonie na kolanach - sporo osób z psami i paru rowerzystów. Droga wiała się przyjemnie wzdłuż zakoli rzeki Roaring Fork, która spływała z przełęczy na Continental Divide, a w Glenwood Springs wpadała do rzeki Kolorado.

Przebiegł tą drogą półtora kilometra, po czym skręcił na most i wspinał się stromą, zakurzoną ścieżką na tyły kompleksu Aspen Meadows. Był to jeden z pierwszych ośrodków turystycznych w Aspen i wciąż dobrze sobie radził. Były tam pokoje, sale konferencyjne, fitness club, korty tenisowe i restauracja. Pięknie położony w pobliżu Instytutu Fizyki i wielkiej muszli koncertowej, przyciągał byłych prezydentów i światowych przywódców. Wprawdzie zabudowania miały już ponad pięćdziesiąt lat i nie zostały zmodernizowane, ale wielu ludziom podobała się bezpretensjonalna atmosfera tego miejsca. Zatrzymywało się tu też wielu naukowców, którzy przyjeżdżali do Instytutu Fizyki, muzycy grający na Aspen Music Festival i politycy z całego świata, którzy nie zostali zaproszeni do prywatnych rezydencji.

Cam dotarł do końca ścieżki, minął ośrodek, a potem skręcił w stronę West Endu i wrócił, mijając dom Innesów, do swojego pensjonatu. Przebiegł dobrych pięć kilometrów. Zwolnił tylko na parę minut, kiedy wspinał się na wzgórze. Nieźle. Ale z drugiej strony, prowadził tu znacznie zdrowszy tryb życia niż w Denver, gdzie często spotykał się ze starymi kumplami z policji po meczach koszykówki i pił do świtu. Powtarzał sobie, że musi słuchać policyjnych plotek i na bieżąco poznawać zmiany w procedurach - lecz była to tylko wymówka. Tak naprawdę po prostu lubił swoich kumpli.

Ostatnie tygodnie bardzo mu się dłużyły. Każdy dzień był podobny do poprzedniego. Przygnębiająca monotonia pracy polegającej głównie na siedzeniu przy stole i czytaniu akt z procesu Holmana. Pamiętał zeznania Holmana dość dokładnie, choć minęło już dwanaście lat, więc tym bardziej go to nudziło. Miał ochotę działać, ale Ellen i Julia ciągle pracowały nad strategią. Nie ustaliły jeszcze, w jakiej kolejności przesłuchać świadków, gdzie ich przesłuchiwać i jakie pytania zadać. Nie mógłby być prawnikiem, nie zniósłby tego grzebania się w szczegółach. Był człowiekiem czynu, musiał być w ciągłym ruchu.

Wziął prysznic, ogolił się, ubrał i pojechał do domu Innesów, gdzie przy drzwiach frontowych wpadł na Julię. Podobała mu się, zwłaszcza rano, kiedy wyglądała tak świeżo. Wybierała się do biura, żeby dopilnować swoich ostatnich spraw. Moralność. Etyka. Taka była Julia. Tego dnia miała na sobie czarne spodnie, czerwoną bluzkę i lekki czarny kardigan. Jej kasztanowe włosy były jeszcze trochę wilgotne. Gęste i lśniące, podwijały się na końcach. Wargi miała lekko umalowane, co podkreślało jej gładką kremową cerę. Była piękną kobietą.

- Dzień dobry - powiedział, przytrzymując drzwi.

- Witaj, Cam - odparła z uśmiechem. - Muszę lecieć... Mam dużo spraw do załatwienia w sądzie.

Thomasa już nie było - wczesnym rankiem operował w szpitalu Aspen Valley. Ellen w szlafroku kręciła się po kuchni. Ziewała i przygotowywała drugi dzbanek kawy.

- Cześć, Cam, przypuszczam, że wstałeś już dawno.

- Tak. Biegałem. Starczy kawy i dla mnie?

- Jasne. Aha, przygotowałam dla ciebie kolejną partię stenogramów z procesu Holmana. Chciałabym, żebyś je przejrzał, zrobił notatki i porównał z moimi notatkami.

- W porządku.

Nic nowego. Dziwne, ale w weekendy - a spędził tu już dwa - kiedy Julia była w domu, siedzenie w przerobionej na biuro jadalni nad stertami papierów tak mu nie przeszkadzało. Doszedł do wniosku, że sprawiał to jej optymizm, uśmiechy, którymi go czasem obdarzała. Uśmiech ładnej dziewczyny potrafi uprzyjemnić każdy dzień.

Wziął kubek kawy i usiadł w jadalni, a Ellen poszła się ubrać. Skupił się na dokumentach, które mu zostawiła. Zaczął czytać i natychmiast przypomniał sobie te długie godziny, które spędził w sądzie dwanaście lat temu. Przypomniał sobie wiktoriańską salę, dębowe ławki i piękną rzeźbioną balustradę oddzielającą sędziego i przysięgłych od publiczności. Wysokie, osłonięte żaluzjami okna i ciemnozielony dywan na podłodze.

Przypomniawszy sobie pełną napięcia atmosferę, sędziego Jerry'ego Fiskego, prokuratora okręgowego Glenna Willisa i obrońcę Holmana, dobrego prawnika z Denver, który zrobił wszystko, co było w jego mocy, ale nie zdołał udowodnić niewinności swojego klienta. Teraz, czytając akta, przypomniał sobie także zeznania młodego chirurga, którego żona została zamordowana.

- Wiedziałem, że... że miała przyjaciela - rzekł Thomas Innes w odpowiedzi na pytanie prokuratora. Cam pamiętał, że był błąd i przygnębiony. Mówił drżącym głosem. - Byłem... byłem zdruzgotany, ale... nie układało nam się najlepiej w małżeństwie. Wiedziałem, że Samantha ma zamiar się wyprowadzić.

- A jak wyglądała kwestia opieki nad pańską córką Olivią?

- Livie? Na pewno doszlibyśmy do porozumienia. Samantha była dobrą matką. I wiedziała, jak bardzo kocham Livie. To nie stanowiłoby problemu.

- Czy znał pan Matta Holmana?

- Nie.

- Nigdy się pan z nim nie spotkał?

- Nie.

- Nigdy nie widział go pan nawet z daleka?

- Nie. Jestem tego pewny.

- Czy Matt Holman odwiedzał Samanthę w pańskim domu?

- Ja... nie wiem. Nie sądzę... Nie sądziłem... do czasu... aż...

- Czy życzy pan sobie przerwy, panie Innes?

- Nie, nie. Wszystko w porządku.

Cam przejrzał resztę zeznań Thomasa, zanotował kilka uwag - na przykład: *Czy Thomas Innes powiedział prawdę, twierdząc, że nigdy nie widział kochanki żony przed jej śmiercią?* - po czym przeszedł do zeznań Holmana.

- Panie Holman, czy to prawda, że miał pan romans z Samanthą Innes?

- Tak, ale ja nie...

Sędzia:

- Panie Holman, proszę odpowiadać na pytania.

- Tak.

- Wiedział pan, że jest mężatką i ma córkę?

- Tak, ale powiedziała mi...

- Proszę odpowiedzieć na pytanie, panie Holman.

- Tak. Wiedziałem.

- Jak długo trwał ten romans?

- Od listopada ubiegłego roku.

- Gdzie poznał pan Samanthę Innes?

- Jestem barmanem... Byłem barmanem, w każdym razie. Spotkałem ją tydzień po Świącie Dziękczynienia. Tak mi się wydaje.

- Tak się panu wydaje?

- Jestem prawie pewny. Właśnie zaczął się sezon narciarski... Myślę, że to był ten weekend.

- Samantha przyszła do baru? Napić się czegoś?

- Tak. Przyszła z kimś.

- Z przyjacielem?

- Z przyjaciółką.

Cam przerzucił kilka stron. Prokurator stawał się coraz bardziej natarczywy.

- Był pan w domu Innesów tego ranka, ósmego maja?

- Tak.

- I wyszedł pan stamtąd około południa?

- Skoro tak powiedziałem policji...

- Teraz nie przypomina pan sobie dokładnej godziny?

- Ja... Przypominam sobie, było koło południa. Tak powiedziałem policji, więc tak musiało być. To było pół roku temu, więc...

- Panie Holman - sędzia znowu go upomniał. - Proszę tylko odpowiadać na pytania.

- Tak, proszę pana. To znaczy Wysoki Sądzie.

Sędzia:

- Proszę kontynuować.

Prokurator okręgowy Glenn Willis:

- Kiedy pan stamtąd wychodził, Samantha jeszcze żyła?

- Tak. Tak!

Cam odchylił się na twarde oparcie krzesła. Oczywiście wyobraźni widział Holmana tak wyraźnie, jakby facet siedział naprzeciw niego. Holman był bliski płaczu, kiedy wykrzyknął: „Tak. Tak!” Wydawał się bardzo przekonujący, tyle tylko, że Cam prowadził tę sprawę i wiedział, że Holman był winny. Po prostu nie było innego podejrzanego, bo Thomas Innes miał żelazne alibi. Tego typu morderstwa zawsze popełniali członkowie rodziny albo zazdrośni kochankowie. Kiedy Cam pracował w policji, było tak w przypadku dziewięćdziesięciu ośmiu procent podobnych spraw, i zapewne niewiele się od tego czasu zmieniło.

To Holman zamordował Samantha Innes. Cam był tego pewny dwanaście lat temu - i był tego pewny teraz. A ten prokurator karierowicz powinien był dokładnie zapoznać się z materiałem dowodowym, zanim kupił historyjkę Leann Cornish i przedstawił ją sędziemu. Cóż, lawina już ruszyła, więc teraz można tylko starać się udowodnić, że pan prokurator się pomylił.

Wkładał akta z powrotem do pudełka, kiedy zauważył róg czarno-białej fotografii wystającej z teczki. Wziął teczkę do ręki, otworzył i jego serce na chwilę przestało bić. Były to policyjne zdjęcia Samantha leżącej na dywanie w kałuży krwi.

Zdjęcia przypomniały mu kostnicę i ciało Samantha na stole koronera. I obietnicę, którą jej wtedy złożył. Cóż, piękna pani. Nadal nad tym pracuję.

Włożył zdjęcia do teczki. Oryginały zostaną przedstawione jako dowód także w czasie tego procesu. Obejrzą je przysięgli, a wcześniej czy później kopie trafią w ręce dziennikarzy i pojawią się w mediach.

Przyszedł asystent Ellen, Dennis, i wziął notatki, które dla niego zostawiła. Była to wielka sterta papierów.

- Skąd pani Marshall to wszystko wzięła? - zapytał przerażony. - Chyba nie spała przez całą noc.

Cam uśmiechnął się lekko.

- Jest bardzo pracowita, to pewne. Urządziła się już w swoim pokoju?

Julia znalazła w domu sąsiadów pokój dla Dennisa na lato - w zamian za opiekę nad domem, podlewanie kwiatów i tak dalej podczas pobytu tej rodziny w Europie. Nie mieli nic przeciw temu, żeby Dennis spędzał weekendy w swoim domu w Denver. Dla wszystkich był to korzystny układ - dla sąsiadów, dla Dennisa i Ellen, a także dla Thomasa i Julii, którzy opłacali wydatki związane z pracą asystenta.

Dennis był młodzieńcem o miłej aparycji. Właśnie skończył college i zamierzał studiować prawo. Wysoki i szczupły, miał ciemne kręcone włosy i pociągłą twarz. Camowi przypominał trochę Victora Ferrisa ze zdjęć zrobionych trzydzieści lat wcześniej. Tylko że Dennis był znacznie wyższy. Do jego zadań należało odbieranie telefonów, wysyłanie i odbieranie faksów, odpowiadanie na e-maile i wprowadzanie wszystkiego do komputera - każdej notatki, listu czy dokumentu, które przygotowywały Ellen z Julią. Było tego mnóstwo. Spędzał także wiele godzin w sądowej bibliotece.

Kiedy Ellen powiedziała mu, że chce, by szukał dla niej akt precedensowych spraw, nie potrafił ukryć rozczarowania. Ale Cam uratował sytuację.

- Wiesz, że Ted Bundy, ten seryjny zabójca, codziennie chodził do tej biblioteki? Uciekł, wyskakując z jednego z okien.

- Powaga? O kurwa! - Dennis się rozpromienił. - Och, przepraszam, pani Marshall.

Ellen się skrzywiła.

- Znałam to słowo już wcześniej. Postaraj się tylko nie używać go zbyt często, a będziemy żyć w zgodzie. A tak przy okazji, mów mi Ellen. Kiedy słyszę „pani Marshall”, czuję się staro. Bardzo staro. A chyba nie chcemy, żebym się tak czuła, co, Dennis?

- Nie, proszę pani. - Dennis ciągle jeszcze się mylił.

Późnym popołudniem, kiedy Julia wróciła z sądu, Ellen odsunęła swoje krzesło od stołu i spojrzała na resztę towarzystwa znad okularów.

- Pewnie się zastanawiacie, dlaczego nie wspomniałam o zmianie miejsca procesu - powiedziała.

- No właśnie dlaczego? - spytała Julia.

Ellen machnęła ręką.

- Chodzi o to, że wszyscy w tym kraju słyszeli już o tej sprawie, bez względu na to, gdzie mieszkają, więc zebranie bezstronnej ławy przysięgłych graniczy z cudem. A tutaj, w rodzinnym mieście, gdzie działał tak wiele dobrego, Thomas cieszy się dużą sympatią.

- Zgadza się - powiedziała Julia.

Dennis zajmował się szukaniem świadków z procesu Holmana. Radził sobie całkiem nieźle. Wielu nadal mieszkało w okolicy, więc dotarcie do nich nie powinno stanowić problemu.

- Rozmawiałam z Bretem McSwainem - powiedziała Ellen. - Przekaze nam dokumentację w ciągu tygodnia. To powinno być interesujące.

- Myślisz, że czeka nas jakaś niespodzianka? - spytał Cam.

- Sądzę, że wszystko, co mają, opiera się na zeznaniu Leann - wtrąciła Julia.

- Nigdy nie ufaj prokuraturze - odparła Ellen. - Ukryją przed nami wszystko, co będą mogli. Może to być jakiś nieistotny szczegół, ale może to też być coś o kluczowym znaczeniu. Tak czy inaczej, powinniśmy być przygotowani na niespodzianki.

- Musimy porozmawiać z Leann - powiedziała Julia. - Jak najszybciej.

- Próbowałem się z nią skontaktować. Zostawiłem kilka wiadomości - rzekł Cam. - Mieszka w Glenwood Springs, ale

zakładam, że często przebywa w szpitalu. Pracuję nad tym.

- A co z Holmanem?

- Dowiedziałem się, że mieszka z matką w Mesa w Arizonie.

- Będzie chciał z tobą rozmawiać? - Julia uniosła brew.

- Jeszcze do niego nie dzwoniłem. Ale założę się, że będzie chciał rozmawiać. Przez wszystkie te lata bardzo mu zależało na tym, żebym mu uwierzył. Musimy się jednak postarać o nakaz sądowy wykonania testów jego DNA.

- Pracuję nad tym - odparła Ellen.

- Mogłabym porozmawiać z sędzią Scottem - zaproponowała Julia.

- Zobaczymy. Na razie nie będziemy nalegać. Tymczasem miej po prostu oczy szeroko otwarte. A skoro o tym mowa, dotarły do ciebie jakieś plotki?

Julia pokręciła głową.

- Nie, zupełnie jakby prokurator zabronił wszystkim rozmów o tej sprawie, kiedy jestem w pobliżu. Mówiłam ci, że tak będzie.

- Cóż, nie poddawaj się.

Cam uśmiechnął się szeroko.

- Nie martwcie się, ktoś w końcu coś chlapnie. Zawsze tak jest.

Julia spojrzała na niego spod oka.

- Mówisz jak policjant.

- Były policjant.

- Raz policjant, zawsze policjant...

Ellen potrząsnęła głową.

- Wracajmy do pracy. Cam, myślę, że nie zaszkodzi zadzwonić do Holmana, przynajmniej po to, żeby mu powiedzieć, że zamierzamy go przesłuchać w niedalekiej przyszłości. I dowiedzieć się, z kim przyjaźnił się w więzieniu. Trzeba będzie przesłuchać tych ludzi.

- W porządku. Ale myślę, że temat testu DNA zostawię na później. Holman na pewno będzie wkurzony, kiedy dostanie nakaz.

- I co z tego? Nie uniknie tego.

Julia wyprostowała się na krześle.

- A jeśli on ucieknie?

Cam pokręcił głową.

- Nie sądzę, żeby istniało takie ryzyko. Holman nie ma powodu uciekać. Nie może być sądzony po raz drugi za to samo.

- Żalotne - mruknęła Julia. - Kiedy to wszystko się skończy, nasz wspaniały prokurator okręgowy powinien zostać odwołany ze stanowiska.

- Jeśli zostanie w tej sprawie rozpisane referendum, możecie liczyć na mój podpis - mruknęła Ellen.

Czasami Julia przygotowywała dla wszystkich kolację, ale zwykle zamawiała coś z restauracji. Thomas często pracował do późna, wracał do domu zmęczony i unikał rozmów o sprawie. Bardziej interesowały go rozmowy z projektantem kliniki w Sun Valley, która - jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem - miała zostać otwarta w zimie.

Cam zauważył, że Innes stara się nie myśleć o swojej sytuacji. O dziwo, nagłośnienie sprawy nie wpłynęło negatywnie na jego praktykę - wydawał się bardzo zajęty. Z doświadczeń Cama wynikało, że oskarżony - winny czy nie - stawał się pariasem. Ale tego faceta najwyraźniej to nie dotyczyło. Był miejscowym bohaterem. Wszyscy go uwielbiali i podziwiali, wszyscy chcieli choć otrzeć się o człowieka, który znał osobiście wiele sław sportu. Cama - choć nie była to jego sprawa - drażniło, że Julia tak skacze wokół męża, który prawie jej nie dostrzega. Nie poniżał jej, ale zachowywał się wyniośle, co działało na Cama jak czerwona płachta na byka. Gdyby ktoś spytał go o zdanie na temat znanego lekarza, odparłby, że to dupek. Nie znaczy to jednak, że jest także mordercą.

Julia... Ciężko pracowała w biurze, a potem wracała do domu, gdzie czekało na nią jeszcze więcej pracy. Czasem Cam miał ochotę powiedzieć jej, żeby trochę zwolniła. Miał ochotę spojrzeć jej w oczy, może nawet położyć dłoń na jej ramieniu i powiedzieć, że on, Ellen i Dennis mają wszystko pod kontrolą, więc może trochę odpocząć. Ale wiedział, że i tak by tego nie zrobiła.

Ellen wstała i wyszła zza stołu, potykając się o stos papierów.

- Kiedy dostaniemy akt oskarżenia - powiedziała - ruszymy do przodu. Cam przesłucha świadków i dopilnuje, żeby stary materiał dowodowy został wysłany do laboratorium w Denver na testy. Mamy szczęście, że policja ciągle to wszystko ma. Tkanki i pościel, a także narzędzie zbrodni, czyli figurkę Buddy z jadeitu, na której znajdowała się krew grupy Samantha, O Rh+, i tkanki jej mózgu. Na figurce były też odciski palców Samantha, to oczywiście, i wiele niezidentyfikowanych śladów. Nawet jeśli są na niej odciski palców Holmana, dowodzi to tylko tego, że jej dotykał, a nie tego, że zamordował Samentę. Koszty badań są bardzo wysokie, ale postanowiliśmy oddać do zbadania to, co znajduje się na figurce. Jeśli Holman się skaleczył, jego krew albo inna wydzielina będzie na narzędziu zbrodni. Może odkryją to w laboratorium. Wtedy będziemy mieli dowód.

- Miejmy nadzieję - powiedziała Julia.

Ellen spojrzała na swojego asystenta.

- Dennis, notujesz wszystko?

- Tak, pani Marshall... To znaczy Ellen.

- Jest jeszcze ten psycholog, który rozmawiał z Holmanem przed procesem. Przyda nam się sprawozdanie z tej rozmowy. Ty z nim pogadasz, Cam.

Cam nabazgrał coś w swoim notatniku.

- Szkoda, że zeznania tego psychologa nie będzie można wykorzystać w procesie.

- Może uda się coś przemycić - powiedziała Julia. - Ellen? Masz jakiś pomysł?

- Jest pewna możliwość. - Ellen się uśmiechnęła. - Muszę o tym pomyśleć. Zanotuj to, Dennis. Musimy też zebrać listę osób, które chętnie dadzą referencje Thomasowi. Wszyscy oni zostaną przygotowani do przesłuchań, ale tym zajmiemy się później.

- A adwokat Holmana? - spytała Julia.

- Tak, Gary Ludlow. Znam go. To dobry człowiek. Cam, kiedy pojedziesz do Denver, możesz z nim pogadać. Zadzwoń do niego i umówię cię na spotkanie.

Kolejny punkt w notatniku.

Całkiem dobrze pracowało mu się przez cały dzień z Ellen i Dennisem, ale kiedy Julia wracała po południu do domu - bez względu na to, jak bardzo była zmęczona - miał wrażenie, że mroczny pokój zalewa nagle ciepłe światło. Starał się nie myśleć o tym za dużo, ale było to trudne. Czasami za trudne. Potem zapadał wieczór i pojawiała się napięcie, rosnące, w miarę jak zbliżała się pora powrotu Thomasa. Wszyscy chodzili wokół niego na palcach, bo gdy tylko ktoś wspomniał o sprawie - co zdarzało się bez przerwy - Innes stawał się gniewny i opryskliwy.

Tak, był dupkiem, bez wątplenia.

W kuchni, nad potrawami sprowadzonymi tym razem z restauracji chińskiej, Julia mówiła o swoim dniu w pracy.

- Młody chłopak, ukradł dziewięć butelek wody ze swojego college'u. Został przyłapany i zwrócił wodę, więc właściwie nie było problemu, ale McSwain postanowił oskarżyć go o kradzież. Mój Boże, dziewięć butelek wody? I bez tego mamy pełne ręce roboty.

- McSwain jest teraz niezłe nakręcony. - Ellen wbiła widelec w kawałek wieprzowiny z takim impetem, jakby była to pierś Breta McSwaina.

- W biurze jest naprawdę ciężko - ciągnęła Julia. - Zwłaszcza odkąd wręczyłam Bretowi wypowiedzenie.

- Powinnaś raz na zawsze rozstać się z tym miejscem - oznajmił Thomas dobitnie.

Cama nagle ogarnął gniew. Thomas jednym zdaniem odebrał znaczenie pracy swojej żony. Spróbował wyobrazić ich sobie razem w łóżku. Julia, delikatna i kochająca, starająca się zapewnić mężowi wsparcie, którego potrzebował w tym trudnym czasie. Ale ten facet zdawał się zupełnie nie zwracać na to uwagi.

Potem Cam przypomniał sobie ubiegły wieczór. Innes szedł spać i burczał do Julii na tyle głośno, że wszyscy go słyszeli. Narzekał, że jego dom przestał być jego domem, że ma dość oglądania tych ponurych twarzy i nie może się doczekać chwili, kiedy to wszystko się skończy. Wreszcie poszedł na górę, a Julia wróciła do jadalni i przeprosiła wszystkich za jego zachowanie. Ellen zbagatelizowała sytuację. Dennis sprawiał wrażenie zakłopotanego i milczał. Cam także się nie odezwał. Julia poszła do sypialni. Poszła na górę, by dzielić łóżko z tym dupkiem. Cama cały czas dręczyło jedno pytanie: czy zdarza im się teraz ze sobą kochać? Czy może oboje są zbyt zestresowani i przemęczeni?

Im więcej przebywał w towarzystwie Julii, tym bardziej nie rozumiał, dlaczego została żoną takiego bufona.

- Nie mogę rzucić spraw, które prowadzę, Thomasie - powiedziała cicho, tonem osoby, która powtarzała te słowa już wiele razy. - Mam zobowiązania wobec tych ludzi.

- Uważam - oświadczył Innes - że nie powinnaś tolerować tego McSwaina. Bo nie musisz.

Julia nie odpowiedziała. Siedziała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w leżące na kolanach dłonie. Cam miał ochotę złapać Innesa za koszulę na piersi, rzucić nim o ścianę i powiedzieć mu, że jego żona zasługuje na większy szacunek.

Ellen zachowywała się tak, jakby nic nie zaszło, ale Cam był pewny, że zauważyła reakcję Julii.

- Następną istotną kwestia... Zwrócimy się do sądu z prośbą o odrzucenie aktu oskarżenia - powiedziała rzeczowo. - Pracuję nad tym i za kilka dni mam zamiar przedstawić wiosek sędziemu.

- Na jakiej podstawie będziesz się tego domagać? - Cam przeniósł wzrok z Julii na Ellen.

- To oczywiste. Inny człowiek został już osądzony i skazany za tę zbrodnię. A wyznanie Leann Cornish nie może być traktowane jako wiarygodne z uwagi na wrogie uczucia, jakie żywi do doktora Innesa.

- Amen - mruknął Thomas.

- No no, nie podniecaj się. Jest mało prawdopodobne, żeby sędzia oddalił pozew. Ale później dostaniemy kolejną szansę. Prokuratura będzie musiała wykazać, że powinno dojść do procesu. My musimy wykazać, że nie ma do tego podstaw. Datę wstępnego przesłuchania wyznaczono na pierwszy sierpnia. Mamy więc mnóstwo czasu.

- Czy ja muszę być obecny na tym przesłuchaniu? - spytał Thomas.

- Oczywiście.

Cam zauważył, że Innes wygląda na bardzo niezadowolonego. A w końcu, na litość boską, chodziło o jego życie.

- Poza tym - ciągnęła Ellen - są jeszcze zeznania dwóch świadków z procesu Holmana, którzy twierdzili, że widzieli, jak Thomas kłócił się z Samanthą. Publicznie. - Wbiła wzrok w Thomasa. - Przykro mi, ale tych ludzi trzeba będzie przesłuchać ponownie. McSwain już z nimi rozmawiał albo wkrótce to zrobi, nie ma co do tego wątpliwości. Cam też musi z nimi pogadać. Mieszkają w Aspen. Dennis poda ci ich nazwiska, Cam.

Cam napisał to w notatniku.

- Wiem, o kim mówisz - odezwał się Thomas. - To kompletne zera. Jedna jest kelnerką czy kimś w tym rodzaju.
- Czy dla prokuratury będą wiarygodnymi świadkami? - spytała Ellen.
Thomas wzruszył ramionami
- Nie wiem. W procesie Holmana przysięgli w ogóle nie zwrócili uwagi na te zeznania.
- Ale tym razem będzie to twój proces, więc wszystko, co powiedzą, będzie miało duże znaczenie. Wtedy obrona sugerowała, że ktoś poza Mattem Holmanem mógł mieć motyw.
- Czy jest na świecie człowiek, który nigdy nie pokłócił się z żoną? - spytał Thomas.
- Pewnie nie ma, na co zwrócę uwagę, oczywiście.
- Idę na górę. Muszę zadzwonić do Sun Valley - powiedział Thomas, ze zgrzytem odsuwając krzesło od stołu.
Ellen wydawała się zbита z tropu. Julia prawie nic nie zjadła. Tylko Dennis, młody chudzielec, wcinał drugą dokładkę.
Cam przeniósł wzrok z Innesa na jego żonę i z powrotem. Nie miał pojęcia, co Julia widziała w tym facecie. To musiały być pieniądze i pozycja. Bo co innego?

Zadzwonił telefon. Victor podniósł słuchawkę, sięgając nad tajskim daniem na wynos, które zamówił na obiad.

- To ja.
- Jak leci? - Odsunął jedzenie na bok i zapalił papierosa.
Cam zrelacjonował mu wydarzenia dnia.
- Nic szczególnie interesującego - podsumował - poza tym, że Innes to kompletny dupek.
- Hm, ale czy jest mordercą? Tu jest pies pogrzebany, słodki książę.
- To chyba niezbyt dokładny cytat.
- I co z tego? Licentia poetica.
- A ja nie jestem słodki.
- Nie bądź taki skromny. Naprawdę interesuje mnie ta Leann Cornish. Nagrasz to, co ci powie?
- Tak, kiedy ją przesłucham.
- Oczywiście masz zamiar to zrobić?
- W tej chwili ona prawie cały czas jest w szpitalu. Ale tak, w końcu z nią porozmawiam.
- Chcesz powiedzieć, że ją przesłuchasz - poprawił go Victor.
- Będę musiał polecić do Phoenix - powiedział Cam ponuro.
- Więc polecisz. Dasz radę. Oczywiście te prądy powietrzne nad pustynią...
- Zamknij się.
- Trafiłem w twoją piętę Achillesa, co?
- Najpierw Szekspir, teraz Homer.
- Nie zmieniaj tematu, przyjacielu. Spójrz prawdzie w oczy: boisz się latać.
- Jezu, Victorze, masz mnie. Nienawidzę latać, bo mam problem z kontrolą. Wiesz, kompleks maczo. Zadowolony?

Diamond w opałach

Musiał przejrzeć stosy papierów. Luke jęknął w duchu. Niekończące się zapisy z rozpraw. Akta sprawy Becketta. Potem musi zrobić listę świadków sprzed dwunastu lat, których trzeba będzie ponownie przesłuchać. Jeśli zdoła ich znaleźć, jeśli jeszcze żyją, jeśli zechcą z nim rozmawiać.

Siedział przy biurku w swojej kanciapie w departamencie i przerzucał leniwie strony akt. Doszedł do własnego zeznania i przeczytał je uważnie. Nieźle, pomyślał. Całkiem przekonujące.

Tak, był dobry w tym, co robił. Nie potrafił zmienić świata na lepsze, ale potrafił przyczynić się do tego, eliminując przestępców ze społeczeństwa.

Ta sprawa... Dorwał mordercę, doprowadził do jego skazania, a teraz ma udowodnić, że to jednak nie był on, tylko ktoś zupełnie inny?

Czyli doktor Beckett. Święty, jeśli wierzyć raportom. Oddany przyjaciel, dobry mąż, najlepszy lekarz, i ma taką śliczną żonę - to znaczy drugą żonę - która jest przy tym całkiem inteligentna.

- Spadam stąd - powiedział w końcu do Dave'a, który siedział przy sąsiednim biurku. - Idę do Alice. - Była to ulubiona policyjna mordownia. Prowadzona przez podstarzałą burdelmamę, która lubiła się nazywać kurtyzaną. Luke uwielbiał z nią flirtować, jak wszyscy gliniarze. - Idziesz ze mną?

- Nie, żona by mnie zabiła.

Żona, pomyślał Luke. Poważny problem. Nie, żeby wiedział cokolwiek na ten temat z własnego doświadczenia.

Odsunął krzesło, przeciągnął się i usłyszał, jak coś chrupnęło mu w kościach. Pani Beckett, jak ona miała na imię? Ładna kobieta, o trochę niedzisiejszym typie urody. Piękna cera. Skarcił się w duchu. Ona była żoną innego mężczyzny, na litość boską.

- Uważaj, żebyś nie zarobił mandatu - zawołał za nim Davie.

- Nie ma w tym mieście wozu, który dogoniłby moją maszynę - odparł Luke wesoło.

- Hm - mruknął Davie sceptycznie.

Bar znajdował się przy Colorado Boulevard, dość ruchliwej ulicy, dokładnie naprzeciw dużego supermarketu. Pełno kobiet i dzieci. Luke podejrzewał, że sąsiedzi chętnie pozbyliby się knajpy, która była tu od lat sześćdziesiątych i ciągle cieszyła się dużą popularnością.

Kilku kumpli siedziało już w środku. Nazywali to miejsce Krainą Czarów. O jego atmosferze stanowiły kłęby dymu

papierosowego, tanie drinki, kilka stołów bilardowych, urocza barmanka i kelnerki z wielkimi cyckami.

Luke zamówił piwo i podszedł do stolika, przy którym siedziało kilku stałych bywalców.

- Proszę, przyszedł pan władza - powiedział Dean z Vice.

- Odpieprz się - odparł Luke pogodnie.

- Co słyhać w sprawie Mike'a Hansona? Naprawdę wypuścili go z więzienia? Po tylu latach? - spytał inny policjant.

Luke westchnął.

- Tak, wyszedł na podstawie aktu habeas corpus. Musieli go wypuścić, skoro aresztowali Becketta,

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Wiem. - Luke pokręcił głową.

- Beckett, czy to nie ten, co poprawiał tę gwiazdę filmową? - spytał Jack. - I tę drugą, co ciągle gra nastolatki, chociaż dobija już czterdziestki?

- I żonę burmistrza, no nie?

- Założę się, że burmistrza też poprawił.

- Podobno to porządny facet. Dużo daje na cele charytatywne i tak dalej - odezwał się Dean.

- Co na niego mają?

Luke pociągnął długi tyk piwa.

- Mam zeznanie pielęgniarki, która kiedyś z nim pracowała. Mówi, że widziała go, jak wracał do szpitala, podczas gdy powinien być się w tym czasie przygotowywać do operacji. Ta kobieta ma raka jajnika, ostatnie stadium. Niedługo pociągnie.

Gadali jeszcze przez chwilę, wspomnieli parę starych historii, opowiedzieli sobie kilka równie starych kawałów, wypili trochę piwa i whisky.

Luke uwielbiał swoją pracę. Nie przepadał za niekończącymi się zebraniem departamentu ani za jego brutalną polityką, nie cierpiał roboty papierkowej, ale lubił śledztwa, pościgi, aresztowania, i przemoc.

- Nie mogę uwierzyć, że prokurator okręgowy wypuścił skazanego przestępcę na wolność - zauważył Jack.

- Tak, spieprzyli to. - Luke z roztargnieniem potarł brwią. - Hanson pisał do mnie, od czasu kiedy go skazali. Upiera się, że tego nie zrobił. Wiecie, strategia to-nie-ja-to-on.

- Tak - przytaknął Dean. - Zrobił to ktoś inny.

- Ta pielęgniarka to dobry świadek?

Luke wzruszył ramionami.

- Prokurator zapewne tak uważa.

- Cóż, to będzie interesujące - stwierdził gruby policjant.

- Jak zawsze - mruknął Luke.

- Po co, na Boga, bogaty lekarz, taki jak Beckett, miałby mordować żonę?

- Kto wie? Może była prawdziwą suką?

- Moja żona też jest prawdziwą suką - zaśmiał się gruby - ale jakoś jej nie zamordowałem. Na razie.

Luke nalał sobie kolejny kufel piwa, choć czuł, że nie powinien tego robić, odchylił się na oparcie i zaczął myśleć o pani Beckett. Miała błękitne, szeroko rozstawione oczy i włosy koloru ciemnego miodu. Lśniące, falujące. Jej mąż został aresztowany i oskarżony o morderstwo. Pani Beckett na pewno odchodzi od zmysłów;

Był ciekaw, czy miała jakieś wątpliwości co do człowieka, za którego wyszła. Czy była wobec niego lojalna w stu procentach. Na pewno wiedziała, że jego pierwsza żona została zamordowana. Czy obecna pani Beckett nie boi się przypadkiem, że może zostać kolejną ofiarą? Taka myśl musiała jej przyjść do głowy, choćby na ułamek sekundy.

Cóż, pomyślał, pojedzie tam jeszcze raz, poinformuje piękną panią, że wystarczy, żeby go wezwała na ratunek, a on natychmiast przybędzie z pomocą. Pochylił się przodu, uśmiechając się szeroko.

- Co cię tak rozbawiło, Diamond? - spytał gruby.

- Ach, jedna z tych fantazji, które mnie czasem nachodzą.

- Na temat jakiejś kobitki?

- Zapomnij, człowieku. Skończyłem z kobietami.

Rozdział 9

Obrona Thomasa Innesa nie udzieliła mediom żadnych informacji od dnia aresztowania, czyli od kwietnia. Jednak najwytrwalsi dziennikarze, którzy nie rozumieli znaczenia słowa „nie”, przy każdej okazji atakowali każdego, kto miał jakiś związek ze sprawą. Julia obwiniała o to Breta McSwaina, który uwielbiał być pod ostrzałem kamer telewizyjnych. Pozował nieprzerwanie, uśmiechał się promiennie i machał ręką, wysiadając ze swojego samochodu pod biurem w Glenwood Springs. I zawsze miał dla prasy jakąś informację, choćby zupełnie bez znaczenia.

- To okropny dupek - powiedziała Julia do Thomasa pewnego ranka, kiedy się ubierali. - Gdyby przestał ciągle udzielać wywiadów, może media dałyby nam spokój. Nadal nachodzą cię w szpitalu?

- Już nie tak często - odparł. Stał przed lustrem w łazience i zaczął się golić.

- Cóż, w sierpniu pewnie zaatakują ze zdwojoną siłą.

- Tak? A to dlaczego?

Julia przerwała zapinanie bluzki i spojrzała na niego przez otwarte drzwi łazienki.

- Wstępne przesłuchanie, pamiętasz?

- No tak, rzeczywiście. - Roztargniony jak zwykle.

- Wiesz, czasem naprawdę się zastanawiam...

- Nad czym?

- Zastanawiam się - podniosła głos, żeby przekrzyczeć szum wody lejącej się do umywalki - czy ty w ogóle zdajesz

sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Oczywiście, że tak.

- Bo wydajesz się taki... znudzony.

- A co mam robić? Rwać włosy z głowy?

- Mógłbyś okazać trochę zainteresowania. Rozumiesz, kochanie, wszyscy bardzo ciężko pracują.

- A ja nie?

- Nie nad tą sprawą. A to przecież twoja sprawa.

- Nie podoba mi się twój ton.

- Cóż, przykro mi, ale czasem zachowujesz się bardzo... nieprzyjemnie. Jakbyś w ogóle nie dbał o to, co się stanie.

Odwrócił się do niej.

- Przykro mi, Julio. Ale to ciekawe, dlaczego tak dobrze układa mi się ze wszystkimi w szpitalu i klinice. I dlaczego we własnym domu czuję się jak jakiś kryminalista, a w każdym razie jak intruz. - Cisnął ręcznik na podłogę, złapał marynarkę wiszącą na oparciu krzesła i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Usłyszała jego kroki na schodach. Uprzejmie pozdrowił Ellen.

- Cześć, jak się spało? To dobrze, muszę lecieć, mam mnóstwo pacjentów.

I już go nie było.

Julia stała samotnie w swojej sypialni. Oddychała głęboko, licząc wolno do dziesięciu.

Thomas zawsze miał mnóstwo pracy. Często pacjenci byli zapisani co dziesięć minut. Przechodzili z rentgena do gabinetu, gdzie rozmawiał z nimi asystent i robił notatki, a Thomas wpadał na końcu, żeby osobiście porozmawiać o ich dolegliwościach oraz przejrzeć zdjęcia i notatki asystenta.

Tego dnia do południa Thomas przyjął dwunastu pacjentów, w tym kilku nowych. Jedną z nowych osób była kobieta, która spadła w górach z roweru i miała zmiądzoną kostkę. Przyjechała do Aspen, żeby skonsultować się z drugim lekarzem i rozważyć możliwość operacji. Inny pacjent uległ urazowi kolana podczas jazdy na nartach ubiegłej zimy i w końcu zrozumiał, że jego rzepekka nie wyzdrowieje sama. Problem polegał na tym, że był to starszy mężczyzna, który chronicznie bał się szpitali. Thomas musiał obchodzić się z nim bardzo delikatnie.

Ostatnią osobą był młody mężczyzna narzekający na ból w łokciu. Powiedział, że jest spoza miasta, że ostatnio dużo grał w golfa i słyszał, że powinien udać się właśnie do doktora Innesa. Asystent zbadał go, zrobiono zdjęcia, a na końcu zbadał go również Thomas. Nie dopatrzył się w jego ręce niczego, na co nie pomógłby masaż, doszedł więc do wniosku, że ma do czynienia z hipochondrykiem. Co, podobnie jak innym lekarzom, zdarzało mu się dość często.

Przy kolacji Innes opowiadał o tym pacjentce.

- Ten facet był... inny. Nie wyglądał jak ci goście, którzy nie widzą świata poza golfem. Nawet ubrany był inaczej. W połowie badania zaczął zadawać mi pytania. Dopiero po chwili zorientowałem się, o co chodzi. Sukinsyn okazał się dziennikarzem z „National Observer”.

- Och, nie - jęknęła Julia.

Cam spojrział na nią. Patrzyła na męża z wyrazem, jakiego nigdy wcześniej nie widział na jej twarzy. Nie potrafił określić, co właściwie wyrażała jej twarz. Rozczarowanie? Hamowany gniew?

- I co zrobiłeś? - spytała Ellen.

- Kazałem mu wyjść. Nie chciał. Więc razem z moim asystentem go wyprowadziliśmy.

- Bez użycia przemocy? - zapytała Ellen.

- Bez, ale mówię wam, miałem ochotę skopać mu tyłek.

- Och, Thomasie - mruknęła Julia.

- Dowiedział się czegoś? Będzie miał swoją historię? - naciskała Ellen.

- Wątpię. Powiedziałem mu, że to tylko naciągnięte ścięgno. Kazałem mu robić zimne okłady, wziąć jakiś środek przeciwzapalny i na tydzień zapomnieć o golfie. Najwyżej o tym może napisać w tej swojej szmacie.

- Zadzwoń na policję? - chciała wiedzieć Julia.

- Tak. Powiedzieli, że jeśli coś takiego się powtórzy, przyślą kogoś do szpitala.

Cam odchrząknął.

- Chcesz, żebym sprawdził prywatne agencje ochrony? Domyślam się, że w dolinie jest ich kilka.

- Nie - odparł Thomas. - Poradzę sobie. Po prostu nie spodziewałem się tego, to wszystko.

- Jak sobie życzysz - powiedział Cam.

Następnego ranka jak zwykle poszedł pobiegać. Był pogodny, ciepły dzień - dla odmiany. Na drzewach pojawiły się paki, śpiewały gile, śnieg na zboczach gór topniał, trawa zaczynała się zielenić. Wszystko wokół pokryło się zieloną mgiełką w tym delikatnym jasnym odcieniu charakterystycznym dla przedwiośnia. Cam zawsze lubił wiosnę. Odrodzenie. Nowe możliwości.

Wziął prysznic, ubrał się i pojechał do Innesów, gdzie powitał go Dennis z kartką papieru w dłoni.

- Oddzwoniła ta kobieta. Ta, z którą próbowałeś się skontaktować.

- Leann Cornish?

- Tak. Chce, żebyś do niej zadzwonił.

- W porządku.

No, Leann. Nareszcie.

Chciała się z nim spotkać następnego ranka, w sobotę. Cam planował pojechać do Denver, spędzić trochę czasu z Victorem, odebrać pocztę i pokazać się Clapperom, którzy pewnie wpadli już w panikę z powodu jego nieobecności. Ale spotkanie z Leann Cornish było znacznie ważniejsze, uznał więc, że podróż do Denver może poczekać.

Wieczorem powiedział wszystkim o spotkaniu z Leann Cornish. Julia bardzo się ucieszyła.

- Świetnie, może pojedę z tobą do Glenwood Springs i załatwię parę spraw, w czasie kiedy będziesz z nią rozmawiał. Muszę zajrzeć do Wal-Martu.

Cam nie wiedział, co odpowiedzieć. Dlaczego Julia nie pojedzie tam z mężem? Thomas mógłby chyba na parę godzin opuścić Aspen? Poza tym Cam zawsze pracował sam. Mruknął coś pod nosem, starając się, by nie zabrzmiało to nieuprzejmie.

Ale Julii nic nie było w stanie zniechęcić.

- Och, nie będę ci przeszkadzać. Wysadzisz mnie przed Wal-Martem i pojedziesz dalej.

Cam spojrział na Thomasa, który sprawiał wrażenie, jakby plany żony zupełnie go nie interesowały.

- Oczywiście, możesz ze mną pojechać - powiedział w końcu. - Nie ma problemu.

Ale gdy następnego ranka czekał koło samochodu, czuł się nieswojo na myśl o tym, że tyle czasu będzie musiał spędzić sam na sam z Julią. Do diabła, nieźle radził sobie z kobietami - lubił je, lubił ich krągłe kształty, gładką skórę i miękkie włosy. Lubiał ich smukłe kostki i kształtne łydki. Wszystko, co kobiece, szczerze go zachwycało, a liczne kobiety, które miały okazję poznać go bliżej, musiałyby przyznać, że miał wiele zalet, choć często bywał milczący.

Ale Julia... Mężatka. Cam miewał romanse z mężatkami, zazwyczaj jednak były już w separacji. Julia nawet nie myślała o separacji.

Była całkowicie oddana mężowi. Na Cama nie patrzyła jak na mężczyznę. Był dla niej tylko narzędziem, które miało pomóc Thomasowi. On natomiast bardzo wyraźnie dostrzegał jej kobiecość.

Wyszła z domu ubrana w sprane dzinsy i beżowy golf. Prosty, bezpretensjonalny strój, całkiem inny od tych nienagannie skrojonych kostiumów, które nosiła do pracy. Wyglądała świetnie. Cam przez chwilę patrzył na nią z zachwytem, ale zaraz skarcił się w duchu. Ona ma męża, ty idioto.

Potem dostrzegł idącego za nią psa.

Julia otworzyła drzwi samochodu.

- Nie masz nic przeciw temu, żeby Blackie pojechał z nami, prawda? Ellen jedzie wieczorem do Denver, a Dennis już wyjechał. Thomas ma spotkanie z inżynierem, bo pojawił się jakiś problem z budową kliniki w Sun Valley, no i nikt nie będzie mógł wyprowadzić psa. - Uśmiechnęła się z nadzieją.

- Mam nadzieję, że on nie wymiotuje w samochodzie.

- Boże, Cam, nigdy bym go nie zabrała, gdyby...

- Żartowałem, Julio.

- W porządku. - Uśmiechnęła się znowu. - Chyba ostatnio straciłam poczucie humoru.

- Zdarza się - mruknął Cam.

Droga do Glenwood Springs prowadziła w dół wzdłuż rzeki Roaring Fork, która wpadała siedemdziesiąt kilometrów dalej do Kolorado. Była to dość kręta czteropasmówka, wciśnięta między góry i rzekę.

Świeciło słońce. Drzewa zaczynały się zielenić, trawa była coraz wyższa, powietrze cieplejsze.

Blackie zasnął, kiedy mijali położone za miastem lotnisko, a Julia starała się podtrzymywać rozmowę. Zadała Camowi kilka pytań i wydawało się, że jego zdawkowe odpowiedzi wcale jej nie zrażają.

- Od kiedy mieszkasz w Denver?

- Od czasu, kiedy skończyłem szkołę.

- A do której szkoły chodziłeś?

- Do Colorado State.

- W Fort Collins.

- Tam się wychowałem.

- Pochodzisz z rodziny ranczerów?

Było to logiczne pytanie, bo kiedyś Fort Collins otaczały pastwiska. Teraz wyglądało trochę inaczej, wielu ranczerów sprzedawało swoje ziemie.

- Nie, moi rodzice nie mieli rancza.

- Och - mruknęła i zadała kolejne pytanie: - A czy nadal tam mieszkają?

- Moja matka zmarła wiele lat temu, a ojciec jeszcze wcześniej, kiedy byłem dzieckiem.

- Przykro mi.

Nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

- Więc nie masz nikogo? Braci ani siostr?

- Nie, tylko ojczyma.

- Mieszka w Fort Collins?

- Przeprowadził się do południowego Teksasu.

Nie powiedział nic więcej. Nie miał ochoty dzielić się z Julią informacją, że nie rozmawiał z ojczymem od ponad dziesięciu lat. I że nie miał zamiaru rozmawiać z nim przez kolejnych dziesięć.

Coś w jego głosie powiedziało Julii, że nie powinna naciskać, więc przez chwilę jechali w milczeniu przez pastwiska, na których pasły się bydło i konie. Potem dolina zaczęła się zwężać, a droga rozdzieliła się na dwa poziomy, jeden nad drugim.

- Niesamowita jest ta droga, prawda? - oderwała się znowu Julia. - Jest nowa, kosztowała fortunę. Założę się, że kiedy byłeś ostatnio w Aspen, jeszcze jej nie było.

- To prawda.

- Cóż, zrobili kawał dobrej roboty.

- Tak.

- Kiedy przeprowadziłam się do Aspen, zaczęli budowę. Osiem lat temu.

- Aha.

- Gdy studiowałam prawo, często przyjeżdżałam tu do Thomasa. Ale pobraliśmy się dopiero, kiedy skończyłam studia.

- Poznałaś Thomasa w Denver?

- Tak. To nie do wiary, ale ja byłam kelnerką, a on przyszedł do restauracji, w której pracowałam. - Zaśmiała się lekko. Cam uświadomił sobie, że nie powinien był pytać o Thomasa. Bo nie miał ochoty o nim rozmawiać.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia, rozumiesz?

Nie, Cam był pewny, że nigdy nie zrozumie, co Julia zobaczyła w tym facecie. Mruknął coś niewyraźnie w odpowiedzi.

- A ty skąd pochodzisz? Z Denver? - zapytał, chcąc zmienić temat.

- Z Iowa. Trudno w to uwierzyć, prawda?

- Owszem.

- Moja rodzina miała tam farmę. Kukurydza, wiesz. Ale mieliśmy problemy. Małe farmy upadały, wypierane z rynku przez te wielkie przedsiębiorstwa. Moja rodzina zadłużyła się i farmę przejął bank. Byłam wtedy mała, ale dobrze to pamiętam. Okropny czas... Więc przeprowadziliśmy się do miasta, do małego miasteczka, o którym pewnie nigdy nie słyszałeś. Ojciec pracował u sprzedawcy samochodów, a mama była księgową. Byliśmy naprawdę biedni.

Cam wyjechał z kanionu i zatrzymał się na światłach przed skrzyżowaniem pod Old Snowmass. Biedna. Była biedna. Nigdy by się tego nie domyślił.

- Ale poszłaś na studia. - Jego ciekawość została rozbudzona.

- Dostałam stypendium. - Zawahała się, a Cam odniósł wrażenie, że jest czymś zakłopotana. - Miałam najlepsze wyniki na maturze... Ale to nie była duża szkoła. A ja zawsze byłam kujonem.

Spojrzał na nią z ukosa i mógłby przysiąc, że dostrzegł na jej twarzy rumieniec. Uśmiechnęła się do niego. Był to czarujący, niewinny uśmiech, który sprawił, że nagle zrobiło mu się ciepło koło serca.

- Mamy zielone - powiedziała.

Nagle wszystko stało się jasne: była wdzięczna temu dupkowi, za którego wyszła. Więc chodziło o pieniądze. Tak, o pieniądze i pozycję. Że też wcześniej na to nie wpadł. No, teraz poczuł się lepiej.

- Trzymasz się jakiegoś schematu, kiedy przesłuchujesz świadka, czy po prostu rozmawiasz? - spytała.

W pierwszej chwili nie wiedział, o czym ona mówi. No tak, o jego rozmowie z Leann Cornish.

- Przesłuchiwałem mnóstwo ludzi, kiedy byłem gliniarzem. Przesłuchiwałem, przeprowadzałem wywiady; nazwij to jak chcesz, zawsze wygląda to podobnie.

- Ellen cię przygotowała?

- Trochę. Ale wiem, jak to się robi.

- Nie chciałam...

- W porządku. Rozumiem. Zastanawiasz się, czy się zorientuje, kiedy Leann będzie mówić prawdę, a kiedy będzie kłamać.

- Chyba tak - odparła Julia ostrożnie.

Cam spojrzał na nią, a potem znowu wbił wzrok w drogę.

- Zorientuję się - zapewnił.

Julia powiedziała mu, jak dojechać na ulicę, przy której mieszkała Leann Cornish, i wysiadła przy Wal-Marcie. Blackie został w samochodzie.

- Mógłbyś zaparkować w cieniu? - spytała.

- Nie martw się. Znajdę dla niego trochę cienia.

- Kupię mu butelkę wody mineralnej. Zadzwoń, jak pojedziesz.

- W porządku. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia. - Julia wysiadła i zatrzasnęła za sobą drzwi. Spojrzała na psa, który siedział z tyłu, a potem pomachała do Cama.

Chryste, poczuł się nagle jak stary mąż.

Glenwood Springs było przyjemnym miasteczkiem założonym w latach osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy zakończono budowę kolei i ludzie zaczęli tłumnie przybywać na zachód. Do Glenwood przyciągały ich słynne gorące źródła i elegancki hotel. Leann mieszkała niedaleko rzeki, naprzeciw źródeł i blisko handlowego centrum miasta. Domek był niewielki, ale schludny. Jak inne, bliźniaczo podobne do niego domy, stojące przy tej ulicy, miał głęboki, zacieniony ganek. Cam zaparkował samochód pod jedną z wierzb, które rosły wzdłuż chodnika, a Blackie otworzył oko, przeciągnął się i ponownie zapadł w drzemkę. Cam sprawdził, czy jego dyktafon działa, i upewnił się, czy ma przy sobie dwie czyste

kasety. Nie przypuszczał, żeby rozmowa z Leann trwała tak długo, ale wolał być przygotowany. Poza tym Leann powiedziała, że przy rozmowie będzie obecny jej adwokat, a Cam nie miał ochoty się rozłożyć przy jakimś cholernym prawniku.

Skupił się, usiłując przypomnieć sobie Leann podczas procesu sprzed dwunastu lat. Złożyła wtedy krótkie zeznanie, jak wiele innych osób, dając tym samym alibi Innesowi. Ale choć Cam bardzo się starał, nie zdołał sobie przypomnieć jej twarzy.

Leann podeszła do drzwi i natychmiast zrozumiał, że i tak by jej nie rozpoznał. Wiedział, że ma się spotkać z ciężko chorą kobietą, ale nie był przygotowany na taki widok. Leann była bardzo wychudzona, a na głowie miała tylko siwy puch, jakby jej włosy dopiero zaczynały odrastać po chemioterapii. Była w luźnych czarnych spodniach, białym golfie i zielonym wełnianym żakiecie.

- Pan Lazlo? - spytała.

Kiwnął głową.

- Proszę wejść. To mój adwokat Steve Larkin.

- Witam, panie Larkin. - Cam ponownie kiwnął głową i wyciągnął rękę do krępego łysego mężczyzny z krótką siwą brodą.

- Domyślałam się, że czytał pan oświadczenie Leann? - zapytał prawnik.

- Owszem.

- Jestem tu głównie po to, by udzielić Leann moralnego wsparcia - wyjaśnił Larkin. - Leann będzie mówiła sama.

Leann mogła mieć najwyżej czterdzieści pięć lat i kiedyś na pewno była bardzo atrakcyjna. Miała regularne rysy, wielkie, ciemne oczy i pięknie zarysowane pod oliwkową niegdyś cerą kości policzkowe. Biedna kobieta.

Przeszli do salonu. Cam usiadł w wygodnym fotelu naprzeciw Leann i jej adwokata, którzy zajęli kanapę. Poprosił o pozwolenie nagrania rozmowy, po czym postawił dyktafon na stoliku, czując na sobie badawczy wzrok Leann.

- Wiedziałałam, że już słyszałam to nazwisko - powiedziała. - Był pan policjantem, prawda? To pan mnie przesłuchiwał po aresztowaniu Matta Holmana.

- Świetna pamięć.

- Nigdy tego nie zapomnę - odparła. - Okłamałam pana wtedy. Wszystkich okłamałam.

Cam nie był jeszcze gotowy, by zacząć nagrywać, więc sprawdził kasetę i powiedział coś na temat fotografii stojących na półce.

- To moje dzieci - wyjaśniła Leann. - Marcy i Brian.

- Miłe dzieciaki. Mieszkają w pobliżu?

- Niedaleko. Marcy w Rifle, a Brian w Denver.

- Nie wygląda pani na matkę takich dorosłych dzieci.

- Wyglądam na sto lat - odparła.

- Wygląda pani dobrze - mruknął Cam, który zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Panie Lazlo, te komplementy są niepotrzebne. Zależy mi tylko na jednym. Chcę naprawić zło, które wyrządziłam dwanaście lat temu.

Cam miał wrażenie, że dosłyszał w jej głosie nutę goryczy, i pożałował, że nie włączył jeszcze dyktafonu.

- Czy ma pani coś przeciw temu, żebym włączył dyktafon, pani Cornish? - zapytał.

- Nie.

Cam wcisnął przycisk, podał datę, godzinę i miejsce przesłuchania oraz nazwiska obecnych przy nim osób, a następnie zapytał Leann i Larkina, czy wiedzą, że rozmowa jest nagrywana. Gdy potwierdzili, od razu przeszedł do konkretów.

- Pani Cornish, chciałbym wiedzieć, dlaczego czekała pani tak długo ze sprostowaniem swojego zeznania dotyczącego doktora Innesa.

- Ja umieram - odparła. - Lekarze dają mi najwyżej rok. Nie mam więc teraz nic do stracenia i chcę w końcu wyznać prawdę.

- Czy może mi pani powiedzieć, co się wydarzyło rano ósmego maja dwanaście lat temu w szpitalu Aspen Valley?

Leann opuściła głowę i wbiła wzrok w zaciśnięte dłonie.

- To był słoneczny dzień - powiedziała, po czym zebrała się w sobie i przeszła do faktów. - Thomas, to znaczy doktor Innes, na cały dzień miał zaplanowane operacje. Byłam wtedy pielęgniarką na oddziale intensywnej terapii, więc znałam harmonogram operacji. Zwykle nie zwracałam uwagi na to, co doktor Innes robił między operacjami, kiedy my przygotowywaliśmy pacjenta. Ale tego dnia koło pierwszej po południu musiałam mu o czymś powiedzieć i nie mogłam go znaleźć. Szukałam go w całym szpitalu. Pomyślałam, że może jest w łazience, ale w końcu zobaczyłam go przez okno na tyłach szpitala.

- Na jaką stronę wychodziło to okno?

- Nie wiem dokładnie. Chyba na zachód.

- W porządku. Co się stało później?

- Widziałam, jak wszedł do szpitala od strony Meadowood, gdzie wtedy mieszkał.

- Więc doktor Innes mieszkał bardzo blisko szpitala?

- Tak. To znaczy samochodem to nie tak blisko, trzeba jechać dookoła. Ale za szpitalem jest ścieżka, którą można dojść do Meadowood.

- Wie pani, ile mniej więcej czasu zajęłoby dojście ze szpitala do dawnego domu doktora Innesa?
- Jakies pięć minut. No, najwyżej osiem. To naprawdę niedaleko.
- Więc widziała pani, jak doktor Innes szedł od strony Meadowood w stronę szpitala. A potem?
- Wtedy się nad tym nie zastanawiałam. Jak już powiedziałam, to był ładny dzień. Pomyślałam po prostu, że doktor Innes poszedł na chwilę do domu... och, nie wiem, na przykład, żeby zobaczyć się z żoną albo wziąć kanapki. Tak czy inaczej, w końcu mogłam przekazać mu wiadomość. Chodziło o alergię na leki, o której jego następny pacjent wcześniej nie wspomniał. Kiedy rozmawialiśmy, zauważyłam skaleczenie na ręce doktora. Gdy zobaczył, że na nie patrzę, powiedział, że wyszedł na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza, potknął się i zranił o jakiś kamień. Oczywiście wtedy o tym nie myślałam, ale później, na sali operacyjnej zauważyłam, że doktor Innes jest czymś zaabsorbowany. Było to do niego niepodobne. Zawsze był taki opanowany. Ale tego dnia był... nerwowy. Dość ostro zwracał się do pielęgniarek i bardzo się pocił. Pamiętam to, bo w pewnej chwili musiałam mu otrzeć pot z czoła.
- Cofnijmy się o kilka minut. Jest pani pewna, że widziała, jak doktor Innes wracał do szpitala ścieżką od strony Meadowood?
- Nie widziałam go przez cały czas, kiedy szedł ścieżką, ale na pewno schodził w dół zbocza od strony swojego domu.
- W porządku. Chciałbym dowiedzieć się więcej o tym, co działo się na sali operacyjnej po domniemanym powrocie doktora Innesa do szpitala. Stwierdziła pani, że doktor był nerwowy. Czy popełnił jakiś błąd w trakcie operacji?
- Nie, nie zauważyłam.
- Czy ktoś inny na sali operacyjnej skomentował nerwowość doktora Innesa?
- Nie pamiętam, ale jestem pewna, że wszyscy dostrzegli, że doktor Innes nie był tego dnia sobą.
- Przejdźmy dalej. Kiedy po raz pierwszy usłyszała pani o zamordowaniu Samantha Innes?
- Tego samego popołudnia. Wszyscy byliśmy w szoku. Jedna z przyjaciółek Samantha, która odebrała ze szkoły swoją córkę i Livie, znalazła jej ciało.
- Czy doktor Innes był jeszcze w szpitalu, kiedy dotarła tam ta wiadomość?
- Tak, chyba był w pokoju lekarskim, gdy przyjechała policja.
- Rozumiem. Czy od razu skojarzyła pani sobie, że wcześniej nie mogła pani znaleźć doktora Innesa w szpitalu?
- Nie, nie od razu.
- A kiedy pani o tym pomyślała?
- Wieczorem. Nigdy tego nie zapomnę. Nagle stanął mi przed oczami doktor Innes idący w stronę szpitala. Przypomniałam sobie też skaleczenie na jego ręce. Wiedziałałam, że Samantha została zabita posążkiem Buddy, ktoś uderzył ją nim w głowę... Wtedy się domyśliłam. - Leann ze smutkiem potrząsnęła głową. - Wtedy zupełnie nie wiedziałam, co robić, a policja... Cóż, nawet pan, panie Lazlo, nigdy nie brał doktora Innesa pod uwagę, bo wszyscy w szpitalu, łącznie ze mną, zeznali, że doktor cały dzień operował. A następnego ranka dowiedzieliśmy się, że Samantha miała kochanka, który został aresztowany. Matt Holman twierdził, że jest niewinny, ale ja po prostu nie mogłam uwierzyć, że doktor Innes zabił swoją żonę. Wołałam wierzyć w winę Matta Holmana. Teraz rozumiem, że nie chciałam zaakceptować prawdy.
- Kiedy dokładnie doszła pani do wniosku, że to Thomas Innes zamordował żonę?
- Chyba w czasie procesu Holmana. Doktor Innes zeznał, że spędził w szpitalu cały dzień. Nie powiedział, że był w domu. Myślałam, że pod przysięgą powie prawdę, ale nie zrobił tego. Skłamał. Było tylko jedno wytłumaczenie: to on zabił Samanthę, a nie Matt Holman.
- Pani okłamywała policję tak samo jak doktor Innes. Chociaż pani zdaniem to Innes był winny, zataiła pani to, co widziała.
- Tak. Niech mi Bóg wybaczy - wyszeptęła Leann. - Podziwiałam tego człowieka, rozumie pan? Był świetnym lekarzem. Robił rzeczy, jakich tu wcześniej nie widzieliśmy. Na naszych oczach dosłownie dokonywał cudów. Miał piękną żonę i taką śliczną córeczkę. Nie wiedziałam, że w jego małżeństwie źle się działo. Nikt w szpitalu o tym nie wiedział. Doktor Innes nigdy nie mówił o swoich problemach.
- Więc żyła pani z tym przez dwanaście lat.
- Tak, żyłam z tą wiedzą przez cały ten czas i nie było dnia, żeby nie dręczyły mnie wyrzuty sumienia.
- Rozumiem. Teraz chciałbym zapytać o okoliczności pani odejścia ze szpitala w ubiegłym roku.
- Wiem, o czym pan myśli, panie Lazlo. Sądzi pan, że poszłam do prokuratora okręgowego i złożyłam to zeznanie, żeby się zemścić na doktorze Innesie. Ale tak nie było. Powinnam była odejść ze szpitala wcześniej, bo zaczęłam popełniać błędy. To nie była niczyja wina, tylko moja. Nie winie doktora Innesa, zarządu szpitala, administratorów czy moich współpracowników. Tylko siebie.
- Więc twierdzi pani, że nie żywi żadnych negatywnych uczuć do doktora Innesa czy kogokolwiek innego ze szpitala?
- Tak.
- Zdaje sobie pani sprawę, że przysięgli mogą w to nie uwierzyć?
- Steve Larkin pochylił się lekko do przodu.
- Leann, nie musisz odpowiadać na to pytanie.
- Przepraszam, to było pytanie retoryczne - zmiłgował się Cam.
- Panie Lazlo, proszę zrozumieć, że chcę tylko, by sprawiedliwości stało się zadość. Musiałam powiedzieć prawdę.
- Leann - spytał adwokat. - Chcesz odpocząć?

- Nie, Steve. Wolę mieć to już za sobą.

- Zeznała pani - powiedział Cam - że pani zdaniem doktor Innes przez wszystkie te lata wiedział, że widziała go pani wracającego do szpitala od strony domu tego ranka, kiedy jego żona została zamordowana, i że widziała pani skaleczenie na jego ręce. Zdawał sobie sprawę, że pani wie, że okłamał policję, a później kłamał na procesie Matta Holmana.

- Oczywiście. Kiedy zaczęłam popełniać błędy w pracy, na pewno ucieszył się, że odchodzę.

- To, oczywiście, jest pani zdanie. Doktor Innes nigdy tego nie powiedział, prawda?

- Boże, nie. Przez dwanaście lat unikał mnie jak dżumy.

- Rozumiem. Czy jeszcze ktoś ze szpitala mógł to zauważyć?

- Naprawdę nie wiem. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. Uważam tylko, że ulżyło mu, kiedy odeszłam. I nie ma w tym nic dziwnego - dodała znacząco.

- Nie żywi pani nieprzyjaznych uczuć do doktora Innesa?

- Czy nie żywię nieprzyjaznych uczuć? To przez niego żyłam z tą straszną tajemnicą przez tyle lat. Nienawidzę go za to, panie Lazlo. A także za to, że zamordował żonę i pozwolił, by niewinny człowiek został skazany za tę zbrodnię. Chyba można to nazwać nieprzyjaznymi uczuciami.

- Rozumiem - odparł Cam.

Wyłączył dyktafon, podziękował Leann i Larkinowi za poświęcony mu czas i powiedział, że prześle im zapis rozmowy. Gdy wyszedł, najpierw zajął się samochodem, gdzie smacznie spał Blackie, a potem wyjął komórkę i zadzwonił do Julii.

- Będę mniej więcej za pięć minut. Jesteś gotowa?

- Tak, ale jak poszło...

- Powiem ci, jak się spotkamy. Chcesz, żebym się zatrzymał przy parku i wypuścił psa?

- Och, mógłbyś to zrobić?

- Oczywiście.

- Rano był na długim spacerze, więc nie będziesz potrzebował foliowej torebki.

- Dzięki za informację - mruknął Cam - ale to więcej niż chciałem wiedzieć. Do zobaczenia za dziesięć minut.

- Czekam - odparła Julia i oboje się rozłączyli.

W parku Cam spacerował z psem, rozmyślając o Leann, Ellen i Julia przesłuchają nagranie wiele razy, ale liczą się też język ciała, mimika twarzy. Musi wszystko jak najdokładniej zapamiętać i dokładnie rozważyć, co im powiedzieć.

Julia czekała przed wejściem do Wal-Martu. Miała dwie wielkie torby zakupów, które położyła na tylne siedzenie. Uściskała Blackiego, podrapała go za uszami, po czym usiadła obok Cama i zamknęła drzwi.

- Dziękuję, że zająłeś się Blackiem - powiedziała. - No i co? Jak poszło?

- Interesująca kobieta. Bardzo chora. Bardziej niż się spodziewałem.

- Ale jaka ci się wydała? Zła, rozgoryczona?

- Nie nazwałbym jej rozgoryczoną, raczej cierpiącą. Może ci się to nie spodobać, ale wydała mi się przekonująca.

Natychmiast pożałował swoich słów, bo nadzieja na twarzy Julii ustąpiła miejsca zatroskaniu.

- Przekonująca? Ale...

- Przesłuchasz taśmę i sama zobaczysz.

- Ale skoro takie odniosłeś wrażenie...

- Ja jestem strasznym mięczakiem, jeśli chodzi o choroby i takie tam. Gdybym zobaczył Hitlera w takim stanie, zrobiłoby mi się go żal. - Nie wiem, jak mam to rozumieć...

- Po prostu przesłuchaj taśmę.

W drodze powrotnej niewiele rozmawiali. Julia siedziała ze zmarszczonymi brwiami, wyraźnie zmartwiona i pełna niepokoju. Cam myślał o Leann Cornish, o jej wymizerowanej, bladej twarzy i wielkich oczach, w których skupiała się cała energia, jaka została w tym słabym, umierającym ciele. Bardzo cierpiała i przyznała, że nienawidzi Thomasa Innesa, ale jej słowa zabrzmiały wiarygodnie.

Czy to możliwe, żeby tak się pomylił co do Holmana? Czy Innes rzeczywiście może być mordercą? Fakty zmieniły swoje znaczenie, zmieniła się ich interpretacja. Zmienił się punkt widzenia. Teraz Cam koncentrował się na Innesie, nie na Holmanie. Minał zjazd Carbondale i skręcił. Przed nimi po prawej wyrosła potężna Mount Sopris. Cam czuł, że musi dowiedzieć się prawdy bez względu na konsekwencje. Nawet teraz, kiedy nie pracował już w policji, jego zadaniem było szukanie prawdy.

Przejechali co najmniej trzydzieści kilometrów, kiedy Julia w końcu odwróciła się do niego.

- Powiedz mi, ale szczerze, czy uwierzyłeś tej Leann Cornish? - spytała drżącym głosem.

- Cóż, wielu ludzi umie doskonale kłamać - odparł. Na przykład ja, dodał w duchu. Sam nie wiedział, dlaczego woli jej nie mówić, co naprawdę myśli.

Rozdział 10

Nie mogę tego zrobić, Barb - powiedziała Julia.

- Czego?

- Nie mogę tam pojechać.

- Ależ Julio, potrzebujesz tego bardziej niż kiedykolwiek.

Rozmawiały o weekendowym damskim wyjeździe na farmę piękności w Santa Fe, organizowanym co roku przez Barb, która pracowała w biurze podróży.

- Wiem, ale nie mogę. Tyle się dzieje.

Była połowa maja. Dzień był zimny. Wiosną w Aspen często zdarzały się takie dni, szare i przygnębiające. Julia i Barb spotkały się na lunchu w Wienerstube, restauracji znanej z doskonałego jedzenia i ładnego wystroju w stylu szwajcarskim. Światło wpadało przez wielkie okno w suficie, pod którym bujnie krzewiły się rośliny doniczkowe.

- Czuję się winna nawet z powodu tego lunchu. Mam masę spraw w pracy, a potem wracam do domu, gdzie Ellen też ma dla mnie mnóstwo zadań.

Barb, niska, pulchna brunetka, przekrzywiła głowę i przez chwilę przyglądała się przyjaciółce.

- Chodzi o pieniądze?

Julia omal się nie roześmiała. Wszystkie jej przyjaciółki wiedziały, że upiera się, by płacić połowę domowych rachunków i jest obsesyjnie oszczędna. Doprowadzała tym Thomasa do szału, ale nic nie mogła na to poradzić. Nigdy nie pozbyła się strachu przed ubóstwem.

- Nie, tym razem nie chodzi o pieniądze.

- Na pewno?

- Na pewno. Po prostu nie mogę teraz zostawić Thomasa, a nawet gdybym mogła, i tak nie byłabym w stanie się zrelaksować. Co dwie minuty dzwoniłabym do domu. Nie byłby to udany wyjazd.

- Ale pomyśl o tych masażach, maseczkach, odpoczynku.

- Odpoczynek, akurat. Dzisiaj pierwszy raz od czasu aresztowania udało mi się gdzieś wyjść. Moje życie towarzyskie przestało istnieć.

Barb poklepała Julię po ręce.

- Bardzo bym chciała, żebyś z nami pojechała. Dziewczyny też.

Julia poczuła łzy pod powiekami. Miała wielką ochotę pojechać do Santa Fe, całą zimę czekała na te trzydniowe wakacje. Teraz prawie się złamała. Do diabła, oczywiście, że może pojechać. Ellen poradzi sobie bez niej przez parę dni. Zaraz jednak pomyślała o mężu, o tym, przez co przechodzi, choć skrywa swoje lęki przed wszystkimi, także przed nią. Zwłaszcza przed nią. Nie powinna go opuszczać nawet na krótko.

- Taki wyjazd bardzo dobrze by ci zrobił - przekonywała Barb.

Julia podniosła wzrok i spojrzała na przyjaciółkę.

- Wiem, Barb. Ale naprawdę nie mogę.

Po lunchu wróciła na piechotę do pracy, rozmyślając po drodze o sprawach, które prowadziła. Kobieta, która włamała się do domu swojego byłego partnera i została przez niego pobita. Kto właściwie zasłużył tu na karę? Kto był agresorem? Było też kilka przypadków przemocy w rodzinie, zazwyczaj kwalifikujących się jako przestępstwa trzeciego stopnia. Prowadzenie po pijanemu, uliczne bijatyki, publiczne palenie marihuany, kradzieże sklepowe i tak dalej, dziesiątki występów, jakich codziennie dopuszcza się wielu ludzi. Julia często była mediatorem w tych sprawach; rozmawiała, negocjowała, czasem odgrywała nawet rolę nieoficjalnego sądu.

Martwiła ją zwłaszcza jedna sprawa. Niejaka Dana Stern została aresztowana za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. Policjant zauważył, że jej samochód nie trzyma się linii prostej, zatrzymał ją i kazał dmuchnąć w balonik. Odmówiła, więc została aresztowana. Badania nie wykazały obecności w jej krwi alkoholu, lecz kilku leków wydawanych tylko na receptę, w tym percocetu, ativanu i celeksy.

Dana potrzebowała terapii, a nie więzienia. Julia miała zamiar wystąpić o wyrok w zawieszeniu i ewentualnie dalsze testy na obecność narkotyków we krwi, gdyby sędzia się upierał, oraz odpracowanie pewnej liczby godzin na rzecz lokalnej społeczności.

Julia, która reprezentowała społeczeństwo - czyli w tym przypadku prokuraturę - często starała się złagodzić wymiar kary. Czasami oskarżeni nie mieli prawników, więc kontaktowała się nimi bezpośrednio, tak jak teraz.

Obrońca z urzędu, z sądu okręgowego w Glenwood Springs, przyjeżdżał do Aspen raz w tygodniu, ale zwykle nie zajmował się sprawami Julii, koncentrując się na poważniejszych wykroczeniach.

Tak więc Julia była i prokuratorem, i adwokatem. Rozpatrując sprawy, próbowała patrzeć na nie z dwóch różnych punktów widzenia. Starła się uczciwie oceniać sprawców i domagać się dla nich sprawiedliwej i rozsądnej kary. Była ludzką twarzą systemu sprawiedliwości. I właśnie dlatego żałowała, że musi porzucić swoją pracę. System potrzebował takich ludzi jak ona. Ale musiała odejść, i to jak najszybciej.

W Aspen rzadko dochodziło do aresztowań, a jeszcze rzadziej do procesów. Zazwyczaj udawało się osiągnąć porozumienie stron, a wiele spraw z różnych względów umarzano. Ale tego popołudnia Dana Stern miała się stawić w sądzie i Julia bardzo się tym martwiła.

Kiedy wróciła z lunchu, Dana już na nią czekała. Była strzępkiem nerwów, ale pamiętała, żeby ubrać się zgodnie ze wskazówkami Julii. Miała na sobie spódnicę i żakiet, zrobiła bardzo delikatny makijaż, a włosy zaczesła gładko do tyłu. Była rozwódką po pięćdziesiątce i próbowała jakoś się odnaleźć. Twierdziła, że aresztowanie było najlepszą rzeczą, jaka jej się przytrafiła. Zobaczymy, pomyślała Julia.

Sąd rejonowy znajdował się na trzecim piętrze budynku. Naprzeciw, po drugiej stronie korytarza, była większa sala sądu okręgowego, gdzie zajmowano się sprawami większego kalibru. Wszystkie procesy Julii odbywały się w mniejszej sali. Był to prosty pokój z twardymi drewnianymi krzesłami i długim stołem, za którym zasiadał sędzia. Tu rozpatrywano

wszystkie drobniejsze występki, takie jak pogwałcenie zasad ruchu drogowego, prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu, domowe awantury. Oskarżeni sami rozmawiali z sędzią - na tym poziomie rzadko pojawiali się prawnicy. Oczywiście poza Julią, która występowała jako przedstawiciel prokuratora okręgowego.

Kiedy wywołano numer jej sprawy, Julia przedstawiła akt oskarżenia przeciw Danie Stern i obciążające ją dowody. Sędzia mówił bezpośrednio do Dany, zadał jej kilka pytań. Dana, idąc za radą Julii, przyznała się do winy. Było to dobre posunięcie, biorąc pod uwagę okoliczności. Sędzia udzielił Danie surowego pouczenia na temat potencjalnych konsekwencji występkę, jakiego się dopuściła.

Gdy skończył, Julia wstała i spytała, czy może powiedzieć kilka słów w imieniu oskarżonej. Sędzia się zgodził.

- Wysoki sędzie, chciałabym prosić o łagodny wymiar kary. Pani Stern uczestniczy w terapii i od sześciu miesięcy nie zażywa leków. Sądzę, że najodpowiedniejsze byłoby zasądzenie pracy społecznej i okazjonalne testy na obecność leków we krwi.

- Wezmę pani zdanie pod uwagę, pani Innes - powiedział sędzia Raiston. Spojrzał surowo na Danę, marszcząc krzaczaste brwi. - Pani Stern, czy może pani obiecać, że nie zawiedzie wiary, jaką pokłada w pani Innes?

- Tak, wysoki sędzie - odparła Dana drżącym głosem.

- Będzie pani musiała odpracować pewną liczbę godzin na rzecz społeczeństwa.

- Zrobię to chętnie, wysoki sędzie.

- W takim razie zawieszam posiedzenie w sprawie... - sędzia spojrzął do notesu - ...CC 409 do jutra do godziny piętnastej. Na dzisiaj koniec. - Stuknął drewnianym młotkiem w stół.

Dana wyglądała na zdezorientowaną.

- Co to znaczy? - wyszeptała do Julii.

Sędzia zebrał dokumenty ze stołu i wyszedł.

- Myślę, że zrobi to, co zasugerowałam.

- Naprawdę?

- Tak.

- Och, mam nadzieję... - Dana była bliska łez, głos uwiązł jej w gardle. - Bardzo ci dziękuję, Julio. Wiem, że mogłaś domagać się wyższego wymiaru kary. Dziękuję.

- Tylko nie zacznij znowu brać jakichś leków.

- Nie zacznę, przysięgam. Wiesz, że tego nie zrobię. - Dana objęła Julię i uściśniła ją mocno.

Kiedy wyszła, Julia pochyliła się nad stołem i zaczęła zbierać akta. Mogła już wrócić do domu. Wrócić do domu i znowu zabrać się do pracy, odbierać telefony albo...

- Julio?

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Cama. Siedział na końcu sali.

- Co ty tu robisz?

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie ma sprawy.

- Szukałem czegoś w archiwach i pomyślałem, że wstąpię tu na chwilę.

- Ciekawy? - spytała Julia, chowając akta do teczki.

- Może. - Cam wstał i podszedł bliżej.

- Cóż, to nie była poważna sprawa, ale moje sprawy rzadko są naprawdę poważne. Poważniejszymi przestępstwami zajmuje się Bret.

- To było naprawdę dobre.

- Ta sprawa?

- To, jak ją poprowadziłaś.

- Och... Dana. Uważam, że byłoby głupotą wsadzać ją do więzienia. To tylko znerwicowana rozwódka.

- Ale mogłaś domagać się znacznie surowszej kary.

- Mogłam. Ale to byłoby bez sensu.

Stał na tyle blisko, że Julia poczuła delikatny zapach wody po goleniu. Przyjemny, męski zapach. Nagle przypomniała sobie chwilę, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. I swoją reakcję na jego widok.

- Wszystkie twoje sprawy wyglądają tak samo? - zapytał.

- Nie. Każda jest inna. Prowadzenie pod wpływem alkoholu, posiadanie narkotyków, ale tylko miękkich, i tylko wtedy, kiedy ilość nie przekracza jednej uncji. Poza tym drobne kradzieże, bójki uliczne, niektóre przypadki przemocy domowej. Rozumiesz. - Podniosła teczkę i przycisnęła ją do piersi.

- Tak, rozumiem.

- Ty nie miałeś do czynienia z takimi sprawami, kiedy pracowałeś w policji?

- Nie.

- Cóż... - Julia uśmiechnęła się i ruszyła w stronę drzwi. - Ktoś musi to robić.

- Jak często bywasz w sądzie? - spytał Cam.

- Raz w tygodniu. Większość czasu zabiera mi przygotowywanie się do spraw, wzywianie oskarżonych i świadków, i tak dalej. Dana to moja ostatnia sprawa. W piątek odchodzę z pracy.

Cam pokiwał głową.

- Podrzucić cię do domu?

Julia zazwyczaj wracała do domu pieszo, ale pomyślała, że tym razem warto skorzystać z okazji. Dzień był chłodny, ciężkie chmury groziły deszczem. Przejazdźka samochodem Cama... Zawahała się, a potem spojrzała na niego. Wysoki, barczysty, w błękitnej koszulce polo i sportowych spodniach. Jego jasne włosy połyskiwały w słabo oświetlonym holu i podwijały się lekko w miejscu, gdzie stykały się z kołnierzykiem. Zimne niebieskie oczy były jednocześnie bystre i nieodgadnione.

Przyszedł, żeby zobaczyć ją w sądzie.

Uśmiechnęła się i odparła:

- Dziękuję, ale wolę się przejść. Powiedz Ellen, że będę za godzinę.

- Jasne.

Zasalutował jej niedbale dwoma palcami i zniknął.

Julia wróciła do swojego gabinetu i usiadła za biurkiem. Do piątku musi jeszcze wiele zrobić. Posortować akta, część spraw przekazać komuś innemu. Czy jeszcze wróci do tego biura? Może sprawa Thomasa nie wyjdzie poza wstępne przesłuchanie. Czy wtedy Bret znowu ją przyjmie? I czy ona będzie chciała dla niego pracować?

Camron Lazlo przyszedł, żeby zobaczyć ją w sądzie. Wkrótce ona wróci do domu i do późnego wieczoru będzie pracować z Ellen. On też tam będzie. Widuje go częściej niż własnego męża.

Postukała długopisem w blat biurka, zastanawiając się, czy to dziecinne zauroczenie z czasem minie. Na pewno.

Nagle jej wzrok padł na fragment karteczki wystającej spomiędzy kart kalendarza. Pochyliła się i wyjęła karteczkę.

Rick Krystal, były dietetyk ze szpitala Aspen Valley.

Zmarszczyła brwi. Co, u licha...? Nie miała pojęcia, co może oznaczać ta notatka ani skąd się wzięła w jej kalendarzu. Pismo wydawało się znajome. Ale kto to napisał? I, co ważniejsze, po co?

Szpital Aspen Valley. Czy to ma coś wspólnego ze sprawą Thomasa?

Myślała o tym chwilę, po czym wsunęła karteczkę do torebki. A potem, zamiast sortować akta, siedziała nieruchomo przy biurku, słuchając deszczu i bezwstydnie fantazjując na temat Cama.

Ellen bardzo się starała zrobić w swoim życiu miejsce dla Masona. Ale że on wiele czasu spędzał w Waszyngtonie, a ona w Aspen, nie było to łatwe.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy oboje wrócili do Denver. Planowali kolację w Buckhorn Exchange, a potem zamierzali pójść do łóżka. Do łóżka Ellen, bo jej dom przy Race Street był znacznie przyjemniejszym miejscem niż jego mieszkanie.

Ellen włożyła czarne jedwabne spodnie - spódnice nosiła tylko w sądzie, bo uważała, że jest za niska - jasnoniebieską bluzkę z głębokim dekoltem i zakiet z surowego jedwabiu.

Mason przyjechał po nią, jak na dzentelmena przystało, swoim mercedesem.

- Witaj, kochanie - powiedziała, pochylając się, żeby go pocałować. - Jak lot?

- Jak zwykle. Pracowałem.

- Kiedy wracasz?

- We wtorek.

- Co za życie. - Ellen pokręciła głową.

Zjedli wspólnie kolację, do której Mason zamówił, nie konsultując się nawet z kelnerem, doskonałego caberneta.

- Jak twoja sprawa? - zapytał przy deserze.

- Och, to dopiero początek. Jeszcze mało wiem. Na razie staram się wyczuć, jaka będzie strategia prokuratora.

- Jest dobry?

- McSwain? Czas pokaże. Ma kilku obiecujących świadków.

- Możesz przegrać?

- Mowy nie ma. Thomas nikogo nie zabił.

- Co nie oznacza, że zostanie uniewinniony.

- Oczywiście. Ale ma mnie. Kiedy Julia do mnie zadzwoniła, od razu wiedziałam, jak poprowadzić tę sprawę. Wierz mi, gdybym sądziła, że ktoś inny z kancelarii zrobiłby to lepiej, na pewno bym jej o tym powiedziała. Ale Thomas potrzebuje właśnie mnie. Jestem kobietą, więc ludzie nie uwierzą, że skrzywdził inną kobietę, bo w przeciwnym razie, żadna prawniczka nie wzięłaby tej sprawy.

- Tak, to właśnie jest moja Mała Ellen.

- Wiesz, że nie znoszę tego przezwiska.

- Ale jesteś malutka.

- Mason!

- I kocham cię taką, jaka jesteś.

- Jedźmy do domu - wymruczała Ellen zmysłowo.

- Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem kawy. I mam ochotę na koniak. Spokojnie.

- Chodźmy już, jutro muszę wcześniej wstać i jechać do Aspen.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Mason zeszytywniał i zmrużył oczy w sposób, który znała aż za dobrze. Pochylił się nad stolikiem.

- Może dasz mi kilka minut, dobrze?

Ellen miała ochotę się rozplakać. Było już tak dobrze, ale ona musiała otworzyć jadaczkę i wszystko zepsuć. Nastrój przysł. Z jej winy, jak zwykle.

- Przepraszam - powiedziała miękko. - Nie spiesz się.

Ale Mason był zły. Odwiózł ją do domu i wysadził na podjeździe. Nawet nie pocałował jej na dobranoc.

W Denver Cam spędził kilka bardzo pracowitych dni. Przede wszystkim spotkał się ze swoim pracodawcą. Spędził z Victorem cały sobotni rano, omawiając notatki zrobione w Aspen. Potem Victor zniknął w swoim gabinecie, nie mówiąc nawet „do zobaczenia później” czy „dobra robota”. Pewnie już myślał o tym, co napisze.

Cam pojechał więc do siebie. Przejrzał rachunki i spędził trochę czasu z Clapperami. Byli przyzwyczajeni do jego częstych wyjazdów. Zwykle jednak wyjeżdżał najwyżej na kilka dni. To zlecenie było nietypowe. Spędzał znacznie więcej czasu w Aspen niż w Denver i wiedział, że potrwa to jeszcze przez kilka miesięcy. Co najmniej sześć, jeśli dojdzie do procesu, co będzie wiadomo po wstępnym przesłuchaniu. A przesłuchanie odbędzie się dopiero w sierpniu.

- Musimy jakoś wytrzymać - powiedział Fred. - Twoja praca jest najważniejsza.

Irene, która ścierała kurze w księgarni, nie była zachwycona sytuacją.

- Boże, Cam, czuję się znacznie lepiej, kiedy tu jesteś.

Cam poprosił więc jednego z kumpli z policji, żeby ktoś przejeżdżał koło księgarni w czasie nocnych patroli. Detektyw Morris chętnie się zgodził, ale postawił warunek.

- Co poniedziałek stawiasz dwa pierwsze kufle piwa, nawet jeśli nie będziesz w pubie - powiedział. - Dwa pierwsze kufle. Przez rok.

- Twardy jesteś - odparł Cam.

- To ja przygotowuję harmonogram patroli i będę się musiał nad tym zdrowo nagłowić.

- W porządku.

- Zaczynając od tego poniedziałku. Przyjdiesz?

- Na pewno.

Tego wieczoru Cam spotkał się z Kaylą i wyjaśnił jej sytuację.

- Nie wiem, jak długo zostanę w Aspen. Na pewno kilka miesięcy.

- Ale będziesz przyjeżdżał do Denver na weekendy?

- Nie wiem - powiedział, co niezupełnie było kłamstwem.

Kochali się u niego. Było niezłe, nawet udało mu się trochę przespać. Ale Kayla wstała wcześniej i przy kawie zaczęła wypytywać go o Innesów i Aspen. Czy dojdzie do procesu? Czy Cam uważa, że ten lekarz jest winny?

Nie miał ochoty rozmawiać o sprawie. Wolałby jeszcze trochę się pokochać. Ale Kayla była uparta, więc w końcu wziął prysznic, ubrał się i odwiózł ją do domu, wymawiając się przesłuchaniem, które musiał przeprowadzić tego ranka.

- W niedzielę? - zdziwiła się.

- Tak, to jedyny dzień, kiedy mogę się spotkać z tym facetem - skłamał Cam. Do przesłuchania zostały mu jeszcze dwadzieścia cztery godziny.

Wyglądało na to, że poniedziałek będzie ciężkim dniem. Najpierw spotkanie z Garym Ludlowem, adwokatem, który dwanaście lat temu bronił Matta Holmana. Potem Cam miał zamiar pojechać do Canon City, żeby pogadać z kilkoma pensjonariuszami stanowego więzienia, byłymi współtowarzyszami niedoli Holmana. Julia ciągle próbowała namierzyć psychologa, który badał Holmana przed procesem, ale facet najwyraźniej przeszedł na emeryturę i wyjechał ze stanu.

- Cóż - powiedziała - on nie jest najważniejszy. Możliwe, że w ogóle nie wykorzystalibyśmy jego zeznań. Ale będę go dalej szukać. Musimy spróbować wszystkiego.

Cała Julia, pracowita i dokładna aż do przesady. Nigdy niczego nie zapominała, ani nazwisk, ani adresów, ani dat. Doskonale uzupełniały się z Ellen, która była ekspertem w prawie kryminalnym i znała wszelkie sądowe sztuczki. Ale Ellen nie zajmowała się szczegółami, więc żmudna codzienna praca spadała na Julię.

A on, Cam? Wypruwa z siebie flaki dla Innesa, chociaż wcale nie jest pewny, czy facet nie zasługuje na pułdło. Do diabła, Innes powinien trafić do pierdła choćby za to, jak traktuje żonę.

Ale Cam podjął się tego zadania i je wykona. Poza tym Victor urwałby mu głowę, gdyby się wycofał.

Wracając do Denver z więzienia, miał zamiar zatrzymać się w hotelu Broadmoor w Colorado Springs. Julia zdobyła numer polisy ubezpieczeniowej byłego szpitalnego dietetyka i Cam namierzył mężczyznę, którego nazwisko znajdowało się na tajemniczej karteczce. Pracował w Broadmoor od lat. Problem w tym, że nikt go nie pamiętał, nawet Thomas; nikt też nie wiedział, co Rick Krystal ma wspólnego ze sprawą.

Cam postanowił, że zajmie się Krystalem później - najpierw się spotka z Garym Ludlowem, adwokatem Holmana.

Włożył białą lnianą koszulę, szare flanelowe spodnie i sportową kurtkę i pojechał do centrum. Biuro Ludlowa znajdowało się w wysokim budynku nazywanym ze względu na kształt „maszynką do golenia”. Adwokat był wysokim, lekko przygarbionym mężczyzną koło sześćdziesiątki. Cam pamiętał go z procesu Holmana; Ludlow wziął go wtedy w krzyżowy ogień pytań.

Gabinet był elegancki, tak jak cała firma. Ludlow dobrze sobie radził.

- Oczywiście, pamiętam pana - powiedział Ludlow, ściskając dłoń Cama. - Więc jest pan teraz prywatnym detektywem.

Przez chwilę gawędzili o niczym, po czym przeszli do sprawy.

- Wie pan, zawsze wierzyłem, że Matt jest niewinny. Bardzo się ucieszyłam na wieść o tym, że został zwolniony.

Wszyscy adwokaci mówią to samo.

- Ale dowody...

- To był czysty zbieg okoliczności.

- Dowody wskazywały na Holmana - zaproponował Cam.

Ludlow pokręcił głową.

- Żałuję, że w ogóle podjąłem się tej sprawy. Po tym procesie zacząłem wątpić w nasz system sprawiedliwości.

- Nasz system sprawiedliwości nigdy nie był doskonały.

- Owszem. Ale najgorzej jest, kiedy klient jest niewinny, a mimo to przegrywa w sądzie. To ogromne obciążenie.

Cam odniósł się do tych słów sceptycznie. Policjant kontra adwokat. Normalna. Oni zawsze tak mówią. Ale minęło tyle lat...

- Na pewno - mruknął nieszczercze.

- A co pan sądzi o Innesie? - spytał Ludlow.

- Myślę, że jest niewinny. - On też wszedł w swoją rolę.

Ludlow spojrzał na niego spod oka.

- Zdaje się, że drugi raz staje pan po niewłaściwej stronie.

No no. Mocne słowa, zwłaszcza w ustach przedstawiciela tej profesji.

- Zawsze mam pecha - odparł Cam drwiąco.

Ale później, w drodze do więzienia w Canon City, ciągle dźwięczały mu w uszach słowa Ludlowa: Holman jest niewinny.

Tylko jeden z więziennych kumpli Holmana zgodził się na rozmowę. Usiedli naprzeciw siebie z czarnymi słuchawkami telefonicznymi w dłoniach.

- Ten facet ciągle powtarzał, że jest niewinny - powiedział mężczyzna po drugiej stronie szyby.

- Nie bierz tego do siebie, ale czy oni wszyscy tu tak nie mówią? - odparł Cam.

- Nie bez przerwy, bracie.

O trzeciej Cam dotarł do Colorado Springs. Broadmoor był cichy i pusty, tu sezon zaczyna się dopiero za kilka tygodni. Rick Krystal pracował w hotelowej restauracji jako zastępca szefa kuchni. Mieszkał w Colorado Springs od ponad dziesięciu lat. Cam skontaktował się z nim i umówił na spotkanie. Powiedział tylko, że pracuje nad sprawą Thomasa Innesa i nie zajmie wiele czasu.

Krystal był mocno zbudowanym mężczyzną dobrze po trzydziestce. Miał na sobie wykrochmalony biały uniform kucharza, a na gładko ogolonej głowie czarny berecik. Jego pełna twarz była mocno zaczerwieniona. Cam uznał, że Krystal lubi wypić. Usiedli w pustej jadalni, której okna wychodziły na pole golfowe, i zamówili kawę. Cam zamachał mu przed oczami swoim dowodem osobistym, jakby był jakimś urzędnikiem, i powiedział, że ma tylko kilka pytań. Potem od razu przeszedł do rzeczy.

- Jak długo był pan zatrudniony w szpitalu? - spytał, zastanawiając się jednocześnie, za kogo ten człowiek go wziął. Za policjanta? Za pracownika sądu?

- Tylko półtora roku. Traktowałem to jako tymczasowe rozwiązanie. Byłem tuż po szkole gastronomicznej i chciałem trochę pojeździć na nartach, zanim wezmę się do poważnej pracy.

- Jasne - mruknął Cam i postanowił strzelić na oślep. - A doktora Innesa poznał pan...?

- Och, nie wiem, chyba zaraz jak tylko zacząłem pracę w szpitalu. Wszyscy go znali, wiedzieli, kim jest.

- No tak. Proszę mi więc opowiedzieć, co się wydarzyło. - Cam czuł, że porusza się po cienkim lodzie.

- Mówiłem już... eee... prokuratorowi okręgowemu, panu McSwainowi, tak? No, w każdym razie złożyłem już zeznanie. Jakies pięć, sześć tygodni temu. Tak, przyjechał tu osobiście, wszystko odbyło się bardzo oficjalnie.

- Na pewno. - Cam poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. Rany, McSwain już tu był. A jednak nazwisko Ricka Krystala nie figurowało na żadnej liście świadków. Bret McSwain był rzeczywiście przebiegłym draniem. - Chciałbym jednak, żeby powtórzył to pan jeszcze raz. Wie pan, procedury i tak dalej.

- Mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałem już wcześniej. W dniu, kiedy jego żona została zamordowana, widziałem go, jak wracał do szpitala.

- Ach, tak.

Kurwa mać.

- Tak, na tyłach, za kuchnią. Nad zlewozmywakami są okna. - Krystal wzruszył ramionami. - Musiałem wspomnieć coś na ten temat jednej z pielęgniarek, Leann jakiejś tam, a ona chyba powiedziała o tym prokuratorowi kilka miesięcy temu. Prokurator znalazł mnie tutaj, a resztę pan zna.

- Jasne.

- Czy naprawdę będę musiał zeznawać?

Cam przełknął ostatni łyk kawy i wstał.

- Prokurator McSwain da panu znać.

Jadąc kilka minut później długim podjazdem, gwizdnął przeciagle. Julia i Ellen dostaną szału, kiedy się dowiedzą o zeznaniach Krystala.

Tego wieczoru w pubie postawił chłopakom dwa kufle piwa i Bóg jeden wie, ile wódek. Telewizja nadawał mecz. Wygrali Rockies.

- Początek sezonu - zauważył Morris. - Ci zasańcy zawsze na początku wygrywają, a do września zdążą wszystko spięprzyć. Nienawidzę ich.

Potem we czterech - trzech policjanci z wydziału zabójstw i Cam - rzucali strzałkami w elektroniczną tablicę przy stołach bilardowych. Cam wycelował, ale nie trafił. Kumpie roześmiali się głośno.

- Bardzo zabawne - mruknął i wycelował ponownie. Znowu chybił.

- Jesteś dzisiaj do niczego - stwierdził Morris. - Zalałeś się, a może to dlatego, że musiałeś nam postawić?

- Jestem trochę rozkojarzony, to wszystko.

- To się skup, przegrywamy przez ciebie.

Cam skupił się i trafił w sam środek tarczy.

- Tak lepiej?

Morris uśmiechnął się szeroko.

- Super.

Ale Cam nie mógł się naprawdę skoncentrować. Nie przejął się zbyt, że McSwain znalazł drugiego świadka, który twierdził, że widział Innesa wracającego do szpitala w dniu, kiedy zamordowano Samanthę. Prokurator miał zamiar ukrywać tego świadka do ostatniej chwili - jeden prawnik oszukujący drugiego, norma. Ale nie potrafił przejść do porządku dziennego nad faktem, że w ciągu jednego dnia spotkał troje ludzi, którzy uważali Holmana za niewinnego. Przecież nie mógł się tak bardzo pomylić.

Rozdział 11

Cam wrócił do Aspen i rzucił bombę. Ellen natychmiast ukazała rąbek swojego irlandzkiego temperamentu.

- McSwain! - wykrzyknęła. - Wiedziałam, że ten drań coś ukrywa. Wiedziałam! I nie daruję mu tego.

Ale Julia zachowała spokój.

- Zaczekajmy. Wykorzystamy to w odpowiedniej chwili. Rzucimy sędziemu na stół. Bret nie będzie oponował. Nie odważy się.

Ustalili, że tymczasem Cam spróbuje znaleźć coś, co mogłoby zdyskredytować Ricka Krystala.

- Już zacząłem szukać - powiedział Cam. - Rozmawiałem z Thomasem, ale on zupełnie nie pamięta tego faceta. Więc to pewnie zabierze trochę czasu.

Nadszedł maj. Julia prawie nie zauważała drzew i krzewów pokrywających się świeżą, bujną zielenią ani żółtych tulipanów, które zakwitły przed domem. Pogoda nie miała teraz dla niej najmniejszego znaczenia; ani słońce, ani śnieg nie miały wpływu na jej samopoczucie. Była całkowicie pochłonięta sprawą Thomasa.

Ellen kilka razy wyjeżdżała do Denver. Sprawa Thomasa nie była jedyną, jaka prowadziła; poza tym musiała zaglądać do domu i odbierać pocztę - nie wspominając już o Masonie. Dennis także zazwyczaj wracał na weekendy do miasta. Na swoim motorze.

Stół w jadalni był zasłany papierami, teczkami i samoprzylepnymi karteczkami. Telefon biurowy dzwonił bez przerwy, wszystkie wiadomości odbierał na ogół Dennis. Telefon domowy odzywał się rzadko - Julia i Thomas podali nowy, zastrzeżony numer niewielu osobom. Thomas zmienił numer swojej komórki i teraz korzystał głównie z niej. Julia także często używała komórki, ale nim odebrała, zawsze sprawdzała numer, jaki się wyświetlał na małym ekraniku. Zazwyczaj dzwonił ktoś z rodziny - matka Thomasa z San Diego, której przyjazd coraz bardziej im zagrażał, albo rodzice Julii, którzy chcieli być na bieżąco i wymagali stałego wsparcia ze strony córki.

Pod koniec maja, w weekend, kiedy przypadało Święto Pamięci Narodowej, Livie skończyła szkołę. Thomas i Julia pojechali z tej okazji do Denver, gdzie odegrali rolę dumnych rodziców. Ilekroć Livie przedstawiała im kogoś ze swoich znajomych albo ich rodziców, Julia zastanawiała się, czy już słyszeli o aresztowaniu doktora Innesa. Domyślała się, że większość pewnie tak, bo wszystkie stacje telewizyjne informowały o sprawie od wielu tygodni, podobnie jak gazety, zwłaszcza brukowce. Julia stała na trawniku, popijając colę, uśmiechała się i starała być miła i uprzejma, ale cały czas czekała w napięciu, aż ktoś znacząco uniesie brwi, zada krępujące pytanie albo zacznie szeptać za jej plecami.

Podczas uroczystości wręczania świadectw siedziała obok Thomasa wraz z innymi rodzicami. Trzymała męża za rękę, okazując swoją lojalność, i uśmiechała się szeroko, aż zaczęła ją boleć twarz. Poczula łzy pod powiekami, kiedy młodzież zaintonowała hymn szkoły.

Livie przemawiała w imieniu swojej klasy. Pięknie wyglądała w ceremonialnej pelerynie. Jej ciemne oczy błyszczały. Jest taka młoda, pomyślała Julia. Taka młoda i pełna nadziei, ma przed sobą całe życie.

Jej przemówienie było krótkie i ładne. Podziękowała nauczycielom. Zacytowała Emily Dickinson i Johna Donne'a. Julia знаła to przemówienie na pamięć - przez całą wiosnę pomagała Livie je napisać.

- Teraz, kiedy opuszczamy bezpieczne gniazdo i wychodzimy na świat, musimy docenić to, co otrzymaliśmy; zdobywając nowe doświadczenia, musimy korzystać z wiedzy, jaką dane nam było osiąść.

Tak, pomyślała Julia, całkiem nieźle. Livie nie wydawała się nawet specjalnie zdenerwowana. Miała znacznie więcej obycia niż ona w wieku osiemnastu lat.

- Przede wszystkim pragnę podziękować - ciągnęła Livie - mojemu ojcu i przybranej mamie, która jest moją najlepszą przyjaciółką. Dziękuję ci, Julio.

Julia, ku swemu zdziwieniu, znowu zaczęła płakać. Nie potrafiła powstrzymać łez. Tusz do rzęs zaczął spływać jej po policzkach. Z wdzięcznością przyjęła podaną jej przez Thomasa chusteczkę. Dyskretnie wytarła nos.

Wieczorem poszli z Livie na kolację do hotelu Brown Palace, wraz z dwiema jej szkolnymi koleżankami i ich rodzinami.

Dla dziewczynek były to wspaniałe chwile, piły wino i bez przerwy chichotały. Julia jednak czuła się wykończona, kiedy wróciła do pokoju. Była wyczerpana stresem i staraniami, żeby Livie jak najlepiej się bawiła.

Następnego dnia pojechali do Aspen.

- Muszę znaleźć pracę - odezwała się Livie z tylnego siedzenia.

- To nie powinno być trudne - odparł Thomas. - Wiesz, jak jest w Aspen latem. Może w tym sklepie, w którym pracowałaś w ubiegłym roku?

- Może.

- Mogłabyś też opiekować się dziećmi albo uczyć pływania. A może coś by się znalazło przy Festiwalu Muzyki? - podsunęła Julia.

- Zastanawiałam się, tato - powiedziała Livie - czy nie potrzebowałbyś kogoś do recepcji w klinice.

Thomas odwrócił się i spojrzał na nią zdumiony.

- Patrz na drogę - upomniała go Julia.

- Kochanie, nie chciałabyś takiej pracy. Jest nudna, a przy tym trzeba się trochę znać na ubezpieczeniach. No i cały czas miałabyś do czynienia z chorymi, cierpiącymi ludźmi.

- Nie przeszkadzałoby mi to. Klinika mi się podoba. A poza tym to przecież twoja klinika.

- Porozmawiamy o tym - odparł Thomas z powątpiewaniem.

Życie toczyło się dalej.

Julia miała wrażenie, że dom jest przepełniony. Zwłaszcza odkąd Livie wróciła na wakacje. Coraz trudniej było jej utrzymać porządek i robić zakupy, a do tego cały czas intensywnie pracowała przy sprawie Thomasa.

Pewnego dnia Thomas wrócił do domu i zastał Julię z odkurzaczem w ręce.

- Na litość boską - powiedział, kiedy wyłączyła odkurzacz. - Może wzięłabyś sprzątaczkę?

- Thomas, proszę.

- Tak, wiem, wiem. To byłoby zbyt kosztowne, a ty i tak zrobisz to lepiej. Znam to na pamięć.

- Pomyślę o tym - odparła. Ale wiedziała, że tego nie zrobi.

Kiedy znowu włączyła odkurzacz, Thomas uciekł na górę. Cam, który właśnie wchodził do pokoju, zobaczył tylko jego plecy.

- Zebrać rzeczy z podłogi, żebyś mogła odkurzyć biuro?

Kiedyś jadalnia - teraz biuro.

- Byłoby świetnie - odparła.

- Daj mi pięć minut.

Julia otarła czoło wierzchem dłoni.

- Dzięki.

Odkurzając pokój, zastanawiała się, czy Cam słyszał, co mówił Thomas. A może tylko chciał jej pomóc? Zaczęła porównywać Thomasa z Camem, nie potrafiła się powstrzymać.

Na początku czerwca Ellen wywalczyła dla Thomasa zgodę na wyjazd do Sun Valley w Idaho, żeby mógł zobaczyć budowę swojej nowej kliniki. Prokurator okręgowy wydał pozytywną decyzję i jeszcze tego dnia zorganizował konferencję prasową, choć nikt związany ze sprawą nie wiedział, dlaczego ludzi miałyby interesować służbowa podróż doktora Innesa. Media jednak zarejestrował jego wyjazd z Aspen. Telewizja pokazała, jak wysiadał z samochodu żony i szedł na lotnisko. Reporterzy zrobili nawet zdjęcia Julii siedzącej za kierownicą.

Tego popołudnia Ellen uległa w końcu prośbom dziennikarzy i zgodziła się udzielić oficjalnego wywiadu.

- Jesteś pewna, że to rozsądne? - spytała Julia, kiedy Ellen ubierała się przed wywiadem. - Może jeszcze trochę za wcześnie, żeby podawać cokolwiek do publicznej wiadomości?

- Niczego nie mam zamiaru podawać do publicznej wiadomości, ale już najwyższy czas dać im do zrozumienia, że prokuratura nie gra czysto. Poza tym chcę sprawić wrażenie, że my też mamy kilka asów w rękawie. Damy McSwainowi do myślenia.

- Jeśli wiesz, jak to zrobić...

- Och, wiem. Jak wyglądam? Konferencja odbędzie się przed budynkiem sądu. Kwitną tam teraz jabłonie i zastanawiam się... Różowa bluzka czy beżowa? Różowa jest może trochę za słodka...

- Będiesz w zakiecie, więc włóż różową. Będziesz wyglądała bardziej kobieco.

W takim razie różowa.

Konferencja, którą później nadawały wszystkie stacje, poszła jak z płatka. Plotkowano, że McSwain bardzo się starał dowiedzieć, co takiego Ellen trzyma w zanadrzu.

W domu było trochę zamieszania w związku z wyjazdem Thomasa i wywiadem, potem jednak zrobiło się spokojniej. Ellen wyjechała na kilka dni do Denver, żeby sfinalizować inną sprawę, Cam pojechał do Durango przesłuchać świadka, więc został tylko Dennis. I, oczywiście, Livie.

Julia miała nadzieję, że będzie mogła trochę się odprężyć.

Livie ciągle szukała pracy. Miała kilka propozycji - zaoferowano jej pracę w butik i stanowisko sprzedawcy w biurze podróży organizującym spływy na górskich rzekach. Thomas zdecydowanie sprzeciwił się jej pracy w szpitalnej recepcji.

Rozmowa na ten temat odbyła się pewnego wieczoru przy kolacji. Byli tylko we troje, więc Livie skorzystała z okazji.

- Kochanie, to papierkowa robota. Wypełnianie dokumentów ubezpieczeniowych i tak dalej. Okropne nudy - powiedział Thomas.

- Mogłabym się tego nauczyć.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Julia zauważyła, że twarz dziewczyny przygasła.

- Chciałabym chociaż spróbować.

- Nie, i koniec dyskusji - uciął Thomas.

Nie miał pojęcia, jak bardzo zranił córkę. Dla niego był to tylko przelotny kaprys nastolatki, Livie jednak poczuła się po prostu odrzucona.

Julia pocieszyła ją trochę, mówiąc, że jej zdaniem praca w biurze podróży wydaje się bardzo interesująca.

- Pomyśl o tych wszystkich przystojnych chłopcach, którzy kierują pontonami. Poza tym jestem pewna, że będziesz mogła brać udział w spływach w dni wolne od pracy. Będziesz się świetnie bawić.

- Może - odparła Livie, wciąż nadąsana.

Wkrótce Julia zauważyła, że Livie ciągle kręci się w pobliżu zamienionej na biuro jadalni. Rozmawiała często z Dennisem, zwłaszcza teraz, kiedy nie było Ellen, która mogłaby ją stamtąd przegonić. Pojechali nawet razem na lunch na jego motorze, a kiedy wrócili, Julia słyszała ich śmiech, gdy wchodzili po schodach na ganek. Ten śmiech był tak niewinny, tak beztroski, że po raz pierwszy od bardzo dawna Julia poczuła się lepiej.

W czerwcu zaczął się sezon letni i do Aspen znowu zaczęli napływać turyści. Miasto wypełniało się nimi dopiero pod koniec miesiąca, ale letnie imprezy już się rozpoczynały. Festiwal Jazzowy, Festiwal Wina, seminaria Instytutu Fizyki. Wykłady medyczne. Festiwal Muzyki, Konferencja Projektantów. Harmonogram cieszących się międzynarodową sławą imprez ciągnął się aż do Dnia Pracy.

Julia wróciła z miasta w piątek po południu. Nad Aspen zawisły wielkie, ciemne chmury. Zerwał się wiatr, szarpiąc gałęziami drzew i kwiatami w ogrodach. W górach zaczął padać śnieg. Na wysokości dwóch tysięcy metrów śnieg w czerwcu nie był rzadkością.

Dennis siedział na swoim miejscu przy stole, Livie z roztargnieniem przeglądała w salonie jakiś kolorowy magazyn.

- Dzwonił pan Lazlo. Zostawił wiadomość - powiedział Dennis.

- Co mówił?

- Jutro wraca z Durango. Odszukał tego anestezjologa i go przesłuchał.

- Dobrze.

Anestezjolog, doktor Romano, był dwanaście lat temu na sali operacyjnej razem z Thomasem. Powiedział policji, że doktor Innes spędził w sali cały ranek i wykonał wszystkie zaplanowane operacje. Nie przypominał sobie, żeby spóźnił się na którykolwiek z zabiegów.

A Cam go odnalazł. Co by zrobili bez Cama? A raczej co Thomas by bez niego zrobił? Nie, żeby dostrzegał wysiłki Cama albo kogokolwiek innego.

Julia odnosiła wrażenie, że jej mąż zapomniał, że za dwa miesiące czeka go wstępne przesłuchanie, a potem najprawdopodobniej proces. Nie wiedziała, czy wyparł to z pamięci, czy też był tak pewny, że jego obrońca wraz z pomocnikami wszystkim się zajmą.

Julia natomiast bardzo się wszystkim przejmowała. Wstępnym przesłuchaniem, procesem, który wydawał się coraz bardziej realny, obojętną postawą Thomasa i jego brakiem wrażliwości na niepokój malujący się na twarzach córki i żony. Interesował się swoją kliniką w Aspen i nową kliniką w Sun Valley. O tak, z pewnością dbał o swoją karierę i wizerunek. Ale czy interesowało go, że po przesłuchaniu Cam uznał Leann Cornish za wiarygodną? Ellen była tym zmartwiona. Julia też. Ale nie Thomas, a jeśli tak, to starannie ukrywał swoją troskę. Julia zaczęła się zastanawiać, czy tłumiony stres nie odbije się w końcu na jego zdrowiu. Czy pewnego dnia zadzwoni telefon i ktoś poinformuje ją, że jej mąż właśnie dostał zawału?

Cam wrócił w sobotę po południu. Julia ucieszyła się na jego widok tak bardzo, że aż jato zaniepokoiło. Musiała przyznać, że jest bardzo przystojny. Wyglądał jak wiking. Bez trudu potrafiła go sobie wyobrazić na jednym z tych rzeźbionych drewnianych okrętów, patrzącego w dal na horyzont, za którym krył się nowy świat.

Zapukał i otworzyła drzwi, nagle zakłopotana faktem, że ma na sobie stare wymięte spodnie i flanelową koszulę w kratę.

- Nie musisz pukać - powiedziała. - Przecież właściwie prawie tu mieszkasz.

- Niezupełnie. To ciągle jest twój dom, twój i twojego męża.

Dennis pojechał do domu na długi weekend, a Livie poszła na spotkanie w sprawie pracy do biura podróży. Byli więc sami.

- Pomyślałem, że wpadnę i pokażę wam zeznania Romano - oznajmił Cam.

Julii wydało się, że uważnie się jej przygląda.

- Ellen nie wróciła jeszcze z Denver - powiedziała, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ma brudnej twarzy. - Będzie dopiero jutro, jak sądzę.

- Cóż, może ty zechcesz to przeczytać.

- Czy Romano byłby dobrym świadkiem?

- Oczywiście. To starszy człowiek, bardzo konkretny. Wkrótce idzie na emeryturę, ale pamięć go nie zawodzi. Przekonał mnie.

- Będzie zeznawał?

- Tak powiedział.

- To dobrze - rzekła Julia. - To dobrze.

- Mam też raporty z rozmów z Ludlowem i jednym ze współwięźniów Holmana. - Cam wskazał teczkę, którą trzymał w ręce.

- Możemy coś z tego wykorzystać?

- Nie bardzo. Ludlow jest święcie przekonany o niewinności Holmana, a jego kumpel z celi powiedział tylko, że Holman ciągle powtarzał, że jest niewinny.

Julia skrzywiła się.

- Cóż, przynajmniej żadna ze stron nie może wykorzystać Holmana w sądzie. A tak przy okazji, masz jakieś wieści na temat Ricka Krystala?

- Chodzi ci o to, czy znalazłem na niego jakiś haczyk?

Julia kiwnęła głową.

- Jeszcze nie, ale znajdę. Każdy ma coś do ukrycia.

Stali ciągle w korytarzu, kiedy Cam wręczył jej teczkę. Julia spojrzała na jego dłonie, na długie palce i blizny na kostkach. Te blizny na pewno były pamiątkami po ciosach wymierzonych komuś lub czemuś. Tak jak ta blizna przecinająca jedną z jego brwi. Julia zaczęła się zastanawiać, czy Cam ma na ciele więcej blizn. Ślady po bójkach, postrzeleniach albo...

- Napijesz się czegoś? - zapytała.

- Chętnie.

- Może być mrożona herbata?

- Jasne.

Było ciepło, usiedli więc w patio na tyłach domu i patrzyli na zielony trawnik, otoczony krzewami bzu, które właśnie zaczęły kwitnąć.

- Lubisz zapach bzu? - spytała Julia.

- Chcesz znać prawdę?

- Zawsze.

- Ten zapach przyprawia mnie o mdłości. Jest słodki do znużenia.

Julia odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała.

- Boże, masz jakąś traumę z dzieciństwa związaną z zapachem bzu?

Rzuciła to pytanie lekko, ale kiedy spojrzała na Cama, zobaczyła, że jego twarz stężała. Patrzył nieruchomo przed siebie zimnymi, błękitnymi oczami.

- Pewnie tak - powiedział sztywno. Postawił szklanekę na stoliku i wstał. - Dziękuję za herbatę.

I już go nie było.

Rozdział 12

Ellen wróciła w niedzielę, Dennis w poniedziałek rano. Tego dnia Ellen zwołała naradę strategiczną.

- Cóż - zaczęła - Cam ma pewne... niezbyt fortunne dla nas wieści. Powiesz im, Cam? - Położyła dłonie na stole i patrzyła na niego wyczekująco.

Cam stał przy drzwiach do kuchni, oparty o framugę. Potarł dłonią podbródek.

- Laboratorium CBI nie było w stanie wyodrębnić DNA z pozostałości wydzieliny na pościeli. - Przeniósł wzrok z Ellen na Dennisa, a potem na Julię. - Z krwi na posądku Buddy także.

- Więc na tym koniec? - spytała Julia, zniechęcona.

- Niezupełnie - odparł Cam. - Mam kumpla w laboratorium sądowym w Denver, który prześle próbki do laboratorium FBI w Wirginii. To najlepsze laboratorium w kraju. Dysponują najnowocześniejszymi technologiami.

- Myślisz, że znajdą coś tam, gdzie CBI nie dało rady?

- To możliwe.

- Na pewno warto spróbować - wtrąciła Ellen. - Dwanaście lat temu można było określić tylko grupę krwi i pochodzenie spermy. Teraz możliwości są praktycznie nieograniczone. Mogą wyodrębnić DNA, stwierdzić, do kogo należy, ustalić, co ta osoba jadła na śniadanie.

- Jest jeszcze jeden problem. - Cam zmarszczył brwi. - Nic wielkiego, na razie, ale to może okazać się ważne, Ellen?

- To twoja działka, Cam - powiedziała.

- W porządku. - Skinął głową. - Jeżeli FBI wyodrębni DNA ze starego materiału dowodowego, będziemy jeszcze musieli dostać próbkę DNA Holmana, dla porównania.

- Wiem - powiedziała Julia.

- Rzecz w tym, że Holman ma prawnika, który na pewno się na to nie zgodzi.

- Dlaczego miałyby się sprzeciwić? - spytała Julia.

Ellen przewróciła oczami.

- Bo będzie chciał, żebyśmy przegrali.

- Ale sędzia Scott może wydać nakaz i zmusić go do oddania próbki.
- Może. Ale czy zechce to zrobić?
- Oczywiście, że tak.
- Mogę spróbować to załatwić - powiedziała Ellen. - Ale wiem z góry, że nie spodoba mu się, że wtedy będziemy mogli znowu wskazać Holmana jako winnego.
- Przecież to nie będzie proces Holmana i sędzia o tym wie - zaproponowała Julia.
- Cóż - mruknęła Ellen. - Prawda jest taka, że jeśli dojdzie do procesu, w pewnym sensie będzie to także ponowny proces Holmana. Na tyle, na ile sędzia nam na to pozwoli. Bo jeśli Holman sprawi na przysięgłych wrażenie, że jest winny, będą musieli uniewinnić Thomasa.
Julia machnęła ręką.
- Tak czy inaczej, sędzia będzie chciał mieć dowody w postaci DNA, jeśli tylko pojawi się taka możliwość. Nie zaryzykuje skargi ani odwołania z powodu odmowy dopuszczenia badań DNA.
Ellen westchnęła.
- Sytuacja jest bardzo delikatna. Niewiele jest spraw precedensowych. Potrzebna jest nam współpraca ze strony Holmana, chyba że skłonimy sędziego do wydania nakazu i Holman będzie musiał poddać się badaniu.
- Marne szanse - mruknął Cam.
Julia zastanawiała się przez chwilę, opierając głowę na dłoni. W końcu podniosła wzrok.
- Możemy założyć, że Holman i jego adwokat nie zechcą z nami współpracować. W takim razie ja pójdę do sędziego i sama z nim porozmawiam.
- Myślisz, że to rozsądne? - Cam uniósł brew.
- Rozsądne czy nie, muszę spróbować. Stawką jest życie mojego męża.
- Przy okazji - powiedział Cam - będę obecny przy oficjalnym nagrywaniu zeznania Leann Cornish na wideo.
- Kiedy? - spytała Julia.
- W przyszłym tygodniu.
- Musimy mieć pełne sprawozdanie - odezwała się Julia.
- Dostaniesz je.
Thomas wrócił z Sun Valley następnego dnia i dom znowu się zapełnił. Livie przyjęła pracę w biurze organizującym spływy i spędzała całe dni w budce przy centrum handlowym w środku miasta, zapisując na wycieczki żadnych przygód turystów.
Julia zauważyła, że kiedy Livie jest w domu, mnóstwo czasu spędza przed lustrem. Teraz zawsze miała umalowane oczy i starannie uczesane włosy. Zaczęła też nosić spodnie z obniżoną talią i obcisłe, przykrótkie bluzeczki odsłaniające jej opalony brzuch.
Nawet Thomas zauważył zmianę w wyglądzie córki.
- Co się dzieje z Livie? - spytał pewnego wieczoru, kiedy szykowali się do snu.
- Nic takiego.
- Chodzi mi o to, że płacze się pod nogami jak pies.
- Mamy psa.
- Wiesz, o co mi chodzi. A dzisiaj przysięgłbym, że chodziła po domu półnaga. Miałem ochotę zakryć ją prześcieradłem, na litość boską.
- Myślę, że zainteresował ją jakiś mężczyzna. Ona ma już osiemnaście lat, Thomasie.
- Czy to ten Lazlo? Zabiję sukin...
- Cam? - Julia miała ochotę się roześmiać, ale śmiech uwiązł jej w gardle. Cam? Czy Thomas naprawdę przypuszczał, że Livie mogłaby zainteresować się Camem? A potem pomyślała: właściwie czemu nie? Cam jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. I otacza go bardzo pociągająca aura tajemnicy i niebezpieczeństwa, którą dodatkowo podkreśla jego małomówność. O tak, jest bardzo tajemniczy. Na pewno mógłby mieć mnóstwo młodych dziewcząt, gdyby tylko chciał.
Przerwała swoje rozmyślenia i spojrzała na Thomasa.
- Nie, to nie Cam - powiedziała. - To Dennis.
- Ten dzieciak?
- On ma dwadzieścia dwa lata.
- To nie dzieciak?
- Dla mnie z pewnością jest dzieciakiem. - Julia się uśmiechnęła.
- Cóż, Dennis ma przynajmniej dobrą pracę - mruknął Thomas i wszedł do łóżka.
Dla Thomasa zawsze była pełnia sezonu. Kiedy zatrzymywały się wyciągi i z kliniki znikali pacjenci z urazami doznanymi podczas jazdy na nartach, lukę po nich zapełniały ofiary wypadków, które miały miejsce w czasie uprawiania innych sportów. Wspinacze odpadali od górskich ścian, rowerzyści zjeżdżali ze ścieżek, miłośnicy golfa i futbolu - nie pierwszej młodości, ale za to przepelnieni duchem rywalizacji - doznawali wszelkiego rodzaju kontuzji. Podobnie jak entuzjaści jazdy konnej, jazdy na deskorolce, baseballu i górskich wycieczek.
Izba przyjęć była ciągle pełna, trzech lekarzy w klinice Thomasa mieli pełne ręce roboty. Thomas dostał pozwolenie prokuratora na podróż do Karoliny Północnej, gdzie miał wygłosić wykład na temat najnowszej techniki stebnowania stawów ceramicznymi implantami.

Tydzień później Julia spytała Cama, czy już coś wiadomo w sprawie badań DNA Holmana.

- W tej chwili nie jestem nawet w stanie skłonić jego prawnika, żeby do mnie oddzwonił - odparł Cam krótko.

Julia postanowiła więc porozmawiać z sędzią Scottem na temat wydania stosownego nakazu. W końcu chodziło tylko o pobranie wymazu z jamy ustnej. Cała procedura trwała zaledwie kilka minut i była całkowicie bezbolesna.

Wzięła Blackiego na poranny spacer, powtarzając w myślach to, co miała zamiar powiedzieć sędziemu. „Powiedzmy, że można wyodrębnić DNA ze starego materiału dowodowego, powiedzmy, że można ustalić, że to DNA Holmana. Jemu to przecież nie zaszkodzi, nie można mu ponownie wytoczyć procesu. A Thomasowi to może bardzo pomóc”.

Pytanie, czy odważy się powiedzieć to sędziemu?

Wiedziała, że Scott jest tego dnia w sądzie, ale on zasiadał w sądzie okręgowym, a ona pracowała kiedyś w sądzie hrabstwa. Wiedziała też, że jako żona oskarżonego powinna odsunąć się od sprawy i udawać, że nie ma z nią nic wspólnego. Gdyby przesłuchiwała świadków, pisała podania czy prośby o sądowe nakazy, byłoby to naginaniem zasad etyki zawodowej. Poza tym nauczyła się już na studiach, że reprezentowanie osoby bliskiej jest poważnym błędem. W takich przypadkach przysięgli nie byłiby w stanie uwierzyć w ani jedno słowo.

Ale Aspen to małe miasto, w sądzie wszyscy dobrze się znali. Prosząc sędziego o przysługę, może go wkurzyć, to prawda. Julia doszła jednak do wniosku, że warto zaryzykować.

Po lunchu poszła pieszo do sądu i odszukała sędziego Scotta. Był w swoim gabinecie. Zapukała do solidnych dębowych drzwi.

- Proszę wejść - usłyszała. - Witaj, Julio - powiedział sędzia. - Co słyhać?

Scott, szczupły, przedwcześnie posiwiał mężczyzna, siedział za wielkim starym biurkiem i przeglądał akta. Julia rozpoznała formularze sprawozdań procesowych.

- Eee, cóż... wszystko w porządku, ale chciałam prosić o pewną przysługę.

- Dobrze, ale najpierw usiądź, proszę, i uspokój się.

Uspokój się, akurat.

- Więc co słyhać? - powtórzył. Julia dobrze wiedziała, co miał na myśli.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jest ciężko.

- Chyba nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić - powiedział Scott. - Jest bardzo prawdopodobne, że dostanę sprawę twojego męża, więc musimy bardzo uważać na to, co będziemy mówić.

- Czy możemy porozmawiać prywatnie? - Julia wstrzymała oddech.

Sędzia przyglądał jej się przez chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność.

- Cokolwiek zostanie tu powiedziane - odparł w końcu - nie wyjdzie poza te cztery ściany.

- Oczywiście.

- Zakładam, że przyszłaś dowiedzieć się czegoś na temat wniosku, który złożyła pani Marshall.

- Jakiego? - spytała Julia sucho.

Sędzia odchrząknął i uśmiechnął się pod nosem.

- Tak, pani Marshall to bardzo pracowita osoba. Jest też doskonałym adwokatem.

- Studiowałyśmy razem prawo - powiedziała Julia.

- Naprawdę?

- Tak, przyjaźnimy się od dawna. Ale nie przyszłam tu w sprawie żadnej z próśb, jakie skierowała do pana.

- Możesz jednak poinformować panią Marshall, że rozważyłem jej sprzeciw dotyczący zwolnienia Holmana. Niestety musiałem go odrzucić. Dziś wyślę jej decyzję.

- Uważała, że warto spróbować. - Julia z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Na pewno. - Sędzia poruszył się w fotelu i spojrzał na nią uważnie. - Ale chciałaś rozmawiać o czymś innym.

- Tak. Przyszłam, bo potrzebujemy próbki DNA Matta Holmana, a jego prawnik stara się nam to uniemożliwić.

Sędzia Scott odchylił się na oparcie fotela i patrzył na nią znad złożonych dłoni.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Julia spojrzała na niego, zaskoczona.

- Skąd sędzia mógł...

- Adwokat Holmana zadzwonił do mnie w ubiegłym tygodniu, żeby zgłosić zdecydowany sprzeciw. I szczerze mówiąc, mnie także niepokoi wasza prośba. Domyślam się, do czego zmierza pani Marshall.

- Panie sędzio - powiedziała Julia - Holmanowi obrona Thomasa nie jest w stanie zaszkodzić. Wie pan o tym. Jego prawnik także. Holman nie może być ponownie sądzony.

- W porządku, Julio, załóżmy, że dojdzie do procesu. Oboje wiemy, że Holmanowi nie można wytoczyć drugiej sprawy w sądzie, ale pani Marshall chce, żeby został osądzony w prasie.

- Ellen... to znaczy pani Marshall niczego nie ujawni prasie.

- Zawsze zdarzają się przecieki.

- Nigdy byśmy do tego nie dopuścili. Poza tym nie możemy lekceważyć dowodu, jakim byłoby DNA, bo za jego pomocą moglibyśmy wykazać, że Thomasa nie było na miejscu zbrodni. Ale żeby to zrobić, musimy mieć DNA Holmana. Ellen potrzebuje od niego tylko próbki do badania.

- Zdecydowałem już, że dopuszczę oświadczenie Holmana z poprzedniego procesu, w którym przyznał, że był na

miejscu zbrodni - oświadczył sędzia.

Julia czuła, że musi go przekonać. Teraz albo nigdy. Wzięła głęboki oddech.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli to DNA. Tylko tak możemy udowodnić, że Thomasa nie było na miejscu zbrodni. Dwanaście lat temu ustalono tylko grupę krwi, której ślady znajdowały się na pościeli i narzędziu zbrodni. O Rh+. To naprawdę niczego nie dowodzi, bo znaczny procent populacji ma tę grupę krwi. - Wyprostowała się. - Panie sędzio, Matt Holman, Samantha, Thomas, wszyscy mają grupę krwi 0 Rh+. Nawiasem mówiąc, ja też. Bez DNA nie jesteśmy w stanie wykluczyć niczyjej obecności na miejscu zbrodni. Chyba warto spróbować, prawda? - Serce waliło jej jak młotem. Przeknęła ślinę. To było jak przemówienie na sali rozpraw. Nie, to było dużo, dużo gorsze.

Scott ciągle patrzył na nią znad splecionych dłoni.

- Julio - odezwał się w końcu - czy myślałaś o tym, że ta taktyka może się odwrócić przeciw wam?

- Przeciw nam?

- Tak. Jakikolwiek będą wyniki badań, zostaną one przedstawione prokuratorowi okręgowemu. A jeśli okaże się, że w starym materiale dowodowym znajduje się DNA twojego męża?

Julii nagle zaschło w ustach, krew uderzyła jej do głowy. Nie... o tym nie pomyślała. Nigdy nie uwierzy, że Thomas byłby zdolny do popełnienia takiego czynu. Nie. Na pewno nie. Oblizła wargi, modląc się w duchu, by sędzia nie dostrzegł jej zmieszania.

- To niemożliwe - zdołała w końcu wykrztusić. - Jesteśmy gotowi oddać DNA Thomasa do badania, wraz z DNA Holmana.

Sędzia znowu milczał przez dłuższą chwilę, patrząc na nią uważnie.

- W porządku - powiedział w końcu. - Wydam stosowny nakaz. Ale ostrzegam, lepiej, żeby pani Marshall nie przesadziła, wykorzystując tę kwestię. Jeśli dojdzie do procesu, proszę ograniczyć się do zwięzłego przedstawienia faktów. Żadnego określania Holmana jako cudzołożnika i tak dalej. Zrozumiano?

Julia znowu musiała zwilżyć wargi.

- Zrozumiano.

- Jestem pełen podziwu dla pani lojalności wobec męża. A tak mówiąc między nami, uważam, że robi on wspaniałe rzeczy dla wielu ludzi.

- Dziękuję, panie sędzio.

- I proszę powiedzieć pani Marshall, żeby następnym razem przyszła do mnie sama. Nie gryzę.

- Powiem jej. - Julia wstała, czując, że drżą jej kolana i dłonie. W ustach ciągle miała tak sucho, że zaczynała się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie coś powiedzieć.

- Tak trzymać, Julio.

- Postaram się.

Kiedy wróciła, w domu był tylko Cam. Rozmawiał przez telefon, spacerując po pokoju. Julii wydawało się, że trwa to całe godziny. Co jakiś czas odwracał się do niej, podnosząc palec, jakby chciał powiedzieć „zaraz kończę”.

- Zrobiłam to - rzuciła bez tchu, kiedy wreszcie skończył.

- Co?

- Rozmawiałam z sędzią Scottem - oznajmiła, opadając na jedno z krzeseł, które teraz ciągle stały poodsuwane nieporządnie od stołu.

- No no.

Julia spojrzała na niego, uśmiechając się szeroko.

- Zgodził się.

- Cholera - mruknął Cam. On także się uśmiechnął i pokazał jej wzniesione do góry kciuki.

Kilka minut później przyszła Ellen.

- Co jest? - spytała na widok ich uśmiechniętych twarzy.

- Julia przekonała Scotta, żeby wydał nakaz. Holman będzie musiał dostarczyć swoje DNA - powiedział Cam.

- Och, kochanie, wiedziałam, że ci się uda! - Ellen objęła Julię. - No to mamy go.

Miło było znaleźć się w centrum zainteresowania, dokonać czegoś ważnego, zostać docenionym. Julia odprężyła się, ogarnęło ją miłe ciepło. Od dawna nie czuła się tak radośnie.

- Powiedział, żebyś przyszła do niego w przyszłym tygodniu - zwróciła się do Ellen. - Powiedział, że nie gryzie.

- Postaram się o tym pamiętać - odparła Ellen.

- Ale - Julia znowu poczuła niepokój - twój sprzeciw odnośnie do zwolnienia Holmana...

- Nic z tego?

- Tak.

- Cóż, trudno, przypuszczałam, że tak będzie. Ale trzeba było spróbować.

- Może uda mi się przygwoździć tego Krystala - odezwał się Cam.

- A - mruknęła Ellen - ten świadek-widmo. Niespodzianka McSwaina.

- Udało mi się... cóż... zaprzyjaźnić z kimś ze szpitala. Ona uważa, że Krystal czuje urazę do Thomasa. Powiedziała, że spróbuje się czegoś dowiedzieć.

- Świetnie - ucieszyła się Ellen. - Prawda, Julio? - Zatarła ręce. - Warto by coś mieć na tego Krystala, kiedy McSwain powoła go na świadka.

- O tak - odparła Julia. - Byłoby dobrze.
Ale zastanawiała się, kogo Cam poznał w szpitalu. Powiedział „ona”.

- Zrób wszystko, co w twojej mocy, Cam - powiedziała Ellen. - Wydostań jak najwięcej od swojej nowej przyjaciółki.
- W porządku - odparł.
Cała trójka usiadła przy stole, by omówić kolejny krok.

- Już czas złożyć wizytę naszemu staremu kumpłowi Holmanowi. - Ellen spojrzała na Cama. - Nie może nam teraz odmówić próbki swojego DNA.

- Nie będzie tym zachwycony - zauważyła Julia. - Myślisz, że w tej sytuacji w ogóle zgodzi się na spotkanie?
Cam wzruszył ramionami.

- Myślę, że tak. Jest uszczęśliwiony faktem, że został zwolniony z więzienia. Ma satysfakcję i będzie chciał to okazać, zwłaszcza przede mną. Poza tym nie po raz pierwszy będę przesłuchiwał wrogo nastawionego świadka. I zapewne nie ostatni.

- Więc polecisz do niego do Arizony? - spytała Ellen.
- Tak, polecę. - Cam skrzywił się lekko.
- Jak najszybciej - dodała Ellen.
- Nie mógłbym pojechać samochodem?
- Żartujesz? Wiesz, ile czasu by to zajęło? Kilka dni w jedną stronę, kolejnych kilka w drugą. Poza tym teraz w Arizonie jest pewnie strasznie gorąco.
- Mam klimatyzację.
Ellen spojrzała na niego zdezorientowana, a potem nagle zrozumiała, o co chodzi.

- Jezu, Lazlo, ty się boisz latać.
- Nie, ja...
- Boisz się! Boisz się latać!
- Ellen, na litość boską...
- Ha! Mam cię! Taki twardeł, prawdziwy mężczyzna, macho i tak dalej... A boi się latać!
- Dobrze już, dobrze. Masz rację. Ale polecę tam. Latałem już wcześniej, wiesz.
- Julio, możesz w to uwierzyć? Cam boi się samolotów.

Julia z trudem powstrzymała śmiech.

- Ellen, jesteś straszną wiedźmą.
- Prawda? I to właśnie lubię w sobie najbardziej. No dobrze, już dobrze, Camronie Lazlo, dostaniesz ode mnie... jak to się mówi? Białe piórko! Tak, białe piórko!

Cam dzielnie znosił jej docinki, śmiał się przy tym sam z siebie. Kiedy się śmiał, wyglądał całkiem inaczej, chłopięco i bez troski. Zupełnie nie przypominał tego mężczyzny, który powiedział, że od zapachu bzu robi mu się niedobrze, i uciekł.

Wtedy okazało się, że i on ma słabe punkty i lęki. Pewnie inne, głębsze niż strach przed lataniem. Na zewnątrz wydawał się taki silny, niewzruszony. Julia spojrzała teraz na niego nowymi oczami - może jednak uda jej się przebić przez jego skorupę. Choć trochę, by móc zobaczyć to, co się pod nią znajduje.

Ellen wstała wreszcie od stołu.

- Dobra, to była chwila relaksu. A teraz do roboty.
- Nigdy nie odpuszczasz, prawda? - spytał Cam.
- To zależy od faceta. Tobie nie odpuszczę.

Julia usłyszała warkot motocykla za oknem. Dennis. Zaraz potem dobiegł ją wysoki dziewczęcy głos. Była z nim dziewczyna. Oczywiście Livie.

- Cześć wszystkim - rzuciła, wchodząc do pokoju. Wydawała się bardzo radosna, jej ciemne włosy były zmierzwione przez wiatr.

Dennis stanął tuż za nią.

- Spóźniłem się? Przepraszam.
- Nie ma sprawy. - Ellen przenosiła wzrok z Dennisa na Livie i z powrotem.
- Posłuchaj, Livie - odezwała się Julia. - Nie mam nic przeciw temu, żebyś jeździła na motorze, ale powinnaś zakładać kask.
- Och, byliśmy w centrum. To tylko kilka przecznic.
- Twój ojciec na pewno życzyłby sobie, żebyś miała kask.
- To prawda, Livie - wtrącił się Dennis. - Bardzo przepraszam, pani Innes, nie powinienem był jej pozwolić, żeby wsiadła na motor bez kasku.
- Boże, niczego mi nie wolno - jęknęła Livie i pobiegła na górę.
- Dam jej kask - powiedział Dennis. - Obiecuję.
- Nie przejmuj się. Dopilnuję, żeby kupiła sobie własny.

Kiedy Thomas wrócił, wszyscy jeszcze pracowali. Ustalali właśnie, jakie informacje Cam powinien wyciągnąć z Holmana.

- Są jakieś szanse na kolację? - spytał Thomas.

- Zgadnij, co dzisiaj zrobiła twoja wspaniała żona - powiedziała Ellen.

- Co takiego?

- Skłoniła sędziego Scotta, żeby wydał nakaz, więc Holman nie może nam już odmówić swojego DNA.

- To chyba dobrze.

- To wspaniale!

- Cóż, nie wiem, co właściwie można będzie w ten sposób udowodnić.

- Wyniki badań wykażą, że nic cię nie wiąże z miejscem zbrodni.

- Selekcja negatywna?

- Coś w tym rodzaju.

Thomas wzruszył ramionami.

- W porządku.

- Może zamówimy pizzę? - spytała Ellen.

- O nie, znowu pizza - mruknął Thomas.

- Zrobię sałatkę - zaoferowała Julia.

- Świetnie. Ja muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc. Będę na górze.

Zszedł na dół, żeby zjeść z nimi kolację przy kuchennym stole. Był w nieco lepszym nastroju. Wrócił jego chłopięcy wdzięk, który kiedyś tak zauroczył Julię.

- To - wskazał na siedzące przy stole towarzystwo - przypomina mi czasy studiów medycznych. Żywiliśmy się pizzą i jedzeniem ze stołówek, które było okropne, i kładliśmy się? - spać o świcie.

- Studiów medycznych? - mruknęła Ellen. - Mnie to przypomina prawo!

- Pewnie było bardzo podobnie - odparł Thomas, odkrawając kawałek pizzy.

- Masz teraz jakieś interesujące przypadki? - spytała Ellen.

- Tak. - Thomas spuścił głowę i przełknął. - Rowerzysta potrącony przez samochód. Ma złamaną miednicę i kość udową. Biedny chłopak.

- Ale pomogłeś mu - powiedziała Ellen.

- Jasne. Jest na śrubach. Będzie jak nowy.

- Opowiedz im o tym starym kowboju - poprosiła Julia, sięgając po oliwkę.

- Fantastyczny staruszek. Bolała go noga po tym, jak wiele lat temu spadł z konia. Ból się nasilał, więc w końcu przyszedł do mnie. Powiedziałem mu, że nogę trzeba ponownie złamać, założyć śruby, unieruchomić i tak dalej.

- Och - skrzywiła się Ellen.

- To wcale nie takie straszne. Składanie kości idzie nam coraz lepiej. Zrobiłem to, w każdym razie. Właśnie odstawił kule i radzi sobie bardzo dobrze. Przyniósł mi podkowę na szczęście.

Julia cieszyła się, widząc, że Thomas w końcu odprężył się i zaczął dobrze bawić.

- Była też pewna kobieta... powiedzmy trudna. Nie zgodziła się na narkozę, tylko na znieczulenie miejscowe. A to była poważna operacja. Złamanie kości goleniowej. Twarda była. Nawet się nie skrzywiła, kiedy zacząłem wiercić jej w kości. Mój anestezyjolog to święty.

Julia zauważyła, że Cam nie odezwał się ani razu. Na ogół był lakoniczny, ale zwykle miał coś do powiedzenia. Najwyraźniej nie tym razem.

Thomas położył się wcześniej - rano miał kolejną operację. Ellen ziewnęła i powiedziała, że musi zadzwonić do Masona, który poprzedniego dnia wrócił z Waszyngtonu.

Cam pomógł Julii zebrać naczynia. Zawsze był chętny do pomocy, podczas gdy reszta towarzystwa po prostu wstawała od stołu.

- Twój mąż naprawdę kocha swoją pracę - powiedział, kiedy Julia płukała miskę po sałatce, i usiadł przy stole.

- O tak. To jego pasja.

- To dobrze.

- Cudownie.

- Ma szczęście.

Julia odwróciła się i spojrzała na niego.

- Teraz chyba nie bardzo.

- Nie myślałem o tej sprawie.

- Trudno o tym nie myśleć.

- Chyba tak.

- Napijesz się kawy bezkofeinowej?

- Chętnie. Ale wolę zwykłą.

- Potem nie będziesz mógł zasnąć.

- I tak prawie nie śpiam.

Julia zmarszczyła brwi.

- To okropne.

- Można się przyzwycząić.

- Dlaczego nie śpisz? - Julia sama nie wiedziała, dlaczego ją to interesuje. Z pewnością nie była to jej sprawa.

- Rozmyślam nocami.
- O czym? - spytała, czyszcząc filtr ekspresu do kawy.
- O różnych rzeczach.
- O przeszłości czy o przyszłości? - Usiadła obok niego przy stole.
- Staram się myśleć o terażniejszości, żyć chwilą obecną, jak to się mówi. Nie zawsze mi się to udaje.

Julia przekrzywiła głowę i przez chwilę otwarcie mu się przyglądała. Miał na sobie jasnoniebieską sportową koszulkę z niedbale podwiniętymi rękawami, o jeden odcień ciemniejszą niż jego oczy. Często ubierał się na niebiesko i Julia była ciekawa, czy to jakaś kobieta powiedziała mu, że świetnie wygląda w tym kolorze.

- Nigdy nie byłeś żonaty?
 - Nie.
 - Dlaczego?
 - Nie spotkałem właściwej kobiety. Albo może spotkałem ich zbyt wiele.
- Ekspres do kawy zaczął cicho bulgotać. Poza tym w domu panowała cisza.
- Nie powinieneś tak sarkastycznie mówić o związkach.
 - Muszę, bo w przeciwnym razie podciąłbym sobie żyły.
 - Kobiety wbrew pozorom dość łatwo zrozumieć. - Julia się uśmiechnęła. - Chcemy poczucia bezpieczeństwa, no i oczywiście domu... gniazda. Chyba tak można to określić.
 - Brzmi tak prosto.
 - Bo jest proste.
- Nalała kawy do kubków.
- Jak idzie Victorowi z książką?
 - Nie mówi mi o tym. Przekazuję mu informacje, on je przetrawia, a potem przelewa na papier.
 - Więc nie wiesz, jak rozwija się jego historia?
 - Nie.
 - Przeczytasz, kiedy skończy?
 - Daje mi niektóre fragmenty do przeczytania, żebym poprawił dialogi. Wiesz, żargon policyjny i tak dalej.
 - Lubisz dla niego pracować?
 - Jasne. Dogadujemy się. Mam dużo czasu. Obu nam odpowiada ten układ.
 - Brakuje ci pracy w policji?
- Cam upił łyk kawy i spojrzał Julii w oczy nad brzegiem kubka.
- Masz mnóstwo pytań, prawda?
 - Przepraszam.
- Na jej ostatnie pytanie nie odpowiedział.

Wreszcie zrobiło się naprawdę ciepło. Cam i Ellen ciągle jeździli do Denver i z powrotem. Livie kupiła kask i coraz częściej spotykała się z Dennisem, który coraz rzadziej jeździł do domu. Julia zastanawiała się czasem, czy Dennis rozmawia z Livie o sprawie, ale nie przypuszczała, żeby tak było. Livie była taka radosna i beztraska; nareszcie miała chłopaka. Julię bawiły jej wybiegi i starania, żeby jak najwięcej przebywać z Dennisem.

Osiemnaście lat. Jaka ona była w tym wieku? Pracowała ciężko w sklepie spożywczym w małym miasteczku w Iowa, gdzie mieszkała, wieczorami podawała do stołu w miejscowej restauracji, usiłując zebrać pieniądze na college. Tylko na tym była skupiona. Nie pamiętała, żeby choć raz umówiła się tamtego lata na randkę.

W piątek Thomas miał wolne przedpołudnie. Ellen była w Denver, ale Cam przyszedł wcześniej skopiować kilka dokumentów, które były mu potrzebne przed podróżą do Arizony.

Livie wpadła do kuchni i w biegu złapała tost. Spieszyła się do pracy.

- Wybieram się jutro z Dennisem na splay. Udało mi się załatwić dla niego darmowy bilet - oznajmiła.
- Brzmi świetnie - zauważyła Julia.
- Już nie mogę się doczekać. To na razie. - I zniknęła za drzwiami.
- Dzieciaki - mruknął Thomas.
- To cudowne, że jest szczęśliwa.
- Mimo tego, co się tu dzieje?
- No tak. To też.
- Chciałabyś, żebyśmy wszyscy mieli depresję - powiedział kwaśno.
- Och, Thomas, to nieprawda. Po prostu się martwię. Martwię się o ciebie. Będziesz musiał tyle przejść.
- Ciągłe się martwisz. Nic innego nie słyszę. Rozchmurz się trochę.

Julia poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Czowała się zażenowana obecnością Cama. Podeszła do zlewozmywaka, żeby odwrócić się do nich obu plecami.

- Wybieram się dziś na golfa - mówił Thomas. - Pierwszy raz w tym sezonie. Grywasz w golfa, Cam?
- Nie, wolę hokej.
- Hm - mruknął Thomas. - Myślałem, że grywasz.
- Niestety nie.

Thomas wyszedł do garażu po kije. Julia odwróciła się i spojrzała na Cama, który wyglądał tak, jakby na jego twarz padł jakiś cień.

- Jest bardzo zestresowany - powiedziała.

- Aha.

- Naprawdę zwykle taki nie jest. Tylko...

- Nie musisz mi się tłumaczyć.

Julia jednak czuła, że musi. Chciała, żeby wiedział, żeby rozumiał, żeby wybaczył jej mężowi. Lubiła Cama Lazlo. Coraz bardziej go lubiła. I wiedziała, że on też ją lubi. Był dla niej bardzo uprzejmy, pomagał, kiedy tylko mógł, słuchał uważnie, kiedy mówiła, patrzył na nią. Kobiety zauważają takie rzeczy.

I choć starała się tego nie robić, zastanawiała się czasami, jakby to było być jego żoną, a nie Thomasa. Byli tacy różni. Cam wydawał się trudny: twardy, małomówny, zamknięty w sobie. Zbyt wiele kobiet, powiedział. Więc pewnie byłby też niewierny.

Julia pracowała nad kolejnym wnioskiem, ciągle porównując w duchu obu mężczyzn. Wiedziała jednak, że musi się skupić na tym, co robi, i unieszkodliwić działania Breta, który nie chciał, żeby zeznanie Leann złożone tuż po śmierci Samantha zostało wzięte pod uwagę w tym procesie. Bret twierdził, że nie ma ono związku ze sprawą.

Julia zamierzała przekonać sąd, że ma związek. Czystymi, prawnymi środkami, jeśli „czystość” i „prawo” nie wykluczają się wzajemnie. Z rozbawieniem pomyślała, że robi to na rachunek Ellen. Tak jak wiele innych rzeczy.

Tej nocy, leżąc obok Thomasa, myślała o tym, co powiedział Cam: że prawie nie sypia. Że nocami rozmyśla.

Ona sypiała teraz lepiej niż na początku. Zdumiewające, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Nawet do faktu, że męża oskarżono o morderstwo.

Tej nocy jednak długo nie mogła zasnąć. Leżała w ciemnościach i myślała o swoim małżeństwie. Wyszła za Thomasa osiem lat temu, a przedtem dwa lata się spotykali. Znała go tak dobrze i tak bardzo go kochała.

Ale dlaczego? Dlaczego wydał jej się kiedyś atrakcyjny? Czy naprawdę była to miłość od pierwszego wejrzenia, jak wszystkim powtarzała? A może dowiedziała się, kim jest Thomas, i to ją w nim zainteresowało? Prawda, przyszedł do niej ze sporym bagażem: córką, zamordowaną żoną, która go zdradzała, i pracą, która była niemal jego obsesją. Ale ona mówiła sobie, że zafascynował ją jako człowiek.

Zakochała się. Tak. I po raz pierwszy w życiu czuła się bezpieczna. Owszem, także finansowo. W ciągu minionych ośmiu lat zastanawiała się czasami nad tą kwestią. Ale nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że może od początku była trochę zakochana w pieniądzech znanego lekarza.

Rozdział 13

Cam jechał do Denver, rozmyślając o locie, który czekał go następnego dnia. Perspektywa podróży samolotem przerażała go. Ale Ellen miała rację. Jadąc tam samochodem, zmarnowałby co najmniej cztery dni. A nie było ich na to stać.

Dzwonił do Holmana kilkanaście razy, zanim w końcu udało mu się z nim porozmawiać. Musiał wykorzystać całą swoją siłę perswazji, by skłonić faceta do złożenia zeznania.

W głębi duszy zdawał sobie sprawę, że zgoda Holmana nie miała nic wspólnego z jego darem przekonywania. Holman chciał mu się po prostu zaśmiać prosto w twarz. W końcu zdołał uniknąć odpowiedzialności za morderstwo. Mogło to zresztą działać na korzyść Cama. Jak powiedziała kiedyś Ellen, Holman może się przyznać. Teraz nie miał już nic do stracenia.

Niestety, żeby usłyszeć wyznanie Holmana, Cam musiał wybrać się do Phoenix... cholernym samolotem.

Zaparkował samochód w uliczce za domem, pokonał schody i wszedł do mieszkania. Było tam bardzo czysto, choć gorąco i duszno. Włączył klimatyzację i czekając, aż w mieszkaniu spadnie temperatura, zadzwonił do Frankiego Mereditha z laboratorium policyjnego

- Dostałem twoją wiadomość - powiedział Frankie. - Mogę to przesłać do FBI. Ale to będzie trwało całe pieprzone wieki. Oni to dopiero mają procedury.

Cam zmarszczył brwi.

- Ile to potrwa? Miesiące? Lata?

- Na pewno kilka miesięcy.

- W porządku.

- Załatwisz kogoś, kto mi to dostarczy?

- Spróbuję.

- Na pewno masz jeszcze znajomości w wydziale.

- Jasne.

- A tak przy okazji, co tam będzie?

- Trochę pościeli, ubrań, figurka z jadeitu, która była narzędziem zbrodni.

- Mówiłeś, że ile już czasu minęło?

- Dwanaście lat.

- To życzę powodzenia, Lazlo. Mam nadzieję, że czyjeś życie nie zależy od wyników tych badań.

- Może zależy, Frankie.

Potem, starając się nie ruszać, żeby się jeszcze bardziej nie spocić, zadzwonił do Kayli.

- Przyjeżdżasz ni stąd, ni zowąd i myślisz, że zaraz rzucę wszystko i przylecę jak na skrzydłach? - spytała. Wyszczekana była. Lubił takie.

- Cóż, prawdę mówiąc, tak właśnie sobie pomyślałem.

- Dobra - roześmiała się Kayla. Podobał mu się ten śmiech, szczery i pozbawiony emocjonalnego podtekstu. Owszem, poruszyła kiedyś kwestię małżeństwa, a potem wypytywała go o sprawę Innesa. Ale postanowił jej to wybaczyć.

Wieczorem poszli na mecz baseballowy. Rockies grali z Atlanta Braves i przegrali, ale mecz był tak emocjonujący, że wynik właściwie nie miał znaczenia. Jedli hot dogi, pili piwo i pocili się na potęgę, aż w końcu słońce zaszło za góry zrobiło się trochę chłodniej. Potem poszli do miejscowego pubu, gdzie wypili jeszcze trochę piwa. Cam rozluźnił się, a Kayla zaczęła chichotać.

- Jak tam Aspen? - spytała. - Pełne biednych bogatych dzieciaków?

- Tam jest znacznie chłodniej niż tu - odparł.

- Poznałeś jakieś kobiety?

- Jasne, tysiące. W wolnym czasie nic innego nie robię.

- Nie zalewaj, Cam. Na pewno kogoś tam poznałeś. Znam cię, masz dziewczynę w każdym porcie.

- Aspen nie leży nad morzem.

Kayla uśmiechnęła się i żartobliwie pogroziła mu palcem.

- Nie łap mnie za słowa.

- Żadnych kobiet, przysięgam.

- Więc jesteś tam zupełnie samotny?

- Nie mam czasu na samotność.

- Zrobił to? - spytała, pochylając się do przodu i przyciskając piersi do stolika.

- Co?

- Czy ten lekarz to zrobił?

Spojrzał na nią poirytowany.

- Rozmawialiśmy już o tym. Skąd, do diabła, mam wiedzieć, czy to zrobił?

- Pracujesz nad tą sprawą.

- To nie jest tak, Kayla, że od razu wiem, kto jest winny, a kto nie. Każdy zawsze twierdzi, że jest niewinny.

- A ty nie potrafisz się zorientować, kiedy ktoś kłamie?

- Czasami potrafię.

- Ale nie tym razem.

- Nie tym razem.

- Tu, w Denver, wszyscy uważają, że on jest niewinny.

- Doprawdy? A co ty o tym myślisz?

- Szczerze?

- Tak, szczerze.

- Myślę, że to kawał przystojniaka. Myślę, że wszystkie kobiety uważają go za bardzo przystojnego, a do tego zdolnego i oczywiście bogatego.

- Na pewno. Ale to chyba nie dowodzi, że jest niewinny?

- Chyba dowodzi. - Kayla uśmiechnęła się drwiąco.

- Może Ellen Marshall zbierze ławę przysięgłych złożoną z samych kobiet.

- Gdybym tam mieszkała, zgłosiłabym się na ochotnika.

Cam znowu poczuł, że ogarnia go irytacja.

- No, Cam, przecież masz na ten temat własne zdanie.

- Zostałem zatrudniony, żeby prowadzić śledztwo, a nie formułować opinie. Koniec, kropka.

- Przepraszam - mruknęła Kayla. Kąciki jej ust opadły. Umilkła.

- To ja przepraszam - mruknął Cam. - Jestem przemęczony, a jutro znowu czeka mnie ciężki dzień.

- Poznałam kogoś - powiedziała nagle Kayla.

Cam spojrzał na nią z ukosa.

- Tak?

- W pracy. To świetny facet.

- To coś poważnego?

Kayla odsunęła się od stolika.

- Jeszcze nie wiem.

- Cóż...

- To jeden z tych, którzy się żenią.

- Skąd wiesz?

- Och, kobiety wiedzą takie rzeczy. Przyznaję, nie jest tak zabawny jak ty... Ale...

Cam odczuł niejasną, pełną poczucia winy ulgę.

- W takim razie przyjmij moje gratulacje.

- Sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko.

- Ale zajdą?

Kayla uśmiechnęła się nieśmiało. Jeszcze nigdy nie widział takiego wyrazu na jej twarzy.

- Słuchaj, wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Naprawdę chciałbym, żeby ci się udało, Kayla.

- Dzięki.

Zaprosiła go później do siebie, ale udało mu się wykręcić. Powiedział, że musi jeszcze trochę popracować, a następnego dnia wczesnym rankiem ma samolot. Ani jedno, ani drugie nie było prawdą.

Wrócił do swojego schłodzonego już przez klimatyzację mieszkania i zdał sobie sprawę, że będzie w nim spał sam. Był zaskoczony własną decyzją. Kiedy ostatnio odrzucił propozycję seksu? Do tego złożoną przez kobietę, która mu się podobała?

Chwilę siedział bez ruchu, potem włączył muzykę, wyjął piwo z lodówki i rozparł się wygodnie na kanapie. Myślał o tym, co właśnie zrobił. Odrzucił Kaylę. Oczywiście miał tysiące wymówek, ale w głębi ducha wiedział, że zrobił to, bo bał się, że w ciemności będzie widział twarz Julii.

Wyobrażałby sobie swoje palce w jej lśniących kasztanowych włosach, jej błękitne oczy, jej gładką skórę i krągłości jej ciała. Wyobrażałby sobie ten szczególny zapach, jakim emanowała, zawsze bardzo subtelny, ale zawsze obecny. Utrzymywał się w powietrzu, nawet kiedy jej już nie było. Leżąc obok Kayli, wyobrażałby sobie głos Julii, jej szepty i jęki, choć nigdy niczego takiego nie słyszał z jej ust.

Jak, do diabła, mógł do tego dopuścić? Przez tyle lat udawało mu się uniknąć zaangażowania, a teraz nagle zaczął go pociągać zakazany owoc. Kobieta zameżna, w dodatku bardzo kochająca swojego męża.

Spał tej nocy niewiele, w czym nie było nic niezwykłego, ale tym razem jego nocne rozmyślenia były dość dziwne i obracały się wokół dwóch tematów: Julii oraz faktu, że za kilka godzin będzie musiał znaleźć się w metalowej puszcze pędzącej z zawrotną szybkością dziesięć kilometrów nad ziemią.

Rano zjrzał do Clappersów, a potem poszedł do Victora. Dał mu swoje notatki, na które składały się opisy wrażenia, jakie zrobili na nim ludzie związani ze sprawą, kilka anegdot i zapis rozmowy z Frankiem Meredithem.

- „Całe pieprzone wieki” - mruknął Victor, przeglądając notatki. - Podoba mi się to.

- Mówisz o mojej rozmowie z Frankiem?

- Tak. Dobry tekst. Wykorzystam go.

- Ale nie cytuj niczego, co mówimy w Aspen.

- Czy kiedykolwiek zrobiłem coś takiego? Jezu, uspokój się, chłopie. Fabuła jest tak odległa od tego, co tam się dzieje, że nawet ty byś niczego nie rozpoznał. Jeszcze nie zdecydowałem, ale myślę, że u mnie mąż okaże się winny. Oczywiście będę pisał tak, jakby był niewinny. Żeby nie można było się domyślić zakończenia.

Victor miał na sobie szare spodnie i zmiętą koszulkę. Był boso. Przez sześć miesięcy w roku nosił skarpetki, przez kolejnych sześć obywał się bez nich. Poza tym zawsze wyglądał tak samo, jedyną różnicę stanowiła nazwa drużyny sportowej widniejąca w danym dniu na jego koszulce. Miał oczywiście szafę pełną smokingów i garniturów, letnich i zimowych, ciemnych i jasnych, w których pojawiał w telewizji, na proszonych kolacjach i spotkaniach z agentami i wydawcami.

- Jadę teraz na lotnisko - oznajmił Cam.

- Spotkanie z Holmanem?

- Tak.

- Naprawdę lecisz samolotem?

- Muszę.

- Grzeczny chłopczyk. Dupę trzymaj ściśniętą, jak mawiał James Jones.

- Dzięki za radę, Victorze.

- Och, zaczekaj, muszę ci zapłacić za ostatnie dwa tygodnie. Wypiszę ci czek.

- Może zaczekasz z tym do mojego powrotu?

- Dobra, świetny pomysł. Jeśli zginiesz w jakiś okropny sposób, na przykład w katastrofie lotniczej, nie będę musiał w ogóle ci płacić.

Słyszał śmiech Victora na korytarzu, a nawet jeszcze kiedy czekał na windę. W końcu drzwi zasunęły się za nim i śmiech ucichł.

Pieprzeni pisarze.

Diamond w opatach

Telefon zadzwonił w środku nocy. Luke obudził się, chwycił słuchawkę, upuścił ją na podłogę, ale w końcu udało mu się odebrać.

- Tak? - powiedział zaspanym głodem.

- Mówi Randall, oficer dyżurny. Dostałem telefon, żeby cię obudzić.

- Co, do licha?! - Luke zamrugnął i spojrzął na zegarek: była trzecia piętnaście.

- Twój partner kazał mi do ciebie zadzwonić, więc wyżywaj się na nim, ja już go objechałem.

- O co chodzi?

- Zabójstwo przy Cherry Creek Drive numer 3044. Młoda kobieta, biała. Nasi są już w drodze.

Luke chrząknął.

- W porządku, będę tam. Idź do diabła, Randall.

Przewrócił się na plecy i potarł powieki. Na ramieniu czuł miękką, gładką skórę Kirstin, która leżała obok.

- Kto to był? - zapytała sennie.

- Policja. Muszę iść.

- Luke.

- Wiem. Ale za to mi płacą. - Pochylił się, objął ją i pocałował w szyję. Pachniała snem i kwiatami. - Śpij dalej.

- Aha...

- Nie wróć do twojego wyjścia, więc pamiętaj, żeby zamknąć drzwi.

- Luke.

- Do zobaczenia, kotku.

Wciągnął spodnie i wymiętą koszulę, które Kirstin zdarta z niego poprzedniego wieczoru. Dobrze, że nie urwała żadnego guzika. Czasami...

Zapiął kaburę, poklepał się po kieszeniach, chcąc się upewnić, że ma klucze, odznakę i portfel, a potem wyszedł z mieszkania na ciemne, metalowe schody na zewnątrz budynku. Było dość jasno, bo księgarnia porno mieszcząca się poniżej była ciągle otwarta. Przez drzwi na chodnik padało żółte światło. Luke nie widział drzwi, ale domyślał się, że w środku jest kilku bezsensownych nieszczęśników szukających... stymulacji.

Samochód odpalił natychmiast, jak zwykle. Dach był złożony, najwyraźniej zapomniał go zamknąć, kiedy wrócił do domu. Zostawianie otwartego samochodu w tej okolicy nie było najlepszym pomysłem, ale wszyscy sąsiedzi wiedzieli, że Luke pracuje w wydziale zabójstw, mógł więc liczyć na ich szacunek. Lepiej było z nim nie zadzierać.

Pojechał pod adres podany mu przez Randalla. Zabójstwo w bogatej dzielnicy. Interesujące. Skręcił w Speer Boulevard i wcisnął gaz. Ulica była zupełnie pusta.

Dom, oczywiście, był rzęsiście oświetlony. Stały tam już furgonetka wydziału zabójstw, samochód koronera, kilka radiowozów i karetka pogotowia migająca błękitnym światłem. Wszystko zostało otoczone żółtą taśmą. Sąsiedzi w szlafrokach stali w małych grupkach i szeptali między sobą. Niezmienna ludzka fascynacja śmiercią i nieszczęściem.

Wysiadł z samochodu i przepchnął się przez tłumek policjantów w mundurach. W środku, w kuchni na tyłach domu ludzie w białych fartuchach robili, co do nich należało, pochyleni nad ciałem. Pomieszczenie było oświetlone tak jasno, że zaczęły mrugać. Davie Lachine stał z boku w lateksowych rękawiczkach. Sprawiał wrażenie zmęczonego i niewyspanego.

- Co tu mamy? - zagadnął go Luke.

- Kobieta, dwadzieścia dziewięć lat, sąsiedzi twierdzą, że mieszkała tu ze swoim chłopakiem. Poderżnięte gardło. To - wskazał na podłogę - jest narzędzie zbrodni.

Na podłodze leżał zakrwawiony kuchenny nóż, jeden z techników robił właśnie zdjęcia. Potem nóż zostanie zapakowany w foliową torebkę i przekazany do policyjnego laboratorium.

- Niezbyt doświadczony zabójca - stwierdził Davie. - Zobaczył, co zrobił, wpadł w panikę i zostawił nóż.

- Chłopak?

- Jest w Las Vegas, w podróży służbowej. Znaleźliśmy przy telefonie notatkę z adresem hotelu.

- Dobre alibi.

- Na to wygląda.

- Najbliższa rodzina?

- Na razie nic nie wiemy.

Luke włożył rękawiczki i podszedł do ciała. Kuchnia była biało-czarna, duże białe kafle na podłodze, urozmaicone tylko kilkunastoma małymi czarnymi kafelkami w kształcie diamentów. Spojrzał w dół na leżące na kafelkach ciało z głęboką raną na szyi, obok której widniała wielka kałuża prawie czarnej krwi. Krew zbryzgała jasne włosy ofiary, a teraz zasychała na lśniącej podłodze. Gdyby nie ta krew i poderżnięte gardło, mogłoby się wydawać, że kobieta po prostu śpi, choć jej skóra zaczęła już przybierać szarawy odcień.

Jak długo jej serce pompowało krew, zanim się wreszcie zatrzymało?

- Czas zgonu? - spytał jednego z medyków, który klęczał przy dziewczynie.

- Mniej więcej między dwunastą a pierwszą. Ale w domu jest klimatyzacja, więc możliwe, że trochę wcześniej.

- Czy coś wskazuje na to, że się broniła?

- Nic takiego nie widać. Żadnych innych obrażeń. Tylko szyja.

- Hm.

Luke stał i patrzył na ciało tej młodej kobiety, tak jak patrzył na wszystkie ofiary. Wydawało mu się, że widzi ją żywą i roześmianą; widział, jak siedzi i porusza się po tym pięknym domu. Widział, jak chodzi po tych lśniących kafelkach. Czuł dziwny związek z ofiarami morderstw, jak wielu innych gliniarzy. Gdyby stał tu i patrzył na nią wystarczająco długo, może powiedziała mu coś, co pomogłoby schwytać jej oprawcę. Nie chodziło o DNA, odciski palców, skórę pod jej paznokciami czy spermę, nic w tym rodzaju, lecz o jakąś część jej istnienia, która jeszcze nie poddała się śmierci.

- Znajdę go - wymruczał do dziewczyny. - To jakiś idiota, poderżnął jej gardło i zostawił nóż. Bułka z masłem.

Potem nagle przypomniało mu się, jak stał nad ciałem Andrei Beckett tamtej nocy dwanaście lat temu i obiecał jej, że znajdzie jej mordercę. Zrobił to. - Zebrał dowody, poszlakowe, ale solidne, i dopiłnował, by ten człowiek został osądzony, skazany i wsadzony za kratki.

A teraz ktoś twierdzi, że się pomylił. Ktoś twierdzi, że Andreę zabił jej mąż. Znany chirurg plastyczny, który żyje sobie spokojnie z drugą żoną, drugą panią Beckett.

Czy zawiódł Andreę?

Pracował nad sprawą Becketta, ale na razie niewiele zdziałał. Przesłuchał śmiertelnie chorą pielęgniarkę, która przysięgała, że widziała Becketta, kiedy wchodził spóźniony do szpitala; przysięgała, że był zdenerwowany; przysięgała, że miał ranę na ręce.

A teraz nadszedł czas, żeby pogadać z Mikiem Hansonem, facetem, którego Luke wsadził do pudła za to morderstwo.

Jezu, czy rzeczywiście mógł się aż tak pomylić?

Lot do Phoenix okazał się koszmarem. Gorące powietrze unoszące się znad Gór Skalistych wstrząsało samolotem, potem, przy lądowaniu znowu wystąpiły turbulencje, bo na pustyni temperatura była jeszcze wyższa. Dlaczego samoloty w ogóle latają przy takiej pogodzie?

Cam siedział sztywno z zamkniętymi oczami i dłońmi zaciśniętymi na oparciach fotela, gotów w każdej chwili złapać maskę tlenową, gdyby zaszła taka potrzeba, albo błyskawicznie zwinąć się w kłębek, gdyby steward ogłosił taką konieczność. Nie, żeby to mogło w czymkolwiek pomóc.

Pożegnał się ze światem, jak zawsze, i miał nadzieję, że katastrofa będzie szybka. Zastanawiał się, jak długo człowiek może pozostać przytomny w samolocie, który spada w dół z prędkością trzystu metrów na sekundę.

Znajomi zawsze radzili mu wypić przed lotem kilka głębszych, bo alkohol pozwoliłby mu się uspokoić. Był jednak pewny, że zaraz zaczęłby wymiotować. Z tego samego powodu nigdy w samolocie niczego nie jadł.

Wysiadł na lotnisku w Phoenix, zdumiony jak zawsze, że znowu się udało. Przetawiał się z rozmyślań o rychłej śmierci na dotarcie pod adres Matta Holmana.

Wynajął samochód, dużego, niczym niewyróżniającego się sedana z klimatyzacją, spojrzął na mapę dostarczoną przez agencję, która mu go wynajęła, i ruszył w stronę Sunrise Lane w Mesa.

Jechał autostradą numer 60, którą wszyscy pędzili z niedozwoloną prędkością, bez ostrzeżenia zmieniali pasy i gwałtownie hamowali. Cam trzymał się po prostu zewnętrznego pasa. On także jechał zdecydowanie za szybko i zbyt późno dostrzegł kamerę na moście. Nic dziwnego, że wszyscy inni zwolnili. On jednak dał się przyłapać, sfilmować i mógł się spodziewać, że przyślą mu mandat, jak tylko wyciągną jego nazwisko i adres od agencji, która wynajęła mu samochód. Cholera. Dobrze przynajmniej, że to tylko kamera, a nie gliniarz z drogówki. Cam wziął ze sobą kurtkę - jakby była mu potrzebna w tym piekle - w której trzymał dyktafon, notatnik i rewolwer. Pokazał broń, jak zawsze, na lotnisku. Problem w tym, że nie miał pozwolenia na noszenie broni w stanie Arizona. O tak, kamera była znacznie lepsza niż spotkanie z miejscową policją, która kazałaby mu zjechać i zaczęła grzebać w samochodzie.

Zwolnił trochę i zaczął się rozglądać. Wielkie, gorące miasto, zewsząd otoczone przez upstrzone kaktusami kamieniste góry. To nie była piękna pustynia. Była brzydka, ciasno zabudowana, pocięta zbyt wielką liczbą dróg. Na takiej samej pustyni ginęli nielegalni imigranci, kiedy próbowali przekroczyć granicę, by dostać się do Stanów.

Mimo włączonej klimatyzacji słońce paliło go przez szybę. Termometr wskazywał 112 stopni Fahrenheita. Chryste.

Sunrise Lane była jedną z wielu w labiryncie podobnych do siebie ulic. Identyczne białe domy o czerwonych dachach. Schludny asfaltowy podjazd, na którym przy takiej pogodzie można było pewnie smażyć jajka. Wielka puszka z mechanizmem klimatyzacji na dachu.

Matt Holman, jakiego pamiętał Cam, nie dałby się zamknąć w takim miejscu. Był przystojny i młody, młodszy od Samantha, w typie Toma Cruise'a, ale wyższy. Umieśniony, tryskający zdrowiem barman. Twierdził, że kochał Sannthę, ale zdaniem Cama zależało mu tylko na pieniądzech.

Kiedy dotarł do drzwi domu pani Holman, jego koszula była mokra od potu. Ciągłe czuł mdłości po podróży samolotem. No i miał świadomość, że czeka go korespondencja od drogówki. Pozdrowienia z przyjaznego turystom Wielkiego Kanionu.

Lee Holman była wysoką, atrakcyjną kobietą po sześćdziesiątce. Cam wiedział teraz, po kim Matt odziedziczył urodę. Biorąc pod uwagę okoliczności, powitała go uprzejmie. Zaproponowała nawet mrożoną herbatę, którą z wdzięcznością przyjął. Potem zawołała syna, który był na gorze.

Matt zszedł na dół. Nie przypominał młodzieńca, który został skazany dwanaście lat temu. Był szczuplejszy, a jego skóra ciągle miała tę więzienną błądź, mimo że mieszkał w słonecznej Arizonie. Wyglądał na więcej niż czterdzieści lat.

- No no - powiedział ostentacyjnie, nie wyciągając ręki. - Camron Lazlo, kolejne wcielenie Sherlocka Holmesa.

- Matthew - odezwała się jego matka - postarajmy się być grzeczni.

Poszła do kuchni, wzięła torebkę i wyciągnęła z niej okulary przeciwsłoneczne i kluczyki do samochodu.

Matt nie odrywał wzroku od Cama.

- Ależ oczywiście - powiedział. - Grzeczność przede wszystkim.

- Zostawiam was - oznajmiła pani Holman. - Mam partyjkę brydza.

Matt ciągle wpatrywał się w Cama.

- Dobrze, mam. Do zobaczenia. - Kiedy wyszła, odsunął krzesło od stołu i usiadł na nim okrakiem, kładąc ręce na oparciu. - Mam nadzieję, że nie oczekujesz, że ci pomogę.

Cam sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął dyktafon.

- Zgadzasz się, żebym nagrywał naszą rozmowę? - spytał.

- Mowy nie ma.

- Niczego nie można będzie wykorzystać przeciwko tobie, bez względu na to, co powiesz.

- I co z tego? Nie chcę, żebyś nagrywał.

- W porządku. - Cam wzruszył ramionami, odłożył dyktafon i wyjął notatnik. - A więc, Matt - zaczął - jak to jest znowu być wolnym człowiekiem?

- Tak jakby cię to obchodziło.

- Pamiętasz, co powiedziała twoja mama? Postarajmy się być grzeczni. - Cam się uśmiechnął.

- Nie wiem, dlaczego uważasz, że cokolwiek dla ciebie zrobię. Pomóc ci uniewinnić Innesa? Kiepski pomysł.
- Ja tylko pracuję dla jego obrońcy. Nie jestem twoim wrogiem.
- Powinieneś być pracować dla obrońcy przy poprzednim procesie - mruknął Holman.
- Wtedy byłem policjantem. Wykonywałem rozkazy. To prokurator cię oskarżał, a nie ja.
- Owszem, ale dzięki twojemu dochodzeniu trafiłem do pudła. - Niebieskie oczy Matta uparcie wpatrywały się w Cama.
- Dwanaście lat życia. Czy wiesz, ile to czasu, człowieku?

- Przykro mi.
- Akurat. Siedzisz tu, zadowolony z siebie, i nadal uważasz, że jestem winny, prawda?
- Nic nie uważam. Moim zadaniem jest pomóc doktorowi Innesowi.
- Doktor Innes. Ten gnojek. Ten zarozumiały duppek. Samantha postanowiła od niego odejść nie dlatego, że poznała mnie. Nie, po prostu zorientowała się, jaki to egoistyczny, skupiony na sobie drań. Została z nim tak długo tylko ze względu na małą.

Cam zgadzał się z opinią Holmana na temat Innesa. Ale tego nie okazał.
- Cóż, osobowość doktora Innesa nie ma nic do rzeczy. Ważne jest tylko to, czy jest winny, czy nie.
- Ja wiem, że nie zabiłem Samantha, więc sądzę, że on to zrobił. Masz jakichś innych podejrzanych? - Głos Holmana ociekał sarkazmem.

Jasne, pomyślał Cam.
- Tak przy okazji - powiedział głośno. - Wiesz już, że stary materiał dowodowy zostanie zbadany pod kątem DNA. Jestem ciekaw, jak będziesz się czuł, jeśli się okaże, że to twoje DNA.

- Na pewno będzie tam moje DNA, na litość boską. Od początku mówiłem przecież, że byłem z Samanthą tuż przed tym, jak jej cholerny mąż ją zamordował.

- Tak, ale ja nie mówię o pościeli ani o jej ubraniu, tylko o DNA na narzędziu zbrodni. Na tej figurce z jadeitu.
- Rozśmieszasz mnie, Lazlo. Ile razy mam ci powtarzać, że jej nie zabiłem? Nie ma takiej możliwości, żeby moje DNA znalazło się na tej figurce.

Cam siedział na brzegu kanapy pochylony nad stolikiem do kawy i od czasu do czasu zapisywał coś w notatniku. Podniósł wzrok, patrzył chwilę na Holmana, po czym znowu opuścił głowę i zaczął pisać. Rzadko bywał zdezorientowany, rzadko też zdarzało się, żeby nie wiedział, co powiedzieć. Tego się jednak nie spodziewał. Sądził, że zdoła rozwiązać mu język, że Holman będzie się upajał wolnością i może, może, wyrwie mu się, że zdołał uniknąć kary za zbrodnię. Ale ta rozmowa wyglądała zupełnie inaczej. Cam znowu podniósł wzrok, próbując skupić się na zachowaniu Holmana, na języku jego ciała, na jego spojrzeniu - czy patrzył w górę i w lewo, czy w górę i w prawo? - dostrzec niuanse, które pozwalają przesłuchującemu ocenić, czy człowiek kłamie, czy mówi prawdę, czy jest tylko zdenerwowany. Holman siedział wyprostowany i patrzył otwarcie na Cama.

Gdyby Cam został przyciśnięty, musiałby powiedzieć, że jego zdaniem Holman mówi prawdę. Ale to przecież niemożliwe. Prawdopodobnie Holman nauczył się dobrze kłamać w więzieniu. Nie byłby pierwszym, który nabył tam takich umiejętności.

Cam postanowił wypróbować inną taktykę.
- Gdzie naprawdę poszedłeś tego popołudnia, kiedy zginęła Samantha? Wiem, co powiedziałaś policji. Twierdziłeś, że wróciłeś do domu, wzięłeś prysznic i poszedłeś do pracy, ale czy to wszystko? Zawsze uważałem, że wzięłeś prysznic, a potem wyrzuciłeś ubranie, wiesz, pozbyłeś się zakrwawionych rzeczy, ale nigdy ich nie znaleźliśmy.

- Daj spokój, Lazlo. Wiesz równie dobrze jak ja, że niczego nie wyrzucałem. Ubranie, które miałem na sobie, kiedy byłem z Samanthą, leżało u mnie na podłodze w łazience, gdy policja przyjechała mnie aresztować.

- Wiem, co mówiłeś.
- Cóż, taka jest prawda.
- Teraz to sprawa tylko między nami, Holman. Więc co zrobiłeś? Wyrzuciłeś ubranie do jakiegoś śmietnika w drodze do pracy?

- Idź do diabła, Lazlo. Powiedziałem prawdę wtedy i teraz też mówię prawdę. I o ile sobie przypominam, powtarzałem to samo we wszystkich listach, jakie do ciebie później napisałem. Ale tobie nawet nie chciało się na żaden odpowiedzieć.

- A co by to dało? Nie mogłem ci pomóc.
- No tak, zgadza się, wywalili cię z policji. Zapomniałem.

Cam wstał, zapytał, czy może dolać sobie herbaty, i poszedł do kuchni. Musiał przyznać, że był zaskoczony zawziętością, z jaką Holman trzymał się swojej historii. W końcu teraz mógł się swobodnie przyznać, nie mógł być sądzony po raz drugi. Na jego miejscu Cam miałby ochotę roześmiać się w twarz osobie, która doprowadziła do jego skazania. Więc o co tu właściwie chodziło?

Usiadł na kanapie i znowu zmienił taktykę. Chciał skłonić Holmana do zwierzeń na temat jego związku z Samanthą.
- Pozwól, że zapytam cię o jeszcze coś. Tak zupełnie między nami.

- Pytaj.
- Nigdy nie miałeś zamiaru ożenić się z Samanthą, prawda? Chodziło ci tylko o jej pieniądze. Spójrzmy prawdzie w oczy, po rozwodzie Samantha byłaby ustawiona do końca życia.

Holman wstał i położył ręce na biodrach.
- Nie rozumiałeś wtedy i nadal nic nie rozumiesz... Ja naprawdę kochałem tę kobietę, naprawdę chciałem się z nią

ożenić i na pewno byłbym lepszym ojcem dla Livie niż ten dupek Innes. I powiem ci coś jeszcze, Lazlo. Teraz już zupełnie mnie nie interesuje, co ty o tym myślisz.

- W porządku, przyjąłem do wiadomości. - Cam dopił mrożoną herbatę. Suszyło go okropnie i miał ból głowy, częściowo z powodu upału, częściowo z powodu aklimatyzacji. Próbował jeszcze przez kilka minut wydusić z Holmana coś więcej, coś, co przeczyłoby jego wersji. Ale Holman trzymał się swojej bajeczki, jeśli to była bajeczka. A może to on wszystko schrzanił, może kiepsko się zabrał do tego przesłuchania, takie rzeczy się zdarzają. Każdy miewa gorsze dni. A w tym upale, po koszmarnym locie, kto wie? Jedno było pewne, Ellen nie spodobała się rezultaty jego podróży do Phoenix.

- Co masz zamiar teraz robić? - spytał w końcu Holmana.

- Chciałbym wrócić do Kolorado. Muszę znaleźć pracę, potrzebuję pieniędzy. Ale tu w lecie jest z tym ciężko, naprawdę ciężko. A z moją przeszłością... Fakt, że zostałem zwolniony, bo pojawiły się nowe dowody, niczego nie zmienia... Tak czy inaczej, chcę pisać. W więzieniu dużo pisałem, do ciebie, do prawników, pisałem i pisałem, bo tylko to mogłem tam robić.

- Chcesz pisać książki?

Holman pokręcił głową.

- Nie, myślałem o dziennikarstwie. A potem może napiszę książkę o tym, jak to jest, kiedy niewinny człowiek trafia do więzienia. Już zacząłem się tym interesować. Mam nawet agenta.

Cam uniósł brew.

- To znakomicie.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Lazlo.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

- No to jak, dostałeś to, po co tu przyjechałeś? - spytał Holman.

Cam spojrział na niego z ukosa.

- Przejechałeś kawał świata, żeby zadać mi jeszcze raz te same pytania. Dowiedziałeś się czegoś nowego?

- Szczerze mówiąc, nie.

- To cię dziwi, prawda?

- Trochę. - Cam nie miał zamiaru pokazać Holmanowi, że miał całkowitą rację.

- A kiedy nasz sławny lekarz zasiądzie na ławie oskarżonych?

Cam zamknął notatnik i wstał.

- Decyzja jeszcze nie zapadła. Jeśli jednak dojdzie do procesu, na pewno cię o tym zawiadomię. Prawdę mówiąc, dowiesz się o tym jako jeden z pierwszych, bo z pewnością zostaniesz powołany na świadka.

- Tak przypuszczałem. Podobnie jak mój adwokat, i wiesz co. Lazlo? Im dłużej o tym myślę, tym bardziej nie mogę się tego doczekać.

- Jak to?

- Chcę zobaczyć minę Innesa, kiedy przysięgli uznają go za winnego.

- Jeśli uznają go za winnego.

- Och, bez wątpienia. I mam zamiar opisać to w książce, zarobić trochę na jego cierpieniu. Może nawet odwiedzę go w pudle, żeby zobaczyć, jak mu się tam podoba.

- Czemu nie.

Wracając na lotnisko, Cam nie mógł przestać myśleć o Holmanie. Gdyby nadal był w policji i przesłuchiwał go jako podejrzanego, na pewno by mu uwierzył. To, co mówił, a co ważniejsze, jak to mówił i jak się przy tym zachowywał, było bardzo przekonujące.

Leann Cornish także była przekonująca. Dwie osoby, które nie mogły mieć wspólnego motywu... Zastanawiające.

Miał zamiar spotkać się z Leann za kilka dni, podczas nagrywania jej zeznań na wideo. Będzie uważnie słuchał i bacznie ją obserwował. Niepokoił go jej motyw: konająca kobieta, która chce przed śmiercią wyznać prawdę? Może rzeczywiście mówi prawdę, a może nie. Może za tą prawdą kryje się jednak coś innego.

Znowu jechał za szybko, ale było mu wszystko jedno. Nie czuł się najlepiej. Głowa ciągle go bolała, ciągle też nie mógł uwierzyć, że przeżył ten straszny lot. Poza tym rozmowa z Holmanem zachwiała jego przekonania.

A jeśli dwanaście lat temu się pomylił? Jeśli przez niego niewinny człowiek poszedł do więzienia? Ale wtedy wszystko wskazywało na Matta Holmana. Poza tym Holman miał motyw. Samantha powiedziała mu, że nigdy nie odejdzie od męża, zaczęli się kłócić, Holman chwycił figurkę i roztrzaskał Samancie głowę.

A jeśli wcale tak nie było?

A może to po prostu myślenie życzeniowe. Może miał nadzieję, że Innes okaże się winny. Może po prostu nie podobał mu się ten facet, podczas gdy jego żona podobała mu się trochę za bardzo?

Pamiętał, jak stał w kostnicy nad ciałem Samantha, pamiętał unoszący się w powietrzu zapach chemikaliów, pamiętał posklejane krwią włosy i pękniętą czaszkę. Była taka młoda i ładna. Patrząc na jej ciało, postanowił, że znajdzie mordercę i zamknie drania.

Włączył radio i zaczął szukać odpowiedniej stacji, ale wszędzie nadawali tylko rap i heavy metal. Klimatyzacja szumiała ponuro, za oknem migały kępy zakurzonych palm. Wydawało mu się, że słyszy za sobą głos Samantha. Obiecałeś... i zawiodłeś mnie...

Rozdział 14

Datę wstępnego przesłuchania wyznaczono na pierwszy sierpnia. Tydzień wcześniej Ellen zarządziła stan pełnej gotowości.

- Myślę, że szanse na to, że sędzia nie znajdzie powodu, by skierować tę sprawę do sądu, są równe zeru - powiedziała w przeddzień przesłuchania.

- Wiem - odparła Julia.

- Wykorzystamy wszystko, co mamy. Administrator szpitala złoży zeznanie sprzeczne z zeznaniem Leann Cornish.

- Tak, Patrick Askew. Ilu będzie świadków? - Julia wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Policzmy. Prokuratura na pewno powoła Leann. Sędzia zgodził się na zapis wideo, gdyby była zbyt chora, żeby pojawić się w sądzie, ale z tego, co wiem, jeszcze wczoraj planowała przyjechać.

- Myślałam, że wstępne przesłuchania to rutynowa procedura, która nie zabiera wiele czasu - powiedziała Julia. - U mnie w sądzie trwają mniej więcej dziesięć minut.

- Czas przesłuchania wstępnego będzie zależał od tego, ile McSwain zechce zaprezentować przed sędzią. Zobaczymy.

- To wszystko strasznie mnie denerwuje.

- Wiem. Pokazówka.

Nazajutrz o dziewiątej wszyscy pojechali do sądu - Ellen, Thomas, Julia i Cam. Pod budynkiem otoczył ich tłum reporterów. Podtykali im mikrofony pod nosy, robili zdjęcia, filmowali. Wszędzie stały policyjne furgonetki i kręciło się mnóstwo mundurowych, którzy pilnowali porządku. Na szczęście Cam i czterej policjanci utrzymywali reporterów na dystans, więc mimo ich naporu Thomas, Ellen i Julia weszli do budynku bez żadnych incydentów.

- Jezu - mruknął Cam, poprawiając krawat. - Już nie mogą się doczekać procesu.

Thomas zatrzymał się i odwrócił.

- Kto powiedział, że w ogóle dojdzie do procesu? - spytał ostro.

Cam uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały lodowate.

- Cóż, ja muszę być przygotowany na najgorsze. Za to mi płacą.

Boże, pomyślała Julia, mamy dość problemów bez takich słownych utarczek. Spojrzała na Ellen, która tylko pokręciła głową.

Na sali sądowej było już mnóstwo ludzi, w tym wielu dziennikarzy i rysowników - sędzia nie wyraził zgody na obecność aparatów fotograficznych i kamer. Julia dziękowała Bogu, że nie musi stawać naprzeciw sędziemu Scotta. Poranek był koszmar - Livie płakała, kiedy jej powiedzieli, że nie może z nimi pójść, Thomas trzy razy zmieniał krawat, a Blackie wymiotował. Julia biegła po domu z papierowymi ręcznikami, starając się nie myśleć o tym, że jej mężowi może zostać wytoczony proces o morderstwo. Wiedziała, że to czysta formalność, spodziewała się, że dojdzie do procesu, ale mimo to w głębi duszy ciągle żywiła nadzieję, że cała sprawa zakończy się na wstępnym przesłuchaniu.

Główna sala rozpraw, na której zasiadał sędzia Scott, była wielkim pomieszczeniem wyłożonym dębową boazerią. Siedzenia dla publiczności, balustrady oddzielające publiczność od sądu, stoły, za którymi zasiadali oskarżyciel i obrońca - wszystko wykonano z lśniącego dębowego drewna. Na dębowej ławie tuż za prokuratorem siedziała Leann Cornish. Byli też jej prawnik i jakaś młoda kobieta, tak bardzo do niej podobna, że musiała być jej córką. Julia starała się nie patrzeć w ich stronę. Kiedyś знаła Leann z widzenia; zmiana, jaka zaszła w niej pod wpływem choroby, była przerażająca. Udział w rozprawie musiał być dla niej ciężkim przeżyciem. Julia znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego Leann postanowiła przejść takie piekło; czy nie miała nic lepszego do roboty w tym cennym czasie, jaki jej jeszcze pozostał? Czy tak bardzo chciała się zemścić na Thomasie? Tak, Leann była bardzo chora, nie tylko na ciele.

Ellen zajęła swoje miejsce przy stole po prawej stronie wraz z Thomasem. Prokurator okręgowy Bret McSwain i Jeb Feller siedzieli po lewej. Policjant wyraźnie nie najlepiej czuł się w garniturze.

Cam i Julia usiedli naprzeciw Leann w pierwszym rzędzie. Julia rozejrzała się wokół i odruchowo omal nie złapała Cama za rękę. Powstrzymała się w porę. Co ona sobie, u licha, wyobraża?

Drzwi po prawej stronie fotela sędziego otworzyły się i na salę weszła urzędniczka sądowa, młoda ciemnowłosa kobieta uczesana w koński ogon.

- Wszyscy gotowi? - spytała.

Zniknęła za drzwiami i po chwili wróciła razem z sędzią Scottem.

- Proszę wstać, sąd idzie - powiedziała.

Wszyscy wstali, sędzia zajął miejsce, poprosił zgromadzonych w sali, żeby usiedli, i rozpoczął przesłuchanie.

- Sprawa numer 03R35 - przeczytał z kartki. - Przesłuchanie wstępne.

McSwain wstał, spojrzał w leżące przed nim papiery i się wyprostował. Powołał na świadka Leann Cornish. Leann złożyła przysięgę, po czym opowiedziała swoją historię, tę samą, którą Julia i Ellen przeczytały w jej oficjalnym zeznaniu, a potem usłyszały nagraną na taśmie Cama. Cam miał rację. Leann była bardzo przekonująca. Julia zacisnęła dłoń.

McSwain zadał Leann kilka pytań, kiedy skończyła.

- Czy może nam pani wyjaśnić, pani Cornish, dlaczego czekała pani tak długo z ujawnieniem tych faktów?

- Proszę na mnie spojrzeć - odparła. - Ja umieram. Chcę, żeby prawda wyszła na jaw. Żeby sprawiedliwości stało się zadość.

O Boże. Julię zaczęło ścisnąć w żołądku. Przysięgli będą jedli tej kobiecie z ręki. Będą płakać jak dzieci.

- Pani Cornish, proszę powiedzieć, jak postrzegała pani doktora Innesa, kiedy z nim pani pracowała - ciągnął McSwain.
Leann odszukała wzrokiem Thomasa, a potem znowu spojrziała na prokuratora.

- Jest wspaniałym chirurgiem. Troszczy się o swoich pacjentów. Ale znowu przeniosła wzrok na Thomasa - czasem trudno się z nim współpracowało. Jest bardzo drobiazgowy, potrafi znaleźć dziurę w całym. Bywa... bywa arogancki.

- Ale to nie dlatego jest tu pani dzisiaj?

- Oczywiście, że nie. Jestem tu, bo chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

McSwain kiwnął głową i uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, pani Cornish.

- Czy chce pani przesłuchać świadka, pani Marshall? - spytał sędzia, spoglądając na Ellen.

- Tak, wysoki sędzie. - Ellen wstała, wyszła zza stołu i podeszła do Leann. Wyglądała bardzo profesjonalnie w białej, zapiętej pod szyją bluzce, ciemnoniebieskiej spódnicy i granatowych czółenkach na wysokim obcasie. - Proszę nam opowiedzieć o okolicznościach, w jakich odeszła pani z pracy w ubiegłym roku.

Leann opowiedziała, ani słowem nie dając do zrozumienia, że obwinia o to Thomasa. Sprytnie, pomyślała Julia. Pielęgniarka przyznała jednak, że jej zdaniem Thomas poczuł ulgę, gdy została zwolniona, bo bał się, że w końcu mogłaby komuś powiedzieć, iż nie było go w szpitalu w czasie, kiedy zamordowano Samanthę.

- Ale to tylko domniemanie, prawda, pani Cornish? - spytała Ellen. - Nie ma pani żadnych dowodów na to, że doktorowi Innesowi ulżyło po pani odejściu.

Leann spojrziała na nią twardo.

- Nie, nie mam dowodu, który mogłabym pokazać. Po prostu to wiem.

- Pani to „wie”. Wysoki sędzie, to nie jest dowód, to spekulacje.

- Ja nie... - zaczęła Leann.

- Proszę odpowiadać na pytania - pouczył ją sędzia Scott. Bardzo łagodnie.

Leann podważa własne zeznania, pomyślała Julia. Dobrze. Zauważyła, że Bret pochylił się w stronę Jeba Feller'a i zaczął coś szeptać. Słyszała samochody przejeżdżające pod oknami sądu i żałowała, że nie jest teraz tam, na ulicy i nie ma do roboty nic poza załatwianiem codziennych spraw.

- Ma pan jeszcze jakieś pytania, panie prokuratorze? - spytał sędzia.

Bret uniósł się lekko.

- Nie, wysoki sędzie.

- Świadkowie obrony? - spytał sędzia Ellen.

- Tak, wysoki sędzie. Powołuję na świadka Patricka Askew.

Administrator szpitala złożył przysięgę i podał swoje dane. Był to wysoki, tęgı mężczyzna z mocno przeredzonymi włosami i siwiejącym wąsikiem. Był wyraźnie skrępowany sytuacją.

Ellen od razu przeszła do rzeczy.

- Proszę opowiedzieć, panie Askew, o okolicznościach zwolnienia z pracy pielęgniarki Leann Cornish.

Askew powiedział, że docierały do niego skargi dotyczące pracy Leann od jej współpracowników; że Leann była bardzo chora, że doktor Innes i jeszcze jeden chirurg przyszli do niego, twierdząc, że poważnie obawiają się o pacjentów pozostających pod jej opieką.

- Moim zadaniem jest zapewnienie pacjentom szpitala jak najlepszej opieki. Ich bezpieczeństwo to nasz priorytet. Jeśli lekarz, i to niejeden, zwraca mi na coś uwagę, muszę reagować.

- Więc poprosił pan Leann Cornish, żeby złożyła rezygnację?

- Tak, po posiedzeniu zarządu.

- Kiedy to było?

- Trzeciego czerwca ubiegłego roku.

- Czy uważa pan, że doktor Innes miał jakiś ukryty powód, by się skarżyć na Leann Cornish?

- Nie, absolutnie nie. Jak powiedziałem, skarżył się też inny lekarz i inni członkowie personelu.

- Dziękuję, panie Askew, nie mam więcej pytań.

- Panie McSwain? - odezwał się sędzia.

- Powołuję na świadka Camrona Lazlo.

Co? Julia odwróciła się do niego, ale Cam tylko wzruszył ramionami, wstał i podszedł do barierki. Złożył przysięgę, podał nazwisko i adres i usiadł.

- Chciałbym poinformować wysoki sąd, że pan Camron Lazlo był oficerem policji w Denver w czasie, kiedy zamordowano Samanthę Innes - rzekł McSwain. - Został skierowany do Aspen, by przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. I, jeśli wolno mi to powiedzieć, znakomicie wywiązał się z tego zadania.

Ty szczerze, pomyślała Julia.

- Pytania, panie McSwain - ponaglił go Scott.

- Mam tylko jedno pytanie do pana Lazlo. Czy Matt Holman kontaktował się z panem w jakikolwiek sposób w czasie ostatnich dwunastu lat? Matt Holman to człowiek, który został skazany za zamordowanie Samantha Innes.

- Sprzeciw - powiedziała Ellen. - Kwestia Matta Holmana nie może być podnoszona podczas tego procesu. Jeśli zasada ta obowiązuje obronę, powinna też obowiązywać prokuraturę.

- Panie McSwain, pani Marshall, proszę podejść - polecił sędzia.

Ściszone głosy, kiwanie głowami. Co teraz? - myślała Julia.

W końcu prawnicy wrócili na miejsca. Ellen miała bardzo niezadowoloną minę.

- Zezwalam na to jedno pytanie - oznajmił sędzia Scott. - Proszę kontynuować, panie McSwain.

- Dobrze. Panie Lazlo, powtórzę pytanie: czy Matt Holman kontaktował się z panem?

- Tak - odparł Cam.

- W jakim celu?

- Chciał, żebym pomógł mu udowodnić, że jest niewinny.

- Wyrażał swoją prośbę listownie?

- Tak.

- Co pan zrobił po otrzymaniu tych listów?

- Zignorowałem je. Nie mogłem mu w żaden sposób pomóc.

- Czy często otrzymuje pan listy od skazanych, którzy oczekują pomocy?

- Nie.

- Nie mam więcej pytań.

Scott spojrział na Ellen.

- Pani Marshall?

- Tak, wysoki sędzie. - Ellen wstała i stanęła przed Camem. - Ilu przestępców pomógł pan skazać, panie Lazlo?

- W przybliżeniu?

- Oczywiście.

- Mniej więcej dwustu, może trochę więcej.

- Proszę mi więc powiedzieć, panie Lazlo, ilu spośród nich twierdziło, że są niewinni?

- Dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

- Nie mam więcej pytań.

- Jeśli to już wszyscy świadkowie, ogłaszam koniec przesłuchania wstępnego. - Sędzia Scott uderzył młotkiem w stół. - Jutro powiadomię państwa o decyzji sądu.

Ellen zebrała swoje papiery i włożyła do teczki. Bret McSwain zrobił to samo. Potem odwrócił się, zobaczył Julię i kiwnął w jej stronę głową. „Nie bierz tego do siebie”, zapewne to miał oznaczać ten gest. Akurat.

- No, co o tym myślisz? - zapytała Julia, wychodząc z Ellen z sali sądowej.

- Myślę, że Scott uzna, że są podstawy do wniesienia sprawy.

- Więc dojdzie do procesu - odezwał się Thomas.

- Tak. I teraz się do niego przygotowujemy.

- Kiedy to będzie? - spytał Thomas. - Mam otwarcie kliniki w Sun Valley i...

Ellen spojrzała na niego ostro.

- Sędzia poinformuje nas o dacie, a ty grzecznie stawisz się w sądzie bez względu na to, co się wtedy będzie działo z twoją kliniką.

- Tak, proszę pani - odparł potulnie.

Przepchnęli się przez tłum dziennikarzy z pomocą Cama i lokalnej policji, a potem wszyscy pojechali do domu samochodem Cama.

- To dziwne, Cam - powiedziała Ellen po drodze.

- Co?

- Skąd wiedział o listach?

Cam skręcił z Main Street w Third.

- Założę się, że McSwain się z nim kontaktował.

- Nie przepadam za zakładami.

- On będzie poważnym problemem - powiedział Cam.

- Holman?

- Tak.

- Czy to coś nowego? - odparła Ellen.

Sędzia poinformował ich o swojej decyzji dopiero dwa dni później, nie następnego dnia. Julia próbowała pomóc Ellen, ale oczekiwanie wykańczało ją psychicznie i nie potrafiła się na niczym skupić. W końcu przyszedł taks.

- Mamy proces - oznajmiła Ellen.

- Tak - wyjąkała Julia.

- Chyba cię to nie zaskoczyło?

- Nie, ale teraz... to się stało takie... oficjalne.

- Owszem, to się zgadza.

Po południu Ellen wyjechała do Denver. Cama już nie było. Dennis wybierał się na weekend do domu, więc w Aspen zostawali tylko Julia, Thomas i Livie, która cały swój czas dzieliła między pracę w agencji turystycznej i przyjacielskie spotkania z Dennisem. Przynajmniej twierdziła, że są to spotkania wyłącznie przyjacielskie. Julia jednak miała co do tego wątpliwości. Thomas chyba w ogóle się nie zastanawiał nad charakterem znajomości swojej córki z Dennisem. Był

całkowicie pochłonięty szpitalem, kliniką i postęпами w budowie w Sun Valley.

Julia przygotowała dla Thomasa na kolację jego ulubione danie - pieczeń z ziemniakami i groszkiem, a na deser ciasto czekoladowe.

- Jesteśmy sami - zauważyła, kiedy usiedli do stołu.

- Alleluja.

- To taki trudny okres.

- Wiesz, Julio, staram się nie myśleć o tym, w jakiej jestem sytuacji, ale ty nigdy nie omieszkasz mi o tym przypomnieć. Nigdy.

Julia poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Miała już na końcu języka ciętą odpowiedź, ale zdołała się opanować. Thomas został oskarżony o morderstwo. Musi mu teraz wiele wybaczyć.

- Przepraszam - powiedział. - Tyle mam na głowie. Szpital, a teraz jeszcze ta nowa klinika. Powinienem latać tam co tydzień, ale ilekroć chcę to zrobić, muszę prosić tego dupka McSwaina o pozwolenie.

- Nie tak trudno je dostać - odparła Julia.

- Łatwo ci mówić. - Thomas wstał od stołu, nie tknąwszy deseru.

W poniedziałek Julia była bliska łez niemal przez cały dzień. Potrzebowała odpoczynku. Była tak bardzo zmęczona. Zadzwoiła do biura Ellen w Denver.

- Mogę przyjechać do ciebie na parę dni? - zapytała.

- Jasne. Kiedy tylko chcesz. Wiesz o tym. A Thomas i Livie?

- Będą sobie musieli poradzić beze mnie. Muszę od tego wszystkiego odpocząć.

- Przywieziesz Blackiego?

- Nie, Blackie zostanie w domu. On i tak cały czas śpi. Będą go wypuszczać do ogrodu, parę dni obędzie się bez dłuższych spacerów.

- A tak przy okazji, Mason jest w Denver - powiedziała Ellen, dając przyjaciółce do zrozumienia, że nie będzie mogła poświęcić jej wiele czasu.

- W porządku. Pochodzę trochę po mieście, zrobię jakieś zakupy, może pójde do kina i będę się żywić pizzą. Super wypas, jak powiedziałaaby Livie.

- Brzmi nieźle.

Wieczorem po trzygodzinnej jeździe samochodem Julia znalazła się w Denver i została zainstalowana w pokoju gościnnym w domu Ellen przy Race Street, nieopodal Denver Country Club. Była to cicha, spokojna uliczka. Piękne stare domy, wierzby, wypielęgnowane trawniki. Dom Ellen stał blisko ślepego końca ulicy i miał piękny ogród z altaną, którego utrzymanie kosztowało fortunę.

Wnętrze domu zupełnie nie miało stylu i było nieco przesłodzone. Ellen dała upust swoim kobiecym upodobaniom - szyfony, muślinowe firanki, falbanki i drobne kwiatowe wzorki. Wszystko w pastelowych barwach. Jasne sosnowe podłogi zarzucone mnóstwem plecionych dywaników. Nowoczesna, świetnie wyposażona kuchnia. Nie, żeby Ellen miała zwyczaj gotować, nawet dla Masona. Zawsze jednak wydawała dużo na kuchnię i łazienki - na wypadek sprzedaży domu.

Julia, w szortach i podkoszulce, wyciągnęła się na kanapie przed telewizorem z pilotem w ręce i zaczęła oglądać powtórkę *Star Treka*. Ellen wyszła z Masonem. Julia od dawna nie czuła się tak odprężona. Tak, ten krótki urlop był znakomitym pomysłem. Myślała, żeby zadzwonić do Thomasa i Livie, ale nie zrobiła tego. Livie na pewno wyszła gdzieś z Dennisem. Zresztą Julia bardziej martwiła się o Blackiego, którego trzeba było karmić i wypuszczać do ogrodu, niż o męża i przybraną córkę. W zwierzętach jest coś cudownie niewinnego i delikatnego, pomyślała. Dotyczyło to też pewnego rodzaju mężczyzn. Tych, na których nie była odporna.

Patrzyła, jak kapitan Kirk rozwała przybysza z kosmosu, a potem całuje się z innym kosmitą, który podejrzanie przypominał istotę ludzką, chociaż pochodził z odległej planety w innej galaktyce. Potem doktor Bones wyleczył połowę załogi statku „Enterprise”, która zapadła na chorobę wywołaną przez tajemniczy wirus z innego świata. W tym odcinku pan Spock wypowiedział sakramentalne „to fascynujące” co najmniej dziesięć razy.

Wcisnęła guzik na pilocie i na ekranie pojawiła się Audrey Hepburn kokietująca Cary'ego Granta. Pstryk. *Most na rzecę Kwai*. Pstryk. Prognoza pogody. Diamentowe bransoletki na sprzedaż. Reality-show o policji - przystojny oficer właśnie dokonywał aresztowania.

Policja... Cam. Wiedziała, że jest w Denver i pracuje nad sprawą jej męża.

Gdzie mieszka? Nie miała pojęcia. Próbowała sobie wyobrazić jego mieszkanie, ale nie potrafiła. Pod wieloma względami był dla niej zagadką.

Choć trochę już o nim wiedziała. Bał się latać i nie najlepiej się z tym czuł. Zawsze zauważał jej potrzeby i często oferował pomoc. Chwalił jej kuchnię. Załatwiał drobne sprawunki, ilekroć wybierał się do miasta.

Lubił ją, wiedziała o tym. Kobiety zawsze wiedzą. Do Ellen odnosił się z żartobliwym dystansem, dla Livie był uprzejmy, ale unikał z nią kontaktu, jakby nie był pewny, jak dziewczynę traktować. Dennis był nim zachwycony i nawet zaczął go naśladować. Odzywał się rzadziej, a na pytania odpowiadał monosylabami.

Przy Thomasie Cam był sztywny i obojętny. Nie lubił go, co specjalnie Julii nie martwiło, bo była pewna, że Cam nie mieszka uczuć osobistych z pracą.

Znowu wcisnęła guzik pilota, ale nie patrzyła już na ekran. Jej myśli krążyły wokół różnych tematów, zawsze jednak w

końcu wracały do Cama Lazlo. Co się kryło za tą maską twardości? Jakaś psychiczna rana, Julia była tego pewna. Musiała przyznać, że pociągał ją. Pewnie z tego samego powodu, z jakiego kiedyś pociągał ją Thomas. Pociągali ją zranieni, wymagający opieki mężczyźni.

Następnego dnia oddała się szaleństwu zakupów. Bielizna, skarpetki, pościel, nowy ekspres do kawy. Przedmioty codziennego użytku, które trudno było znaleźć w aspeńskich butikach. Wstąpiła do wielkiego sklepu zoologicznego i kupiła dla Blackiego torbę suchej karmy i piszczącą zabawkę. Nigdy wcześniej nie była w Home Depot, więc weszła tam teraz i wydała trochę pieniędzy. Kilka razy przy wręczaniu sprzedawcy karty kredytowej ogarnęły ją wyrzuty sumienia, zignorowała je jednak. W końcu tak rzadko cokolwiek kupowała. Nie dlatego, że Thomas zwracał uwagę na jej wydatki. Oszczędność Julii albo go śmieszyła, albo irytowała.

Na wyprzedaży znalazła śliczną bluzeczkę dla Livie, piękną jedwabną koszulę dla Thomasa za pół ceny i zakiet z jedwabnej surówki dla siebie.

Szła wolno ulicą, oglądając wystawy, jakby nie miała żadnych zmartwień, kiedy nagle dostrzegła męską koszulę z jasnoniebieskiego lnu. Natychmiast przyszło jej do głowy, że Cam świetnie by w niej wyglądał. Koszula miała małą plamkę na kołnierzyku i w związku z tym kosztowała niespełna dwadzieścia dolarów. Podniosła koszulę do światła. Usunęłabym tę plamę w pięć minut, pomyślała. Przez chwilę oglądała koszulę, w końcu jednak powiesiła ją z powrotem. Koszula dla Cama? Idiotyczny pomysł. Jak może w ogóle myśleć o innym mężczyźnie, kiedy mąż tak bardzo jej potrzebuje? W końcu zdołała przekonać samą siebie, że nie powinna czuć się winna. To naturalne, że zwróciła uwagę na przystojnego mężczyznę. To najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Wszystko w porządku. Tak długo, jak długo nie ponie się dalej. A tego przecież nie robi.

Wieczorem zamówiła chińszczyznę na wynos. Tylko przez kilka minut widziała się z Ellen, która wróciła z pracy, wzięła prysznic, ubrała się i pobięła na spotkanie z Masonem.

- Może pójdziemy do kina - powiedziała. - A jeśli nie wrócę na noc... - uśmiechnęła się - nie martw się. Będę w dobrych rękach. Dosłownie.

Julia zjadła wołowinę po seczuańsku i kurczaka *hunan*, a potem zadzwoniła do domu.

Telefon odebrała Livie.

- Wszystko w porządku. Ellen dzwoniła dzisiaj, Dennis przefaksował jej jakieś dokumenty. Udało mi się sprzedać dziesięć wycieczek pontonowych, całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że jest sierpień. Wiesz, teraz w rzece jest mało wody, bo śnieg już dawno zniknął. - Livie stała się ekspertem od spływów.

- To wspaniale, kochanie. Powiedz im, żeby dali ci podwyżkę. Czy tata jest w domu?

- Tak, już ci go daję.

- Thomas, wszystko w porządku? Macie dość jedzenia?

- Nie martw się. Odmroziłem łazanie. Wszystko gra.

- Podgrzej ją w piekarniku z sosem, jest w słoiku w lodówce po prawej stronie. Z sosem jest lepsza. Możesz ją też wsadzić do mikrofalówki, ale wtedy robi się gumowata.

- Świetnie sobie radzimy z Livie. Nie musisz mi mówić, co mam robić.

Julia miała wrażenie, że jest zadowolony, że jej tam nie ma. To bolało.

- Wracam pojutrze. Masz dla mnie jakieś wiadomości? Dzwonił Lawson?

- Nie.

- A jak tam Blackie?

- Śpi w jadalni. Livie dała mu za dużo jedzenia wczoraj wieczorem i zwymiotował.

- Och...

- Posprzątaaliśmy. Wszystko w porządku.

- Może nie powinienam...

- Daj spokój - przerwał jej. - Zostań tam, jak długo chcesz.

To także bolało. Jeszcze nie tak dawno Thomas powiedziałby, że za nią tęskni. Kiedy to się zmieniło? Odkąd został aresztowany? Nie, uświadomiła sobie, że już wcześniej był taki zobojętniały, znacznie wcześniej. Dlaczego tego nie zauważyła? Jak mogła być tak ślepa na to, co działo się w jej małżeństwie?

- Cóż - mruknęła w końcu - będę kończyć.

- Och, byłbym zapomniał - powiedział Thomas. - Zgadnij, kto nas odwiedzi w przyszłym tygodniu.

Julia wzniosła oczy do nieba.

- Maggie?

- Zgadłaś. Nie chciałem jej absorbować przed procesem, ale znasz moją matkę.

- Zostanie u nas aż do procesu? Przez kilka miesięcy?

- Zamieszka w mieszkaniu w garażu. Nie będzie przeszkadzać.

Julia milczała.

- Nie masz nic przeciw temu, prawda? Livie bardzo się cieszy na tę wizytę.

- Wszystko w porządku - odparła Julia. Ale kiedy odłożyła słuchawkę, pomyślała o rzeczach, które będzie musiała uprzątnąć z garażu. Cóż, dziś i tak nic nie robi. Pomyśli o tym jutro. Jak Scarlett O'Hara.

Zaczęła czytać książkę, którą znalazła na półce. Kryminał. Włączyła radio i nastawiła stację nadającą muzykę klasyczną. Był akurat wieczór Dvoraka. Spróbowała się zrelaksować i nie myśleć o problemach żołądkowych Blackiego,

o nastroju Thomasa, o związku Livie z Dennisem i o rychłym przyjeździe Maggie. I o procesie.

Postanowiła przejść się następnego dnia po sklepach z lampami na Colorado Boulevard; potrzebowali nowej lampy do salonu. Był też film, który chciała zobaczyć. A więc poranek w którymś z kin w centrum miasta. Na lunch popcorn i może jakieś słodczyce. Czy powinna kupić nową pościel i ręczniki w związku z wizytą Maggie? Trzymiesięczną wizytą.

O dziesiątej usłyszała samochód Ellen. Hm, więc Ellen nie została u Masona na noc. Potem usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych kuchennych drzwi.

- Ellen?! - zawołała.

- Tak, to ja.

- Myślałam, że...

- Jestem bardzo zmęczona. Idę do łóżka. Zobaczymy się rano.

Coś w głosie przyjaciółki zastanowiło Julię. Może pokłóciła się z Masonem, a może to on nie chciał, żeby spędziła u niego noc? Coś się stało. Głos Ellen brzmiał tak, jakby płakała.

Wahała się chwilę, a potem poszła na górę do sypialni Ellen. Drzwi były zamknięte. Zapukała i nie czekając, przekręciła gałkę i pchnęła je lekko. Usłyszała szloch. Julia weszła do środka. Ellen siedziała na brzegu łóżka z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Ellen? - Julia podeszła do przyjaciółki. - Och, Ellen, co się stało?

Na pewno się pokłócili.

- Zostaw mnie w spokoju - wyszeptała Ellen.

Wtedy Julia zauważyła ślady na jej szyi, czerwone zadrapania biegnące w dół.

- O Boże - szepnęła.

Ellen zaczęła płakać jeszcze rozpaczliwiej.

- Co się stało?

- Nic.

- Ellen, co...

- Nic.

- To on... to Mason ci to zrobił?

Ellen nie odpowiedziała, tylko powoli skinęła głową, jakby sama nie mogła w to uwierzyć.

- Chcesz pojechać na pogotowie?

- Nie. Nic mi nie jest. Tylko... - Wytarła nos rękawem.

- Powinnaś pojechać na policję - powiedziała Julia.

- Nie! Cholera, żebyś przypadkiem... Ani się waź!

- W porządku. W porządku. Ale powinnaś przynajmniej...

- To nie twoja sprawa.

- Daj spokój, Ellen. Chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy.

Ile razy Julia przeprowadzała takie rozmowy z bitymi żonami i konkubinami? Czasem nie sposób było ich przekonać, żeby zrobiły coś, by się wyplątać z toksycznych związków. Ale nie mogła uwierzyć, że Ellen, inteligentna, bystra, wygadana Ellen, pozwoliła, aby przytrafiło jej się coś takiego.

Usiadła obok przyjaciółki i delikatnie objęła ją ramieniem. Ellen oparła się o nią i znowu zaczęła płakać.

- Zrobił coś takiego już wcześniej? - spytała Julia łagodnie.

- Nie, nigdy. My... pokłóciliśmy się i...

- Wiesz, że to żadne usprawiedliwienie.

- Ale... ale, Julio, ja go kocham. I... i wiem, że on też mnie kocha. Tylko że...

No tak, pomyślała Julia, zaraz powie, że to wszystko jej wina. Biedna Ellen. Przytuliła ją mocniej,

W tym momencie zadzwonił telefon stojący na nocnym stoliku. Obie znieruchomiały.

- To on - wyszeptała Ellen. - Ja... ja nie mogę...

- Może to Thomas?

Ale tak naprawdę nie wierzyła, że to jej mąż.

- Odbierz - poprosiła Ellen.

Julia podniosła słuchawkę. To nie był ani Mason, ani Thomas.

- Ellen? - rozległ się w słuchawce męski głos.

- Nie. Mówi Julia, przyjechałam do Ellen na parę dni. To ty, Cam?

- Julia. Wydawało mi się, że to nie jest głos Ellen. Nie wiedziałem, że jesteś w Denver.

Julia odsunęła się od Ellen, która płakała coraz głośniejsze.

- Czy to coś ważnego? - spytała. - Może Ellen oddzwoni do ciebie później?

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

- Czy coś się stało?

- Nie. - Cholera, usłyszał płacz. - Dlaczego myślisz, że...

- Coś się stało. - Jego ton był pewny, nieznoszący sprzeciwu.

- Nie, naprawdę nie. Ja... to znaczy Ellen nie czuje się dobrze i...

- Przestań. Nie jestem głuchy. Zaraz tam będę.

- Och, nie, Cam, naprawdę...

Ale Cam już się rozłączył.

Ellen pociągnęła nosem i podniosła głowę.

- Kto to był?

- Cam. Musiał cię usłyszeć. Zaraz tu będzie.

- Nie chcę się z nim widzieć - powiedziała Ellen słabo.

- Ja z nim porozmawiam. Powiem mu, że... że jesteś chora. Coś wymyślę.

Kiedy dwadzieścia minut później Cam zapukał do drzwi, Julia była przygotowana. Miała zamiar pozbyć się go jak najszybciej, a potem wrócić do Ellen. Ale jej plan się nie powiódł.

- Co się stało? - spytał, gdy tylko wszedł do środka.

Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Był napięty jak struna. Spokojny, ale ten spokój był przerażający. Jego oczy były zimne jak bryłki lodu.

- Nic takiego, naprawdę. Ellen się rozchorowała... coś z żołądkiem...

- Jasne, znam takie historie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Cam tylko machnął ręką.

- Chcę powiedzieć, że ona nie jest chora, i mam zamiar się z nią zobaczyć.

- Ale ona nie chce...

- Gdzie ona jest?

- W swoim pokoju. - Wiedziała, że go nie przekona. Był zły, ale bez wątpienia ani na nią, ani na Ellen.

- W porządku, Julio - rozległ się za nimi głos Ellen.

Cam odwrócił się i spojrzał na nią. Przez chwilę przesuwał wzrok po jej twarzy i szyi.

- Czy to twój chłopak ci to zrobił?

- Nic mi nie jest, Cam. Nie musiałeś przyjeżdżać.

- Jasne.

- Możesz wracać do domu.

- To Mason, prawda? Ten facet, o którym mówiłaś, Mason jakiś tam?

- Proszę cię, Cam, to nie twoja sprawa.

- Tak? Więc czyja? - Zrobił krok w jej stronę. - Zadzwońisz na policję?

- Nie, nie chcę w to mieszać policji - odparła łamiącym się głosem. - Proszę... - Jej oczy wypełniły się łzami. - Po prostu idź już.

- Chryste - mruknął Cam i zaczął krążyć po pokoju z pochyloną głową i dłonią na karku. - Nie powinnaś była na coś takiego pozwolić. Jesteś inteligentną, niezależną kobietą.

- Cam - odezwała się Julia - ona jest już wystarczająco zdenerwowana.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Tak, powinna być. Gdzie jest teraz ten Mason?

- Zostaw go w spokoju - powiedziała Ellen.

- Jasne. To wszystko twoja wina, wiem.

Co się z nim działo? Jego reakcja była zbyt gwałtowna. I wiedział zbyt wiele.

- Proszę - wyszeptala Ellen. Opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. - O Boże, to gorsze niż... To jest...

Cam podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Cholera, przepraszam. Słyszysz, Ellen? Chryste, jestem taki narwany. Ale nienawidzę, kiedy...

- Tak strasznie... Tak strasznie się wstydę - wykrztusiła Ellen.

- Nonsens - odparł Cam.

- Pokłóciliśmy się.

- O co?

Ellen przytknęła wymiętoszoną chusteczkę do oczu.

- Powiedziałam, że za często jeździ do Waszyngtonu. A on się wściekł, bo kiedy jest w Denver, ja ciągle pracuję. A teraz jeszcze siedzę w Aspen.

- Miły facet.

- Jest miły. Jest dla mnie dobry. Kocha mnie.

- Ostra ta miłość.

- Proszę, i tak jest mi ciężko.

- Dobrze już, dobrze. - Cam odetchnął głęboko, wyglądał, jakby trochę się uspokoił. - Gdzie on mieszka?

- To nie ma znaczenia - odparła Ellen.

- Chcę z nim pogadać. Ktoś musi to zrobić.

- Cam, na litość boską...

- Mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

Przecież pracował w wydziale zabójstw, pomyślała Julia. Więc o jakim doświadczeniu mówi?

- Nie, nie chcę...

- Wierz mi. To powinien być ktoś z zewnątrz, ktoś obiektywny.

Ellen siedziała zgarbiona, opierając łokcie na kolanach.

- Sama nie wiem. Wydaje mi się, że...

- Adwokat - ciągnął Cam. - Obiektywny adwokat.

- Muszę się zastanowić.

- Lepiej zrobić to od razu. Żeby nie miał czasu wymyślić żadnych usprawiedliwień.

- To była moja wina - powiedziała Ellen cicho.

- Nie, nie była - odparł Cam. Bardzo stanowczo.

W końcu Ellen zgodziła się, żeby Cam złożył Masonowi wizytę. Jeszcze tego wieczoru. Zanim Mason zdąży wymyślić jakąś teorię.

- Mieszka niedaleko Wadsworth Boulevard, w kondominium Mountain Vistas przy Jacquard Street. Numer 4B.

- Dobra.

- Powiedz mu - głos Ellen drżał. - Powiedz mu, że mi przykro, że ja nie chciałam... Że go kocham...

- Jasne. - Cam pokręcił głową. Julia z niedowierzaniem patrzyła na przyjaciółkę.

- Ty... nie zrobisz mu żadnej krzywdy?

- Nawet go nie tknę.

Kiedy wyszedł, Julia usiadła obok Ellen i objęła ją.

- Myślisz, że dobrze zrobiłam, że pozwoliłam mu tam pojechać? - spytała Ellen. Mała Ellen, taka twarda, a teraz taka skrzywdzona i przerażona.

- Tak - odparła Julia, choć wcale nie była tego pewna. Cam sprawia wrażenie, jakby był w to za bardzo emocjonalnie zaangażowany. No i to doświadczenie, jakie miał z maltretowanymi kobietami; co właściwie miał na myśli?

Julia nigdy nie przepadała za Masonem, o czym Ellen dobrze wiedziała. To, co się stało, tylko potwierdziło jej opinię. Jeśli Cam złoży Masonowi wizytę i trochę go postraszy, tym lepiej.

- Co się ze mną dzieje? - spytała Ellen, - Jak mogłam się wpakować w coś takiego? Co jest ze mną nie tak?

- Z tobą wszystko jest w porządku, kochanie - zapewniła ją Julia. - To z nim jest coś nie tak.

- Ile razy zaczynam się spotykać z jakimś facetem, zawsze dzieje się coś złego. To przeze mnie, wiem o tym.

- Cii, to nie twoja wina - powiedziała Julia. Ale zastanawiała się nie nad Ellen, tylko nad sobą. Z nią też było coś nie tak. Od czasu, kiedy przyjechała do Denver, ciągle myślała o Camie, podczas gdy zagrożone było życie jej męża. Jak więc mogła prawić Ellen morały?

Cam stanął pod drzwiami Masona Schultza i wziął głęboki oddech. Wypuścił powietrze i wziął kolejny oddech. Dobrze, opanował się. W porządku.

Zapukał i czekał, przestępując z nogi na nogę. Wreszcie usłyszał kroki, zgrzyt łańcucha i drzwi się uchyliły.

- Ellen, ja...

- To nie Ellen.

- Nie? W takim razie kto?

- Przyjaciel Ellen. Cam Lazlo. Pracuję z nią.

- Doprawdy?

- Tak. Otworzysz drzwi?

- Cóż, Ellen wspominała o tobie, ale jest już późno i...

- Otwórz - powiedział Cam. - Proszę - dodał. Omal się przy tym słowie nie zakrztusił.

W końcu Schultz zwolnił łańcuch i otworzył drzwi. Był średniego wzrostu, szeroki w ramionach. Miał piwne oczy i włosy w odcieniu ciemnoblonde. Można by go uznać za przystojniaka, stwierdził Cam. W każdym razie kobiety pewnie tak uważały.

- Słucham, panie Lazlo. Co mogę dla pana zrobić?

- Chodzi o to, co zrobiłeś dzisiaj Ellen. - Cam stał na progu i patrzył na Schultza, czując, jak wzbiera w nim wściekłość. Starał się opanować.

- Nic jej nie było, kiedy stąd wychodziła.

- Jasne. Słuchaj, kolego, mężczyzna nie podnosi ręki na kobietę.

- Cóż, zachowałem się jak dupek. Przyznaję. Wkurzyła mnie, ma niewyparzony język. Jakby sama była chodzącym ideałem. - Schultz pokręcił głową.

- Więc postanowiłeś ją udusić - warknął Cam.

Schultz uśmiechnął się pod nosem.

- Wiesz, jakie są kobiety. Nie zrobiłem jej krzywdy, przedstawiłem jej tylko mój punkt widzenia. Wydaje jej się, że może rządzić moim życiem.

- To nie powód, żeby podnosić na nią rękę.

- A co tobie do tego? Interesujesz się nią?

- Jestem jej przyjacielem.

- I dlatego myślisz, że możesz nachodzić mnie w środku nocy? Do widzenia. - Schultz otworzył drzwi szerzej.

Cam stracił panowanie nad sobą. Jedną ręką zatrzaskał drzwi, drugą chwycił Schultza za koszulę na piersi.

- Przepraszaj ją za to, co zrobiłeś.

Schultz złapał go za rękę, próbując się uwolnić. Szarpali się przez chwilę - Mason był silniejszy, niż się wydawał. W końcu oderwał dłoń Cama od swojej koszuli. Stali teraz naprzeciw siebie, ciężko dysząc.

- Wynoś się - wyszeptał Schultz chrapliwie - albo zadzwonię na policję.

Cam uderzył go. Lewym sierpowym, prosto w szczękę. Stało się to tak szybko, że zorientował się, co robi, dopiero kiedy poczuł siłę własnego ciosu w przedramieniu. Schultz zachwiał się i osunął na kolana. Cam stał nad nim, drżąc z wściekłości. Był zadowolony, że go trzasnął, i wiedział, że będzie tego żałował. Starał się o tym nie myśleć.

- Dotknij ją jeszcze raz, a naprawdę zrobię ci krzywdę, kolego - wycedził przez zęby.

Zostawił klęczącego Schultza, otworzył drzwi i wyszedł w ciepłą, letnią noc. Oddychał ciężko, jak po długim biegu. Krew ciągle szybciej krążyła w jego żyłach. Boże, cudowne uczucie.

Później, w samochodzie, poziom adrenaliny trochę opadł i odezwał się rozum.

Cholera, nie jestem lepszy od Schultza. Nie panuję nad sobą, pomyślał. Tak jak ten dupek, jego ojczym. Jak wszyscy ci, którymi pogardzał.

I co on teraz powie Ellen? I Julii? Jezu, Julia. Przysiągł, że nie będzie przemocy. Cholera.

Rozdział 15

Bret McSwain siedział na odsuniętym od biurka krześle. Rozprostował nogi i założył ręce za głowę. Był w swoim gabinecie w Glenwood Springs i rozmawiał przez zestaw głośnomówiący. Jego zastępca z Aspen, Lawson Fine, siedział obok.

- Doktorze Winagle, może zechce pan powtórzyć swoją historię? Jest tu mój zastępca - powiedział Bret z nutą niecierpliwienia w głosie.

- Dobrze - odparł Craig Winagle.

- W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku pracował pan w klinice uniwersyteckiej w Denver z doktorem Innesem, tak? - ponaglił go Bret.

- Tak. Odbywaliśmy staż na oddziale ortopedii. - Bezcielesny głos wypełnił biuro. - Tam się poznaliśmy. Zaprzyjaźniliśmy się, obaj pochodziliśmy spoza miasta. Innes był świetnym chirurgiem, naprawdę go szanowałem.

- Do czasu, gdy... - podsunął Bret.

- Do czasu, gdy... cóż... Do czasu pewnej operacji. Było to połączenie kręgow w części lędźwiowej, pacjent był w podeszłym wieku. Coś poszło nie tak i pacjent doznał porażenia obu kończyn dolnych. Nikt nie znał przyczyny. Powodów mogło być kilka, ale najprawdopodobniej chodziło o błąd chirurga.

- A tym chirurgiem był doktor Innes.

- Tak. Asystowałem mu przy tej operacji wraz z innym stażystą, który, co powinienem zaznaczyć, twierdził, że nie został popełniony żaden błąd. To znaczy, że główny chirurg nie popełnił żadnego błędu. O wywołanie u pacjenta paralizu obwiniono więc anestezjologa. Cóż, to mógł być jej błąd, ale nie sposób było tego udowodnić. Została zwolniona z pracy i na tym się skończyło.

- Ale pan omawiał tę operację z doktorem Innesem. - McSwain skrzywił się, wyprostował ręce i niecierpliwie pstryknął palcami, jakby chciał powiedzieć „No dalej, Winagle, do rzeczy”.

- Ja... przestałem się z nim przyjaźnić.

- Dlaczego?

- Nie podobała mi się postawa Thomasa. Ten starszy mężczyzna, jego pacjent, w ogóle go nie obchodził. Nie interesował go też los tej anestezjolog. Ja bardzo się tym przejąłem. Rodzina tego mężczyzny była załamana. Ale Thomas zachowywał się tak, jakby jego to zupełnie nie dotyczyło.

- Czy uważa pan, że jego postawa nie była normalna?

- Tak. Moim zdaniem tak. Nie interesował się ani swoim pacjentem, ani koleżanką, która została zwolniona z pracy.

- Czy to możliwe, że jego postawa miała inne podłoże? Pracował jako stażysta, może był wyczerpany, przepracowany i nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie emocjonalne?

- Chciałbym, żeby tak było. Niestety, Thomas po prostu taki był. Był aroganckim egoistą. Zawsze bardziej interesowało go, czy ma dobrze wykrochmalony fartuch, niż to, jak się czują jego pacjenci.

McSwain uśmiechnął się do Lawsons.

- Czy zechce pan zeznawać na procesie?

- Tak.

- Proszę jeszcze powtórzyć, żeby mój zastępca mógł to usłyszeć, jak się bań ze mną skontaktował.

- Przeczytałem o tej sprawie w „New York Timesie”.

- On mieszka w Nowym Jorku - szepnął Bret do Lawsons.

- Nie wiedziałem, że jego pierwsza żona została zamordowana. Pamiętam Samanthę. Spotkałem ją raz czy dwa. Kiedy przeczytałem o aresztowaniu Thomasa, byłem w szoku. Ale potem przypomniałem sobie o naszej współpracy, zwłaszcza o tym tragicznym incydencie, i pomyślałem, że ktoś powinien wiedzieć, że doktor Innes nie jest bez skazy.

- Dziękuję, doktorze, będziemy w kontakcie. Proces rozpocznie się dwudziestego szóstego października, chyba że obrona wystąpi o zmianę daty. Będę pana informował.

Kiedy Winagle się rozłączył, Bret pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku.

- Doskonały świadek. Chyba niebo go nam zesłało. Doktor Craig Winagle, szanowany chirurg ortopeda ze szpitala Mount Sinai.
- Brzmi dobrze.
- Ellen będzie chciała umniejszyć znaczenie jego zeznania albo w ogóle go nie dopuścić.
- Cóż...

Bret machnął ręką.

- Wiem, nie ma go na liście świadków. Ale zadzwonił do mnie dopiero w ubiegłym tygodniu.

Lawson poruszył się niespokojnie.

- Jeśli nawet sędzia odrzuci to zeznanie - ciągnął McSwain - przysięgli zdążą je usłyszeć.
- Nieczyste zagranie, Bret.
- Tylko trochę.
- Ale masz jeszcze tego dietetyka czy kucharza...
- Ricka Krystala.
- Właśnie. Możesz przecież wygrać tę sprawę bez uciekania się do takich sztuczek.
- Nigdy nie można być pewnym wygranej, nawet jeśli oskarżony przygna się do winy.
- A jeśli Ellen dowie się o tych dwóch świadkach przed procesem?
- Jak?
- Nie wiem. Od Julii?
- Julia złożyła rezygnację, zapomniałeś?
- Oczywiście, że nie.

Bret rozłożył ręce.

- Nie mam więcej pytań.
- Cóż, zawsze są jakieś przecieki - mruknął Lawson.

Lawson pojechał do Aspen, a Bret zaczął przeglądać swoje notatki z trzech rozmów telefonicznych, jakie odbył z Craigiem Winagle'em. Wychodząc z biura, wręczył je w Clarze Pratt, swojej niezawodnej sekretarce.

- Przepisz to, wydrukuj i włóż do akt Innesa.
- Mogę to zrobić jutro? - Clara spojrzała na zegar wiszący na ścianie.
- W porządku. Nie ma pośpiechu. Jeszcze jedno. Nie zostawiaj tego na widoku. To poufne - powiedział i puścił do niej oko.

- Mam pomysł - powiedziała Julia.
- Tak? - Ellen podniosła wzrok i spojrzała na nią.
- Powinnam porozmawiać z Clarą Pratt.

Ellen przekrzywiła głowę.

- To sekretarka Breta McSwaina - wyjaśniła Julia.
- Aha.
- Jest moją przyjaciółką. Jest bardzo doświadczona, bardzo konkretna i mądrzejsza od wielu prawników, dla których pracuje. Zawsze się lubiliśmy.
- I?
- Sądzę, że może coś wiedzieć. O Ricku Krystalu na przykład.
- Myślisz, że ci powie?
- Może.
- Więc warto spróbować - uznała Ellen.

Julia zadzwoniła do domu Clary i zostawiła wiadomość. Nie widziałyśmy się od wieków. Może zjemy razem lunch? Zadzwoni do mnie.

Clara zadzwoniła następnego dnia.

- Och, Julio, bardzo żałuję, że złożyłaś rezygnację. Potrzebujemy więcej takich ludzi jak ty.
- Wiesz, że nie miałam innego wyjścia.
- Tak, wiem.
- Co powiesz na lunch? Myślisz, że Bret cię puści?
- Chętnie.
- Przyjadę do Glenwood. Muszę oddać samochód do naprawy.
- Świetnie, poplotkujemy sobie - powiedziała Clara.
- Uwielbiam plotki - odparła Julia.

Ustaliły dzień i godzinę. Umówiły się, że Clara przyjedzie po Julię do warsztatu i pojedą do meksykańskiej restauracji Desperados.

W czwartek Julia zostawiła samochód w warsztacie i czekała na Clarę. W Glenwood, położonym tysiąc metrów niżej niż Aspen, było bardzo gorąco. Julia zastanawiała się, jak dowiedzieć się czegoś od dary.

Okazało się, że wcale nie musiała się starać.

- To zrządenie losu, że do mnie zadzwoniłaś - powiedziała Clara.
- Naprawdę?
- Strasznie mnie to męczyło. Clara nerwowo bawiła się widelcem. Obracała go w palcach, unikając wzroku Julii.
- O co chodzi? - Julia pochyliła się nad stolikiem.
Podeszła kelnerka i podała im karty.
- Przynieść paniom coś do picia? - spytała.
- Poproszę mrożoną herbatę - powiedziała Clara.
- Dla mnie to samo - rzuciła Julia i spojrzała na Clarę. - O co chodzi? Dobrze się czujesz?
- Tak. Nie. Jestem zdenerwowana. - Clara na moment zamknęła oczy. - Bret ma świadka, którego nie ma na liście.
Rick Krystal, pomyślała Julia.
- Nie powinnam się z tobą spotykać - ciągnęła Clara. - I nie powinnam ci tego mówić, ale... Ostatniej nocy nie zmrzyłam oka. Cały czas o tym myślałam, a kiedy zadzwoniłaś... Po prostu wiem, że muszę ci powiedzieć.
- W porządku, Claro. Co to za świadek?
- To lekarz, Craig Winagle. Z Nowego Jorku. Był na stażu z twoim mężem. - Odetchnęła głęboko. - Rozmawiał z Bretem trzy razy i z tego, co przeczytałam w notatkach, sam się zgłosił, żeby zeznać na procesie, że twój mąż był... zaraz, niech sobie przypomnę, jakich słów użył... tak, arogancki i nie obchodzili go pacjenci. Był też pewien incydent... Chodziło o starszego mężczyznę, który...
Kiedy Clara skończyła, Julia odchyliła się na oparcie krzesła. Dobrze, że restauracja była klimatyzowana, bo nagle zrobiło jej się gorąco. Craig Winagle. Thomas nigdy o nim nie wspominał. A ta historia, prawdziwa czy nie, robi wrażenie na przysięgłych. Więc Bret nie wciągnął na listę dwóch świadków. Ile jeszcze brudnych sztuczek ma zamiar wykorzystać?
- Dziękuję ci, Claro - powiedziała.
- Cieszę się, że ci o tym powiedziałam. Och, Julio, proszę cię, nie mów nikomu, skąd się o tym dowiedziałas.
- Wiesz, że nie powiem.
- Bret pewnie i tak się domyśli. Kto inny mógłby cię o tym poinformować? - Clara była bliska łez ze zdenerwowania.
- Nie wyciągnie tego ani ze mnie, ani z nikogo, kto pracuje dla obrony, przysięgam.
- W porządku, dziękuję. Ufam ci. - Clara odetchnęła głęboko. - Ale z drugiej strony, Bret zaufał mi, prawda?
Julia wyprostowała się i położyła dłoń na ręce dary.
- Zrobiłaś to, co powinnaś zrobić. Wiem, ile cię to kosztowało, i bardzo ci dziękuję.
Kelnerka podeszła do stolika.
- Mogę przyjąć zamówienie?
Clara spojrzała na nią.
- Za chwilę, dobrze?
Kelnerka odeszła.
- Nie chciałabym z tego powodu stracić pracy - odezwała się Clara, kiedy znowu zostały same.
- Nie stracisz. Obiecuję.
Wreszcie złożyły zamówienie, chociaż żadna nie miała apetytu. W głowie Julii kłębiły się dziesiątki pytań. Craig Winagle. Pacjent Thomasa, starszy mężczyzna. Arogancki. Obojętny na los pacjentów.
Po lunchu pojechały do warsztatu. Julia zapłaciła za naprawę, odebrała kluczyki i znalazła samochód - ale wszystko to robiła jak automat. Potem musiała zrobić zakupy: owoce, sałata, mięso, zdrowa żywność dla Livie, lody dla Dennisa. W sobotę przyjeżdża matka Thomasa. Na jakiej zwariowanej hollywoodzkiej diecie jest teraz Maggie?
Wracając do Aspen, Julia myślała tylko o tym, co powiedziała jej Clara. Paskudna historia. Jeśli to prawda. Cholerny Bret, niech go wszyscy diabli. Ale Clara twierdziła, że Winagle sam do niego zadzwonił. Tylko dlatego, że przeczytał o aresztowaniu Thomasa. Tak czy inaczej, Bret nie powinien ukrywać dwóch świadków, to nieetyczne. Przyszło jej do głowy, żeby pójść do sędziego Scotta - to by załatwiło Breta na całej linii - ale doszła do wniosku, że to mogłoby zaszkodzić Clarze. Poza tym podejrzewała, że to Lawson Fine zostawił dla niej karteczkę z nazwiskiem Krystala. Nie mogła więc iść do sędziego.
Była wściekła na Breta i bała się o Thomasa. Ellen powiedziała, że prokuratura zawsze coś ukrywa - coś ważnego albo całkiem nieistotnego, ale właśnie na tym polega ta gra. Miała rację.
Ellen wiedziała, co mówi. I Cam. O Boże, Cam usłyszy takie okropne rzeczy o Thomasie. Zastanawiała się, jak zareaguje na historię tego lekarza z Nowego Jorku, i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego bardziej interesuje ją reakcja Cama niż Ellen.
Ale w głębi duszy wiedziała bardzo dobrze, dlaczego.
Cóż, jedno było pewne: nic nikomu nie powie, dopóki nie porozmawia o tym z Thomasem i nie pozna jego wersji wydarzeń.
Zamiast pojechać do domu, skręciła w Main Street i po chwili zatrzymała się przed kliniką. Zamknęła samochód i weszła do środka. Thomas nie znosił, kiedy ktoś przeszkadzał mu w pracy. Ale ta sprawa nie mogła czekać.
Zaczekała, aż recepcjonistka zarejestruje pacjenta, a potem podeszła do niej.
- Chciałabym się zobaczyć z doktorem Innesem. To bardzo ważne.
Dziewczyna spojrzała na nią zaskoczona.

- Pani Innes?

- Tak, to bardzo pilna sprawa.

- Może pani chwilę zaczekać? Doktor jest u pacjenta.

- Rozumiem, ale proszę mu powiedzieć, że to bardzo ważne.

Thomas przyszedł po kilku minutach. W holu kręciło się mnóstwo pielęgniarek.

- Julia? - Wydawał się zaskoczony. - Czy z Livie wszystko w porządku?

- Nie chodzi o Livie. Musimy porozmawiać. Na osobności.

- Chodźmy do mojego gabinetu.

Opowiedziała mu o wszystkim, nie wymieniając imienia dary. Powiedziała, że ktoś z biura prokuratora, do kogo ma całkowite zaufanie, przekazał jej tę informację. Thomas słuchał w milczeniu. Nie przerywał, nie wykonywał żadnych obronnych gestów, nawet wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- To wszystko? - zapytał, kiedy skończyła. Ton jego głosu dodał jej otuchy.

- Jeśli ten Winagle powie o tym w sądzie, może ci bardzo zaszkodzić.

- Och, Julio. Ta historia nie ma nic wspólnego z tym, co się wydarzyło. Craig Winagle. Boże, nie myślałem o nim od lat.

- Cóż, on o tobie myślał.

- To oczywiste. Przecież pisały o mnie wszystkie gazety w kraju. Wiesz, Kocham cię za to, że tak się o mnie troszczysz, ale...

- Mamy szczęście, że się o tym dowiedziałam. Gdyby Bret powołał Winagle'a na świadka, a my nie byłibyśmy na to przygotowani...

- Powiem ci, co wtedy naprawdę zaszło - przerwał jej. - Możesz powtórzyć to Ellen.

Julia patrzyła na niego uważnie, analizując, osądzając.

- Winagle był... moim kolegą i... cóż, bardzo przeciętnym chirurgiem. Ktoś powinien mu doradzić inną specjalizację, ale to chyba nie ma związku ze sprawą. Podpinał się pod innych, znasz ten typ. Bardzo starał się zdobyć kumpli. I poderwać jakąś kobietę. Nie chcę nazywać go nieudacznikiem, ale... - Thomas wzruszył ramionami. - Ten pacjent, o którym mówi, to był starszy mężczyzna z najgorszym rodzajem stenozy. Rokowania od początku były kiepskie. Uprzedziliśmy rodzinę, jakie jest ryzyko. Podpisał zgodę na operację, bo był zdesperowany, bardzo cierpiał. Niestety, operacja się nie udała. Pacjent doznał paraliżu, tak jak powiedział Winagle. Ale, i to jest sedno sprawy, ustaliliśmy, co spowodowało paraliż. Błąd anestezjologa. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Sprawa została dokładnie zbadana. Jestem pewny, że są jakieś dokumenty, które to potwierdzą. Anestezjolog została zwolniona. Słusznie. Jak ona się nazywała? Zaczekaj, zaraz sobie przypomnę... Tak, Rosalyn Dangelo. Nie mogę uwierzyć, że to zapamiętałem.

Julia miała wrażenie, że po raz pierwszy od kilku godzin wzięła prawdziwy, głęboki oddech.

- To moja wersja wydarzeń i będę się jej trzymał. - Thomas się uśmiechnął.

- To nie jest zabawne.

- Przepraszam. Cała ta sprawa jest śmieszna. Craig Winagle postanowił wywlec to po tylu latach. Chce zwrócić na siebie uwagę, to wszystko. Ciągle stara się być kimś.

- Thomasie...

- Wiesz, ile wypadków takich jak ten zdarza się w dużych szpitalach w ciągu roku? Do diabła, w ciągu miesiąca?

- Co się stało z tym biedakiem, który został sparaliżowany?

- Nie mam pojęcia. Na stażu mieliśmy dziesiątki pacjentów dziennie. Tyle operacji, że traciliśmy rachubę.

- A ta anestezjolog?

- Chyba wyjechała z Denver. Naprawdę nie wiem. Jestem pewny, że znalazła pracę gdzie indziej.

- I doprowadziła do paraliżu innego pacjenta?

- Och, na pewno nigdy więcej nie popełniła tego samego błędu.

Julia zastanawiała się przez chwilę nad tym, co właśnie usłyszała. Musi mu uwierzyć. Bo w przeciwnym razie...

- Powiem Ellen o tym Winagle'u.

- Powiedz jej. To kompletne zero. Naprawdę.

Julia wróciła do domu. Ulżyło jej, ciągle jednak była niespokojna. Nie wątpiła, że Thomas mówił prawdę, ale jego obojętność wobec ludzi, którzy ucierpieli wskutek tego incydentu... Tłumaczyła sobie, że to wydarzyło się wiele lat temu. Thomas był przepracowanym, kiepsko opłacanym stażystą obciążonym żoną i dzieckiem. Mimo wszystko...

W końcu musiała zadać sobie pytanie, które od tygodni chodziło jej po głowie.

Dlaczego tylu ludzi chciało zniszczyć jej męża?

W domu Ellen i Cam przeglądali listę świadków. Julia słyszała wysoki głos Ellen i niższy, głęboki głos Cama.

- Więc ta kobieta, która pracowała kiedyś w szpitalu, jest teraz tutaj, zgadza się? I rozmawiałeś z nią?

- Tak, widziałem się z nią wczoraj.

Julia rozpakowała zakupy. Lody roztopiły się, mimo torby termicznej. Kiedy wyciągnęła pudełko z torby, pokrywka się zsunęła i lepka masa wypłynęła na stół. Wycierając kleistą ciecz, Julia była bliska łez. Potem powlokła się na górę. Czowała na sobie wzrok Cama, kiedy wchodziła po schodach. Chciała się ukryć przed tym przenikliwym spojrzeniem.

Zdjęła przepoconą bluzkę, zrzuciła buty, położyła na łóżku mokry ręcznik i wyciągnęła się na nim, z drugim mokrym ręcznikiem na czole. Było jej niedobrze ze zdenerwowania i upału.

Najpierw Bret McSwain. Potem Leann Cornish i dietetyk ze szpitala. A teraz jeszcze ten Craig Winagle. Thomas powiedział, że to „kompletne zero”. No i był też Matt Holman, który z radością pojawi się w sądzie, żeby opowiedzieć o problemach małżeńskich Samantha. Może mówić, co mu się żywnie podoba, bo Samantha nie będzie mogła ani go poprzec, ani bronić Thomasa. Ilu jeszcze ludzi tylko czeka, żeby obrzucić jej męża błotem?

Uspokoiła się w końcu i poczuła trochę lepiej. Na dole zadzwonił telefon, słyszała też głosy Cama i Ellen. Słyszała, jak przyszła Livie i po chwili znowu wyszła. Dennisa nie było, więc może wreszcie umówiła się z koleżankami.

Kilka minut potem wstała, włożyła bluzkę z krótkimi rękawami, spięła wilgotne włosy i zeszła na dół.

- Dobrze się czujesz? - spytał Cam. Był zdecydowanie zbyt spostrzegawczy.

Kiwnęła głową.

- To tylko ten upał.

- Hm.

- Muszę wam coś powiedzieć - zaczęła.

Ellen spojrzała na nią pytająco, Cam, jak zwykle, bez wyrazu.

- Byłam na lunchu z przyjaciółką - ciągnęła. - Powiedziała mi, że Bret ma jeszcze jednego świadka, którego nie umieścił na liście.

- Dlaczego nie jestem zaskoczona? - prychnęła Ellen.

- To lekarz, który teraz mieszka w Nowym Jorku, ale kiedyś pracował z Thomasem w Denver. Nazywa się Craig Winagle... - Julia urwała.

- Mów dalej - poprosiła Ellen.

- Dobrze, najpierw przekażę wam wersję tego lekarza, a potem wersję Thomasa. - Historię dary ocenzurowała dość poważnie, natomiast wersję Thomasa zrelacjonowała z optymizmem, którego tak naprawdę nie czuła. Tak czy inaczej, obie wersje łączyły fakty: sparaliżowany pacjent, lekarka, która straciła pracę, i opinia Craiga Winagle'a o Thomasie. - Winagle zgodził się zeznawać - zakończyła.

Ellen gwizdnęła przeciągle i zaczęła krążyć po pokoju.

Cam patrzył w milczeniu na Julię.

- Mówiłam, że on ma coś w zanadrzu - odezwała się w końcu Ellen. - Cholerny drań.

Zatrzymała się, przyłożyła palce do ust i zastanawiała się chwilę.

- Cam?

- Tak?

- Sprawdź, czy w klinice uniwersyteckiej mają jeszcze dane o personelu z dziewięćdziesiątego roku. Rosalyn Dangelo, tak?

- Tak - powiedziała Julia. - Powiemy Bretowi, że wiemy o tych świadkach? Albo sędziemu Scottowi?

- Nie, nikomu nie powiemy, jeszcze nie teraz. Muszę nad tym pomyśleć. Nie mogę im podać źródła informacji?

- Nie. Obiecałam.

- Ale to byłoby bardziej wiarygodne...

- Ellen. Ja obiecałam.

- W porządku. Najważniejsze, że wiemy o tych świadkach. Dobra robota, Julio.

- Są też dobre wieści. - Cam spojrzał na Ellen. - Powiesz jej?

- Marzę o jakiejś dobrej wiadomości - westchnęła Julia.

- Ty jej powiedz - odparła Julia.

Cam odchylił się na oparcie krzesła.

- Moja znajoma ze szpitala skontaktowała mnie z byłym pracownikiem kuchni, który słyszał, jak Thomas ochrzanił Krystal z powodu obiadu.

- Z powodu obiadu? To chyba nie jest...

- Chodziło o pacjentkę - przerwał jej Cam - która mogła przyjmować tylko płyny, a Krystal dostał jej normalny obiad.

Julia gwizdnęła.

- Więc Thomas miał rację.

- Rozumiesz? - odezwała się Ellen. - Jeśli Krystal będzie zeznawał, rozerwę go na strzępy.

- Jest jeszcze coś - powiedział Cam. - Wstępne wyniki badań śladów na pościeli. Jeśli chodzi o DNA, wykluczono wszystkich poza Holmanem. Ale, jest tam jeszcze DNA niezidentyfikowanej kobiety.

- Niezidentyfikowanej?

- Nie ma próbki Samantha do porównania. To oczywiście jej DNA - wtrąciła Ellen. - Chyba że Holman pieprzył jakąś inną lalę w łóżku Samantha.

- Jesteś okropna... Ale to rzeczywiście dobra wiadomość - powiedziała Julia. - A co z Buddą?

- Jeszcze nie wiemy. Wstępne badania nic nie wykazały, ale teraz są inne sposoby uzyskania DNA. W laboratorium ciągle nad tym pracują - odparł Cam. - Materiał dowodowy jest bardzo stary. Mamy szczęście, że w ogóle coś z tego wyciągnęli.

Julia siedziała z nimi jeszcze chwilę. Była wyczerpana, ten dzień naprawdę dał jej w kość. Miała ochotę wrócić na górę, położyć się do łóżka i zasnąć. I obudzić się w listopadzie, kiedy będzie już po wszystkim.

Pragnęła zapomnienia, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Musiała przygotować kolację, zająć się Livie,

pomyśleć o przyjeździe teściowej. I pomagać mężowi, który został oskarżony o morderstwo. Na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

Wstała.

- Muszę się zabrać do kolacji. Ellen, zostaniesz?

- Tak, jeśli nie masz nic przeciw temu.

- Cam?

- Dziękuję, ale mam plany na dzisiejszy wieczór. A jutro jadę do Denver. W poniedziałek przejrzę dokumenty w klinice uniwersyteckiej. Sprawdzę, czy jest tam coś na temat Rosalyn Dangelo. Mam też parę innych spraw do załatwienia.

Ma plany na wieczór, pomyślała Julia. Randka? Z kimś, kogo poznał w Aspen? Może to ta dziewczyna ze szpitala? Nie mogła go o to zapytać, ale Ellen tak. Nie, żeby Ellen to interesowało. Julia wyobraziła sobie Cama na kolacji w Crystal Palace albo w hotelu Jerome. Z jakąś piękną kobietą. Wolną, bez zobowiązań, nieobarczoną domem, pracą, mężem i przybraną córką. Z kobietą, z którą będzie mógł się zabawić. Z którą będzie mógł się kochać.

Ogarnął ją smutek. Poszła do kuchni zrobić kolację. Zaczęła mieszać mielone mięso z namoczoną w mleku bułką i jajkiem. Wyjęła makaron i wielki słoje gotowego sosu pomidorowego - jedyne ustępstwo na rzecz efektywności. Sałata. Pieczywo czosnkowe. Na deser mrożone lody. Może nikt nie zauważy grudek lodu na wierzchu.

Myślała o testach tkanek pozostałych na figurce, które przeprowadzi FBI, przy założeniu, że po tylu latach można będzie coś z tego wyciągnąć. Badania wykonane przed dwunastu laty wykazały tylko, że krew miała grupę 0 Rh+. Samantha miała tę grupę krwi. Oraz Thomas i Matt Holman. Więc poprzednie badania właściwie nic nie dały. Krew na figurce mogła należeć do wszystkich trojga albo tylko do dwóch osób lub jednej. Ale której?

Teraz, badając DNA, może uda się określić, czyja to była krew. Samantha na pewno. Ale czy tylko? Może została tam też krew Holmana? Może Holman skaleczył się, uderzając figurką w głowę Samantha? W aktach z jego procesu nie było żadnej wzmianki, by miał jakieś skaleczenia czy zadrapania.

A przecież Leann Cornish wyraźnie powiedziała, że Thomas miał skaleczenie na rękę. Twierdził, że zranił się o kamień.

Julia stała nad miską mielonego mięsa z pochyloną głową. Czuła, jak ogarnia ją przerażenie. Musi powiedzieć Ellen, żeby odwołała badania DNA tkanek pozostałych na figurce. Chciała, żeby natychmiast przzerwano te testy; tak bardzo bała się tego, co mogą wykazać.

Wzięła głęboki oddech, potem jeszcze jeden i zaczęła mieszać mięso. Usłyszała szcęk otwieranych, a potem zamykanych drzwi wejściowych i kroki. Nie Livie. To Thomas wrócił do domu.

Ktoś wszedł do kuchni. Podniosła wzrok. Cam.

- Och - mruknęła.

- Dobrze się czujesz? - spytał znowu.

- Oczywiście. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Miałaś ciężki dzień.

- Owszem.

- Ta osoba, która powiedziała ci o Winagle'u... Mamy szczęście.

- Tak.

Oparł się o framugę drzwi i założył ręce na piersi. Przez chwilę patrzył w milczeniu Julię na mieszającą mięso.

- Za dużo pracujesz - powiedział w końcu.

Julia przestała mieszać i spuściła wzrok. Bała się spojrzeć mu w oczy. Bała się, że nie wytrzyma jego troski, współczucia, sympatii.

Ale tak naprawdę miała wielką ochotę podejść do niego, oprzeć się o jego szeroką pierś, poczuć, jak obejmują ją jego ramiona. To pragnienie było tak dojmujące, że przez moment niemal czuła jego zapach i dotyk. Słyszała serce bijące w jego piersi. A potem wszystko minęło. Do kuchni wszedł Thomas.

- Cześć - mruknął i cmoknął ją w policzek.

Na użytek Cama, bez wątpienia.

- Co będzie na kolację? - spytał. - Och, wspaniale, znowu spaghetti i mielone.

Julia zerknęła z ukosa na Cama, który uważnie przyglądał się Thomasowi. Znała to spojrzenie. Chłodna ocena, lekka pogarda. Nagle zrozumiała, że on też nie jest pewny, czy Thomas jest niewinny.

Rozdział 16

Wrzesień to piękny miesiąc w Aspen. Dni są jeszcze ciepłe i suche, powietrze rześkie, a niebo aż wibruje błękitem. Czasem suną po nim białe, kłębiaste chmury, które zbierają się jak puch nad górskimi szczytami. Rano trawę pokrywa srebrzysty szron, który topnieje później w promieniach słońca, a drzewa w lasach nabierają ciepłych jesiennych barw.

Większość turystów wyjeżdża, rezydencje bogaczy świecą pustkami, a miasto znowu biorą w posiadanie miejscowi. Dzieci wracają do szkół, rozpoczynają się rozgrywki sportowe. Na drogach robi się luźniej, część restauracji na jakiś czas zamyka swoje podwoje.

Oczywiście bywa też okropnie. Zdarza się, że całymi dniami pada deszcz, a nawet śnieg, zaś za zasłoną ciężkich, szarych chmur bieleją górskie szczyty. Tam śnieg utrzymuje się długo, nawet jeśli w dolinach nie ma już po nim śladu, i przyciąga pierwszych narciarzy. W Aspen śnieg na ogół jest źródłem radości.

Pod koniec sierpnia Livie wstrząsnęła życiem rodzinnym. Pewnego wieczoru, siedząc z Thomasem i Julią przy kolacji,

oznajmiła stanowczo:

- Postanowiłam, że zacznę college dopiero od następnego semestru.

- Co?! - wykrzyknął Thomas.

- Livie, kochanie, chyba nie mówisz poważnie? - jęknęła Julia.

- No, to chyba nie koniec świata - wtrąciła Maggie, która zawsze odgrywała rolę adwokata diabła. - College przecież nie ucieknie.

Cóż, jak się okazało, Livie mówiła poważnie. Spierała się z ojcem przez kilka dni. Maggie próbowała ich jakoś pogodzić, ale nic nie mogło sprawić, żeby Livie zmieniła zdanie. W dodatku doszła do wniosku, że mogłaby pójść na uniwersytet w Denver zamiast w Michigan. Przedstawiała wiele różnych argumentów, ale Thomas był pewny, że za jej decyzją kryje się tylko jeden powód: Dennis. Livie chciała być blisko Dennisa, nawet gdyby miało to oznaczać rezygnację z college'u.

- Dennis to bardzo porządny młody człowiek - twierdziła Maggie.

Przez wiele dni sytuacja była bardzo napięta. Livie i Thomas prawie się do siebie nie odzywali, a Dennis unikał Thomasa. Ellen i Cam nie wtrącali się do rodzinnego sporu.

- Cóż - powiedziała tylko Ellen - to jej życie, a uniwersytet w Denver to świetna uczelnia.

- Jeśli się tam dostanie. Zobaczymy.

- To życie Livie, jak zauważyła Ellen - stwierdziła Maggie.

Proces Thomasa miał się rozpocząć za sześć tygodni. Sześć tygodni. Nagle okazało się, że wiosna i lato, które tak się ciągnęły, należą już do przeszłości. Ellen nie miała zamiaru występować o zmianę terminu pierwszej rozprawy przy założeniu, że nie pojawią się żadne nowe okoliczności. Większość świadków została odszukana i przesłuchana. Opracowano szczegółową strategię.

Zostało jeszcze tylko jedno - Cam miał polecieć do Nowego Jorku przesłuchać doktora Winagle'a.

- Nie lubisz latać - powiedziała do niego Julia, kiedy szykował się do wyjazdu.

Stali przy stole, przez wysokie wiktoriańskie okna wpadało popołudniowe słońce, oświetlając złotym blaskiem jasną głowę Cama. Nawet włosy na jego rękach połyskiwały złociście.

Julia właściwie nie miała do niego żadnej sprawy, coś jednak przyciągnęło ją do jadalni.

- Owszem, nie znoszę - potwierdził, na poły obojętnie, na poły żartobliwie. Jakby mówił o kimś innym. Jakby chciał się skryć za tą maską obojętności.

- Ale zdarza ci się podróżować samolotami.

Wzruszył ramionami.

- Czasami nie mam wyjścia.

Julia patrzyła, jak składał swoje papiery. Wziął jakiś dokument i zaczął go czytać, marszcząc brwi.

- Jak książka Victora?

- Świetnie.

- Czy on zawsze wie, jakie będzie zakończenie?

- Nie mam pojęcia. Nigdy go o to nie pytałem.

- Może dostaniesz od niego egzemplarz autorski i dasz mi do przeczytania?

- Jasne.

Zadzwoił telefon. Dennis odebrał i podał słuchawkę Julii.

- To Ellen - powiedział.

Julia słuchała przez chwilę.

- Aha... - mruknęła. Słuchała jeszcze chwilę, a potem odłożyła słuchawkę. - Kot wyszedł z worka. Bret odkrył, że wiemy już o Krystalu i Winagle'u. Ma zamiar umieścić ich na „poprawionej” liście świadków.

Cam uśmiechnął się szeroko.

- Najwyższy czas.

- Hm - mruknęła Julia.

- Myślisz, że McSwain wie, od kogo się dowiedział?

- Boże, mam nadzieję, że nie. Nie chcę, żeby to zabrzmiało nieskromnie, ale mam w sądzie znacznie więcej przyjaciół niż nasz wspaniały prokurator.

- Jesteś prawdziwą podporą.

- Nie mam wyboru.

- Mogłaś się od tego wszystkiego odciąć.

- To nie w moim stylu.

- Właśnie o tym mówię.

- Czy potrafiłbyś się odciąć, gdyby ktoś, kogo kochasz, wpadł w poważne kłopoty?

Spojrzał na nią z ukosa.

- Prawdopodobnie.

- Akurat.

- Może tak, może nie.

Julia ruszyła po schodach na górę. Telefon znowu zaczął dzwonić. Dennis podniósł słuchawkę. Julia zatrzymała się i

odwróciła, próbując się uśmiechnąć.

- Cóż, życzę ci miłego lotu.

- Czy nie powinnaś czasem powiedzieć „połamania nóg”?

- Nie, tego się życzy aktorom.

- Cóż, będę próbował jutro udawać człowieka, który się nie boi, że ta cholerna maszyna może spaść na ziemię.

- Nie spadnie.

- Skoro tak mówisz, Julio.

Weszła na schody, myśląc o tym, jak pięknie brzmiało jej imię w ustach Cama. Jak nazwa czegoś bardzo kruchego i cennego. Nigdy wcześniej nikt nie wymawiał jej imienia w taki sposób.

Jej relacje z Thomasem powoli stawały się nie do wytrzymania. Rozmawiali ze sobą wyłącznie o sprawach życia codziennego. „Trzeba zmienić olej w samochodzie”. „Możesz odebrać moje koszule z pralni?”. „Pamiętaj, że pracuję dzisiaj do późna. Będę w domu dopiero po dziewiątej”.

Nie dotknął jej od czasu wstępnego przesłuchania. Ostatnio kochali się dwudziestego piątego lipca. Zapamiętała te datę, bo w tym dniu przypadły urodziny jej ojca; zadzwoniła do niego tuż przed pójściem do łóżka. Rozmawiała wtedy z obojgiem rodziców prawie godzinę i Thomas zaczął narzekać, że tak długo wisi na telefonie.

Pokłócili się. Potem się pogodzili. Thomas zsunął jej z ramion nocną koszulę i był taki delikatny. Julia była szczęśliwa i zaskoczona, choć tego właśnie oboje najbardziej potrzebowali. Miłości i zapomnienia. Ale gra wstępna trwała za krótko, Thomas za szybko skończył, a potem odwrócił się i zasnął.

Później Julia nie zachęcała go. I było jej wstyd, bo właściwie nie miała na to ochoty. Oddalali się od siebie, żyli jedno obok drugiego, ale każde jakby owinięte we własny, szczelny kokon. A we wnętrzu tych kokonów zachodziły zmiany, tak jak w prawdziwych kokonach gąsienice powoli przekształcają się w motyle. I nie wiadomo, co się z nich wykluje, kiedy ta metamorfoza dobiegnie końca.

Julia dużo myślała o człowieku, który był jej mężem, o jego charakterze, o tym, dlaczego za niego wyszła. I ilekroć o tym myślała, ogarniało ją poczucie winy, bo coraz częściej wydawało jej się, że już go nie kocha. Nie, nie chodziło o nic konkretnego, co zrobił albo czego nie zrobił; nie chodziło nawet o to, że został oskarżony o morderstwo. Chodziło o całą masę drobiazgow: brak empatii i zainteresowania czymkolwiek poza pracą, chłód emocjonalny, obojętność.

Czy zawsze taki był, czy też to ten kryzys ujawnił jego prawdziwą naturę? Dlaczego wcześniej nie zauważała jego wad?

Starła się nie dopuszczać do siebie tych uczuć - wiedziała, że teraz nie mogłaby go zostawić. Nie było to w jej stylu, jak powiedziała Camowi. Jeśli nie stać jej na miłość, mogła przynajmniej zaoferować Thomasowi lojalność. Przez ostatnich osiem lat zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. Przynajmniej finansowego.

Ilekroć o tym myślała, czuła w piersi wielki, duszący ból, jakby wezbrane tam łzy szukały ujścia. Ich małżeństwo okazało się porażką i była to tylko jej wina: wyszła za niego z niewłaściwych powodów. I pomyśleć, że mogłaby tkwić w tym związku jeszcze wiele lat, gdyby nie ta sprawa.

Cam wylądował na Newmark International Airport, złapał taksówkę i pojechał na Manhattan. Było ciepło i trochę duszno, ale w sumie znośnie. Ostatnio był w Nowym Jorku na początku sierpnia wiele lat temu, kiedy jeszcze pracował w policji i został wysłany na ogólnokrajowe seminarium dotyczące nowych technik badania materiałów dowodowych. Spędził wtedy w tym mieście cały tydzień i był wykończony lepkiem, wilgotnym upałem. Wyjeżdżając, przysiągł sobie, że nigdy więcej nie poleci na wschód latem.

Dzisiaj było w porządku. Zresztą i tak spędzi tu tylko jeden dzień. Zaraz po rozmowie z tym lekarzem wyruszy z powrotem do Denver.

Założony w 1852 roku szpital Mount Sinai mieścił się w starym, pięknym budynku i był jednym z najlepszych szpitali w kraju. W pobliżu mieściła się również Akademia Medyczna Mount Sinai i Centrum Medyczne, ale doktor Craig Winagle pracował jako przełożony stażystów w głównym szpitalu. Cam przybył godzinę przed wyznaczonym spotkaniem, znalazł gabinet doktora Winagle'a, a potem poszedł na krótki spacer, żeby ochłonać po podróży samolotem. Wieczorem znowu będzie musiał wsiąść do samolotu, a loty ze wschodu na zachód trwały dłużej, co przy dużym ruchu w korytarzach powietrznych mogło...

Winagle spóźnił się kilka minut. Przeprósł Cama, zaprosił go do gabinetu, zaproponował coś do picia i usiadł.

Na Camie zrobiła wrażenie postura tego człowieka. Był potężny i bardzo, wysoki, o lekko przerzedzonych jasnobrązowych włosach i wyrazistej twarzy. Dobrej twarzy. Miał ciepłe niebieskie oczy, zachowywał się swobodnie, mówił spokojnie, z rozwagą. Opanowany. Thomas Innes powiedział, że Winagle lubił się „podpinać” - Cam jakoś nie był w stanie wyobrazić go sobie w takiej sytuacji, a rzadko się mylił w ocenie ludzi.

- Przyjechał pan z bardzo daleka, żeby ze mną porozmawiać - zauważył Winagle, podając Camowi dietetyczną colę. - Przepraszam, wiem, że to niezdrowe - wskazał gestem colę - ale jestem uzależniony.

- W porządku - odparł Cam. - Tak, to była długa podróż. Nie mogę powiedzieć, że lubię latać.

- Ja również. - Winagle się zaśmiał. - Staram się jeździć własnym samochodem albo taksówkami.

Cam postawił szklanke na biurku i wyjął dyktafon.

- Ma pan coś przeciw temu, żebym nagrał tę rozmowę?

- Absolutnie nic.

Cam włączył dyktafon. Powiedział głośno datę, godzinę i miejsce nagrania oraz nazwiska osób biorących udział w przesłuchaniu.

- Panie Winagle, przede wszystkim chciałbym pana zapytać, dlaczego zadał pan sobie tyle trudu, by opisać charakter doktora Innesa.

- Jest pan bardzo bezpośredni.

- A pan z pewnością jest bardzo zajęтым człowiekiem. Możemy więc od razu przejść do rzeczy.

- W porządku - odparł Winagle. - Zacznę więc od tego, że moim skromnym zdaniem doktor Innes należy do najgorszego gatunku lekarzy. Jest świetnym fachowcem i niezłym człowiekiem. Fatalne połączenie. Pracując z nim, zauważyłem, że wyznaje zasadę „po trupach do celu”. Nie zawaha się przed niczym, by osiągnąć to, na czym mu zależy.

Doktor powiedział to samo, co Cam usłyszał wcześniej od Julii Innes, a może anestezjolog Dangelo, popełnił błąd podczas operacji, w wyniku czego pacjent, starszy mężczyzna, doznał paraliżu. Uznano, że zawiniła Dangelo, i to ona poniosła konsekwencje. Thomas Innes uważał, że jego sprawa w żaden sposób nie dotyczy. Winagle nigdy nie zapomniał tego pacjenta ani jego rodziny, a zwłaszcza Dangelo, której kariera najprawdopodobniej legła w gruzach.

- Przeczytałem o aresztowaniu Thomasa w gazetach i pomyślałem, że może to on zamordował Samanthę.

- Dlaczego sądzi pan, że byłby zdolny do morderstwa? Błąd w trakcie operacji to jedno, ale morderstwo to całkiem inna sprawa.

- Pewnie Samantha weszła mu w drogę. - Winagle wrzucił ramionami. - Czytałem, że był w to zamieszany inny człowiek; domyślałam się, że poszedł do więzienia za morderstwo, ale został wypuszczony?

- Zgadza się.

- Tak czy inaczej, od razu przyszło mi do głowy, że pewnie Thomas pomyślał o wysokich alimentach i postanowił się zabezpieczyć.

- To dość pochopny wniosek. Mówimy o morderstwie.

- Pytał pan, więc powiedziałem, jak ja to widzę.

- Zdaje pan sobie sprawę, że jako świadek nie będzie pan mógł wygłaszać opinii tego rodzaju?

- Oczywiście. Ale nadal uważam, że ktoś powinien uzmysłwić przysięgłym, jakim człowiekiem jest Thomas Innes. A jest niezwykle ambitny i bardzo inteligentny.

Cam rozmawiał z lekarzem jeszcze pół godziny, ale nic więcej z niego nie wyciągnął. W głębi ducha zresztą zgadzał się z nim. Wcześniej był przekonany, że Winagle ma osobisty powód, by chcieć zniszczyć Thomasa Innesa.. Teraz, kiedy wyłączył dyktafon i wstał z krzesła, nie był już tego taki pewny.

Wsiadł do samolotu o ósmej wieczorem i zanim znowu poddał się panice, pomyślał o Leann Cornish - ona mogła mieć osobisty motyw. Ale byli też Holman, Rick Krystal, a teraz doktor Winagle. Może Ellen zdoła rozbić ich zeznania w proch i pył. Może jest tak dobra. Ale on też był dobry. A nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w tych zeznaniach tkwi wiele prawdy.

W czwartek Julia i Ellen postanowiły zrobić sobie przerwę. Spędzić razem wieczór, tylko we dwie. Z Blackiem, oczywiście.

Thomas poprzedniego ranka wyjechał do Sun Valley. Niespodziewana podróż, na którą prokuratura, acz niechętnie, zezwoliła. Livie poszła do kina z Dennisem i Maggie; Cam poleciał do Nowego Jorku. Oglądały w telewizji wyciskacz łez pod tytułem *Angielski pacjent*. Płakały i jadły lody. Ellen siedziała na podłodze w swojej ulubionej pozycji. I rozmawiały.

- Co naprawdę o tym myślisz, Ellen? Czy Thomas zostanie uniewinniony?

- Cóż, wiesz, co mówię w takich sytuacjach: decyzja przysięgłych to zawsze jedna wielka niewiadoma, ale sądzę, że mamy duże szanse.

- Obyś miała rację.

Tak naprawdę jednak Julia miała nadzieję, że Thomas zostanie uniewinniony z powodów, które nie miały nic wspólnego ze sprawiedliwością. Bo gdyby został uznany za winnego, musiałaby przy nim zostać, bez względu na wszystko. Nie miałyby innego wyjścia. Jeśli zaś zostanie uniewinniony, może czeka ją jeszcze życie. Mogłaby... Ale postanowiła, że nie będzie teraz o tym myśleć.

- Jak ci się układa z Masonem? - spytała podczas przerwy na reklamy.

- Nieźle. Jest w Waszyngtonie. Wiesz, tamtej nocy... - Ellen zaczęła oglądać sobie paznokcie. - Mason nie był sobą. Ja zresztą też. Jakby jakiś zły duch zawładnął naszymi ciałami.

- Mam tylko nadzieję, że to się już nie powtórzy.

- Nie sądzę, żeby znowu zrobił coś takiego. Wydaje się teraz... nie wiem... jakiś inny. Jest bardziej delikatny. Sama nie wiem, czy mi się to podoba.

- Powiedział ci, jak wyglądała jego rozmowa z Camem tamtej nocy?

- Nie. - Ellen podciągnęła kolana pod brodę. - Ale najwyraźniej Cam do niego trafił. Dobrze, że pozwoliłyśmy mu tam pojechać. To był świetny pomysł.

- Nie jesteś ciekawa? Nie chcesz wiedzieć, co Cam mu powiedział?

- Trochę. Ale gdy spytałam o to, Mason odpowiedział bardzo wymijająco, więc postanowiłam nie naciskać.

Rozmawiały jeszcze o innych sprawach, ale Julia cały czas miała wrażenie, że kłamie. Kłamie, bo unika pewnego

tematu. A tak bardzo chciała porozmawiać z Ellen o Thomasie. Nie miała jednak odwagi ubrać w słowa swoich najgłębszych uczuć. Gdyby zaczęła o nich mówić, cała ta konstrukcja, jaką było jej małżeństwo, rozpadłaby się jak domek z kart. Była to krucha konstrukcja, składająca się z niedomówień i hipokryzji. A Julia nie mogła dopuścić, by się teraz zawałiła.

Cam wrócił następnego wieczoru. Wstąpił do Innesów, żeby opowiedzieć o swoim spotkaniu z Craigiem Winagle'em. Julia była akurat sama w domu.

Od dawna zastanawiała ją, dlaczego widok Cama sprawia jej taką przyjemność. Kiedy stawał na progu, wszystko wydawało się łatwiejsze. Zawsze tak dobrze wyglądał. Tego dnia miał na sobie koszulę koloru wody morskiej uszytą z grubego, mięsistego jedwabiu, która doskonale na nim leżała.

- Jak ci się leciało? - spytała.

- Jakoś to zniosłem. Co jeszcze mogę powiedzieć?

- Myślę, że to... słodkie - odparła z uśmiechem - że taki duży, silny mężczyzna boi się latać.

- Nie jestem dość silny, żeby utrzymać w powietrzu samolot.

- Wejź, zrobię kawę. Co powiesz o Craigu Winagle'u?

Cam poszedł za nią do kuchni.

- Wydaje się dobrym człowiekiem.

Julia odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie jest chyba taki znowu dobry.

- Cóż, pewnie ma jakiś powód, by występować przeciw Thomasowi.

- Wszyscy mają powody, kiedy coś robią. I nie zawsze są to szlachetne powody. - Odmierzyła kawę i wsyłała ją do filtra. Zastanawiała się, dlaczego Cam udziela jej tak wymijających odpowiedzi. - Jak sądzisz, jakie są jego motywacje?

- Przeczytaj moje sprawozdanie.

- Wolę, żebyś mi powiedział.

- Nie, wszystko znajdziesz w raporcie - odparł. - Gdzie jest Ellen? - zapytał szybko.

- Rozmawia przez telefon z Masonem.

- Więc nadal się z nim spotyka. - Cam usiadł na krześle i oparł łokcie na stole.

- Tak.

- Mason jest grzeczny?

- Chyba tak. - Zawahała się. - Wiesz, nigdy za nim nie przepadałam. Ellen o tym wie.

- Masz dobrą intuicję.

W ekspresie zaczęła bulgotać kawa. Julia wyjęła z szafki kubki i postawiła na kuchennym blacie.

- Nie chcę być wścibska, ale co właściwie wydarzyło się między tobą a Masonem tamtej nocy?

- Ellen ci nie powiedziała?

- Ellen nie wie. Powiedziała, że Mason nie chce o tym rozmawiać.

- Hm.

Julia nalała kawę do kubków. Czekwała na odpowiedź Cama, ale on siedział w milczeniu, obejmując kubek dłońmi, ze spuszczoną głową. Przestraszyła się, że przekroczyła jakąś granicę.

- Przepraszam, nie powinnam była o to pytać. To nie moja sprawa.

Cam podniósł głowę i wbił w nią nieruchome spojrzenie błękitnych oczu. Julia poczuła się nieswojo.

Cisza przeciągała się, wreszcie Cam podjął decyzję i odchrząknął.

- Słuchaj, to, co się stało u Masona... Nie jestem z tego dumny. Powiedzmy, że facet mnie wkurzył. - Poruszył ramionami, jakby chciał rozluźnić napięte mięśnie. - Nie było mu przykro z powodu tego, że uderzył Ellen. Nie uważał, że zrobił coś złego. W końcu wyprowadził mnie równowagi. Wkurzyłem się i przyłożyłem mu.

- Och... - jęknęła Julia.

- Jak już mówiłem, nie jestem z tego dumny. Nie próbuję się usprawiedliwiać. Tylko że on przypomniał mi kogoś, kto...

- Nic dziwnego - przerwała mu Julia - że nie powiedział o tym Ellen.

- Słuchaj, nie zrobiłem mu krzywdy. I spójrzmy prawdzie w oczy, zasłużył sobie na to. Ale nie powinienem tego robić.

- To musiała być... bardzo nieprzyjemna sytuacja.

- Nie należała do przyjemnych. - Cam się skrzywił. - Dobrze, że nigdy się nie ożeniłem - mruknął.

Julia nie była pewna, czy dobrze usłyszała, ale nie wiedziała, jak mogłaby o to zapytać. Cam najwyraźniej źle się czuł z tym, co zrobił Masonowi. Źle czuł się z czymś, co wydarzyło się w przeszłości i sprawiło, że zaczął się uciekać do przemocy.

Twardziel, były gliniarz, stary kawaler. Boi się małżeństwa i poważnych związków z powodu ojca lub też ojczyma, który bił swoją rodzinę. Nagle coś jej się przypomniało. A raczej ktoś. Ktoś, kto reagował tak samo, bo miał za sobą dzieciństwo pełne przemocy. Ktoś, kto bał się, że w związku z kobietą mógłby się okazać podobny do swojego ojca...

- Boże - powiedziała, patrząc na Cama tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. - Ty jesteś Luke Diamond.

- Jezu - mruknął, przeczesując włosy palcami.

- Tak, to ty! Nie wiem, jak to możliwe, że wcześniej tego nie dostrzegłam. Victor Ferris wzoruje swojego bohatera na tobie.

- Bzdura.

- Nie, to prawda. Nie widzisz tego? No tak, przecież nie czytasz jego książek.
 Cam unikał jej wzroku. Wydawał się jednocześnie zawstydzony i zły. Wiedział, że Julia ma rację.
 Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły i po chwili do kuchni wpadła Livie.

- Cześć.

- Jadłaś już? - spytała Julia trochę niecierpliwie. Chciała dokończyć rozmowę z Camem.

- Tak, kanapki, pracowałam do późna - odparła Livie, ale wzięła jabłko z miski z owocami, puszkę napoju z lodówki i paczkę chrupkek z kredensu. - Gdzie są wszyscy?

- Twój ojciec jest jeszcze w Sun Valley. A babcia jest chyba u siebie.

- A reszta?

- Domyślam się, że chodzi ci o Dennisa.

- Dennis pojechał dziś rano do Denver, wiem o tym. - Livie ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się jeszcze. - Przeszkodziłam w czymś? Przepraszam.

- Piliśmy tylko kawę - skłamała Julia.

Cam uniósł swój kubek do góry w geście toastu i się uśmiechnął. Kiedy Livie wyszła, wymruczał coś niewyraźnie.

- Co? - spytała Julia.

- Powiedziałem, że kobiety zawsze wiedzą.

- Co wiedzą?

- Coś. Cokolwiek. Wszystko.

- Więc przyznajesz, że Luke Diamond to ty.

- Nic nie przyznaję. Victor bierze do swoich książek, co chce. Pyta mnie o różne rzeczy. Odpowiadam, bo na tym polega moja praca.

- Pyta cię, co czujesz?

- Do diabła, nie.

- Ale Luke ma jakieś uczucia i gdybyś zapytał mnie...

- Ale nie pytam.

- Jesteś wkurzony.

- Nie. - Trzymał kubek w dłoniach i przyglądał mu się uważnie. - Tak.

- Teraz wydaje mi się to takie oczywiste.

- Jak byś się czuła, wiedząc, że miliony ludzi czyta o tym, co się dzieje w twojej głowie?

- Albo w sercu - dodała miękko.

- No tak, to też. To koszmar.

- Czy Victor wie, jak się z tym czujesz?

- Jasne. Ale on na tym zarabia, więc czemu miałby się przejmować?

- Zaraz, zaraz. Jeśli Victor Ferris to taki okropny, chciwy facet, dlaczego dla niego pracujesz?

- No, nie jest aż taki zły. Chyba...

- Rozumiem..

- Nie rozumiesz. A to, że przeczytałaś parę książek, nie oznacza, że mnie znasz.

Kiwnęła głową.

- Niełatwo cię poznać.

- Łatwo.

- Może powierzchownie.

- Co w tym złego?

- To, że jeśli pokazujesz tylko to, co jest z wierzchu, nie uda ci się nawiązać głębokiej relacji z drugą osobą.

- Głębokie relacje powodują więcej kłopotów niż to warto.

- O, nie, to nie...

- Weźmy ciebie i Thomasa.

Julia znieruchomiała i spojrzała na niego z ukosa.

- Chcę tylko powiedzieć - ciągnął Cam - że tkwisz razem z nim w koszmarnej sytuacji. Nic nie zrobiłaś, żeby zasłużyć na coś takiego.

- On też nic takiego nie zrobił.

Myślała dzbanek, kiedy przypomniało jej się coś, co Cam powiedział o swojej rodzinie. Nie został mu nikt poza ojczymem, który przeprowadził się do... południowego Teksasu. Zgadza się. Dobry Boże, myślała, więc to dlatego... Jego ojczym bił jego matkę, dlatego Cam zareagował tak ostro, kiedy Mason uderzył Ellen.

Przyszła jej na myśl scena z jednej z książek Victora Ferrisa, w której Luke omal nie zabija dilerów narkotyków, a później dręczy go straszne poczucie winy, więc aby odpokutować brak opanowania, bierze bezpłatny urlop. Cam był taki sam.

- Nic dziwnego, że Luke jest tak popularny - powiedziała.

- Ja tego nie rozumiem. - Cam pokręcił głową. - To zimny drań, na wszystkich patrzy z góry, a potem wymięka na widok psa potrąconego przez samochód.

Julia uśmiechnęła się lekko.

- Blackie od razu cię polubił...

- Proszę?
- Daj spokój, Cam, wiesz, że to prawda.
- Co? Że jestem jak Luke Diamond?
- Nie, przeciwnie. To Luke jest taki jak ty.
- Jezu.
- Och, nie martw się, nikt o tym nie wie, tylko ja i ty. I Victor. - Oparła się o blat i założyła ręce na piersi. - Wiesz, co mnie naprawdę intryguje?
- Słucham.
- Kobiety. Te wszystkie kobiety, z którymi kocha się Luke. Czy one mają coś wspólnego z twoimi kobietami? Spojrzał jej w oczy. Jego twarz była ukryta w cieniu, światło lśniło tylko na jasnych włosach.
- Pewnie tak.
- Czy Victor pyta cię... o szczegóły?
Cam uśmiechnął się szeroko.
- Do diabła, oczywiście, że nie. To wszystko są jego fantazje.
- Naprawdę?
- Nie chwalebę się tymi rzeczami.
Siedzieli w kuchni tylko we dwoje, mrok gęstniał wokół nich z każdą chwilą. Blackie, zadowolony, leżał u stóp Julii. Było tak, jakby... jakby należeli do siebie. A przecież nigdy się nawet nie dotknęli, nie pocałowali, nie widzieli się nawzajem bez ubrania. A ona była żoną innego mężczyzny. Jednak to nie było w stanie jej powstrzymać. Cieszyła się każdą chwilą tego zaczarowanego wieczoru, kiedy mogli rozmawiać jak starzy przyjaciele.
- Opowiedz mi o swojej matce - poprosiła. - Była podobna do ciebie?
- Była Szwedką. Bardzo wysoka, trochę w typie Ingrid Bergman. Wszystko dobrze się układało, dopóki żył mój ojciec, po jego śmierci nie umiała sobie radzić.
- Ale ponownie wyszła za męża.
- O tak, za prawdziwego sukinsyna.
- Czy ty kiedykolwiek... no wiesz, biłeś się z nim?
- Jasne. Jak tylko podrosłem na tyle, żeby móc się mu postawić.
Julia zauważyła, że zacisnął pięści.
- To musiało być okropne.
- Wyjechałem zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Do Kolorado. Studia zajęły mi pięć lat, cały czas pracowałem.
- Mnie nie musisz mówić, jak to jest studiować i pracować jednocześnie. - Julia się skrzywiła. - Rodzina pomagała mi, jak mogła, dostałam też pełne stypendium, ale musiałam jeszcze za coś się utrzymać.
Rozmawiali do późna, o studiach, przyjaciółach i Aspen. O pracy.
Potem Julia zapytała go, dlaczego zdecydował się na pracę w policji.
- O rany - jęknął. - Trudne pytanie.
- Powiedz mi.
- Cóż... zawsze chciałem być policjantem. Nie wiem, może imponowała mi siła? Władza? Lubię mieć wszystko pod kontrolą. Ale także - zmrzył oczy i myślał przez chwilę - chyba chciałem naprawiać świat. Naprawiać zło, jakie ludzie wyrządzają innym ludziom.
- I tego ci teraz brakuje - powiedziała. Przypomniała sobie, że kiedy ostatnio zadała mu podobne pytanie, wykręcił się od odpowiedzi.
Cam patrzył gdzieś w dal i milczał.
- Nie musisz... - zaczęła.
- W porządku - przerwał jej. - Tak, brakuje mi policji. Byłem dobrym gliną. Ale zasłużyłem na utratę tej pracy. I jestem pewny, że gdybym tam został, wcześniej czy później zrobiłbym coś, czego żałowałbym do końca życia.
- Myślisz, że byłbyś zdolny do...
- Nie wiem. I wolałbym się o tym nie przekonywać.
- Ale ja widzę... - Julia tak bardzo chciała dotknąć jego twarzy albo dłoni. - Widzę kogoś, kto bardzo chce ukryć, że jest dobrym człowiekiem.
- Czujemy się zakłopotani, Luke i ja - odparł sucho i znowu poruszył ramionami. Był to odruch obronny.
- Późno już - powiedziała Julia.
- Tak - odparł, ale się nie poruszył.
- Muszę wyprowadzić Blackiego na spacer.
- Pójdę z tobą.
Włożyli kurtki, bo wieczór był chłodny. Julia wzięła Blackiego na smycz.
- Chodź, malutki.
Blackie merdał ogonem i podskakiwał z radości. Jedno ucho postawił na sztorc, drugie, to poszarpane, leżało płasko.
Wyszli z domu i ruszyli przed siebie chodnikiem. Blackie ciągnął do przodu, jak zawsze. Julia sądziła, że Cam pożegna się i wsiądzie do samochodu, on jednak cały czas szedł obok niej. Starła się nad tym nie zastanawiać. Ciemność skrywa świat, ale są na tym świecie rzeczy, które ciemność odsłania. Julia miała ochotę wziąć Cama za rękę. Byłoby to takie

proste, takie naturalne.

- Robi się zimno - powiedziała.

- Zdumiewające, jak szybko nadchodzi tu jesień.

Widziała jego cień, który kładł się ciemniejszą plamą na chodniku. Słyszała jego oddech, czuła ciepło bijące od jego ciała. Czuła delikatny, ulotny zapach jego wody po goleniu. Wszystko to obudziło w niej dojmującą, bolesną tęsknotę.

Ciemność dodała jej odwagi. Blackie ciągnął niestrudzenie, sunąc nosem po chodniku.

- Cam...?

- Tak?

- Czy wierzysz, że Thomas jest niewinny? - Była zaskoczona, że w końcu zdołała zadać to pytanie. Czekwała w napięciu na odpowiedź.

- Cóż - mruknął tylko i umilkł.

- Możesz mi powiedzieć. - Serce zaczęło jej bić bardzo szybko. Dlaczego, na Boga, tak się nad nim znęca? Dlaczego znęca się tak nad samą sobą?

- Posłuchaj, ja jestem detektywem. Prowadziłem śledztwo w sprawie morderstwa Samantha dwanaście lat temu. I obiecałem jej... składałem... składałem taką obietnicę każdej ofierze. Więc obiecałem jej, że znajdę tego, kto ją zabił, i dopilnuję, by został ukarany. To było bardzo drobiazgowe dochodzenie. Zrobiłem wszystko, co do mnie należało. Materiał dowodowy został przedstawiony przysięgłym. Uznali, że Holman jest winny. Sądziłem, że dotrzymałem obietnicy złożonej Samancie.

- Ale teraz nie jesteś już tego pewny? - Julia miała wrażenie, że cały świat zamarł w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

- Julio...

- Powiedz.

Ale jego milczenie było bardzo wymowne.

Julia zagryzła wargi, do oczu napłynęły jej łzy. Upuściła smycz i ukryła twarz w dłoniach.

- O Boże.

- Julio, daj spokój.

- Nie wytrzymam tego - powiedziała przez łzy. - Thomas...

- Nie chciałem powiedzieć, że...

- A ty... ty nawet nie wierzysz... - Czuła się jak ostatnia idiotka. Spróbowała się opanować.

Cam zbliżył się do niej, poczuła jego dłoń na ramieniu. Ten dotyk palił, choć miała na sobie kurtkę. Potem poczuła, że Cam ją obejmuje. Chciała odsunąć się od niego, ale ciało przestało jej słuchać, a on przyciągnął ją do siebie delikatnie. Oparła głowę o jego pierś, a on głaskał ją po plecach.

- Nie płacz - powiedział łagodnie.

Ale ona płakała. Tuliła się do niego i płakała, jakby łzy, które wzbierały w niej przez wszystkie te miesiące, wreszcie znalazły ujście. Cam milczał, tylko czule przesuwając dłońmi po jej plecach.

Uspokoili się w końcu i stała, z policzkiem wtulonym w jego koszulę mokrą teraz od łez, z palcami zaciśniętymi kurczowo na jego kurtce. Wiedziała, że powinna go przeprosić, odsunąć się, poszukać Blackiego i wrócić do domu. Ale nie była w stanie się poruszyć. Ulotna chwila, zakazany mężczyzna, skrywająca wszystko ciemność.

- Przepraszam - wymruczała w jego pierś.

- Nie ma za co. Proszę. - Wyjął z kieszeni chusteczkę i wsunął w jej dłoń.

Julia wytarła oczy i nos.

- Lepiej?

Podniosła głowę, żeby powiedzieć mu... co? Jego twarz była tak blisko. Jego oczy były tak blisko. Jego usta...

- Julio... - wyszeptał w ciemność.

Ich wargi zetknęły się, ciepłe i ostrożne. Julia objęła go, on ujął jej twarz w dłonie, spojrzał na nią i znowu ją pocałował. Był ciepły i chłodny, miękki i twardy. Pachniał mężczyzną i wodą po goleniu.

Julia cofnęła się lekko.

- O Boże - wyszeptowała.

- Cii... - Cam położył jej palec na ustach.

- Ja... ja muszę już iść. Cam, ja... O Boże, gdzie jest pies?

Wypuścił ją z objęć i patrzył na nią przez chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność.

- Co zrobiłby w tej sytuacji nasz bohater Luke Diamond? - spytał sarkastycznie.

Julia wiedziała, co zrobiłby teraz Luke. Zabrałby tę kobietę do domu i kochał się z nią do białego rana.

Znalazła Blackiego przecnicę dalej, w drodze do domu. Cam siedł obok niej w milczeniu, potem wsiadł do samochodu. Julia stała na ganku i patrzyła, jak odjeżdżał. O Boże, pomyślała, jak będę mogła spojrzeć mu w twarz? Jak będę mogła spojrzeć w twarz sobie samej?

Rozdział 17

Był chłodny październikowy poranek. Ellen wysadziła Masona przed wejściem na główny terminal lotniska w Denver, przyjęła jego zdawkowy, pożegnalny pocałunek, powiedziała: „Do zobaczenia, kochanie” i odjechała.

Mason wyjeżdżał na dwa tygodnie do Waszyngtonu, a Ellen była już właściwie w drodze do Aspen. Do rozpoczęcia procesu został niecały miesiąc. Strategia została opracowana, lista świadków zamknięta, do sądu ciągle wpływały nowe

dokumenty.

Ellen wracała do Denver autostradą międzystanową numer 70. Wcisnęła gaz. Przed nią, za miastem, nad postrzępioną linią górskich szczytów, zbierały się chmury. W Denver było pochmurno i chłodno, a wyżej, w Aspen, mógł już nawet padać śnieg. Powinna była założyć zimowe opony. Do diabła, właściwie powinna pomyśleć o nowym samochodzie, najlepiej z napędem na cztery koła.

Thomas będzie jej winny kilkadziesiąt tysięcy dolarów, kiedy ta sprawa dobiegnie końca, ale Ellen wiedziała, że jest tego warta. W końcu uratuje jego tyłek.

Jechała znaną drogą i rozmyślała o ostatnich sześciu miesiącach. O biednej Julii. Nie powinna myśleć w ten sposób o swojej przyjaciółce, ale nie mogła się powstrzymać. Thomas Innes, na pierwszy rzut oka dość miły facet, całkiem przystojny, ale przy tym nadęty i wyniosły, przekonany o własnej wyższości. Wiele razy dał to odczuć Julii, wygłaszając swoje nieprzemyślane uwagi pod jej adresem.

Ale Julia trwała przy nim bez względu na wszystko. Cała Julia, wierna, Oddana, lojalna. Pracowała od rana do wieczora, a potem jeszcze gotowała dla wszystkich. Miała dość siły, by wykonywać całą tę znużającą papierkową robotę, dbać o dom, karmić ich, zajmować się Livie, zabawiać Maggie. I nigdy się nie skarżyła. Dobre wychowanie rodem ze Środkowego Zachodu.

Cóż, pomyślała Ellen, nie mam prawa oceniać cudzych związków. Z Masonem nie układało się jej najlepiej. A przed nim był Ben. A przed Benem był Shamus.

Zaczęła się domyślać, że to nie pech, że to ona ma ze sobą jakiś problem. Mason... Od tamtego incydentu był aniołem. Ale aniołem, który stracił pasję.

Droga pięła się w górę z preri i położonej na wysokości tysiąca pięciuset metrów w stronę leżącego na wysokości trzech tysięcy metrów tunelu Eisenhowera, który biegł pod Continental Divide. Gdyby nie padał śnieg, mogłaby pojechać do Aspen przez Independence Pass i zaoszczędzić w ten sposób godzinę - ale przy tak niepewnej pogodzie wolała nie jechać tą wąską drogą, przyklejoną do zbocza góry.

Wiedziała, że ma duże szanse wyciągnąć Thomasa. Ogólnie znany i szanowany lekarz, mąż i ojciec; o tak, wykorzysta wszystkie jego atuty, osobowość, talent, to, co zrobił dobrego dla ludzi. Tyle osób wydzwaniało do Dennisa, chcąc zeznawać na korzyść Innesa, że w końcu musiała zamknąć listę świadków.

Tak, sądziła, że może wygrać tę sprawę. Ale będzie musiała pokonać kilka przeszkód, aby tego dokonać. Rick Krystal. Craig Winagle. I przede wszystkim Leann Cornish. Szkoda, że ta kobieta jest tak poważnie chora, ale może jej stan okaże się korzystny dla Thomasa. Jeśli będzie zbyt chora, by zeznawać w sądzie, McSwainowi zostanie nagranie wideo, które na pewno wywrze na przysięgłych słabsze wrażenie niż zeznanie na żywo.

Ellen, Cam i Julia przedyskutowali wszystko bardzo dokładnie - jak włączyć do materiału dowodowego okoliczności zwolnienia Leann z pracy, na wypadek gdyby Ellen mogła ją przesłuchać. Ellen ciągle jednak dręczyło pytanie, co byłoby dla nich lepsze: Leann na taśmie czy Leann we własnej osobie? Tak czy inaczej śmiertelnie chora kobieta była bardzo niebezpiecznym świadkiem.

No i Matt Holman. Ellen minęła Georgetown i Silver Plume i śnieg zaczął padać na przednią szybę. Przed sobą widziała nikinące w ciemnych chmurach górskie szczyty. Zanosilo się na burzę. Postanowiła więc pojechać dłuższą drogą, przez Vail i Glenwood Springs.

Holman. Cam był pod wrażeniem faktu, że facet trzymał się swojej wersji wydarzeń przez ponad dziesięć lat. Nie zmienił ani jednego szczegółu. A to, że Camron Lazlo, człowiek z żelaza, był pod wrażeniem człowieka skazanego za morderstwo, niepokoiło Ellen. Wysłała go do Arizony, by skłonił Holmana do wyznania, że zabił Samanthę, albo przynajmniej dowiedział się czegoś, co mogłaby wykorzystać, broniąc Thomasa. Ale Cam nic stamtąd nie przywiózł, nic poza podejrzeniem, że może - może - Matt Holman jednak nie zamordował Samanthę. Że może to on pomylił się dwanaście lat temu. A to oznaczało, że klient Ellen może być mordercą - nie, żeby jego wina czy niewinność miały dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Zasługiwał na najlepszą obronę, na jaką go było stać. Martwiła ją tylko Julia: może się okazać, że jej najlepsza przyjaciółka jest żoną mordercy. Ellen czuła, że ma moralny obowiązek poważnie porozmawiać z Julią. Ale dopiero po procesie.

Za Vail Pass drogi były suche, dojechała więc dość szybko do Glenwood Springs, a potem do Aspen. Dotarła na miejsce koło pierwszej po południu, zaparkowała samochód i wzięła teczkę z tylnego siedzenia. Pod domem Innesów stały już samochód Cama i motocykl Dennisa. Jej drużyna najwyraźniej pracowała.

- Witam, witam - powiedziała, wchodząc do biura. Przyszło jej do głowy, że Julia nie skarżyła się nigdy z powodu utraty jadalni. - Co słychać?

Cam obrzucił ją jednym z tych swoich przeciągłych, oceniających spojrzeń.

- Co? - spytała, siadając naprzeciw niego.

- Obserwuję Leann Cornish - odparł. - Mam kogoś w kancelarii Steve'a Larkina.

- Jej prawnika - powiedziała Ellen.

- Wygląda na to, że ostatnio Leann czuje się lepiej i jest zdecydowana stawić się w sądzie.

- Cholera - mruknęła Ellen. - Nie życzę jej źle, ale jeśli chodzi o nas... - dodała szybko.

- Tak, wiem.

- Cóż, poradzimy sobie z nią.

- Będiesz mogła ją przesłuchać - zauważył Cam.

- To jest plus.

Pracowali całe popołudnie. Potem Julia wróciła z zakupów, zrobili więc sobie przerwę. W kuchni Ellen powiedziała przyjaciółce o Leann. Nie chciała jej niepokoić, ale nie miała wyjścia.

- Och - westchnęła tylko Julia. Sprawiała wrażenie zmęczonej, miała czerwony nos i kaszlała.

- To tylko przeziębienie - powiedziała, kiedy Ellen zmarszczyła brwi.

- Chcesz, żebym przygotowała ci bulion? - spytała Ellen.

- Och, tak, a kiedy właściwie nauczyłaś się gotować?

- Cóż... - zaczęła Ellen.

Ale to Cam nastawił wodę na herbatę. Wyraźnie martwił się o Julię. Ellen patrzyła, jak kręcił się po kuchni, i uznała, że to zastanawiające. Nie po raz pierwszy.

Gdy herbata była gotowa, wrócili do pracy.

- W porządku, moi drodzy - powiedziała Ellen - musimy przyjąć za wielce prawdopodobne, że Leann Cornish pojawi się w sądzie. Będzie wyglądać strasznie, ale przyjdzie i wzbudzi współczucie przysięgłych. Jak możemy temu przeciwdziałać?

- Możemy ją zmusić do wyznania, dlaczego odeszła ze szpitala - podsunął Dennis. - Że obwiniała Thomasa.

- Na pewno - odparła Ellen. - Coś jeszcze?

- Pracuję nad kilkoma rzeczami, które mi tu nie pasują - odezwał się Cam. - Na przykład, dlaczego Leann wybrała akurat Thomasa, żeby dokonać zemsty? Dlaczego nie wszystkich lekarzy, którzy się na nią skarżyli?

- Właśnie mruknęła Julia.

- Cóż, zobaczymy, czego zdołam się dowiedzieć.

Wieczorem zamówili kolację na wynos z Linie Annie's - pieczonego kurczaka, żeberka i surówkę z kapusty. Julia żartowała, że znają już menu wszystkich restauracji w mieście. Często wycierała nos i cały czas miała pod ręką pudełko chusteczek higienicznych. Cam patrzył na nią zatroskanym wzrokiem.

Thomas, który do późna pracował w szpitalu, przyszedł o ósmej i przy kolacji wysłuchał wiadomości.

- Leann prawdopodobnie pokaże się w sądzie - poinformowała go Ellen. - Ostatnio czuje się lepiej i jest zdecydowana zeznawać.

- Tak bywa w przypadku nowotworów, raz jest lepiej, raz gorzej. Niestety okresy remisji nie trwają długo. - Thomas pokręcił głową. - Biedna kobieta, zupełnie straciła rozum. Ale nikt jej nie uwierzy, kiedy wyjdzie na jaw, że została zmuszona do rezygnacji. Do diabła, została zwolniona. Zorientują się, że kłamię.

- Oczywiście, że kłamię - wtrąciła się Maggie. - Chce się zemścić.

- Miejmy nadzieję, że przysięgli szybko ją przejrzą - powiedziała Ellen, zdumiona łatwością, z jaką Thomas przechodził nad wszystkim do porządku dziennego. Jakby czekający go proces był tylko niewiele znaczącą niedogodnością. A matka jeszcze utwierdzała go w tej brawurze.

- Proces rozpocznie się dwudziestego szóstego października? - spytał Thomas. - Muszę znowu pojechać do Sun Valley. Zastanawiałem się, czy...

- Thomasie - przerwała mu Julia - wiesz przecież, że musisz być w sądzie. Nawet nie myśl o Sun Valley. Chyba rozumiesz...

Ellen spojrzała na niego ostro.

- Rozumiesz, prawda?

- Oczywiście, chciałem tylko zaznaczyć, że mam też inne zobowiązania - mruknął.

Król wyparcia, pomyślała Ellen. Do niektórych oskarżonych nigdy nie dociera powaga ich sytuacji.

Po kolacji Livie pomogła Julii umyć naczynia. Cam również się włączył jeśli to jeszcze trochę potrwa, pomyślała Ellen, Cam zmieni się w gospozię. Maggie wieczorami zazwyczaj oglądała telewizję, a Thomas wcześniej znikał na górę, skąd odbywał rozmowy telefoniczne albo kładł się do łóżka, bo rano zwykle czekały go operacje.

Następnego ranka Ellen wstała wcześniej, żeby porozmawiać z Julią, zanim pozostali się obudzą.

- Musimy pogadać - powiedziała.

Julia kaszlnęła, zakrywając usta dłonią.

- Dobrze.

- Może wrócisz do łóżka?

- Nie mogę. Muszę jeszcze zrobić...

- Zrobisz to innym razem.

- Naprawdę, Ellen, czuję się całkiem znośnie - powiedziała Julia. - O czym chcesz ze mną porozmawiać?

- O sprawie. O kilku rzeczach.

- W porządku.

- Słuchaj, jutro jadę do Denver na kilka dni. Pojedź ze mną. Wyglądasz okropnie i masz okropną chrypę. Odpoczniesz u mnie. Nie będziesz musiała nic robić.

- Och, Ellen, muszę...

- Bzdura. Jesteś wykończona. Chora. Jedź ze mną do Denver.

- Może...

- Tutaj rozsiewasz tylko zarazki. W końcu wszystkich pozarażasz.

- Dobrze. - Julia się roześmiała. Wiedziała, że za bardzo się wszystkim przejmuje. - Pomyślę o tym. Ale pamiętaj, że jeśli pojedę, ty możesz się ode mnie zarazić.

- Ja nigdy nie choruję - prychnęła Ellen.

Kiedy wrócił Cam, Julia wychodziła akurat na pocztę. Spotkali się przy drzwiach. Ellen słyszała ich głosy... ściszone, intymne. Nie rozróżniała słów, ale bardzo dobrze знаła ten ton.

Po kilku minutach Cam wszedł do domu. Był zły.

- Nie powinna wychodzić - powiedział.

- Mówiła, że czuje się dobrze.

- Akurat.

- Cam, na litość boską, to duża dziewczynka.

Cam otarł czoło wierzchem dłoni.

- Tak, wiem. Chryste, Ellen.

Thomas zszedł na dół, po czym wyszedł z domu. Do nikogo się nie odezwał. Co za facet.

Następnego dnia było ciepło i słonecznie. Prawdziwa złota górską jesień. Po lunchu Julia wrzuciła torbę podróżną na tylne siedzenie samochodu Ellen, a sama usiadła z przodu. Tym razem Ellen wybrała krótszą drogę przez Independence Pass. Drzewa lśniły w słońcu wszystkimi barwami, od jasnego złota, przez rdzawą czerwień i brąz, po ciemną, głęboką zieleń późnego lata. Od błękitnego nieba wyraźnie odcinała się linia gór.

Trzydzieści kilometrów od Aspen, na szczycie przełęczy, leżało trochę śniegu, ale droga była sucha, jechały więc dość szybko.

- Dlaczego tak się uparłaś, żebym z tobą pojechała? - spytała Julia.

- Musisz odpocząć. Popatrz na swój nos, jest czerwony jak piwonia.

- Tylko o to chodzi?

- Nie tylko. Mam już dość patrzenia, jak harujesz na nas wszystkich. Chcę, żebyś na procesie była w doskonałej formie. Będziesz mi potrzebna.

Ellen weszła w ostry zakręt. Góry nagle znalazły się po drugiej stronie samochodu. Julia zacisnęła palce na drzwiach.

- Za szybko? - spytała Ellen z uśmiechem.

- Nie, nawet mi się to podoba. Ale mam zatkanie uszy.

- To przez to przeziębienie.

- Naprawdę czuję się już lepiej.

Minęły osadę górską Twin Lakes. Za miasteczkiem stał policyjny samochód, w którym zawsze siedział za kierownicą dmuchany policjant. Wszyscy miejscowi znali go na pamięć, ale turyści nieodmiennie wpadali w popłoch na jego widok i wciskali hamulce.

- Cholera, zawsze się na to nabieram - mruknęła Ellen.

- I o to chodzi. Masz tu zwolnić.

- Wiem. - Ellen znowu przyspieszyła. - Wiesz co, Julio? Czasem wydaje mi się, że mam obsesję na punkcie pracy. I sądzę, że... - zawahała się. - Sądzę, że mężczyźni to wyczuwają, wiedzą, że w moim życiu zawsze będą na drugim miejscu, i dlatego...

- Masz na myśli Masona.

- Może. Zaczynam dostrzegać w tym pewien wzór. Mam czterdzieści cztery lata, a moim życiem jest praca. Owszem, jestem dobra w tym, co robię, ale czy to wystarczy?

Julia milczała chwilę. Ellen znowu skręciła i wjechała na drogę prowadzącą do Leadville.

- Może są ludzie - powiedziała w końcu Julia - którzy nie nadają się do małżeństwa. Może ty... może tobie nie jest potrzebny stały związek... - urwała. - Mnie chyba jest.

- Małżeństwo dało ci szczęście? - spytała Ellen.

Julia odwróciła głowę i spojrzała w okno.

- Tak mi się wydawało.

- Teraz nie jesteś już tego pewna?

- Nie wiem. Ostatnie miesiące były okropne. Sama widziałas. Thomas tego nie okazuje, ale to wszystko bardzo dużo go kosztuje. A ja... ja już nie wiem, jak mam przetrwać każdy kolejny dzień. Staram się, ale... Chyba muszę poczekać, aż będzie po wszystkim, i zastanowić się nad sobą.

Ellen w milczeniu przejechała przez Leadville i odezwała się dopiero za miastem. Było to trudne pytanie, ale musiała je zadać.

- Co się dzieje między tobą a Camem?

Julia zeszytywniała. Tak długo patrzyłaś okno, że Ellen zaczęła przypuszczać, że nigdy nie odpowie. W końcu westchnęła.

- Czy to nie jest oczywiste?

- Dla mnie jest.

- Do niczego nie doszło. Przysięgam. O Boże, mówię jak nastolatka. Cóż, do niczego nie doszło i nie dojdzie.

- Lubisz go.

- Tak.

- On też cię lubi.
Julia spuściła wzrok.
- Tak.
- Mówiłam ci, że to przystojniak, jak tylko go zobaczyłam.
- Nie chodzi o to, jak wygląda, Ellen.
- Ale chyba ci to nie przeszkadza?
- On... On jest taki... sama nie wiem. Taki zraniony. Silny. Opiekuńczy. Przyzwoity... Boże, zachowuję się jak kretyńka.
- Nie, jak zakochana kobieta.
- Nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić sprawie, wiesz o tym, Ellen. Wiem, że gdyby pojawiły się jakieś plotki o mnie i Camie, media natychmiast zaczęłyby porównywać mnie z Samanthą.
- Biedna Samantha.
- Zawsze sądziłam, że była zepsuta i samolubna, ale teraz... Chyba ją rozumiem. Thomas bywa taki...
- Nic nie mów. Widziałam go w akcji.
- Wydawało mi się, że go kocham. Kochałam go. Albo kochałam człowieka, którym sądziłam, że jest. Ale on jest inny. Albo to on się zmienił, albo ja.
- Kto wie? Związek dwojga ludzi to najtrudniejsza rzecz na świecie. - Minęły Fremont Pass za Leadville i zjechały na autostradę międzystanową numer 70, która prowadziła do Eisenhower Tunnel i dalej aż do Denver. - A co będzie, kiedy jeśli Thomas zostanie niewinny? Co wtedy, Julio? - spytała Ellen po długim milczeniu.
- Nie wiem. Mój Boże, nie mam pojęcia. - Julia wzięła głęboki oddech. - Zależy mi na Camie. Naprawdę. Ale nawet gdybym ja była wolna... cóż, on ma problem z zaangażowaniem. Ile on ma lat? Tyle co ty? A nigdy nie miał żony. Kobiet, oczywiście, mnóstwo, ale ja nie chcę być tylko kolejnym romanssem w jego życiu.
- Opowiedział ci o tych innych kobietach?
- Nie, dowiedziałam się, bo... cóż, on nie tylko pracuje dla Ferrisa. W końcu domyśliłam się, że jest także bohaterem jego książek. Cam to Luke Diamond.
- Och, daj spokój.
- Naprawdę. Przyznał, że to prawda. Pomyśl, jak bardzo on przypomina Diamonda. Tyle tylko, że Cam jest byłym policjantem, ale to szczegół. Poza tym wszystko się zgadza: jego sposób mówienia, to, jak się zachowuje, jak wygląda.
Ellen spojrzała na nią zdumiona.
- Chyba żartujesz.
- Nie, to prawda. Tylko nie wygadaj się, że ci o tym powiedziałam.
- Nigdy. Ale numer. Luke Diamond?
- Tak, Cam nawet też miał trudną sytuację rodzinną. Ojczym bił jego matkę. Właśnie dlatego...
Ale Ellen wyłączyła się na dźwięk słowa „bił”. Bez względu na to, co mówiła i ile razy obwinała o to siebie, nigdy nie zapomni dłoni Masona zaciskających się na jej szyi.
- To naprawdę niesamowita historia, ale mamy teraz ważniejsze sprawy - powiedziała. - Na przykład, co zjemy dzisiaj wieczorem?
I temat został zamknięty.

Julia leżała w łóżku w pokoju gościnnym Ellen i myślała o Camie. On też był w Denver, wyjechał tego samego dnia, tylko wcześniej. Ciągle nie wiedziała, gdzie Cam mieszka. Jakoś nigdy nie miała okazji, żeby go o to zapytać. Luke Diamond z książek Victora mieszkał nad księgarnią porno w East Colfax. Czy Cam też tam mieszka?

Był w Denver, może gdzieś blisko niej. Mogłaby do niego zadzwonić, znała numer jego komórki na pamięć. Chociaż nigdy do niego nie dzwoniła.

Tu nie było Thomasa, Livie, Maggie ani żadnych znajomych. Wielkie miasto, ona i Cam zagubieni w nim jak dwie krople w morzu. Kto wie co mogłoby się wydarzyć?

Ale nie mogła tego zrobić.

Może był teraz z jakąś dziewczyną, młodą, piękną, zakochaną w nim bez pamięci. Kiedyś wspomniał, że od kilku lat spotyka się kimś. Może jest teraz z tą kobietą.

Cóż, ta kobieta na pewno nie ma czerwonego nosa i kaszlu. Na pewno nie jest chora.

Czy Cam ma w Denver przyjaciół, znajomych, ludzi, z którymi spędza wolny czas? Kumpli z policji? Cam, jakiego znała, raczej nie miał naprawdę bliskich przyjaciół. Tak jak Luke Diamond był samotnikiem. Poza tym, że w każdej książce spotykał kobietę i przez trzysta kolejnych stron czytelnik był pewny, że to kobieta jego życia - co jednak zrujnowałoby kolejne powieści.

Zawsze więc pojawiała się coś, co niszczyło świetnie zapowiadający się związek. W życiu Cama pewnie było podobnie.

Zastanawiała się, jak on się kocha. Powoli, zmysłowo? Tak, że kobiety topnieją pod jego dotykiem? Tak, na pewno. Na pewno jest doskonałym kochankiem, znajduje spełnienie w kontakcie fizycznym, bo nie umie go znaleźć w bliskości emocjonalnej.

Nie potrafiła przestać o nim myśleć. W Aspen, w Denver. To, gdzie była, nie miało znaczenia. Nie miało znaczenia nawet to, czy jeszcze kiedyś go zobaczy. Pragnęła go. Chciała z nim być, rozmawiać z nim, dotykać go, słyszeć jego głos, patrzeć, jak chodzi, gestykuluje, uśmiecha się.

Czy on czuje to samo? Czy brakuje mu jej obecności? Czy domyśla się, że się w nim zakochała?

Małżeństwo to święty, nierozzerwalny związek, przekonywała Julia samą siebie po powrocie do Aspen. Przysięga miłości, kontrakt społeczny. I tak dalej. Wymaga cierpliwości, lojalności, kompromisu, zdolności wybaczenia. Miłości. Płodzenia potomstwa.

Cóż, Thomas nie chciał mieć więcej dzieci. Była w końcu Livie. Julia właściwie ją wychowała.

Wróciła do pracy. Nos ciągle miała lekko spuchnięty, ale czuła się dobrze. Blackie i Livie ucieszyli się z jej powrotu. Thomas jakby mniej. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Uznała, że musi coś zrobić, żeby uratować swoje małżeństwo i swoją duszę. Nie mówiąc już o zdrowiu psychicznym. Postanowiła więc uwieść własnego męża.

Kolacja we dwoje - Livie wychodziła wieczorem na kurs komputerowy, Maggie spędzała czas u siebie. Wino, seksowna koszulka nocna.

- Możesz dzisiaj zjeść kolację sama? - spytała Julia Ellen po południu.

Ellen spojrzała na nią znad okularów.

- Jasne, nie ma sprawy. Jakaś szczególna okazja?

- Zobaczymy. Powiedzmy, że chcę spróbować.

- Zaraz się stąd zabieram.

- Dzięki.

Zaczęła szykować kolację, krewetki w curry, które Thomas bardzo lubił. Dobre wino, jarzyny. Przygotowała sałatkę i włożyła ją do lodówki, przykrytą wilgotną ściereczką, żeby nie wyschła.

Potem wzięła kąpiel. Od roku się nie kąpała. Kąpiel z mnóstwem piany. Umyła włosy, ogoliła nogi i pachy.

Potem wysuszyła włosy, skropiła perfumami nadgarstki i zagłębienie między piersiami. Włożyła pończochy zamiast workowatego dresu i bluzkę z głębokim dekoltem w kolorze brzoskwini. Bez stanika.

Zeszła na dół, ugotowała ryż i włączyła płytę z koncertami Mozarta. Spokojną, kojącą, melodyjną. Maggie weszła do kuchni, spojrzała na Julię, mruknęła pod nosem „No no” i na szczęście zniknęła.

Thomas wrócił do domu po ósmej.

- Jestem wykończony - rzucił od razu. - Miałem ciężki dzień.

Wydawał się nieobecny, jak zwykle.

- Kolację zjemy sami - powiedziała.

- Świetnie. Jestem głodny jak wilk.

- Zaraz podaję. Napijesz się wina?

- O Boże, co się stało? Rozbiłaś samochód? - spytał ze śmiechem.

- Thomas.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Wiesz o tym.

Zjedli kolację przy kuchennym stole. Julia starała się być miła i zajmująca. Trudno było go czymś zainteresować, robiła jednak, co mogła. Zawsze lubił anegdoty z prokuratury.

- Pamiętasz tę sprawę, nie z mojego sądu, tylko z okręgowego... Były mąż usiłował zabić kochankę?

- Jasne, pisali o tym w gazetach.

- Słyszałam, że na wstępnym przesłuchaniu - kochanek występował jako główny świadek. Obrona chyba go zdenerwowała, facet wyszedł więc z sądu i zdemolował dom kochanki. Teraz w jednej sprawie jest świadkiem, a w drugiej oskarżonym.

- Co za półgłówek.

- Niezły trójką, były mąż próbował zabić kochankę. Wszyscy troje mieszkali w jednym domu.

- Ciekawe - powiedział Thomas i dopił wino.

Po kolacji Julia zostawiła naczynia na stole. Postanowiła, że posprząta rano. Thomas włączył telewizor w salonie i nastawił wiadomości. Julia usiadła obok niego i oparła się o jego ramię. Siedziała tak minutę, potem następną, ale Thomas ani drgnął. Julia z każdą chwilą stawała się bardziej spięta. Wiedziała, że za bardzo się stara, ale nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

W końcu się odezwał.

- Wiem, Julio... wiem, że czasami byłem... niezbyt miły. Przepraszam. Ale pracuję naprawdę dużo, i do tego ten proces... Trudno żyć ze świadomością, że zostało się oskarżonym o zbrodnię, której się nie popełniło. I ci wszyscy ludzie... Wiem, że bardzo się staracie, ale...

- Rozumiem - powiedziała Julia.

- Już niedługo to się skończy. I wszystko wróci do normy.

Do normy? - pomyślała. A co to właściwie znaczy?

Potem poszli razem na górę. Wcześniej Julia umyła zęby i włożyła czarną atlasową koszulkę nocną na cienkich ramiączkach, która zawsze bardzo się podobała Thomasowi.

Thomas włączył telewizor w sypialni i położył się na łóżku, podłożywszy sobie poduszki pod głowę. Oglądał swój ulubiony program. O pracy policji.

Julia położyła się obok niego, drżąc z zimna w cienkiej koszulce, i podciągnęła kołdrę pod brodę. Przez chwilę

oglądała program o dwóch partnerach, z których jeden, ten starszy i bardziej cyniczny, pracował w policji od lat, a drugi był młodym idealistą. Leżała w swoim małżeńskim łóżku obok męża i z całej siły starała się nie myśleć o Camie.

W końcu odwróciła się do Thomasa, gotowa go pocałować, dotknąć go tak, żeby na to zareagował, poświęcić wszystko, co trzeba, dla ratowania małżeństwa. Wzięła głęboki oddech, przysunęła się do męża, położyła dłoń na jego piersi i - na poły z rozczarowaniem, na poły z ulgą - zorientowała się, że on już zasnął.

Następnego ranka wstała wcześniej po niespokojnej nocy pełnej majaków. Thomas był już na nogach, golił się w łazience. Postanowiła, że porozmawia z nim od razu, że powie mu, jak bardzo go potrzebuje, jak bardzo opuszczona i zaniedbana się czuje. Postanowiła nawet, że zwerbalizuje swoje straszne wątpliwości. Tak, muszą być wobec siebie szczerzy, a Thomas musi wiedzieć, jak ona się czuje. Musi dać jej wsparcie, dodać jej otuchy.

Wstała, podeszła do szafy, narzuciła stary ciepły szlafrok na zwiewną koszulkę. Już otwierała usta, żeby odezwać się do Thomasa, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Julio, wstałaś już? - spytała ściszym głosem Ellen.

Dlaczego, u licha, Ellen wstała o tak nieludzkiej porze? Julia otworzyła drzwi.

- Przepraszam, obudziłam cię?

- Nie, już wstaliśmy.

- Posłuchaj, właśnie otrzymałam wiadomość... Leann Cornish została odwieziona do szpitala, po wczorajszym spotkaniu z sędzią Scottem poczuła się gorzej i... Julio, ona zmarła we śnie ubiegłej nocy.

- O Boże - jęknęła Julia.

- O co chodzi? - zapytał Thomas z łazienki. Podeszedł do drzwi z częściowo ogoloną twarzą. - Ellen?

- Leann Cornish zmarła w nocy - powiedziała Julia.

Thomas chwilę stał w milczeniu, zaskoczony, potem pokręcił głową.

- Jezu, Leann... Nie chciałem tego. Wiem, co zrobiła, wiem, że chciała się na mnie zemścić, ale... była dobrą kobietą. O Jezu.

Rozdział 18

Przysięgli usiedli. Siedmiu mężczyzn i pięć kobiet. Podczas ich wybierania Ellen zdołała parę razy postawić na swoim, podobnie jak Bret. Jediną osobą, co do której Ellen miała pewne wątpliwości, był mężczyzna w średnim wieku, miejscowy makler. Nie podobało mu się, że będzie nieobecny w pracy. Ani sędzia, ani prokurator nie zwrócili najmniejszej uwagi na jego protesty. Ellen wiedziała jednak, że czasem niechętny, wkurzony przysięgły może przysporzyć wielu problemów obronie.

Ellen siedziała obok Thomasa. Czowała obecność Julii, która usiadła tuż za nią, w pierwszym rzędzie, razem z Camem. Maggie siedziała między nimi, wykręcając palce ze zdenerwowania. W drugim rzędzie siedzieli Dennis i Livie, która w końcu wywalczyła pozwolenie na obecność na rozprawie. Sędzia nie zezwolił na obecność kamer i aparatów fotograficznych, ale tak jak na przesłuchaniu wstępnym, w sali było mnóstwo dziennikarzy i rysowników.

Bret McSwain rozpoczął wstępne przemówienie. Cóż, równie dobrze mogła je napisać Ellen.

Żadnych niespodzianek, wszystko jasno wyłożone, nic, na co Ellen nie byłaby przygotowana.

- Zamierzam wykazać - mówił McSwain - że Thomas Innes miał motyw i sposobność, by zamordować swoją żonę Samanthę. Udowodnię, że był ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Przedstawię zeznanie świadka, który wiedział, gdzie przebywał doktor Innes w czasie, kiedy popełniono morderstwo. Niestety, kobieta ta zmarła kilka tygodni temu, ale mam jej zeznanie nagrane na wideo. Jest także świadek, który potwierdzi jej zeznania. Przedstawię również świadków, którzy widzieli, jak Thomas Innes publicznie kłócił się z żoną. I świadków, których zeznania pozwolą nam ukazać osobowość Thomasa Innesa. - Prokurator podeszedł do przysięgłych i pochylił się lekko w ich stronę. - Powołam także człowieka, który kochał Samanthę Innes i który powie o jej relacjach z mężem i o stanie jej umysłu ostatniego dnia jej życia. Tak więc proszę państwa o uwagę i oczekuję rzetelnego osądu tej sprawy, opartego na waszym wrodzonym poczuciu dobra i zła. Dowiodę ponad wszelką wątpliwość, że Thomas Innes jest winny zamordowania swojej żony Samanthy. Dwanaście lat temu udało mu się uniknąć kary. Teraz proszę was o sprawiedliwość, na którą czeka Samantha Innes.

Bla, bla, bla, pomyślała Ellen, wstając zza stołu. Miała na sobie grafitowe spodnie i buty na bardzo wysokich obcasach. Założyła okulary, choć właściwie ich nie potrzebowała. Była doskonale przygotowana, pełna energii i powagi. Mówiła spokojnym, wyważonym tonem, w myśl starej zasady: jeśli chcesz, żeby ludzie cię słuchali, mów cicho.

- Panie i panowie przysięgli, wysłuchaliście właśnie prokuratora okręgowego. Teraz wysłuchajcie mnie. Bronię doktora Innesa nie tylko dlatego, że każdy obywatel tego kraju ma prawo do obrony, a nawet nie tylko dlatego, że każdy oskarżony jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Bronię doktora Innesa przede wszystkim dlatego, że nie popełnił zarzucanego mu czynu. Nie zamordował swojej żony Samanthy.

Nie będę się teraz odnosić do wszystkiego, o czym mówił w swoim wstępnym przemówieniu pan prokurator, na to przyjdzie czas później, ale zapewniam, że mamy logiczne i proste argumenty przeciw zeznaniom wszystkich świadków, których powoła prokuratura, i przeciw wszelkim insynuacjom. Więc ja również proszę, abyście słuchali z uwagą i odwołali się do swojego zdrowego rozsądku, a wtedy z całą pewnością uznacie mojego klienta za niewinnego.

Nie chcę się rozwodzić nad korzyściami, jakie lokalna społeczność odnosi z faktu, iż istnieje tu klinika doktora Innesa. Doktor Innes jest znanym i szanowanym członkiem tej społeczności, wiecie o tym, bo sami jesteście mieszkańcami tych

okolic. Prawdopodobnie znacie osobiście doktora Innesa albo jego żonę lub córkę. Kiedy ten proces dobiegnie końca, werdykt może być tylko jeden: niewinny. A doktorowi Innesowi będą się należały przeprosiny. Dziękuję.

No, pomyślała, krótko i rzeczowo. I co ty na to, McSwain? Odwróciła się, by wrócić na swoje miejsce, uśmiechnęła się lekko do Julii i nagle stanęła jak wryta. Boże, był tam Mason, siedział tuż za Camem. Mason tutaj?

Zupełnie wytrąciło ją to z równowagi. Cholera, takie niespodzianki nie były jej do niczego potrzebne. Z drugiej strony, zrobiło jej się ciepło koło serca. Mason jeszcze nie przyszedł, żeby zobaczyć ją w pracy. Ani razu. Spojrzała mu w oczy i ledwie dostrzegalnie skinęła głową. Gdyby się uśmiechnęła, ktoś mógłby to zauważyć. A wtedy jej życie prywatne byłoby wałkowane w brukowcach całego kraju.

Pierwszym świadkiem był Matt Holman. Miał na sobie porządny garnitur. Znając sytuację Holmana, Cam przypuszczał, że to dobrzy obywatele hrabstwa Pitkin sfinansowali jego zakup. Holman wyglądał na więcej niż swoje czterdzieści lat, ale Ellen nie miała wątpliwości, że kiedyś był bardzo przystojny. Musiał wydawać się atrakcyjny znużonej, zaniedbywanej przez męża kobiecie. Och, Samantha, co ty narobiłaś?

McSwain zapytał Holmana o czas i okoliczności, w jakich poznał Samanthę Innes, oraz o charakter tej znajomości.

- A teraz, panie Holman, proszę nam opowiedzieć o dniu ósmym maja, dniu, w którym Samantha Innes została zamordowana.

Holman patrzył na przysięgłych - zapewne, pomyślała Ellen, zgodnie z sugestią McSwaina.

- Padał śnieg, pamiętam, że był to jeden z tych wiosennych dni, kiedy na przemian padał śnieg i świeciło słońce. Samantha zadzwoniła do mnie i zaprosiła do siebie. Chciała porozmawiać. Zapytałem, gdzie jest jej córka. Powiedziała, że matka jej koleżanki odbierze małą ze szkoły. Zapytałem, gdzie jest jej mąż. Cały dzień miał być w szpitalu. Więc poszedłem do niej.

Ellen spojrzała spod oka na Livie. Nie powinna tu być. Nie powinna oglądać ciała zamordowanej matki. A zdjęcia z autopsji zostaną przedstawione jako materiał dowodowy. Cóż, teraz było już za późno. Dobrze, że jest z nią Dennis, który prawdopodobnie trzyma ją za rękę. A tuż za nimi siedzi Mason...

- Czy często odwiedzał pan Samanthę w domu? - zapytał prokurator.

Holman pokręcił głową.

- Bardzo rzadko. Uważała, że to byłoby nierozsądne. Ja również.

- Gdzie się zazwyczaj spotykaliście?

- U mnie.

- To znaczy - McSwain spojrzał na kartkę leżącą przed nim na stole - na First Street 104.

- Tak, w tej norze.

Wśród publiczności rozległ się pełen uznania szmer. Cholera, pomyślała Ellen, McSwain zadał to pytanie, by wzbudzić współczucie dla świadka. Punkt dla prokuratora.

- Proszę nam opowiedzieć, co się stało, kiedy przyszedł pan tego ranka do domu państwa Innes.

- Przyszedłem tam koło dziesiątej. Wcześniej Samantha pokłóciła się z mężem. Powiedziała mu, że chce od niego odejść.

- Wtedy powiedziała mu o tym po raz pierwszy?

Ellen wstała.

- Sprzeciw, wysoki sędzie.

- Podtrzymuję - powiedział sędzia Scott.

- W porządku, sformułuję pytanie inaczej. Czy wtedy po raz pierwszy usłyszał pan, że powiedziała mężowi, iż ma zamiar od niego odejść?

- Tak.

- Co się wydarzyło później?

- Próbowałem ją uspokoić. Żałowałem, że nie mogę jej zaproponować, żeby wprowadziła się do mnie razem z Olivią.

- A Olivia to...?

- Jej córka. Ale nie było takiej możliwości. Mieszkałem w jednopokojowym mieszkaniu, pracowałem jako barman i instruktor jazdy na nartach. Nie miałem pieniędzy, nie byłbym w stanie jej utrzymać. A ona była przyzwyczajona do mieszkania w wielkim domu. Nie musiała pracować.

- Proszę mówić dalej. Co się wydarzyło później?

- Cóż, powiedziałem jej, co powinna zrobić. Powiedziałem, że będę ją wspierał, jak tylko mogę. Wiedziała, że nie mam pieniędzy ani żadnych perspektyw. Ale nie dbała o to. - Holman pochylił się do przodu, patrząc cały czas na przysięgłych. - Kochaliśmy się. Cóż, później poszliśmy do łóżka, a potem poszedłem. Zostawiłem ją w łóżku. Nigdy więcej nie widziałem jej żywej.

- O której to było, panie Holman?

- To znaczy, o której wyszedłem?

- Tak.

- Koło pierwszej. Później musiałem iść do pracy.

- Co pan zrobił po wyjściu z domu Innesów?

- Chwilę jeździłem po mieście i rozmyślałem. Byłem zdenerwowany. Wściekły. Potem pojechałem do domu, wziąłem prysznic i poszedłem do pracy.

- Dziękuję, panie Holman.
- Czy ma pani pytania do świadka, pani Marshall?
- Tak, wysoki sędzie.

Ellen wstała i wolno podeszła do Holmana. Stała przez chwilę, jakby zbierając myśli, potem zaczęła zadawać mu pytania, krok po kroku poddając analizie opowiedzianą przez niego historię. Pamiętała każde słowo, każdy szczegół. Holman zaczął się niecierpliwieć, w końcu ogarnęła go irytacja. Wiercił się na krześle, marszczył brwi, zaciskał palce. Kilka razy powiedział: „Już o tym mówiłem”.

Ellen znakomicie rozegrała to w czasie. Skończyła, zanim przysięgli zaczęli się nudzić, ale udało jej się zostawić ich z wrażeniem, że Holman jest spięty i rozdrażniony. Wreszcie przeszła do rzeczy.

- Panie Holman, zastanawiałam się, i jestem przekonana, że wielu innych ludzi również się nad tym zastanawiało, dlaczego Samantha Innes, kobieta z małym dzieckiem, myślała o tym, żeby odejść od męża, doskonale zapowiadającego się chirurga, dla barmana?

Holman drgnął, urażony. Ellen właśnie na to liczyła.

- Wysoki sędzie. - McSwain podniósł się z krzesła. - Zgłaszam sprzeciw.
- Pozwolę pani kontynuować, pani Marshall, ale proszę powstrzymać się od takich uwag.
- Panie Holman, czy może nam pan powiedzieć, dlaczego Samantha Innes miałaby zrezygnować dla pana ze swojej pozycji społecznej i finansowego bezpieczeństwa?

Holman zacisnął wargi.

- Ile razy mam to powtarzać? Kochaliśmy się.
- Czy planowaliście zawarcie związku małżeńskiego?
- Nie mieliśmy tak konkretnych planów.
- Czy miał pan zamiar wychowywać Olivie jak własne dziecko?
- Nie rozmawialiśmy o tym. Było na to za wcześnie. To była trudna sytuacja, Samantha martwiła się o dziecko i tak dalej.

- Ale jest pan pewny, że chciała odejść od męża?
- Tak.
- Dla pana czy po prostu odejść?
- Chciała od niego odejść. Nie wiem, czy nam by się udało. - Holman z trudem nad sobą panował. Ellen założyła mu za skórę.

- Czy wie pan coś o tym, by Samantha poinformowała kogokolwiek innego o zamiarze odejścia od męża?
- Nie.
- Czy rozmawiał pan z Samanthą o tym, jaka byłaby jej sytuacja finansowa, gdyby rozwiodła się z Thomasem Innesem? Holman milczał ułamek sekundy za długo.
- Właściwie nie.
- Nigdy nie rozmawialiście o alimentach?
- Nie rozumiem pytania.
- Innymi słowy, czy rozmawiał pan kiedykolwiek z Samanthą o tym, jak wysokie otrzymywałaby alimenty, gdyby rozwiodła się z mężem?
- Nie, nie rozmawialiśmy o tym.
- Nie kłóciliście się?
- Nie, powiedziałem już, że Samantha pokłóciła się z Thomasem, a nie ze mną.
- I nie wpadł pan we wściekłość, kiedy powiedziała panu, że nie odejdziesz od doktora Innesa?
- Cholera, nie! Ja...

- Wysoki sędzie. - McSwain znowu wstał. - Pani Marshall dręczy świadka. Pan Holman już odpowiedział na to pytanie...

Ellen podniosła dłonie.

- Cofam pytanie - powiedziała uprzejmie. Osiągnęła już to, co chciała. Spojrzała na Holmana. - Dziękuję, panie Holman, nie mam więcej pytań. - Ton jej głosu sugerował, że nie uwierzyła w ani jedno jego słowo, w związku z czym nie miała po co ciągnąć przesłuchania.

Sędzia Scott zarządził przerwę na lunch, po czym przypomniał przysięgłym, że nie wolno im rozmawiać o procesie między sobą i, oczywiście, z osobami postronnymi, zwłaszcza z dziennikarzami.

Ellen zjadła szybko lunch w postaci kanapek w towarzystwie Masona. Był uroczy, ona jednak była skupiona na procesie.

- Byłaś świetna - powiedział. - Naprawdę udało ci się wkurzyć tego faceta. - To ten, co siedział w pudle, tak?
- Tak, to ten. Uwierzyłeś mu? - zapytała.
- Wierzyłem mu, dopóki nie wzięłaś go w obroty. A sposób, w jaki zakończyłaś przesłuchanie... to było coś.
- To dobrze.
- Wydajesz się zdenerwowana - powiedział Mason.
- Jak zawsze podczas procesu. To normalne. Trema. Trzeba wyjść na scenę i pamiętać swoje kwestie. - Ellen się uśmiechnęła. - Zostaniesz jeszcze?

- Tak, przyjechałem na kilka dni. Cieszysz się?
 - O tak, bardzo. Ale muszę cię ostrzec, że naprawdę mam mnóstwo pracy. Uśmiech zniknął z twarzy Masona.
 - Nic nowego - mruknął.
- Cholera, pomyślała Ellen.

Camron Lazlo był na liście świadków prokuratury. Ellen zastanawiała się, czy Bret McSwain powoła go po lunchu, żeby powiedział o listach, w których Holman upierał się, że jest niewinny. Po tym, jak Cam zniszczył McSwaina podczas przesłuchania wstępnego, wątpiła, by teraz został wezwany. Oczywiście McSwain może liczyć na to, że ona tak pomyśli. W porządku. Na tym polega ta gra.

McSwain nie powołał Cama. Miał kilku świadków, którzy byli świadkami kłótni między Thomasem i Samantha. Wszyscy zeznawali dwanaście lat temu na procesie Holmana, a Cam rozmawiał z nimi kilka miesięcy wcześniej, Ellen była więc przygotowana do konfrontacji.

Dreczęło ją inne pytanie: kiedy McSwain zamierza pokazać nagranie wideo z zeznaniem Leann? Pewnie na końcu. Na jego miejscu zaczęłaby do samego końca, by rzucić tę bombę.

Po przerwie McSwain przedstawił dowody od A do M, czyli zdjęcia zrobione przez policję na miejscu zbrodni i fotografie z autopsji. Publiczność nie miała wglądu w zdjęcia, ale na sali dało się wyczuć napięcie. Thomas siedział nieruchomo, na czoło i skronie wystąpiły mu krople potu, których nawet nie otarł. Ellen przybrała poważną minę. Tuż za nią Maggie wierciła się niespokojnie. Kilka osób opuściło salę. Kiedy przysięgli skończyli oglądać zdjęcia, co zdawało się trwać całą wieczność, Ellen odwróciła się i zauważyła, że Maggie, Dennis i Livie także wyszli. Dzięki Bogu, pomyślała.

Wreszcie zdjęcia zostały odłożone na bok i McSwain wezwał na świadka kobietę w średnim wieku, niejaką Mary Lambreau. Zbyt wyzywający makijaż, pomyślała Ellen. To nie zrobi dobrego wrażenia na przysięgłych, przynajmniej na kobietach. Wstała, kładąc dłonie na stole.

- Zgłaszam sprzeciw, wysoki sądzie. Pogłoski.

Wiedziała, że ma małe szanse powodzenia, zwłaszcza że ta kobieta zeznawała też na procesie Holmana, ale chciała za wszelką cenę zdekoncentrować McSwaina.

- Wysoki sądzie - powiedział McSwain - chcę wykazać, że oskarżony miał motyw. Nie na podstawie pogłosek, lecz zeznania naocznego świadka.

- Sprzeciw oddalony, pani Marshall.

McSwain rzucił jej lodowate spojrzenie. Uśmiechnęła się do niego słodko. Odwrócił się, podszedł do świadka i zaczął zadawać pytania.

Kobieta twierdziła, że była na kolacji z przyjaciółką w Steak Pit. Siedziały obok atrakcyjnej młodej pary - przyjaciółka rozpoznała w mężczyźnie doktora Innesa. Innesowie mówili cicho, ale Mary Lambreau dość wyraźnie słyszała ich rozmowę. Klócili się o córkę, kobieta zarzucała też mężczyźnie, że nigdy nie ma go w domu. W końcu wstała i zostawiła go samego.

Przyszła kolej na Ellen.

- Czy może nam pani powiedzieć, pani Lambreau, kto był bardziej zdenerwowany, doktor Innes czy jego żona?
- Jego żona.
- Czy słyszała pani jakieś pogrózki? Czy Samantha Innes groziła mężowi, że od niego odejdzie? A może doktor Innes groził jej odejściem?
- Nie pamiętam dokładnie, co mówili. To była, cóż... po prostu małżeńska kłótnia. Nie przypominam sobie żadnych pogrózek.
- I jest pani pewna, że para, którą widziała pani dwanaście lat temu w restauracji, to byli doktor Innes i jego żona?
- Tak, oczywiście. Moja przyjaciółka...

McSwain wstał.

- Wysoki sądzie, świadek powiedziała już, że rozpoznała w oskarżonym mężczyznę, którego widziała tamtego wieczoru.

- Podtrzymuję sprzeciw.

Ellen miała w zanadrzu jeszcze jedną zatrutą strzałę.

- Czy czytała pani coś na temat tej sprawy, zanim przyszła pani dziś do sądu?
- Cóż, oczywiście.
- Czytała pani też o morderstwie Samantha Innes dwanaście lat temu, prawda?
- Tak.
- A jak to się stało, że dziś występuje pani jako świadek?
- Moja przyjaciółka, Sally, powiedziała mi, że bym zadzwoniła do prokuratury i przypomniała im, co widziałam tamtego wieczoru. I że wtedy zeznawałam.
- Więc zadzwoniła pani do prokuratora okręgowego Glenna Willisa dwanaście lat temu i zaoferowała swoje usługi. A wiosną tego roku zadzwoniła pani do prokuratora okręgowego Breta McSwaina i ponownie zaoferowała swoje usługi?
- Tak.

- Wykazuje pani prawdziwie obywatelską postawę, pani Lambreau. Większość ludzi nie przepada za zeznawaniem w sądzie. Ale pani najwyraźniej...

McSwain zerwał się na równe nogi.

- Wysoki sędzisz, zgłaszam zdecydowany sprzeciw...

- Podtrzymuję - rzekł sędzia i spojrzął surowo na Ellen.

Ellen nie miała nic przeciw temu. Osiągnęła cel: udało jej się podważyć wiarygodność świadka.

- Dziękuję, pani Lambreau. Nie mam więcej pytań.

Julia obserwowała proces jednocześnie ze strachem i nadzieją. Ufała Ellen, ale i tak była śmiertelnie przerażona. Wiedziała, że przysięgli potrafią zaskoczyć nawet najlepszego prawnika. Nie mogła się doczekać końca procesu, kiedy Thomas zostanie oczyszczony z zarzutów. Nie chciała nawet myśleć, że mógłby zostać uznany za winnego.

Tymczasem McSwain zdobył kilka punktów. Ale Ellen zawsze umiała wyrównać wynik, a jeszcze nie przeszła do ofensywy.

Dziwne, że Mason przyszedł. Julia miała nadzieję, że jego obecność nie zdekoncentruje Ellen. Nie, na pewno nie. Kiedy Ellen znajdowała się na sali sądowej, nic nie było w stanie jej zdekoncentrować.

Dało się zauważyć, że Cam i Mason nie są zachwyceni ponownym spotkaniem. Podczas przerwy na lunch nie zamienili ze sobą ani słowa. To nie był odpowiedni moment, by Ellen się dowiedziała, co zaszło między tymi dwoma mężczyznami.

Mason na pewno nic nie powie, Cam też będzie wolał trzymać język za zębami. Ale Ellen nie była przecież ślepa.

Tak czy inaczej, świetnie poradziła sobie z Holmanem, udało jej się też podważyć wiarygodność Mary Lambreau. Wszystko szło zgodnie ze starannie przemyślanym planem. Kryzys nastąpił w chwili, kiedy przysięgli zaczęli oglądać zdjęcia i Livie wybiegła z sali. Cóż, przynajmniej mają to już za sobą. Biedna Livie, okropne wspomnienia z dzieciństwa wróciły, i to w taki sposób. Julia była zadowolona, że są z nią Maggie i Dennis.

Zeznawał też drugi świadek kłótni Thomasa i Samantha - kobieta, która była wówczas kelnerką w tej restauracji. Teraz miała własny sklep z rowerami.

Podawała swoje imię, nazwisko i adres - nazywała się Sandy Sampson i mieszkała przy Laurel Drive 198.

Julia ją знаła, była kilka razy w jej sklepie - tam właśnie został kupiony pierwszy rower Livie.

Uważnie słuchała. Bret pytał Sandy, co widziała, obsługując Innesów tamtego wieczoru dwanaście lat temu. Julia słuchała, ale cały czas czuła obecność Cama tuż obok; od czasu do czasu nogawka jego spodni dotykała jej spódnicy. Miała ochotę spojrzeć na niego, dotknąć jego dłoni. Na wspomnienie jego pocałunków, jego zapachu, jego ciepła czuła bolesny ucisk w gardle.

Jak w ogóle może myśleć o Camie w chwili, kiedy Thomas siedzi na ławie oskarżonych? Został oskarżony o morderstwo, na litość boską. Jak to możliwe, że potrafiła o tym choć na sekundę zapomnieć?

Spojrzała na Thomasa. Miał na sobie piękny garnitur, ciemny, w odcieniu oliwkowym, uszyty z materiału w najwyższym gatunku i świetnie skrojony. Beżowa koszula, jedwabny krawat. Sprawiał wrażenie człowieka dobrze sytuowanego i pewnego siebie. Nie wyglądał na mordercę.

Z miejsca, gdzie siedziała, widziała tylko jego profil, ale przyglądała mu się przez chwilę. Patrzyła na jego szerokie ramiona i wypiełgnowane dłonie - narzędzia jego pracy, i zastanawiała się, jak on się czuje. Boi się? Jest zdenerwowany? Julii przywodził na myśl ucznia, który słucha nudnego wykładu.

Bret spytał Sandy, co usłyszała tamtego wieczoru w restauracji.

- Przyniosłam rachunek - powiedziała - ale oni nawet mnie nie zauważyli. Na ogół ludzie podnoszą głowy, uśmiechają się albo kładą rękę na rachunku, żeby dać innym do zrozumienia, że chcą zapłacić. Ale tych dwoje właśnie się kłóciło. Nie mówili głośno, a ja nie chciałam podsłuchiwać, lecz mimo to usłyszałam trochę.

- Co konkretnie, pani Sampson?

- Ona mówiła coś w rodzaju: „Nie wytrzymam tego dłużej. Musisz się zmienić”. A on był bardzo zły. Powiedział: „A za co, do cholery, będziemy żyć?”

- Czy wtedy wiedziała pani, kim są ci ludzie?

- Oczywiście. Doktor Innes operował kolano mojemu przyjacielowi.

- Świadek do dyspozycji obrony - powiedział McSwain.

- W porządku. Sandy... Mogę mówić pani po imieniu?

- Jasne, Ellen.

No tak, pomyślała Julia. Z tą nie pójdzie Ellen tak łatwo.

- Jesteś pewna, że parą, którą widziałaś, byli państwo Innes?

- Tak. Wiedziałam, kim on jest. Byłam z moim przyjacielem na wizycie po operacji i tam spotkałam doktora Innesa.

- I nadal pamiętasz, co doktor i jego żona mówili dwanaście lat temu?

- Tak. To było dość niezwykle.

- Czy jeszcze kiedykolwiek byłaś świadkiem publicznej kłótni?

- To znaczy, kiedy byłam kelnerką?

- Nie, w ogóle.

- Może.

- Czy tobie zdarzyło się z kimś pokłócić w miejscu publicznym?
- Nie, nigdy.
- To masz szczęście, bo pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć procent populacji przynajmniej raz było w takiej sytuacji.
- Wysoki sędzie, pani Marshall odchodzi od tematu. Zgłaszam sprzeciw.
- To prawda, pani Marshall. Koniec komentarzy.
- Przepraszam, wysoki sędzie. - Ellen wyglądała na skruszoną, ale znowu osiągnęła to, co zamierzała. Julia zauważyła pewne poruszenie wśród przysięgłych.

Sędzia znowu wygłosił ostrzeżenie pod adresem przysięgłych, podziękował im, stuknął młotkiem w stół i zarządził przerwę w rozprawie. Potem nastąpiło zwykłe zamieszanie związane ze zbieraniem papierów, Ellen złożyła jakiś wniosek, prokurator zapytał, o której zostanie wznowione posiedzenie następnego dnia. Pierwszy dzień procesu Thomasa Innesa dobiegł końca.

A Bret McSwain nie pokazał kasety z zeznaniem Leann Cornish.

Wieczór rozpoczął się od burzy mózgów. Cam opowiedział o swoich wrażeniach, potem zrobiła to Julia. Livie, która najwyraźniej potrzebowała wsparcia, przytuliła się do ojca, Thomas jednak wydawał się czymś zaabsorbowany. Cóż, pomyślała Julia, nic dziwnego. Ale przecież Livie spędziła cały poranek na sali sądowej, słuchając o zamordowaniu jej matki. Słuchała zeznań Holmana, kochanka matki, który uważał, że to jej ojciec popełnił to morderstwo. Na samą myśl o tym Julii robiło się słabo. Livie nie powinna być narażona na to wszystko. Czy Thomas naprawdę tego nie rozumiał?

Kiedy Livie wyszła, Thomas odwrócił się do Ellen.

- Kiedy ja będę zeznawał? - spytał.
- Rozmawialiśmy już o tym - odparła. - To na ogół nie jest dobry pomysł, żeby oskarżony zeznawał w procesie o morderstwo. Wiesz o tym.

- Ale ci wszyscy ludzie opowiadają niestworzone historie. A ja muszę siedzieć cicho i słuchać ich kłamstw. Czy nie mogę się bronić?

- Ja cię bronię - powiedziała Ellen.
- Ale, do diabła...
- Ona ma rację - wtrąciła się Julia. - Słuchaj Ellen. Wierz mi, tak będzie najlepiej.
- Nawet nie pamiętam tej sytuacji, o której mówiły dzisiaj te dwie kobiety. Nigdy wcześniej żadnej z nich nie widziałem.

- Ale one ponoć widziały ciebie - odparła Ellen łagodnie. - Obie zeznawały na procesie Holmana.
- Przysięgam na Boga, że ich nie pamiętam. Było tylu świadków. Wiem jedno: one kłamią. Nigdy nie kłóciłem się publicznie z Samanthą. Cholera, nawet w domu nigdy się nie kłóciliśmy.

- Przysięgli zdecydują, czy one kłamią - mówiła Ellen, ale Julia już nie słuchała. Jak to możliwe, zastanawiała się, że Thomas nigdy nie kłócił się z Samanthą, skoro wiedział, że ona ma romans. Wiedział o tym i winił siebie, bo był tak zapracowany... I nigdy się nie kłócili?

Daj spokój, Thomasie, pomyślała, czując, jak ogarnia ją zdenerwowanie. Spojrzała na Cama. Patrzył na nią uważnie. Zawsze umiał czytać w jej myślach.

- Ellen, naprawdę sędzę, że powinienem zeznawać - nalegał Thomas. - Nie zapominaj, że często przemawiam publicznie, jestem w tym dobry. Uważam, że ludzie powinni wysłuchać mojej wersji.

- Słono mi płacisz za moje usługi. Nie chcę, żebyś coś zepsuł. Nie będziesz zeznawać.
Spojrzał na nią, pokręcił głową, oznajmił, że musi zadzwonić do kilku osób w Sun Valley, i poszedł na górę.
- Przepraszam - powiedziała Julia do Ellen.

- Nie ma za co. Zawsze tak jest. Nie przejmuj się. Każdy oskarżony myśli, że jeśli tylko otworzy usta, wszyscy padną na kolana.

- Jesteś pewna, że nie powinien zeznawać? Wiesz, Thomas ma trochę racji. Rzeczywiście dużo przemawia publicznie i potrafi być bardzo przekonujący. I czarujący.

- Jestem pewna, że nie powinien zeznawać. - Ellen wstała. Miała się spotkać z Masonem, który zatrzymał się w hotelu Jerome, odrestaurowanym pieczołowicie wiktoriańskim budynku pozostałym po czasach, kiedy w Aspen wydobywano srebro. - Do zobaczenia jutro rano.

Julia odprowadziła ją do drzwi.

- A tak między nami - powiedziała. - Jak nam dzisiaj poszło?
- Poza tymi zdjęciami myślę, że było w porządku. Na razie jest jeszcze za wcześnie, żeby o czymkolwiek wyrokować. Mówiłam ci już, przysięgli zawsze są nieprzewidywalni. Chcesz usłyszeć jeszcze jakieś banały w tym stylu?

Julia westchnęła.

- Przepraszam, to było głupie pytanie.
- Zgadza się. Do jutra.

Cam siedział ciągle przy stole i czytał raport z ostatniej chwili na temat świadka, który miał zeznawać następnego dnia. Julia znowu zaczęła się zastanawiać, jak to się dzieje, że tak często zostają sam na sam.

- Ellen zostanie na noc u Masona - powiedziała, siadając naprzeciw niego.
- Domyśliłem się.

- Nie sądzisz, że to dobry znak, że Mason przyjechał, by zobaczyć ją w pracy?
Cam wzruszył ramionami.
- Ciągłe mu nie ufasz.
- Nie lubię go.
- To widać.
- To dobrze - odparł. - Ja też już pójdę. Chcę się wcześniej położyć.
- Przecież ty nie sypiasz.
- Owszem, mało śpię. - Cam wziął kilka dokumentów i sportową marynarkę, w której był w sądzie. - Do zobaczenia rano.
- Zaczekaj - powiedziała. Czowała się niezręcznie, ale tak bardzo chciała, żeby jeszcze został.
Cam patrzył na nią przez chwilę.
- Odprowadź mnie - powiedział w końcu.
Julia narzuciła gruby sweter, który wisiał przy drzwiach.
- Zawsze wracasz prosto do siebie? - spytała, gardząc sobą za to pytanie.
Odwrócił się i spojrzał na nią.
- Dlaczego pytasz?
- Och, tak tylko się zastanawiałam.
Patrzył na nią jeszcze chwilę, potem otworzył drzwi i puścił ją przodem.
- Czasami wstępuję gdzieś na drinka.
- Gdzie?
- Do La Cocina albo do Red Onion.
- Spotykasz się tam z kimś?
Cam uśmiechnął się lekko.
- Chodzi ci o kobiety?
- Nie, nie, ja...
- Nie, z nikim się nie spotykam. Czasem zamienię parę słów z barmanem. Albo z jakimś policjantem, jeśli akurat tam jest.

Julia objęła się ramionami i zeszła za nim ze schodów na chodnik. Była ciemna, bezksiężycowa noc, wiatr gonił zeschnięte liście, które wirowały nad ziemią. Dotarli do samochodu. Julia czuła się strasznie głupio, łącząc tak za nim jak jakaś nastolatka.

- Pojedziesz dzisiaj do miasta?
- Dlaczego pytasz? Chciałabyś pojechać ze mną?
- Och, nie. Nie mogę.
- No tak - odparł.
- Przepraszam, Cam, jestem wścibska. To takie głupie. Chciałam... chciałam być z tobą przez chwilę sama.
No, powiedziała to wreszcie.

Stali, patrząc na siebie w ciemności. Od strony gór wiał silny wiatr. Julia nie potrafiła niczego wyczytać z twarzy Cama; jego oczy nikły w cieniu, kości policzkowe, nos i usta wyglądały jak wykute w kamieniu. Pasma jasnych włosów uniosło się na wietrze, a potem opadło mu na czoło. Podniósł dłoń i położył na jej policzku. Miał ciepłe palce. Julia lekko pochyliła głowę i zamknęła oczy, poddając się nastrojowi chwili.

Tak wiele chciała mu powiedzieć. Tak bardzo pragnęła otworzyć przed nim serce, podzielić się z nim swoimi wątpliwościami, lękami, pragnieniami. Thomas... i on. Ale nic nie mogła powiedzieć. Nie tutaj, nie teraz. Może w innym życiu. Ogarnął ją smutek.

- Wiem - powiedział Cam, znowu bezbłędnie odczytując jej myśli. - Ja też.
Potem wszedł do samochodu i odjechał.

Kiedy później wróciła ze spaceru z Blackiem, Thomas oglądał wieczorne wiadomości. Sporo mówiono o procesie, pokazano prokuratora i obrońcę wchodzących do budynku sądu, a także Thomasa i Julię.

- Boże - powiedziała Julia. - Dlaczego nie zostawia nas w spokoju? W Anglii i Kanadzie jest dużo lepiej. Nagłaśnianie spraw przed procesem jest tam zabronione. To, co się dzieje tutaj, to koszmar. - Była zirytowana, choć sama właściwie nie wiedziała dlaczego. Drażniło ją coś w Thomasie, który trzymał pilota i bez przerwy zmieniał kanały.

Zatrzymał się na kanale NBC, gdzie właśnie pokazywano szkice z sali sądowej. Ellen, McSwain, sędzia Scott, Thomas...

- Nieźle uchwycili podobieństwo - powiedział. - Ci rysownicy są naprawdę utalentowani.
- Czy w telewizji jest coś poza procesem? - spytała.
- Chyba tak. Słuchaj, czy dzisiaj rzeczywiście poszło tak dobrze, jak mi się wydaje? Ellen nic mi nie chciała powiedzieć.
- Tak, poszło nieźle. - Julia spojrzała na niego. - Poza tym, że pojawiły się te policyjne zdjęcia. Kiedy przysięgli oglądają zdjęcia ofiar, zawsze chcą, żeby ktoś za to zapłacił, a w tej chwili ty jesteś najodpowiedniejszym kandydatem.
- Ale mamy to już z głowy.

- Owszem. Poza Livie, jak sądzę. Musiała wyjść z sali.
- Widziałem.
- No i?
- Cóż, czy nie nalegałem, żeby poszła do college'u? Nie chciałem, żeby tu była. Ale nawet moja matka wzięła jej stronę. Miał trochę racji.
Thomas wrócił do swojego ulubionego ostatnio tematu.
- Nadal uważam, że powinienem zeznawać.
- Pozwól, że Ellen o tym zadecyduje.
- To naprawdę trudne siedzieć tam i słuchać, jak inni opowiadają o tobie kłamstwa, a ty nie możesz się nawet bronić.
- Wiem, wiem. - Julia potarła czoło. Nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona. Spojrzała na męża. - Thomasie, powiedz mi prawdę, boisz się tego procesu? Martwisz się?
Zmienił kanał i na ekranie pojawił się jakiś mężczyzna, który z poważną miną mówił coś, stojąc przed gmachem.
- A co by to zmieniło?
- Przecież musisz... musisz się tym denerwować. Powiedz mi. Proszę, porozmawiaj ze mną.
- Jestem po prostu wkurzony. Cholera, naprawdę chciałbym zeznawać. To wszystko jest takie... takie kłopotliwe.
- Kłopotliwe? - powtórzyła zdumiona.
- Daj spokój, Julio. Jestem niewinny. Nie mogą mnie skazać.
Mogła mu opowiedzieć wiele historii o ludziach, którzy byli niewinni, a jednak zostali skazani i uwięzieni. Być może należał do nich Matt Holman. Ale nie powinna tak myśleć, bo to by oznaczało, że winny jest Thomas. Nie, nie będzie się nad tym zastanawiać. Usiadła na brzegu łóżka i położyła dłoń na jego ręce.
- Tak, na pewno masz rację.
- Ulży mi, kiedy to się skończy. Chciałbym to już mieć za sobą.
Pierwsze szczerze słowa, jakie dzisiaj wypowiedział, pomyślała Julia.
- Klinika w Sun Valley powinna zostać otwarta już za kilka miesięcy i mam zamiar tam wtedy być - powiedział.
Wyłączył telewizor i lampkę na nocnym stoliku i odwrócił się plecami.
Julia poszła do łazienki. Umyła zęby, a potem zaczęła nakładać krem nawilżający. Górskie powietrze wysusza skórę. Słuchała miarowego oddechu śpiącego męża i miała wrażenie, że zaraz się rozplacze. Położyła dłonie na brzegu umywalki, spuściła głowę i myślała o tym idiotycznym twierdzeniu Thomasa, że nigdy nie klócił się z Samanthą, ani w miejscu publicznym, ani w domu. Czy naprawdę uważa, że wszyscy są tak naiwni? Dlaczego powiedział coś takiego? Przez to sprawiał wrażenie, jakby... jakby kłamał. A mógł mieć tylko jeden powód, żeby tak głupio kłamać...
Nie, nie myśl o tym, skarciła się w duchu. Jakoś udało jej się zepchnąć tego demona z powrotem w ciemność.
Patrzyła na białą porcelanową umywalkę, ale przed oczami miała twarz Cama. Jak zawsze, kiedy potrzebowała wsparcia i otuchy. Zamknęła oczy, przypominając sobie dotyk jego dłoni na policzku. Jego głos, niski, głęboki. Głos człowieka, który sporo wycierpiał. Jak ona.
Odkręciła wodę, która splukała z umywalki resztki pasty do zębów i zniknęła w odpływie. Jak jej życie.

Rozdział 19

Victor Ferris miał na sobie zmięte bawełniane spodnie i ulubioną koszulkę z napisem denver nuggets. W jego apartamencie jak zwykle panował bałagan. Puste pudełka po pizzy i chińskich daniach na wynos zaściewały granitowy kuchenny blat i stolik do kawy. Victor pracował nad historią fikcyjnego procesu Becketta. Zbliżał się do punktu kulminacyjnego.

Oglądał wszystkie telewizyjne relacje z procesu Thomasa Innesa, codziennie też dowiadywał się od Cama, co się działo na sali sądowej, nie musiał więc wychodzić z domu. Dobrze się składało, bo termin oddania książki już właściwie minął. Co prawda nie musiał się obawiać swojego wydawcy - był w końcu jego kurą znoszącą złote jajka. Poza tym który szanujący się pisarz oddaje książki w terminie?

Wyciągnął się na kanapie z pilotem w ręce. Oglądał lokalne wiadomości, dwudziestoczęterogodzinne kanały informacyjne i serwisy informacyjne na wszystkich innych stacjach.

Świetnym źródłem informacji była też telewizja sądowa. Słuchał uważnie wszystkich, którzy wypowiadali się na temat procesu, a najchętniej pewnej ciętej prawniczki, która występowała w telewizji FOX i niedawno zrobiła sobie lifting twarzy. Babka naprawdę знаła się na rzeczy. Oglądał sceny z sali sądowej i przetwarzał je na użytek powieści.

Postanowił, że jego pierwszym świadkiem będzie Mike Hanson, facet, który siedział wiele lat za zamordowanie Andrei Beckett. Broniąca Becketta Carole Nichols ostro go zaatakuję, podobnie jak innych świadków powołanych przez prokuratora Freda Hadleya.

Ale najważniejszym świadkiem w powieściowym procesie będzie pielęgniarka, która widziała Becketta, jak wracał do szpitala w dniu morderstwa i spóźnił się na operację. Ze skaleczoną ręką. W powieści Victora pielęgniarka miała zeznawać w sądzie - napisał więc od nowa całe dwa rozdziały po śmierci Leann Cornish.

Victor wiedział od Cama, że to kluczowe zeznanie, które najbardziej niepokoi Ellen. Będzie zatem niepokoiło także Carole Nichols.

Choć minęła już druga w nocy, Victor był pełen energii. Wstał z kanapy, przeszedł przez zaśmiecony salon i zamknął się w swoim czystym, schludnym gabinecie. Usiadł przy komputerze, zapalił papierosa, trzy razy rozprostował palce i

zaczął pisać.

Diamond w opatach

Luke był na sali sądowej w pierwszym dniu procesu Becketta. Chciał zobaczyć, jak potoczy się sprawa, a także mieć na oku śliczną Janet Beckett, która siedziała w pierwszym rzędzie, tuż za mężem, ściskając w dłoni chusteczkę do nosa.

Wiedział, że jest na liście świadków zarówno obrony, jak i oskarżenia, bo doskonale znał przebieg poprzedniego procesu. Oboje - adwokat i prokurator - mieli nadzieję wykorzystać jego zeznania do swoich celów. Cóż, poda im suche fakty. Luke ciągle nie był pewien, czy Beckett jest winny, czy nie, choć nie przyznawał się do tego nawet przed sobą samym.

Słuchał Mike'a Hansona, kochanka Andrei, który opisywał poranek, kiedy ją zamordowano. Nic nowego. Znał tę historię na pamięć. Trzeba przyznać, że prokurator nieźle przygotował Hansona. Luke spojrzał na przysięgłych. Tak, widać było, że kupili jego historię.

Potem Nichols zadała Hansonowi tyle szczegółowych pytań, że biedak zaczął tracić kontenans. W końcu rozłożyła go na łopatki, dając wszystkim jasno do zrozumienia, że mają do czynienia z zimnym, wyrachowanym draniem, któremu zależało tylko na pieniądzach. Była bardzo przekonująca.

Przerwa na lunch.

Luke zauważył Janet Beckett. Stała ze smutną miną przy drzwiach. Nie mógł się powstrzymać - nogi same poniosły go w jej stronę.

- Witam - powiedział.

- Pan jest tym detektywem, prawda?

- Tak, przyznaję się do winy. - Co za idiotyzmy zaczął wygadywać!

- Będzie pan zeznawał?

- Może. Jeśli będą chcieli mnie wykorzystać.

- Zeznawał pan już kiedyś w sądzie?

- Aż za często.

- Myśli pan, że sytuacja rozwija się pomyślnie dla Larry'ego?

- To pierwszy dzień, pani Beckett.

Westchnęła ciężko. Przez chwilę Luke'owi wydawało się, że była bliska łez.

- Spokojnie, to dopiero początek. Nikt jeszcze nie wie, jak potoczy się proces. Ale macie bardzo dobrego adwokata.

- Podobno jest najlepsza.

- Cóż, życzę szczęścia. Chociaż jestem po przeciwnej stronie.

- Dziękuję. Naprawdę to doceniam.

Biedna kobieta. Bardzo chciałby ją pocieszyć. A jeśli doktor Beckett zostanie uznany za winnego i pójdzie do więzienia? Wtedy śliczna Janet będzie potrzebowała pocieszyciela.

Po rozprawie Luke poszedł do knajpy. Opowiedział chłopakom, co się wydarzyło w sądzie - byli nieodmiennie zafascynowani pokrętnymi drogami systemu wymiaru sprawiedliwości.

Potem pojechał do domu, jak zwykle za szybko. Noc była gorąca i parna, wiatr szumiał mu w uszach. Cały czas myślał o Janet. Czy jej mąż jest winny? Czy zamordował Andreę i był tak przebiegły, że udało mu się wyprowadzić wszystkich w pole? Nawet jego?

Wysoki brunet, bardzo przystojny, lekarz stawnych i bogatych pacjentów. Pewny siebie. Okazał się aroganckim dupkiem podczas poprzedniego procesu i pod tym względem niewiele się zmienił.

Ale czy byłby zdolny do morderstwa?

Luke wyjął z kieszeni rewolwer i odłożył do szafki, gdzie było jego miejsce. W knajpie zjadł hamburgera, więc nie był głodny. Ale może w zamrażalniku zostały jakieś lody...

Zadzwoił telefon. Trochę późno. Może to Davie, który ciągle pracował nad sprawą zabójstwa tej młodej kobiety. Luke podniósł słuchawkę, usiadł w swoim ulubionym fotelu i zrzucił buty.

- Tak?

- Luke?

Zmartwił. Ten głos...

- Kto mówi, do diabła?

- Twój ojciec, synu.

- Ojciec? Sądziłem, że nie mam już ojca. - Zacisnął palce na słuchawce.

- Oczywiście, że masz.

- Jest późno. Czego chcesz?

- Pogadać. Dawno się nie słyszeliśmy.

- Od pięciu lat.

- Niemożliwe, że to aż tak dawno...

- Najwyraźniej możliwe.

- Słyszałem, jak mówili o tobie w telewizji, synu. W związku z tym procesem w Denver.

- Doprawdy?

- Mówili, że prowadziłeś śledztwo w sprawie morderstwa jego żony kilka lat temu?

- Tak.

- Teraz uważają, że to Beckett ją zamordował.

- I co w związku z tym?

- Tak tylko mówię, żeby o czymś pogadać.

- Jestem zajęty. Nie mam czasu na pogawędki - powiedział Luke i odłożył słuchawkę.

Do diabła z tym starym sukinsynem, pomyślał. Po tym co zrobił mojej matce... Maltretował ją i dręczył psychicznie. Złamał jej ducha i to ją zabiło. Mnie też tłukł, dopóki nie dorosłem na tyle, żeby mu się postawić. A teraz dzwoni, żeby uciąć sobie pogawędkę. Nic z tego, draniu.

Siedział jeszcze chwilę w fotelu i myślał o bólu, jakiego przysporzył mu ten człowiek. Potem wstał, drżąc z gniewu, i z całej siły rąbnął pięścią w ścianę. Bolało. Bolało jak cholera. Ale od razu poczuł się lepiej.

Przez następne dwa dni zeznawali pracownicy szpitala. Wszyscy próbowali sobie przypomnieć - na tyle, na ile to było możliwe - co wydarzyło się dwanaście lat wcześniej w dniu zabójstwa Samantha.

Julia pracowała nad tym od miesiący. Ciężka, żmudna, ale konieczna praca. Pielęgniarki, lekarze, pracownicy stołówki, recepcjonistki, wszyscy ci, których prokuratura zdołała namierzyć i których historie brzmiały prawdopodobnie.

Mijały godziny. McSwain stawał przed kolejnymi świadkami i zadawał im te same pytania. Gdzie pan był tego dnia? Czy widziała pani doktora Innesa? Gdzie i kiedy? Czy wychodził tego dnia ze szpitala między jedenastą rano a pierwszą po południu?

Potem podchodziła do nich Ellen. Jej pytania były nieco inne. Czy jest pan na tyle pewny swojej pamięci, że zaryzykowałby pan czyjeś życie? Dlaczego nie przekazał pan tych informacji nikomu dwanaście lat temu? Dlaczego wtedy nie skontaktował się pan z prokuraturą i nie powiedział, że Thomasa Innesa nie było przez pół godziny w czasie, kiedy jadł pan lunch?

McSwain dobrze przygotował swoich świadków. Wszyscy powtarzali, że doktora Innesa mogło nie być w szpitalu, a w czasie poprzedniego procesu nikt o niego nie pytał, bo to nie on był oskarżonym.

Jedną z pielęgniarek, która była już na emeryturze i mieszkała teraz w Basalt, zirytowały insynuacje Ellen.

- Naprawdę sądzi pani, że mogłam wtedy po prostu pójść na policję i powiedzieć, że nie widziałam doktora Innesa między operacjami? Poza tym nigdy o tym nie myślałam. Nie przyszłoby mi do głowy, że doktor Innes mógł wyjść ze szpitala, zabić żonę i wrócić. Mój Boże. Oczywiście, wszyscy go podziwialiśmy, ale to oburzające, że insynuuje pani, iż ktoś... na przykład ja... go krył. Za kogo mnie pani uważa?

- Bardzo dobre pytanie - odparła Ellen uprzejmie.

Bret McSwain spojrział na nią ponuro. Potem przesłuchiwał pielęgniarkę, starając się wykorzystać to, co powiedziała o podziw, jaki żywiła dla doktora Innesa. Udało mu się tak pokierować jej zeznaniem, by było korzystniejsze dla oskarżenia, ale wiele nie zyskał.

Pod koniec trzeciego dnia procesu sytuacja była wyrównana, ani obronie, ani prokuraturze nie udało się zdobyć wyraźnej przewagi. Gdyby Julia musiała ocenić, powiedziałyby, że Ellen wypadła trochę lepiej, ale nigdy nie wiadomo, co się dzieje w umysłach przysięgłych. Zwłaszcza tego niecierpliwego maklera, który wiercił się na krześle ze znużoną miną.

Cam wyjechał z miasta. Chciał odszukać Rosalyn Dangelo, anestezjolog, która została zwolniona z kliniki uniwersyteckiej. W Denver niczego się nie dowiedział, wszedł więc na stronę internetową stowarzyszenia anestezjologów. W końcu udało mu się ją znaleźć. Pracowała w szpitalu St. Mary's w Grand Junction w stanie Kolorado. Zmieniła nazwisko, ale mogła wyjść za męża. Postanowił, że ją zwerbuj, jeśli uzna, że może przydać się obronie. W przeciwnym razie zostawi ją w spokoju.

Julia i Ellen dużo teraz rozmawiały o doktor Dangelo.

- Jeśli Winagle mówi prawdę, ta kobieta musi nienawidzić Thomasa. Może chce zeznawać, żeby go zniszczyć - powiedziała Ellen.

- Ale z drugiej strony, może się okazać doskonałym świadkiem obrony. Może zaprzeczy zeznaniom Winagle'a.

Ellen przekrzywiła głowę i zniżyła głos.

- Musimy założyć, że Winagle mówi prawdę.

- Boże, Ellen.

- Cóż, każdemu zdarzają się wpadki, prawda? Może to właśnie była wpadka Thomasa. Nie chcemy, żeby jakaś baba nagle włączyła się do gry i potwierdziła zeznania Winagle'a. Jeśli ta Dangelo mieszka w tym kraju, z całą pewnością słyszała o procesie. Wierz mi, gdyby chciała odegrać się na twoim mężu, już dawno zaoferowałaby swoje usługi prokuraturze. Założę się, że woli nie wspominać całej tej sprawy.

Julia kiwnęła głową, ale nie zapomniała słów Ellen. Może Winagle mówił prawdę? Może to Thomas popełnił błąd, spowodował paraliż u tego starszego mężczyzny, a potem pozwolił, żeby Rosalyn Dangelo zapłaciła za to swoją karierą. Starła się o tym nie myśleć, ale doskonale wiedziała, że Thomas jest ambitny i bezwzględny. Zawsze powtarzała sobie, że wszyscy wielcy ludzie żyją swoją pasją. Ale czy Thomas byłby w stanie zrujnować karierę koleżanki, by ratować własną?

Resztę dnia Julia spędziła, siedząc w sądzie i rozmyślając o Rosalyn Dangelo. A jeśli ta kobieta zdecyduje się zeznawać, ale dla prokuratury? Jeśli Cam tylko niepotrzebnie wsadzi kij w mrowisko? Kolejna osoba, która spotkała kiedyś Thomasa i teraz może chce mu zaszkodzić. Lista ciągle się wydłużała.

Wbrew radom Julii Maggie zabrała Livie i Dennisa do hotelu Little Nell na kolację. W Little Nell zawsze było mnóstwo dziennikarzy. Po powrocie Livie i Dennis powtórzyli reszcie wszystkie cięte riposty Maggie. „Zjeżdżaj, bałwanie” - powiedziała do jednego z reporterów. Livie uważała, że to bardzo zabawne. Ellen tylko wzniosła oczy ku niebu, a Thomas poszedł do matki, by odbyć z nią poważną rozmowę. Potem zadzwoniła matka Julii. Chciała wiedzieć, czy w

telewizji mówili prawdę, bo... Julia poprosiła ją, żeby nie oglądała żadnych relacji z procesu, i obiecała, że sama będzie ją informować na bieżąco. Kiedy w końcu wyszła na spacer z Blackiem, była skrajnie wyczerpana. Boże, tak bardzo chciała, żeby Cam już wrócił. Cam, który niepostrzeżenie stał się jej opoką, jej powiernikiem, jej najlepszym przyjacielem.

- Jesteś pewny co do tego Winagle'a? - spytała, kładąc się do łóżka obok Thomasa. - Czy to naprawdę nieudacznik, który był zazdrosny o twoje sukcesy? Bo Cam powiedział, że...

- Chryste, Julio, może byś wreszcie przestała? Cam to, Cam tamto... jakby ten facet był jakąś cholerną wyrocznią. Co z tego, że Winagle zrobił na nim dobre wrażenie? Ellen rozerwie go na strzępy.

Wkrótce Thomas zasnął, a Julia leżała obok, patrząc w sufit i myśląc o Rosalyn Dangelo, Craigu Winagle'u, Lenna Cornish, Matcie Holmanie i Brexie McSwainie. Myślała też o Maggie i Livie, o Ellen i Masonie. Ale przede wszystkim myślała o Camie. I tęskniła.

Następnego dnia do Aspen przyleciał doktor Winagle. Po południu stanął w sądzie i został powołany na świadka. Opowiedział o tragicznej w skutkach operacji. Mówił rzeczowo, zwięźle, bez emocji. Ellen zauważyła, że kilkoro przysięgłych zmierzyło Thomasa niechętnym wzrokiem. Nawet makler wydawał się zainteresowany. Niedobrze.

Kiedy McSwain skończył, wstała i wyszła zza stołu. Uśmiechnęła się przyjaźnie do doktora Winagle'a. Przystojny facet, dość pewny siebie, z obrączką na palcu. A więc żonaty.

- Był pan rezydentem na stażu wraz z doktorem Innesem?

- Tak, zgodnie z tym, co powiedziałem już panu prokuratorowi.

- Czy praca rezydenta jest ciężka? Słyszałam, że bardzo.

- Owszem, bardzo.

- Czy rezydenci czasem rywalizują ze sobą?

- Nie jestem pewny, czy rozumiem pytanie.

- Chodzi mi o przyjacielską rywalizację o to, kto dostanie najlepsze referencje, kto może liczyć na etat w dobrym szpitalu i tak dalej. Czy istnieje coś takiego, doktorze Winagle?

- Cóż, niewykluczone.

- Czy po stażu Thomas Innes otrzymał dobre referencje i oferty pracy z dobrych szpitali?

- Tak sądzę.

- Mimo tego, co nazwał pan poważnym błędem?

- Chyba tak.

- Czy można powiedzieć, że Thomas Innes stał się znakomitym specjalistą w dziedzinie chirurgii ortopedycznej, znanym nie tylko w kraju, ale i na świecie?

- Tak, można tak powiedzieć - przyznał Winagle niechętnie.

- Podczas gdy pan pozostał w swoim rodzinnym mieście i...

- Sprzeciw! Wysoki sądzie, obrona obraża świadka.

- Podtrzymuję. Pani Marshall, proszę.

Ellen się uśmiechnęła.

- Nie mam więcej pytań.

Był piątkowy wieczór. Maggie zaprosiła Dennisa i Livie do swojego mieszkania, a Thomas i Julia jedli kolację z Ellen i Masonem. Nieobecność Cama była bardzo wymowna. Julia wydawała się zagubiona, jakby w każdej chwili oczekiwała jego powrotu.

- Cam ruszył na łowy - wytłumaczyła wszystkim. - A kiedy rusza na łowy, zawsze wraca ze zdobyczą. Pewnie już wrócił - dodała.

Aha, pomyślała Ellen. Więc Julia zna każdy jego krok. Może codziennie rozmawiają ze sobą przez telefon?

- Skontaktował się już z tą Dangelo? - zapytała.

- Nie wiem. Ale na pewno wszystkiego dowiemy się rano - odparła Julia.

Więc jednak nie rozmawiają ze sobą codziennie.

- Jak długo zostaniesz w Aspen, Masonie? - spytał Thomas.

- Do niedzieli.

- Grasz w golfa?

- Ilekroć mam okazję. Ale jestem kiepski.

- Szkoda. Ale kiedy przyjedziesz następnym razem, pójdziemy pograć.

Kolacja składała się dań kuchni włoskiej. *Rigatoni* z grzybami, makaron z sosem krewetkowym, przystawki. Z Campo di Fiori, najlepszej włoskiej restauracji w mieście. Ellen zauważyła, że stół został pięknie nakryty. Srebrna zastawa Julii i eleganckie serwetki.

Czy Julia sama pierze i prasuje te serwetki, na litość boską?

Po kolacji Ellen poszła z Masonem do hotelu. Zostawiła zmywanie Julii i źle się z tym czuła. Szkoda, że nie było Cama, który zawsze chętnie pomagał Julii w pracach domowych.

- Byłaś dzisiaj świetna - powiedział Mason, otwierając drzwi hotelowego pokoju.

- Ci ludzie ze szpitala są tacy nudni. Był też jeden z kluczowych świadków McSwaina, doktor Winagle, ale poradziłam

sobie z nim. - Ellen ziewnęła dyskretnie. - Najciekawsze dopiero się zacznie. Nagranie Leann ciągle przed nami.

- Wtedy już mnie tu nie będzie.

- Wiem. - Ellen zdjęła bluzkę i powiesiła ją w wiktoriańskiej szafie. Potem starannie złożyła spodnie.

- Chodź do mnie, malutka - wymruczał Mason.

Pocałował ją, a jej serce stopniało jak wosk. Może Mason już nigdy nie podniesie na nią ręki. Może ten incydent był tylko jakąś aberracją. Mason przecież nie jest zły. Na pewno. Po prostu posunęła się wtedy za daleko, pewnie sam papież miałby ochotę jej przyłożyć. A Mason jest taki jak teraz: namiętny i ciepły, całujący jej rozgrzaną skórę i szepczący do ucha czule słówka.

Mieli całą noc dla siebie.

Rano Ellen zostawiła go w łóżku i pojechała do Innesów na krótką sesję. Czowała się doskonale. Była odprężona, zrelaksowana.

Cam właśnie wrócił z Grand Junction.

- Odszukałem ją - powiedział. - Zmieniła nazwisko na Silvers.

- I? - spytała Ellen.

- Nie chce mieć nic wspólnego z tym procesem. Powiedziała, że chce zapomnieć o tym okresie swojego życia.

Ellen kiwnęła głową.

- Tak przypuszczałam.

- Ale co powiedziała o tamtej operacji? - zapytała Julia.

- Niewiele - odparł Cam wymijająco.

Ellen postanowiła porozmawiać z nim w cztery oczy. Była pewna, że cokolwiek powiedziała Rosalyn Dangelo, nie było to pochlebne dla Thomasa. W końcu dorwała go samego, kiedy wychodzili z domu.

- Co naprawdę powiedziała Rosalyn? - spytała.

- Nie chciałem, żeby...

- Wiem. Julia. Ale mnie możesz powiedzieć.

- Cóż, powiedziała mniej więcej to samo co Winagle. Przeszła załamanie nerwowe z powodu tego mężczyzny, który został sparaliżowany. Przysięga, że to nie była jej wina. Ale była tak wstrząśnięta, że nie dbała o to, że została zwolniona. Pozbieranie się po tym wszystkim zabrało jej pięć lat.

- Więc twierdzi, że to Thomas popełnił błąd?

- Nie powiedziała tego, ale tak... takie odniosłem wrażenie.

- Cóż, w takim razie jest dla nas bezużyteczna. Mogłaby nam tylko zaszkodzić. Jesteś pewny, że nie będziemy mieć przez nią kłopotów? Może zechce skontaktować się z McSwainem?

- Raczej nie. Ma taki uraz, że prawie zemdlą, kiedy się przedstawiłem.

- Dzięki Bogu. Cóż, miejmy nadzieję, że masz rację. Nie mów nic Julii, dobrze?

- Nie mam takiego zamiaru.

- Świetnie. No, muszę lecieć.

- Randka?

Ellen dostrzegła, że zmarszczył brwi.

- Tak - odparła i pojechała do hotelu.

Mason miał ochotę pojechać do Glenwood Springs. Chciał zrelaksować się w słynnych gorących źródłach, wygrzać się trochę w październikowym słońcu.

- Byłaś tam kiedyś? - zapytał,

- Nie, nigdy. Nie miałam czasu.

- W takim razie pojedziemy tam dzisiaj. Te źródła mają lecznicze właściwości, które odkryli Indianie z plemienia Ute. Wiedziałaś o tym?

- Nie. Ale ja nie mam kostiumu kąpielowego.

- Dzwoniłem tam. Kostiumy można wypożyczyć.

- Nawet w rozmiarze XS? - spytała Ellen z powątpiewaniem.

- Oczywiście.

Gorące źródła znajdują się w dolinie Kolorado, przy samej rzece. Zajmują naprawdę sporą powierzchnię, jak trzy baseny olimpijskie razem wzięte. W jednym końcu jest basen „gorący”, najmniejszy i z najcieplejszą wodą. Naprzeciwko - duży basen sportowy. A pośrodku najpłytszy i średnio ciepły, gdzie zwłaszcza w weekendy, pluskają się dzieci.

Ellen i Mason usiedli na stopniach prowadzących do gorącego basenu. Jesienne słońce świeciło im w plecy, woda grzała stopy.

- Idylla - powiedział Mason.

- Rzeczywiście bardzo przyjemne - spytała Ellen. - Jak długo będziemy tu siedzieć?

- Jezu, Ellen, może być trochę wyluzowała?

- Przecież wyluzowałam ostatniej nocy.

- Nie jestem pewny, czy to, co robiliśmy, można nazwać „wyluzowaniem”.

Ellen odchyliła głowę do tyłu i oparła się na łokciach.

- Trudno mi przestać myśleć o procesie, to wszystko.

- Do diabła z procesem.
- No dobrze, na godzinę czy dwie.
Gdy wracali srebrnym mercedesem Masona do Aspen, Ellen czuła się wyczerpana gorącą wodą.
- I to ma być zdrowe? - spytała. - Jestem wykończona.
- Ja też.
- Chcesz gdzieś wyjść wieczorem?
- Jasne. Jutro wyjeżdżam.
- Wiem.
- Dlaczego jesteś taka rozczarowana? Przecież mówiłem, że przyjechałem tylko na parę dni.
- Wiem, ale...
- Może ty przyjechałabyś kiedyś do Waszyngtonu? Pokazałbym ci miasto.
- Och, Mason, nigdy nie mam tyle czasu.
- Zawsze to ja muszę się poddawać. Dlaczego tak jest, Ellen?
- Masonie, przestań.
Zamilkł, ale Ellen widziała, że w środku aż gotuje się ze złości.
- Powiedz mi - odezwał się w końcu - dlaczego jesteś taka pewna, że wyciągniesz z tego Thomasa? Ten lekarz... jak on się nazywa... Winagle. Chcesz znać prawdę? On zniszczył Innesa.
- Nie sądzę. Udało mi się zrehabilitować Thomasa, kiedy przesłuchiwałam tego faceta. Przykro mi, że tego nie zauważyłaś. Tak czy inaczej, sprawa nie jest przesądzona tylko dlatego, że jeden człowiek dał upust swojej niechęci do Thomasa. Mam jeszcze wiele asów w rękawie, nie martw się.
Mason prychnął.
- Cholera - mruknęła Ellen, a potem już do końca podróży żadne z nich się nie odezwało.
W hotelu sytuacja nie poprawiła się ani na jotę.
- Gdzie pójdziemy na kolację? - spytała Ellen pogodnie.
- Jestem zbyt zmęczony, żeby gdzieś iść - odparł Mason.
- Ale jest sobotni wieczór. A jutro wyjeżdżasz.
- Zamówmy coś do pokoju.
- A może zejdziemy na dół do restauracji?
- Jestem zmęczony - powtórzył.
Był naburmuszony, a Ellen poczuła nagle, że ma dość jego humorów.
- Dobrze, więc zamówmy coś do pokoju. Jak chcesz.
Usiadła na łóżku i włączyła telewizor, na wypadek gdyby w czasie weekendu podawano jakieś informacje o procesie.
- Chryste, Ellen, nie masz jeszcze dość?
- To moja praca.
- Ale nie moja.
Ellen wyłączyła telewizor i rzuciła pilot na łóżko.
- Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny, że mam dobrą pracę. Że odnoszę sukcesy.
- Zazdrosny, akurat.
- Nigdy mnie nie wspierasz, zdajesz sobie z tego sprawę?
- Oczekujesz ode mnie wsparcia? Nie licz na to!
- Więc czego powinnam oczekiwać? Co właściwie mam z tego związku? Seks?
- Myślisz, że tylko to nas łączy? Seks? Chryste, umiesz być wulgarna.
Ellen wstała z łóżka i położyła dłonie na biodrach.
- Na litość boską, ty nawet nie potrafisz się kłócić.
- Nie potrafię? Nie potrafię się kłócić tak, jakbyś chciała? - Podeszedł i stanął przed nią z twarzą czerwoną z gniewu.
Przerażała ją, a Ellen nie lubiła przyznawać się nawet przed samą sobą do strachu przed kimkolwiek. Spojrzała mu w oczy.
- Wracam do Julii - powiedziała, odsuwając go.
Mason wycharczał coś wściekle i chwycił ją za ramię. Szarpnął tak mocno, że straciła równowagę i upadła, uderzając twarzą w róg komody. Poczowała przeszywający ból i krzyknęła.
Ellen opanowała się błyskawicznie. Złapała się za policzek, wstała i spojrzała na niego.
- Muszę iść do łazienki. Zejdź mi z drogi.
Teraz twarz Masona wyrażała już tylko niepewność.
- Ellen...
Ale ona tylko potrząsnęła głową. Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Na zasuwkę.
Spojrzała w lustro - wielki purpurowy siniak, zaczątki opuchlizny. Co za cholerny drań. Zmoczyła ręcznik i przyłożyła do policzka.
Jak będzie mogła wejść jutro do sądu z czymś takim na twarzy? Jak to wpłynie na jej wizerunek adwokata? Miała ochotę krzyknąć, ale zacisnęła zęby.
Siedziała na podłodze w łazience i myślała. Co, na litość boską, im wszystkim powie? Julii. I Camowi. Cholera,

cholera, cholera.

Usłyszała pukanie do drzwi.

- Ellen?

- Co?! - syknęła ze złością.

- Wyjdź stamtąd, Ellen. Proszę. Tak mi przykro...

- Nie.

- Ellen, daj spokój. Nie bądź taka. Pozwól przynajmniej, żebym cię przeprosił.

- Zostaw mnie.

- Nie mogę, Ellen...

Jego głos brzmiał tak, jakby naprawdę było mu przykro. Nie chciał jej skrzywdzić, naprawdę nie chciał. Odwróciła się za szybko i potknęła o dywan. I była dla niego okrutna. Potrafiła być okrutna, wiedziała o tym. Zawsze miała niewyparzoną gębę.

- Posłuchaj, Ellen... bardzo cię przepraszam... Nie złość się, ale ja naprawdę muszę skorzystać z toalety.

Omam się nie roześmiała. Wstała, przekręciła staroświecką gałkę i otworzyła drzwi.

- Ellen? - Miał zaczerwienione oczy i drżące usta.

- Proszę, skorzystaj z toalety.

- Dobrze, dobrze... Tak mi przykro... Posłuchaj, to zajmie tylko sekundę.

Kiedy skończył, spuścił wodę, umył ręce i wyszedł.

- Tak mi przykro - powiedział, nieśmiało wyciągając dłoń w stronę jej twarzy.

Odsunęła się.

- Nie dotykaj mnie.

- Proszę, pozwól mi... - Pochylił się i pocałował jej obolały policzek.

Odwróciła się, ale bez przekonania.

- Przyniosę lód - powiedział.

- Byłoby miło - odparła chłodno.

Wyszedł i po chwili wrócił z kubelkiem lodu. Owinał kilka kostek ręcznikiem i przyłożył do jej policzka.

- Proszę - powiedział miękko. - A teraz usiądź wygodnie, oprzyj się, o tak. I trzymaj lód przy twarzy. Przynajmniej dwadzieścia minut. Potem przerwa i znowu.

Siedział przy niej na łóżku i głaskał jej dłoń.

- To tylko siniak, Ellen. Bardzo mi przykro. To był wypadek.

- A jaki wypadek czeka mnie następnym razem, Masonie?

- Nie będzie następnego razu, Ellen. Obiecuję. O Boże, Ellen.

Głaskał jej rękę, muskał ją delikatnie końcami palców i lekko ścisnął. Ellen zamknęła oczy. Tak bardzo chciała go znienawidzić, ale czuła, że jej serce znowu otwiera się jak kwiat. Już mu wybaczyła. Wbrew sobie, ale mu wybaczyła.

Nie będzie następnego razu, pomyślała. Wiedziała jednak, że jeśli w to wierzy, to jest kompletną kretynką.

Rozdział 20

Kiedy Ellen stanęła w drzwiach w poniedziałkowy poranek, pierwszą rzeczą, jaką zauważyła Julia, był wielki fioletowy siniak pod jej okiem. Zatuszowany makijażem, ale i tak doskonale widoczny. Od razu domyśliła się, co się stało.

Do diabła z tym facetem.

Cam nie było w mieście - pojechał do Rifle, żeby spotkać się z córką Leann Cornish. Powiedział, że coś nie daje mu spokoju, odkąd rozmawiał z pielęgniarką, a potem obejrzał jej zeznanie na wideo.

Bardzo szczęśliwie się złożyło dla Masona. Cam na pewno dałby mu niezłą nauczkę.

- Mason ci to zrobił, prawda? - spytała Julia.

- Co?

- To. - Julia wskazała siniak.

Ellen dotknęła policzka.

- Ach, to.

- Tylko mi nie mów, że wpadłaś na drzwi.

- To nic takiego.

- Wygląda dość poważnie.

- To był wypadek.

- Och, na litość boską, on cię uderzył, prawda?

Ellen wydawała się tak udęcona, że Julia nie miała serca naciskać.

- Wrócił do Denver?

- Tak.

- To dobrze.

- Julio, to było nie tak, jak myślisz, naprawdę.

- A mnie się wydaje, że dokładnie tak, jak myślę.

- Zostawmy to już, dobrze? Jesteśmy w samym środku procesu. A może o tym zapomniałeś?

No no, pomyślała Julia. Mechanizm obronny pracuje pełną parą. Ale nie powiedziała nic więcej. Pod sądem jak zwykle zebrał się tłum dziennikarzy. Julia, Ellen i Thomas weszli do budynku tylnymi drzwiami, żeby uniknąć spotkania z przedstawicielami mediów. Niestety, zaczął się tam na nich jeden reporter.

- Pani Marshall! Pani Marshall! Komentarz? - zawołał, wyciągając przed siebie mikrofon.

Julia przejęła dowodzenie.

- Nie dziś - powiedziała stanowczo.

Nagle coś przykuło uwagę dziennikarza. Wyciągnął szyję, przyglądając się uważnie Ellen, która szybko go minęła.

- Co to było, do diabła? - spytał, wyłączając mikrofon.

Ellen go nie słyszała, ale Julia tak. Była zaskoczona łatwością, z jaką z jej ust popłynęły kłamstwa.

- Byłyśmy na wycieczce w górach w ubiegły weekend. Pani Marshall upadła i nabiła sobie siniaka - powiedziała gładko. - Przykry wypadek, ale nie nadaje się na pierwsze strony gazet, nie sądzi pan?

- Upadła, co?

- Tak, pośliznęła się na kamieniach. Przepraszam, muszę już iść.

Nie potrafiła się skoncentrować na procesie. Myślała tylko o sinym, opuchniętym policzku przyjaciółki. Tak, dobrze się złożyło, że Cam pojechał do Rifle. Chociaż wkrótce wróci i oczywiście natychmiast zauważy ten siniak. I domyśli się, co się stało.

Próbowała się skupić na kolejnych dwóch świadkach oskarżenia, pracownikach szpitala, ale właściwie nie słyszała słów. McSwain skończył przesłuchanie, wstała Ellen i skutecznie podważyła ich zeznania, pozostawiając wrażenie, że tak naprawdę nikt nie może być pewny, gdzie był i co robił dwanaście lat wcześniej.

Zdaniem Julii znowu ani obrona, ani oskarżenie nie zyskały przewagi.

Sędzia Scott wcześniej ogłosił przerwę na lunch. Tego popołudnia McSwain miał zamiar wreszcie powołać na świadka Ricka Krystala i zaprezentować swojego czarnego konia, czyli zeznanie Leann Cornish.

- Czy wszystko jest gotowe do prezentacji nagrania? - zapytał sędzia dziewczynę z kucykiem. Skinęła głową.

- W porządku. Więc chodźmy na lunch. Do zobaczenia o... - podwinął rękaw togi i spojrzął na zegarek - ...o wpół do drugiej.

Julia zaczęła na Ellen i Thomasa na korytarzu. Zaczynała się denerwować, zeznania Leann napawały ją głębokim niepokojem. Plan obrony był opracowany w najdrobniejszych szczegółach, ale Ellen i tak musiała być przygotowana na niespodzianki.

Cam skręcił na autostradę międzystanową numer 70 zaraz za Glenwood Springs i ruszył na zachód wzdłuż rzeki Kolorado w kierunku Rifle. Minał porośnięte jodłami wzgórza i wjechał w kręty Six Mile Canyon, na którego zboczach kilka lat wcześniej zginęło w pożarze czternastu strażaków. Potem dolina zaczęła się rozszerzać, po obu stronach rzeki pojawiły się rozległe pastwiska, i pola uprawne, ciągnące się aż do podnóża gór. Piękna kraina, tu jeszcze górzysta, dalej przechodziła w bezkresny płaskowyż zachodu.

Marcy Cornish mieszkała ze swoim chłopakiem Colinem na małym ranchu w Rifle.

Kiedy Cam do niej zadzwonił z prośbą o rozmowę, odmówiła chłodno, twierdząc, że usiłuje on zszargać pamięć jej matki. Że cała linia obrony jest odrażająca. Że na miłość boską, jej matka dopiero co zmarła. Czy nie mogliby zostawić jej rodziny w spokoju?

Cam postanowił jednak rozmówić się z nią twarzą w twarz. Leann była dla niego zagadką - im więcej myślał o tej kobiecie, tym bardziej był dezorientowany. Chyba że rzeczywiście chciała powiedzieć prawdę po wielu latach życia w kłamstwie. W to jednak Cam nie bardzo wierzył. Coś mu tu nie pasowało, choć sam nie wiedział, co.

Przez sześć miesięcy próbował złożyć to, co mówiła, w logiczną całość. I wszystkie fragmenty tej układanki doskonale by do siebie pasowały - przy założeniu, że Leann mówiła prawdę. Ale Cam miał dwa problemy: po pierwsze, dlaczego nie oskarżyła innych pracowników szpitala, którzy byli odpowiedzialni za jej zwolnienie? I po drugie, co było dla Cama bardzo istotne, nadal uważał, że to Matt Holman zabił Samanthę; nadal nie wierzył, że mógł się aż tak pomylić.

Jechał i rozmyślał. Leann, co tobą kierowało? Dlaczego nawet na łożu śmierci pałałaś taką nienawiścią do Innesa?

Marcy Cornish i Colin mieszkali w stojącym przy maneżu domku na kółkach. Colin zajmował się bydłem, a Marcy uczyła jazdy konnej. Ze wstępnego przesłuchania zapamiętał ją jako wysoką, atrakcyjną dziewczynę, postawniejszą niż matka, ale o równie regularnych rysach i wspaniałej grzywie blond włosów.

Skręcił w bitą drogę prowadzącą w stronę maneżu i zaparkował przy stojących tam furgonetkach i przyczepach do przewożenia koni. Od razu zauważył Marcy. Właśnie uczyła kogoś skoków. Jeździec kilka razy brał te same przeszkody, a ona podniesionym głosem udzielała mu instrukcji.

Cam wysiadł z samochodu, podszedł do ogrodzenia i oparł się o nie. Przyglądał się Marcy, podczas gdy ona ostentacyjnie ignorowała jego obecność. Ładna dziewczyna, pomyślał, i wygląda na to, że zna się na rzeczy.

W Rifle, położonym znacznie niżej niż Aspen, było cieplej. Piękna, pogodna jesień. Na zachodzie stanu znacznie rzadziej też padało. Powietrze było suche i pachniało sianem, końmi i krowim łajnem. Spod kopyt konia wzbijały się tumany kurzu, który opadał na jego opalone ramiona. Czuł go też w nosie.

Lekcja wreszcie dobiegła końca i Marcy powoli ruszyła w jego stronę. Miała na głowie czapkę baseballową, włosy przewleczone przez otwór z tyłu. Zdjęła czapkę i otarła czoło wierzchem dłoni. Twarda sztuka.

- O co chodzi? - spytała bez ogródek. - Nikt tu pana nie zapraszał.

- Mam kilka pytań. - Cam zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał jej w oczy.
- Najpierw nęka mnie pan przez telefon, a potem przyjeżdża bez zapowiedzi. Proszę mnie zostawić w spokoju.
- To nie zabierze dużo czasu, Marcy - powiedział pojednawczo. - A ludzkie życie wisi na włosku. Mogłabyś mi poświęcić kilka minut.
- Życie tego człowieka powinno wisieć na włosku. Zamordował swoją żonę.
- Skąd wiesz?
- Skąd wiem? Matka mi powiedziała.
- A ty jej uwierzyłaś.
- Oczywiście. Ona nigdy nie kłamała. Nigdy nie okłamywała mnie ani mojego brata. Nikogo nie okłamywała.
- Chciałbym zrozumieć twoją matkę - powiedział Cam. - I proszę cię o pomoc.
Dziewczyna włożyła czapkę i jej oczy znalazły się w cieniu. Przeszepowała z nogi na nogę. Niecierpliwie. Niepewnie.
- Proszę posłuchać - odezwała się w końcu. - Ona... ona była doskonałą matką. Wychowała nas zupełnie sama. Była świetną pielęgniarką. Co jeszcze chce pan wiedzieć?
- A jej osobowość? Opowiedz mi coś o niej.
Marcy westchnęła. Wyraźnie się rozluźniła.
- Chyba można powiedzieć, że była zamknięta w sobie. Praca była jej pasją. - Wzruszyła ramionami, z których podniosły się drobiny kurzu i zatańczyły w słońcu. - Nie powiem panu o niej nic złego, bo niczego takiego nie ma. Traci pan czas.
- Czy rozmawialiście kiedykolwiek o Thomasie Innesie? Zanim go oskarżyła?
- Nie - odparła Marcy. Trochę za szybko? A może po prostu coraz bardziej się niecierpliwiła?
- Jak jej się z nim układało?
- Nie wiem. Pracowała z wieloma lekarzami. Nie rozmawiała o nich ze mną.
- W porządku, Marcy. Zostawię ci moją wizytówkę, na wypadek gdybyś jednak chciała jeszcze coś dodać. - Sięgnął do kieszeni dzinsów i wręczył jej biały kartonik. Marcy miała silne ramiona i opalone dłonie o krótkich, brudnych paznokciach. To te konie, pomyślał. - Zadzwoń, kiedy tylko będziesz chciała.
- Nie mam nic więcej do powiedzenia, czy pan tego nie rozumie?
- Rozumiem, oczywiście. - Założył okulary i wrócił do samochodu. Jedno wiedział teraz na pewno: Marcy Cornish coś ukrywała.

Rick Krystal, były dietetyk ze szpitala Aspen Valley, został wezwany do złożenia zeznań zaraz po przerwie na lunch. Był to wysoki, potężny mężczyzna o gładko ogolonej głowie, na której nosił czarny berecik. Miał na sobie włoską marynarkę z podwiniętymi rękawami i białą koszulę ze stójką. Włoskie klapki, bez skarpetek.

McSwain zapytał go o imię, nazwisko, adres i pracę w szpitalu. Potem przeszedł do rzeczy.

- Czy widział pan doktora Innesa w dniu morderstwa?
- Tak, widziałem.
- Gdzie?
- Na tyłach szpitala, szedł ścieżką prowadzącą do Meadowood.
- Widział go pan na ścieżce?
- Tak.
- Gdzie pan wtedy był?
- W kuchni. Jest tam rząd okien wychodzących na wzgórze.
- Mniej więcej która to była godzina?
- Krótko przed tym tace z naczyń wróciły po lunchu do kuchni, więc było koło pierwszej, może wpół do drugiej.
- Dlaczego nie powiedział pan o tym policji?
- Nikt mnie nie pytał.
- Nie pomyślał pan, że sam mógłby przekazać policji tę informację?
- Nie. Ten drugi facet, jej kochanek, został aresztowany i sprawa się skończyła.
- Dziękuję, panie Krystal. Nie mam więcej pytań.
Do świadka podeszła Ellen.
- Panie Krystal, czy doktor Innes zganił pana w kwietniu z powodu pomyłki, jaką pan popełnił, przygotowując posiłek dla pacjentki?
Krystal wzruszył ramionami.
- Nie pamiętam.
- Pozwolę więc sobie odświeżyć pańską pamięć. Posłał pan pacjentce nazwiskiem Brenda Nielson kurczaka, ziemniaki i zieloną fasolkę, choć wolno jej było przyjmować wyłącznie płyny. Doktor Innes powiedział, że było to z pana strony poważne zaniedbanie, które w konsekwencji mogło nawet zagrazać życiu pacjentki, i poinformował pana, że jeśli coś takiego się powtórzy, zostanie pan zwolniony.
- Sprzeciw - warknął McSwain. - To nie ma związku ze sprawą.
- Wysoki sędzie, próbuję ustalić, jakie motywy kierują panem Krystalem.
- Sprzeciw oddalony. Ale proszę przejść do rzeczy, pani Marshall.

Ellen odwróciła się do Krystala.

- Czy teraz przypomina pan sobie tę sytuację?

- Nie.

- Czy w takim razie przypomina pan sobie naganę doktora Innesa?

Krystal znowu wzruszył ramionami.

- Tak czy nie, panie Krystal?

- To było dwanaście lat temu.

- Tak czy nie?

- Chyba nie.

- Chyba nie? Cóż, mam tu oświadczenie, które może odświeży pańską pamięć. Oświadczenie człowieka nazwiskiem Daniel Ortega, który pracował wraz z panem w szpitalnej kuchni. Przypomina pan sobie pana Ortege?

- Nie.

- On natomiast pana pamięta. - Ellen podeszła do stołu i wzięła do ręki kartkę. - Oto oświadczenie pana Ortegi. - Zaczęła czytać: - „Doktor Innes wszedł do kuchni. Był późny wieczór. Doktor był wściekły. Powiedział, że Rick właśnie posłał kurczaka pacjentce, która jest na płynnej diecie. Krzyczał i złapał Krystala za ramię. Myślałem, że się pobiją. Doktor Innes powiedział, że ta kobieta zaczęła wymiotować i zerwała szwy, i będzie mogła pozwać szpital do sądu. Doktor Innes był naprawdę wściekły. Zagroził, że zwolni Ricka. To była okropna sytuacja”.

Ellen położyła kartkę na stole i odwróciła się do Krystala.

- Czy teraz przypomina pan sobie Daniela Ortege?

- Nie.

- Proszę mówić głośniej, panie Krystal.

- Nie!

- Wysoki sędzie - powiedział Bret McSwain, wstając - zgłaszam sprzeciw.

- Podtrzymuję.

- Panie Krystal, jak się pan czuł po reprimendzie udzielonej panu przez doktora Innesa?

- Nie pamiętam.

- A jednak pamięta pan dokładnie, gdzie i kiedy widział pan doktora Innesa przez szpitalne okno?

- Tak.

Ellen milczała chwilę.

- Ma pan bardzo wybiórczą pamięć, panie Krystal - powiedziała.

- Sprzeciw! - zawołał Bret McSwain.

- Podtrzymuję. Doprawdy, pani mecenas - odezwał się sędzia. - Proszę, żeby przysięgli nie brali pod uwagę ostatnich słów pani Marshall.

- Nie mam więcej pytań - powiedziała Ellen. - Panie prokuratorze? - Uśmiechnęła się słodko.

No no, pomyślała Julia. Ellen była w doskonałej formie, udało jej się bardzo skutecznie podważyć wiarygodność zeznań Krystala. Cam także miał udział w tym sukcesie - cały miesiąc szukał Daniela Ortegi, ale w końcu go znalazł i wyciągnął z niego zeznanie.

Ellen musiała jeszcze poradzić sobie z ostatnim świadkiem Breta. I tym razem czekało ją znacznie trudniejsze zadanie.

Salę sądową zaciemniono, zasłonięte okna. Odtwarzacz wideo nie hałasował, ale jakość nagrania pozostawiała wiele do życzenia.

Na ekranie pojawiła się Leann Cornish w swoim salonie. Wyglądała bardzo źle, wychudzona, w chustce na głowie i z podkrążonymi oczami. Ale patrzyła prosto w obiektyw i mówiła głośno. Opowiedziała swoją historię, dokładnie tak samo, jak opowiedziała ją wcześniej Camowi. Julia widziała to nagranie wcześniej, a kasety Cama wysłuchiwała tyle razy, że mogła właściwie recytować zeznanie Leann z pamięci.

- Zobaczyłam doktora Innesa przez okno na tyłach szpitala - mówiła była pielęgniarka. - Schodził szybko ścieżką od strony Meadowood, gdzie wtedy mieszkał. Spotkałam go przy tylnych drzwiach do jadalni. Jest tam zadaszony miejsce, gdzie można usiąść, leży kilka dekoracyjnych głązów i stoją stoliki. Ścieżka prowadzi na wzgórze.

Leann podawała kolejne szczegóły. Julia była pewna, że Bret McSwain wielokrotnie przypominał jej w czasie tej sesji, że powinna być możliwie dokładna.

- Chciałam zapytać doktora Innesa o pewnego pacjenta. Chodziło o reakcję alergiczną na lek. Doktor Innes wydawał się trochę zdyszany. Zauważyłam, że miał skaleczenie na rękę, dokładnie na prawej dłoni, po zewnętrznej stronie, u nasady małego palca. Zapytałam go, czy przynieść mu plaster, a on odparł, że sam się tym zajmie. Wtedy nie przywiązywałam do tego wagi, pomyślałam, że poszedł zaczerpnąć świeżego powietrza na skałach i tam się skaleczył. Jakies piętnaście minut później, podczas operacji, dostrzegłam, że jest zdenerwowany. Widziałam, że drża mu ręce. To było zupełnie do niego niepodobne. Zawsze był bardzo spokojny. Panował nad sobą bez względu na to, co się działo. Pielęgniarki nazywały go człowiekiem z lodu.

Leann nie wydawała się ani trochę skrepowana. Była pewna siebie, spokojna i pełna godności. Ciężko chora, ale bardzo

wiarygodna. Julia zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Ona już wiele razy widziała to nagranie, ale przysięgli oglądali je po raz pierwszy. Spojrzała w ich stronę, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiło na nich zeznanie Leann, ale na sali było za ciemno, by mogła cokolwiek dojrzeć.

- Zdaję sobie sprawę, że wszyscy będą chcieli wiedzieć, dlaczego czekałam tak długo, by o tym opowiedzieć. Cóż, jestem umierająca i chcę przed śmiercią powiedzieć prawdę. Nie mogłam zrobić tego wcześniej, bo nie mogłam pozwolić sobie na utratę pracy. Wiedziałam, że doktor Innes pozbyłby się mnie, gdyby uznał, że mogę mu w jakikolwiek sposób zagrażać. Byłam matką samotnie wychowującą dwoje dzieci, musiałam pracować. Poza tym bardzo długo nie mogłam uwierzyć, że doktor Innes jest winny. Myślałam o tym dniu cały ten czas i wiem, co widziałam. Widziałam, jak doktor Innes schodził ścieżką z Meadowood w stronę szpitala. Widziałam skaleczenie na jego dłoni. Widziałam jego zdenerwowanie na sali operacyjnej.

Wiedziałam, że powiedział policji, że przez cały dzień operował i nie wychodził ze szpitala. Wszyscy sądzili, że rzeczywiście był w szpitalu przez cały czas. A ja po prostu nie potrafiłam uwierzyć, że mógłby zrobić taką straszną rzecz. Nawet wtedy, kiedy aresztowano kogoś innego, powtarzałam sobie, że doktor Innes nie mógł tego zrobić. Był lekarzem, nie mordercą. Ale widziałam go. Wybacz mi. Boże. Widziałam go i żyłam z tą straszną tajemnicą przez wiele lat.

Mam nadzieję, że to nagranie okaże się zbędne. Mam nadzieję, że będę mogła złożyć zeznanie osobiście. Jeśli jednak nie będzie to możliwe, proszę: uwierzcie mi. Mówię prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Film dobiegł końca, na ekranie pojawiły się szare zygzaki. Odslonięte okna i wszyscy zaczęli mrużyć oczy i mrugać.

Bret McSwain wstał i podszedł do przysięgłych. Odczekał chwilę, jakby chciał okazać szacunek zmarłej. Julia była pewna, że było to obliczone na efekt. W końcu przemówił.

- Leann Cornish zmarła trzy tygodnie temu. Jak słyszeliście, bardzo chciała zeznawać osobiście, wiedziała jednak, że może nie być w stanie pojawić się w sądzie. Przed złożeniem zeznania została zaprzysiężona, a przy nagraniu byli obecni trzej pracownicy sądu, przedstawiciel obrony i adwokat Leann Cornish. Zeznanie to powinno być potraktowane tak, jak złożone na sali sądowej zeznania wszystkich innych świadków.

- Wysoki sędzie, panie i panowie przysięgli, pani Marshall, to już wszystko ze strony oskarżenia. Dziękuję.

Zapadła cisza. Nikt nie miał ochoty się odezwać po uroczystym, pełnym powagi podsumowaniu prokuratora. Zeznanie Leann miało wielką siłę, nie było co do tego wątpliwości. Kłamała, ale jakże wiarygodnie. Mściwa kobieta, która zza grobu próbowała dokonać zemsty na Thomasie.

W końcu na sali nastąpiło pewne poruszenie, publiczność zaczęła się wiercić i szeptać. Sędzia Scott zarządził przerwę.

- Piętnaście minut - powiedział, stuknął młotkiem i wyszedł z sali.

Ellen spędziła ten kwadrans, chodząc po korytarzu i powtarzając w myślach to, co chciała powiedzieć. Wraz z Julią opracowała strategię w najdrobniejszych szczegółach. W jakiej kolejności wzywać świadków? Który ze świadków obrony powinien zeznawać bezpośrednio po nagraniu Leann? Które z zeznań uznać za kluczowe?

Julia stała przy schodach, bardzo niespokojna, Thomas poszedł do toalety, w towarzystwie uzbrojonego policjanta, który czekał pod drzwiami. Mijając Julię, nic nie powiedział, tylko pokręcił głową. W końcu coś go ruszyło, na starannie wyglądzonej fasadzie obojętności pojawiła się pierwsza rysa. Julia byłaby z tego zadowolona, gdyby nie nastąpiło to w tak dramatycznych okolicznościach.

W końcu na korytarz wyszedł urzędnik sądowy i oznajmił, że posiedzenie zostanie wznowione za pięć minut. Wszyscy zaczęli wracać na salę.

- Cóż - powiedziała Ellen - kurtyna w górę.

Kiedy wrócił sędzia, wstała. Wyglądała bardzo profesjonalnie w grafitowym spodniem, białej koszulowej bluzce i jedwabnej apaszcze. Wysokie obcasy, okulary. Gdy tylko zaczęła mówić, nikt już nie myślał o jej wzroście.

- Wysoki sędzie, panie i panowie przysięgli, proszę o uwagę. Jest oczywiste, że nie mogę przesłuchać pani Cornish. Chciałabym jednak nadmienić, że Leann Cornish odeszła ze szpitala Aspen Valley, gdzie pracowała jako przełożona pielęgniarek na oddziale pooperacyjnym, trzeciego czerwca ubiegłego roku. Została zmuszona do rezygnacji ze względu na kilka incydentów, które mogły być fatalne w skutkach, gdyby nie fakt, że zdołano temu zapobiec. Doktor Thomas Innes, wraz z doktorem Jeffreyem Bathkem, specjalistą ginekologiem-położnikiem, zwrócił się do administracji szpitala z prośbą o zwolnienie Leann Cornish. - Ellen mówiła z wielką powagą, emanując wręcz współczuciem dla pielęgniarki. - Fakt, że Leann Cornish była wówczas ciężko chora, nie jest przedmiotem tej sprawy. Istotne jest to, że popełniała poważne błędy w pracy, w związku z czym poproszono ją o złożenie rezygnacji. Dlatego uzyskałam od sądu pozwolenie na odczytanie zeznania, jakie Leann Cornish złożyła na policji dwanaście lat temu.

Ellen podeszła do stołu, wzięła dokument i wróciła do przysięgłych. Poprawiła okulary i przeczytała, głośno i wyraźnie.

- „Doktor Innes był w szpitalu przez cały dzień. Jestem absolutnie pewna, że nie tylko nie opuścił ani na chwilę terenu szpitala, ale nawet oddziału pooperacyjnego”. - Położyła kartki na stole i wolno zdjęła okulary; na sali panowała pełna napięcia cisza, w której ta prosta czynność zdawała się trwać bardzo długo. - Teraz - odezwała się w końcu - wysłuchaliśmy już obu wersji tego, co zdaniem Leann Cornish wydarzyło się w dniu morderstwa. Oba zeznania zostały złożone pod przysięgą. Jeśli...

- Sprzeciw - powiedział Bret. - To nie jest czas na przemówienie końcowe, wysoki sędzie.

- Podtrzymuję.
- Ellen skinęła głową.
- To wszystko, wysoki sędzie.
- Tak skończył się czwarty dzień procesu.

Wieczorem Cam wrócił z Rifle. Przywitał się z Livie, zsalutował Maggie, która oglądała relację z procesu w telewizji, i poszedł prosto do jadalni. Julia przeglądała zeznanie jednego z pracowników szpitala; Ellen rozmawiała przez telefon z administratorem, Patrickiem Askew.

- Cześć powiedziała Julia, czując, że jej puls przyspiesza, jak zawsze na widok Cama. - Jak poszło?
- Uśmiechnął się sardonicznie.
- Dziewczyna jest pełna nienawiści do każdego, kto kiedykolwiek skrzywdził jej matkę. Trzyma się wersji, zgodnie z którą Leann była niemal święta, i mówi, że jej matka nigdy nie kłamała. Skoro Leann twierdzi, że Thomas zabił Samanthę, to Marcy jest pewna, że tak właśnie było.
- Zastanawiam się, dlaczego Bret nie umieścił jej na liście świadków - powiedziała Julia.
- Chcesz znać moje zdanie? Prawdopodobnie dlatego, że Marcy odmówiła zeznań. A McSwain na pewno nie życzył sobie świadków nieskłonnych do współpracy. Wiesz, o co mi chodzi. Dziewczyna właśnie straciła matkę.
- Ellen odłożyła słuchawkę i odwróciła się do nich. Zaczęła coś mówić, ale zaraz umilkła.
- O co chodzi, do diabła? - spytał Cam, przyglądając się jej uważnie.
- Och, to nic. - Ellen odruchowo dotknęła twarzy. - Jestem taką niezdara - dodała szybko.
- Nie wciskaj mi kitu.
- Cam... - zaczęła Julia.
- Mason. Ten sukinsyn.
- Cam, nie, naprawdę, byłam...
- Przestań, Ellen, tracisz czas.
- Posłuchaj, on wrócił do Denver - wtrąciła się Julia. - Cam...

Cam odwrócił się i przecesał włosy palcami.

- Na litość boską, Ellen - mruknął.
- Skończyłeś już? - spytała Ellen ostro. - Skończyłeś już wylewać na mnie własną frustrację?
- Daj spokój, Ellen.
- Posłuchajcie... - zaczęła znowu Julia.
- Nic mi nie jest, rozumiesz? Nic. Zostaw mnie w spokoju - ucięła Ellen.

Cam usiadł na krześle. Dennis przerwał pisanie na komputerze i siedział nieruchomo, jakby chciał zapaść się pod ziemię. Livie stanęła w drzwiach i patrzyła na nich w milczeniu. Maggie wyłączyła głos w telewizorze.

- W porządku, koniec przedstawienia - powiedziała Ellen lekko podniesionym głosem. - Wracajmy do pracy. Jutro czeka nas ważny dzień.

Wszyscy znowu zaczęli oddychać. Julia patrzyła na Cama, niepewna, jak on sobie z tym poradzi. Ile razy spojrzy na Ellen, będzie sobie o tym przypominał. A co zrobi z Masonem, kiedy wróci do Denver?

Jak on to powiedział? Że dobrze się stało, że został wyrzucony z policji, bo wcześniej czy później zrobiłby coś strasznego.

Usiadła naprzeciw niego przy stole i otworzyła akta. Naprawdę się o niego bała. Żałowała, że nie może z nim porozmawiać, pomóc mu zrozumieć, że nie jest odpowiedzialny za Ellen. Żałowała, że nie może mu pomóc się uspokoić.

Ale wszyscy byli akurat w jadalni, nawet Thomas, który skończył swoją wieczorną rozmowę z Sun Valley i szedł na dół. Poza tym Ellen miała rację, czekało ich jeszcze mnóstwo pracy, a nazajutrz kolejny dzień rozprawy.

Cam musiał dojść do podobnych wniosków, bo opanował się i zaczął opowiadać o rozmowie z Marcy.

Ellen słuchała, od czasu do czasu nieświadomie dotykając policzka palcami.

- Cały czas mi się wydaje, że ona coś ukrywa - powiedział Cam.
- Na przykład co? - spytała Julia.
- Sam chciałbym to wiedzieć.
- Dobrze, że nie zeznaje, jej wrogość mogłaby nam zaszkodzić. A wątpię, czy powiedziałyby coś więcej - stwierdziła Ellen.

- Zgadza się.

- Nigdy nie należy powoływać na świadków osoby, która może cię w sądzie zaskoczyć. Ta Marcy Cornish mogłaby się okazać koniem trojańskim - dodała Julia.

Ellen kiwnęła głową, a potem odwróciła się do Cama.

- Więc nadal uważasz, że ona nie wszystko ci powiedziała?
- Tak.
- Cóż, nie marnuj już na nią czasu. Przejrzyjmy jeszcze raz listę świadków. Patrick Askew będzie zeznawał jutro. Są też osoby ze szpitala, które...

Ellen przedstawiła listę świadków, a potem wszyscy poszli do kuchni posilić się resztkami chili. Thomas wydawał się pogodny i obojętny. Znowu ukrył się za swoją maską. Tego wieczoru Julia mu zazdrościła. Naprawdę mu zazdrościła.

- Jakie wrażenie zrobiła Leann? - zapytał Cam.
- Była wiarygodna - odparła Julia. - Widziałam to nagranie wiele razy, ale mimo to, gdybym była przysięgłym, uważałabym, że ona mówi prawdę.
- Jezu Chryste - odezwał się Thomas. - A co z zeznaniem, które złożyła dwanaście lat temu?
- Ja tylko staram się spojrzeć na to z punktu widzenia profesjonalisty - odparła Julia. - Na tym polega nasza praca. Nigdy nie powiedziałam, że Leann w tym nagraniu mówi prawdę.

- Ale...
- Cóż, Cam - odezwała się Maggie, unosząc tortillę, której używała jako łyżki - gdybym ja była wśród przysięgłych, natychmiast przejrzałabym tę kobietę. A mogłoby się wydawać, że ludzie w Aspen to śmietanka. Hm. Jeszcze się okaże...
- Zostawmy to, Leann to już przeszłość - przerwała jej Ellen. - Ruszamy dalej. Od tej chwili ten proces jest nasz.
- Ale ona kłamała - upierał się Thomas. - Nie mogę nad tym przejść do porządku. Nigdy nie będę mógł.
- Ludzie kłamią. Świadkowie kłamią - powiedziała Julia. - Kłamią bez przerwy.
- Ale czy przysięgli nie widzą, że ona kłamała? - gorączkował się Thomas.
- Nie wszyscy - odparł cicho Cam.

Uwaga Cama najwyraźniej nie dotarła do Thomasa, który zaczął się dopytywać o wyniki testów DNA.
- Na razie nic nie wiadomo - powiedział Cam. - Mam nadzieję, że dostaniemy wyniki do końca tygodnia. Musimy jednak pamiętać, że standardowe testy FBI nie przyniosły żadnych rezultatów. Materiał dowodowy był za stary.
- Cóż, jeśli są w stanie wycisnąć coś z tego za pomocą swoich nowych technologii, byłoby dobrze, gdyby wyniki dotarły do nas przed końcem procesu - powiedziała Ellen. - W przeciwnym razie musiałabym się zastanowić nad złożeniem wniosku o kontynuację. A wolałabym tego nie robić. Cam, może dowiesz się, na czym stanęło?

- Zadzwońię do kumpla.
- Dobrze.
- Dlaczego? - spytał Thomas.
- Co: dlaczego? - zdziwiła się Ellen.
- Dlaczego wolałabyś nie składać wniosku o kontynuację procesu?
- Cóż, po pierwsze, przysięgłych to wkurza - pospieszyła z odpowiedzią Julia. - Dla wielu z nich czas spędzony w sądzie oznacza mniejsze zarobki. A jeśli przysięgli są wkurzeni, chcą się na kimś wyładować.
- Na mnie? - spytał Thomas z niedowierzaniem.
- A na kim? - mruknął Cam, patrząc w swoją miseczkę z chili.

Ellen, spięta przed jutrzejszą rozprawą, wcześniej poszła do swojego pokoju. Thomas wpadł na wieczorną herbatę do matki, a Livie wyszła z Dennisem, kiedy tylko jej ojciec zniknął z pola widzenia. Poszli pieszo, było już za zimno, by jeździć na motorze.

W domu zostali tylko Julia i Cam.
Jak to możliwe, że ona ciągle wytrzymuje te chwile sam na sam z Camem? Cierpi; ale nie ma siły, by trzymać się od niego z daleka. Często zastanawiała się, czy Thomas czegoś nie zauważa, ale on, o dziwo, ani tego nie zauważał, ani o to nie dbał. A Julia szukała towarzystwa Cama przy każdej okazji. Czy on także starał się spędzać z nią czas sam na sam? Chciała w to wierzyć.

- Jak poszło dzisiaj w sądzie? - spytał, kiedy siedzieli naprzeciw siebie przy kuchennym stole.
Przewróciła oczami.
- No tak, zeznanie Leann.
- Było gorzej, niż sądziłam. Nawet przy jej poprzednim zeznaniu trudno będzie to podważyć.
- Co się stało Ellen? - zapytał w końcu.
- Wiem tyle, co ty.
- Co pomyślała dziennikarze?
- Dzisiaj bałam się przez chwilę, że już po niej. Pod sądem wpadliśmy na dziennikarza. Wymyśliłam na poczekaniu historyjkę o wycieczce w góry, na której Ellen upadła i trochę się poturbowała.
- Dobrze. I wykazałaś się refleksem.
- Nie myśl, że mam zamiar kryć ją albo Masona. Zrobiłam to dla Thomasa. Zrobiłam to, bo media i tak nie dają nam spokoju, więc wolałam, żeby nie zaczęli teraz przedstawiać Ellen jako maltretowanej kobiety.

Cam zmarszczył brwi.
- Tak czy inaczej, ten facet zasługuje na to, żeby mu urwać jaja i wsadzić mu je do gardła.
- I pewnie sam chciałbyś to zrobić?
- To była tylko przenośnia.
- Wyjątkowo subtelna.
- Słuchaj, jeśli sądzisz, że znowu mógłbym coś mu zrobić, jesteś w błędzie.
- Doprawdy?
- Ja nie jestem taki, jak Luke Diamond. Należę do realnego świata. Luke to tylko produkt wyobraźni Victora, w dodatku kiepski.

Julia uśmiechnęła się i pokręciła głową.
- Nie martw się, nie mylicie mi się.

- Czasami w to wątpię. I przypuszczam, że powiedziałaś Ellen o Luke'u Diamondzie.

- Cóż, właściwie to tak.

- Chryste.

- Powiedziała „ale numer” czy coś w tym stylu.

Cam spuścił głowę, potem znowu spojrzał na Julię.

- O Boże, Julio...

Znowu wypowiedział jej imię. Poczwała, jak ogarniają fala ciepła.

- Jeśli nie chciałaś, żeby o tym wiedziała, to przepraszam. Przykro mi.

- Nie wątpię. Ale co mi tam. - Wstał, zdjął swoją skózaną kurtkę z oparcia krzesła i włożył. - Późno już.

- Przyjdiesz jutro do sądu?

- Spróbuję.

Chciała go zapytać, czy usiądzie obok niej, jeśli przyjdzie, ale nie miała odwagi.

- Cóż, wkrótce to się skończy - powiedziała tylko.

- Proces?

- Tak. Może już za tydzień. Wiesz, mam wrażenie, jakby moje życie stanęło w miejscu. Nie mogę ruszyć do przodu, nie mogę się cofnąć. Mogę tylko czekać, aż to się skończy.

Cam zrobił krok w jej stronę.

- Myślałaś o tym, co zrobisz, jeśli...

- Jeśli mój mąż pójdzie do więzienia? - Zaśmiała się. - Nie, nie wiem, co wtedy zrobię. To nie może się stać. Po prostu nie może.

- Ze względu na ciebie mam nadzieję, że okaże się niewinny. Naprawdę, Julio.

- Ze względu na mnie? Nie ze względu na niego?

Spojrzał na nią tymi błękitnymi jak niebo oczami. Nie patrzył w dal, patrzył prosto na nią, na jej twarz, jakby miał jej już nigdy nie zobaczyć i chciał ją dobrze zapamiętać.

- Tak, ze względu na ciebie, Julio - powtórzył.

- Ja... Będzie mi cię brakować - wyszeptala przez ściśnięte gardło. - Byłeś... byłeś dobrym przyjacielem.

Jego twarz zmieniła się, stwardniała. Zaciśnął zęby. Nagle wydał jej się groźny, niebezpieczny.

- Przyjacielem - powtórzył. Pokręcił głową i podszedł do drzwi. Zatrzymał się z ręką na klamce i odwrócił do niej. - Tak, jestem twoim przyjacielem, Julio. Nie zapominaj o tym. Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała...

- Cam...

- Już późno - powiedział.

Otworzył drzwi i wyszedł.

Rozdział 21

Następnego ranka Ellen była spokojna i skupiona. Wyglądała świetnie w szarym spodniem z gabardyny i czarnej bluzce z jedwabnej surówki. Na szyi miała sznur pereł, a w uszach perłowe kolczyki. Wyglądała profesjonalnie, ale kobieco.

Kiedy na salę weszli przysięgli, skinęła w ich stronę głową i uśmiechnęła się do zniecierpliwionego maklera.

Wszedł sędzia Scott i dopełniono formalności. Rozpoczął się piąty dzień procesu.

Cam nie przyszedł do sądu. Julii bardzo go brakowało. Brakowało jej świadomości, że jest obok, i przypadkowych muśnięć jego dłoni. Nie mogła uwierzyć, że w takich okolicznościach myśli o Camie, ale tak właśnie było. W ogóle dużo o nim myślała. Zdecydowanie za dużo. Wiedziała, że był zajęty - ale i tak tęskniła.

- Wzywam na świadka Patricka Askew - powiedziała Ellen.

Askew, który wraz z innymi świadkami czekał na korytarzu, wszedł do sali. Wszyscy obejrzel się do tyłu, żeby go zobaczyć. Wszyscy poza Julią, która znała go i wiedziała, że to wysoki, tęgą mężczyzna. Kiedy ją minął, zauważyła, że ma na sobie beżową marynarkę, zdecydowanie na niego za ciasną. Na ogół chodził w dzinsach i sportowych koszulkach, tej marynarki pewnie nie nosił od lat.

Złożył przysięgę i zajął miejsce świadka. Zawsze był trochę nerwowy, a tego dnia wydawał się szczególnie zestresowany. Julia uprzedziła przyjaciółkę, że Askew może być trudnym świadkiem, więc Ellen była przygotowana.

- Dzień dobry, panie Askew - powiedziała uprzejmie.

- Dzień dobry.

- Proszę podać swoje imię, nazwisko i adres.

Askew spełnił jej prośbę.

- A teraz proszę nam powiedzieć, jakie stanowisko zajmuje pan w szpitalu i w jaki sposób poznał pan Leann Cornish.

- Jestem administratorem w szpitalu Aspen Valley. Zajmuję się kadrami. Leann Cornish była tam pielęgniarką na oddziale pooperacyjnym.

- Panie Askew, proszę nam opowiedzieć własnymi słowami, co się wydarzyło między panem a panią Cornish w czerwcu ubiegłego roku.

Askew wiercił się niespokojnie na krześle, ale mimo to okazał się dobrym świadkiem. Julia odetchnęła z ulgą, kiedy zaczął opisywać zwolnienie Leann Cornish. Został dobrze przygotowany.

- Więc wpłynęło kilka skarg na panią Cornish, tak? - spytała Ellen.

- Tak.

- Czy mógł pan najpierw przeprowadzić szczegółowe dochodzenie, a dopiero potem poprosić ją o złożenie rezygnacji?
- Owszem, mogłem. Ale uznałem, że to nie jest konieczne. Przede wszystkim odpowiadam za pacjentów. Nie miałem powodu sądzić, że skargi lekarzy są bezpodstawne. A Leann Cornish była bardzo ciężko chora. Przeszła operację, była w trakcie naświetlań i chemioterapii. Nie była w stanie pracować.

- Jak zareagowała pani Cornish, kiedy poprosił ją pan o złożenie rezygnacji?
Askew znowu zaczął się wiercić. Uważaj, Ellen, pomyślała Julia. Boże, tak bardzo by chciała sama stanąć tam na środku i zadawać pytania. Ufała Ellen, ale...

Ellen powtórzyła pytanie.

- Leann była oczywiście bardzo zdenerwowana i chyba zła. Płakała. Błagała mnie, żebym pozwolił jej zostać w pracy. To było naprawdę okropne - powiedział w końcu Askew.

- Czy Leann Cornish wiedziała, którzy lekarze złożyli na nią skargę?

- Tak.

- Czy to pan jej o tym powiedział?

- Nie musiałem. Ona wiedziała. Wymieniła nawet Thomasa.

- Nie mam więcej pytań - powiedziała Ellen. Wydawała się usatysfakcjonowana.

Julia rozluźniła się trochę.

Potem świadka przesłuchał Bret, ale niczego nie osiągnął. Askew trzymał się swojej wersji, zwłaszcza przekonania, że Leann wiedziała, iż to Thomas stał za jej zwolnieniem ze szpitala.

Dzięki, Patricku, pomyślała Julia. Wielkie dzięki.

Następnym świadkiem była pielęgniarka, która dwanaście lat temu pracowała z Leann. Powiedziała, że dzień, w którym zamordowano Samanthę, był bardzo pracowity. Nie zauważyła, by doktor Innes spóźnił się na jakąkolwiek operację. Mówiła też o jego talencie i oddaniu. Wspomniała, że jej syn złamał obojczyk kilka lat wcześniej i był operowany przez doktora Innesa.

Przyszła kolej na McSwaina, który zaatakował pielęgniarkę, pytając, w jaki sposób była w stanie śledzić każdy krok doktora Innesa owego fatalnego dnia. Tym razem także niczego nie osiągnął, wręcz przeciwnie.

- Dobry Boże - powiedziała - to był jeden z tych dni, kiedy nie ma czasu nawet pójść do toalety albo zjeść drugie śniadanie. Operacja za operacją.

Bret podziękował świadkowi uprzejmie, ale Julia zauważyła jego zmarszczone brwi. Może nikt inny nie zwrócił na to uwagi, ona jednak dobrze go znała i wiedziała, że jest zły.

Następnie Ellen wezwała doktora Romano, emerytowanego anestezjologa z Durango. On także twierdził, że Thomas nie spóźnił się na żadną operację i nie wychodził ze szpitala.

- Czy widział go pan przez cały czas? - zapytał McSwain z powątpiewaniem.

- Cóż, nie, oczywiście, że nie. Ale operacje były rozpisane na cały dzień jedna za drugą, więc nie mógł nigdzie wyjść.

- Nawet do toalety? Ani na lunch? - Prokurator włożył ręce do kieszeni i spojrzał na przysięgłych, unosząc jedną brew, jakby chciał powiedzieć: „Daj spokój, człowieku, wszyscy wiemy, że wy też macie potrzeby fizjologiczne i od czasu do czasu musicie coś zjeść”.

- Boże, nie. W tamtych czasach często jadłem na lunch jakiś batonik, a czasem nawet na to nie było czasu.

- Wysoki sędzie - powiedział Bret, odwracając się tyłem do doktora Romano - nie mam więcej pytań. Świadek jest wolny.

Julia przejrzała jego taktykę: zwracając się do sędziego, Bret chciał stworzyć wrażenie, że świadek jest takim kłamcą, iż nie warto z nim rozmawiać. Może przysięgli to zrozumieli, może nie. Julia jednak spojrzała z uznaniem na swojego byłego szefa. Poza tym rzeczywiście trudno było uwierzyć, że lekarze i pielęgniarki przez pół dnia nie mieli czasu pójść do toalety czy zjeść kanapkę.

Kolejny świadek Ellen, asystent lekarza, przed dwunastoma laty był pielęgniarzem i nadal pracował w szpitalu Aspen Valley. Mówił o wiedzy doktora Innesa i jego trosce o pacjentów. Twierdził też, że doktor Innes przez cały dzień był w szpitalu - albo na izbie przyjęć, albo na sali operacyjnej, albo na oddziale pooperacyjnym.

Bret znowu wspominał o potrzebach fizjologicznych i jedzeniu i Julia bała się, że może to w końcu odnieść jakiś skutek. Porównał dzień w szpitalu do dnia w sądzie - zasugerował, że żadna z osób obecnych na sali nie byłaby w stanie powiedzieć, gdzie przez cały czas znajdowali się wszyscy inni i co robili.

Potem zeznawało jeszcze kilka pielęgniarek. Wszystkie mówiły mniej więcej to samo i przysięgli zaczęli się nudzić. Julia nie była więc zaskoczona, że Ellen dość szybko uciniała ich wypowiedzi.

Sędzia Scott zarządził przerwę na lunch. Julia, Ellen i Thomas zjedli kanapki w pustej bibliotece na drugim piętrze, a Maggie zabrała Livie i Dennisa na lunch do domu. Potem Julia poszła z przyjaciółką do toalety, gdzie Ellen nałożyła korektor na posiniaczony policzek, który zaczął nabierać zielonożółtego odcienia. Cudownie, pomyślała Julia.

Po południu obrona wezwała na świadków dwóch lekarzy. Obaj twierdzili, że Thomas jest doskonałym chirurgiem i ma na swoim koncie zdumiewającą liczbę sukcesów. Ellen poprosiła ich, żeby opisali kilka jego operacji, które znalazły się później w „New England Journal of Medicine”. Lekarze pokazali nawet slajdy i zdjęcia rentgenowskie. Jedna z przysięgłych zaczęła bezwiednie masować łokieć - jakby zamierzała dać się operować Thomasowi.

Później świadków przesłuchał McSwain. Zadawał im te same pytania, przygotowane zapewne dużo wcześniej.

- Doktorze, jakie stosunki łączą pana z Thomasem Innesem? Chodzi mi, rzecz jasna, o stosunki zawodowe?

- Jest moim kolegą z pracy.
- A czy jest prawdą, że podsyła panu pacjentów, kiedy ma ich zbyt wielu?
- Tak, to prawda. To się czasami zdarza.
- Czy można więc powiedzieć, że zyskuje pan finansowo na znajomości z doktorem Innesem?
- Cóż... Nie jestem pewny, czy można to tak określić.
- Zapytam więc inaczej. Czy zarabia pan na pacjentach skierowanych do pana przez doktora Innesa? Wystarczy, jeśli odpowie pan „tak” lub „nie”.
- Tak, myślę, że można by...
- Dziękuję panu. Nie mam więcej pytań.
Osiągnął swój cel. Nieźle, Bret, pomyślała Julia. Tak czy inaczej, Thomas został przedstawiony w tych zeznaniach jak bóg wśród chirurgów.

- Gdzie są wyniki badań tej cholernej figurki? - spytała Ellen wieczorem.
Cam tylko bezradnie rozłożył ręce.
Ellen zagryzła wargi.
- Muszę się zdecydować, czy zapomnieć o DNA, czy prosić o kontynuację. To bardzo ważna decyzja.
- Myślę, że opóźnianie czegokolwiek może nam zaszkodzić - wtrąciła Julia. - Powinniśmy iść za ciosem.
Ellen kiwnęła głową.
- Zadzwoń jeszcze raz do mojego kumpla, może trochę ponagli tych gości z laboratorium - powiedział Cam. - Chociaż nie jestem jedyną osobą, która czeka na wyniki.
- Dobrze już, dobrze. To jeszcze nie tragedia - mruknęła Ellen. - Przysięgli wiedzą, że Holman tam był. Nie wiedzą, czy był tam Thomas. Tylko to się liczy.
- Masz zamiar jeszcze raz przesłuchać Holmana? - spytał Cam.
- Raczej nie. Mogłabym to zrobić, ale intuicja podpowiada mi, żeby już tego nie ruszać. Cóż... - Ellen wstała zza stołu, tłumiąc ziewnięcie. - Czas się położyć.
- Racja - odparł Cam, ale patrzył na Julię.

Szósty dzień procesu rozpoczął się od zeznań Claudii Dessaro, przyjaciółki Samantha, która mieszkała teraz w Denver.
- Pani Dessaro, proszę opowiedzieć o rozmowie, jaką odbyła pani z Samantha Innes mniej więcej miesiąc przed jej śmiercią.

Claudia była wysoką, bardzo szczupłą kobietą o smagłej cerze i krótkich, siwiejących włosach.
- Wiedziałam o Holmanie. Samantha mi powiedziała. Byłam z nią wtedy w tym barze, kiedy go poznała. Wydaje mi się, że to był pierwszy dzień sezonu zimowego. Potem, wiosną, małżeństwo Samantha przechodziło poważny kryzys. Miała małe dziecko i mnóstwo czasu spędzała sama. Thomas pracował do późna. Całymi dniami nie było go w domu. Nie zajmował się ani żoną, ani córką. Samantha była bardzo atrakcyjna. Nie byłam zaskoczona, kiedy zainteresował się nią inny mężczyzna; nie byłam też zaskoczona, kiedy dowiedziałam się, że ma romans.

Ellen natychmiast przeszła do ataku.
- Proszę nam powiedzieć, co mówiła tamtego dnia, miesiąc przed śmiercią.
- Wyznała mi, że ma romans z Mattem, to znaczy z panem Holmanem. Powiedziała, że bardzo go lubi, ale że to tylko instruktor narciarski i barman, nie ma pieniędzy ani przyszłości. Więc gdy zaczął ją namawiać, żeby odeszła od Thomasa, postanowiła zakończyć ten romans. Była bardzo zdenerwowana.

- Rozumiem. Czy Samantha wyjaśniła dokładnie, dlaczego chce zakończyć ten romans?
- Tak. Powiedziała, że wydaje jej się, że Matt chce, żeby się rozwiodła i dostawała alimenty, bo wtedy mogłaby go utrzymywać.

- Wysoki sędzie. - Bret McSwain wstał z wyrazem zmęczenia na twarzy. - Muszę zgłosić sprzeciw. To tylko domniemanie.

Sędzia spojrzął na niego znad okularów.
- To jest osoba, która rozmawiała z Samantha Innes. Sprzeciw oddalony.
- Czy to denerwowało Samantha?
- Bardzo. Powiedziała mi, że nie ma najmniejszego zamiaru rozwodzić się z Thomasem.
- Powiedziała wyraźnie, że nie chce rozwieść się z mężem?

Claudia patrzyła prosto na przysięgłych.
- Dokładnie tak się wyraziła.
- Świadek do pańskiej dyspozycji, panie McSwain - powiedziała Ellen.
McSwain wstał.

- Nie mam pytań - powiedział i wbił wzrok w akta.
Po lunchu nastąpiła parada byłych pacjentów Thomasa.
- Operował moją kostkę... moje kolano... obojczyk... nadgarstek...
- Doskonale się mną opiekował...
- Zawsze był bardzo troskliwy...

- Uprzejmy, bardzo kulturalny...
- Doskonałe maniery...

I tak dalej.

Bret nie mógł nic zrobić, bo gdyby próbował podważyć ich zeznania, postawiłby się w bardzo niekorzystnym świetle. Rzadko więc miał jakieś pytania.

Julia i Ellen dokładnie omówiły wcześniej te zeznania. Ellen twierdziła, że przysięgli mogą uznać je za przesadzone. Doktor Innes to, doktor Innes tamto. Przysięgli mogą zacząć się zastanawiać: „Czy to możliwe, żeby był taki idealny?”

Julia jednak przekonała ją, że te zachwyty są konieczne. Teraz słuchała świadków i patrzyła na męża. Miał na twarzy zarozumiały uśmiezek, ledwie dostrzegalny, ale jakże znajomy.

Czy przysięgli zauważyli ten uśmiech?

Tego popołudnia rozprawa zakończyła się wcześniej. Przysięgli i publiczność opuścili salę, a sędzia Scott chciał wiedzieć, ilu jeszcze świadków Ellen zamierza powołać.

- Tylko jednego, wysoki sędzie - odparła. - To nie powinno zabrać dużo czasu,

- Więc jutro pani skończy?

- Z całą pewnością. Czekam jeszcze na wyniki badań DNA z laboratorium FBI. Ponieważ jednak wiem, jakie będą, nie przypuszczam, by mogły znacząco wpłynąć na decyzję przysięgłych. Chciałabym je otrzymać, ale nie zamierzam opóźniać procesu, jeśli ich nie dostanę.

- Nie rozumiem w takim razie, po co się nimi zajmować - burknął McSwain.

- Panie McSwain - upomniał go sędzia. - Proszę zachować swoje uwagi do czasu przemówienia końcowego.

Tego wieczoru w domu panowała bardzo napięta atmosfera. Wszyscy byli dziwnie milczący, nawet Maggie. Julia zastanawiała się, czy proces rzeczywiście zakończy się nazajutrz. Potem zaczęła myśleć o Camie. Bez względu na to, jaki będzie werdykt, Cam wyjedzie z Aspen. Na dobre.

Przy kolacji rozmawiali tylko o Marcy Cornish - czy Cam powinien jeszcze raz spróbować coś z niej wydusić?

- Cóż, to nie zaszkodzi - stwierdziła Ellen. - Ciągle nie wiem, dlaczego Leann to zrobiła. A chciałabym wiedzieć. Nawet gdybyśmy mieli nie wykorzystać tego w sądzie.

- Tak, ja też - mruknął Thomas.

- Poza tym Victor Ferris płaci ci za zdobywanie informacji - zazartowała Ellen. - Więc chyba może zapłacić za jeszcze jedną podróż do Rifle.

Cam uśmiechnął się półgębkiem.

- Jak dotąd nie narzeka.

- Dzięki temu procesowi napisze kolejną książkę - powiedział Thomas. - Nie powinien narzekać.

Wszyscy mieli ochotę wcześniej się położyć. Nawet Livie odmówiła, kiedy Dennis zaproponował, żeby wspólnie pooglądali telewizję. Julię czekał jeszcze wieczorny spacer z Blackiem. Miał nadzieję, że Cam pójdzie razem z nią, ale kiedy w końcu wzięła psa na smycz i znalazła rękawiczki, już go nie było. Wyszła z domu i rozejrzała się. Może jest gdzieś niedaleko? Ale już go nie zobaczyła.

Następnego ranka Ellen rozpoczęła od przedstawienia wyników badań DNA, które otrzymali wiele tygodni temu.

- Oto wyniki badań DNA otrzymane z laboratorium w Wirginii. - Wręczyła dokumenty urzędnikowi sądowemu, żeby zostały włączone do dowodów. - Wyniki te dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że na pościeli znajdowało się DNA Matta Holmana i Samantha Innes. To oznacza, że był tam Matt Holman. Nie ma natomiast żadnych dowodów na to, że był tam Thomas Innes.

Stała przez chwilę tyłem do przysięgłych, po czym znowu się odwróciła.

- To niepodważalny dowód naukowy, panie i panowie przysięgli, który musicie wziąć pod uwagę.

Do materiałów dowodowych włączono jeszcze kilka przedmiotów i przyszedł czas na ostatniego świadka obrony. Była to doktor Deanna Gregg, onkolog z Denver, która leczyła Leann Cornish. Ellen postanowiła przesłuchać ją na końcu, bo chciała zostawić przysięgłych z tym konkretnym zeznaniem. Chyba że wydarzyłoby się coś nieoczekiwanego; na przykład gdyby Marcy Cornish wyznała Camowi, że wiedziała, iż jej matka chciała się zemścić na Thomasie.

Doktor Gregg, pulchna kobieta około czterdziestki, miała krótkie jasne włosy i ładną, miłą twarz.

Złożyła przysięgę, a potem podała swoje dane. Powiedziała, że jest onkologiem i pracuje w Sally Jobe Cancer Center w Denver.

- Leczyła pani Leann Cornish, tak? - spytała Ellen.

- Tak, to ja ją zdiagnozowałam i przez trzy lata prowadziłam jej terapię.

- Miała operację?

- Tak, mastektomię. A rok później lumpektomię drugiej piersi.

- Naświetlania?

- Tak, przez sześć tygodni.

- Chemioterapia?

- Dwa razy.

- Ale leczenie nie przyniosło rezultatów?

- Niestety. Miała wyjątkowo złośliwy rodzaj nowotworu.

- I przez te trzy lata przed śmiercią była bardzo chora?
- W pierwszym roku nie tak bardzo, choć źle znosiła chemioterapię. Później jej stan bardzo się pogorszył.
- Czy choroba mogła uniemożliwiać jej pracę? Pamiętajmy, że wykonywała trudną pracę pielęgniarki na oddziale pooperacyjnym.
- Sprzeciw. Wysoki sędzie, to nie ma związku ze sprawą.
- Pozwalam świadkowi odpowiedzieć - oznajmił sędzia Scott.
- Powiedziałabym, że trudno pracować na pełnym etacie, jednocześnie przechodząc chemioterapię.
- Jak się czuje osoba przechodząca chemioterapię?
- Zgłaszam sprzeciw - odezwał się znowu McSwain. - To nie ma nic wspólnego z...
- Chcę ustalić, w jakim stanie umysłu była Leann Cornish, kiedy zostało nagrane jej zeznanie - wyjaśniła Ellen.
- Zezwałam.
Ellen powtórzyła pytanie.
- Cóż, skutki uboczne chemioterapii mogą być bardzo różne. Utrata włosów, oczywiście. Zmęczenie, anemia, mdłości i brak apetytu to najczęściej występujące objawy fizyczne. Jeśli chodzi o psychikę, najczęściej pojawiają się depresja i stany lękowe - wyjaśniła doktor Gregg.
- Czy ciężko chora osoba, przechodząca chemioterapię może być osłabiona fizycznie i umysłowo?
- Sprzeciw! - zawołał McSwain. - To nie ma związku ze sprawą.
- Proszę się uspokoić, panie McSwain. Pozwolę pani kontynuować, ale proszę przejść do rzeczy.
- Dziękuję, wysoki sędzie - powiedziała Ellen i odwróciła się do świadka. - Czy pani zdaniem, jako specjalisty, Leann Cornish była osłabiona fizycznie i umysłowo?

- Tak.
Na sali nastąpiło pewne poruszenie.
- W jaki sposób?
- Miała depresję i było w niej wiele gniewu. Są ludzie, którzy przyjmują chorobę ze spokojem i godnością, i są tacy, którzy tego nie potrafią. Leann należała do tej drugiej grupy.
- Jak mogło to wpłynąć na podejmowane przez nią decyzje?
- Cóż, nie można tego stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, ale ludzie w depresji, przepełnieni zalem i gniewem, rzadko podejmują słuszne decyzje. Poza tym u niektórych osób chemioterapia wywołuje zaburzenia psychiczne.
- Dziękuję, pani doktor. Wysoki sędzie, świadek jest wolny.
Do doktor Gregg podszedł Bret McSwain.
- Czy jest pani psychiatrą?
- Nie, jestem onkologiem.
- Ale wypowiedziała się pani na temat stanu psychicznego swojej pacjentki. To bardzo interesujące, doktor Gregg.
- Miałam do czynienia z wieloma osobami cierpiącymi na chorobę nowotworową. Nie zajmuję się tylko leczeniem ich ciała, na ogół muszę się zająć także ich emocjami.
- Ale nie jest pani psychiatrą.
- Nie, nie jestem.
- Dziękuję, pani doktor. Nie mam więcej pytań.
- Pani Marshall? - Sędzia spojrzał na Ellen.
- Tak, wysoki sędzie - odparła. Nie wstała, by pokazać, jak pewna jest tego świadka, jak bardzo mu ufa. - Ilu pacjentów leczy pani w ciągu roku, doktor Gregg?
- Około tysiąca.
- A więc przez ostatnie trzy lata leczyła pani około trzech tysięcy osób?
- Tak.
- Ile z nich miało problemy emocjonalne?
- Wszyscy.
- Ma więc pani duże doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety z problemami emocjonalnymi?
- O tak. Śmiem twierdzić, że może większe niż niejeden psychiatra.
- Dziękuję, doktor Gregg. Nie mam więcej pytań - powiedziała Ellen w chwili, kiedy McSwain wstał, by zgłosić kolejny sprzeciw.

Cam jeszcze raz pojechał tego ranka do Rifle. Padał deszcz. Zastanawiał się, czy Marcy Cornish jeździ konno w taką pogodę. A jeśli nie, czy będzie w domu. I czy go tam wpuści.

Chciał ją uprzedzić o swoim przyjeździe telefonicznie, ale doszedł do wniosku, że nie zechce z nim rozmawiać. Skręcił w drogę prowadzącą na ranczo. Był ciekaw, co się dzieje na sali sądowej. Czy przysięgli będą się długo naradzać? Jaki będzie werdykt?

I co zrobi Julia - cokolwiek postanowią przysięgli.

Bez względu na to, jaki będzie werdykt, miał swoje podejrzenia. W ciągu ostatnich miesięcy tysiące razy zadawał sobie pytanie, co powinien powiedzieć Julii, jeśli Thomas zostanie niewinny. Nie mógłby po prostu odwrócić się do niej plecami i wyjechać. Z drugiej jednak strony, gdyby powiedział jej wszystko, na pewno uznałaby go za chorego z

zazdrości dupka. Bo skoro uważał, że Innes jest mordercą, dlaczego nie powiedział jej tego już dawno?

Właśnie, pomyślał, dlaczego?

Musi przestać się nad tym zastanawiać i pomyśleć o innym problemie, który także dręczył go od dawna. Czym właściwie kierowała się Leann? Dlaczego, choć stała nad grobem, tak bardzo chciała zniszczyć Thomasa? Przecież miała inne sprawy na głowie, ważniejsze niż domaganie się sprawiedliwości w imieniu kobiety, która już od dawna nie żyła i której, na dobrą sprawę, prawie nie znała.

Kiedy zatrzymał się przy padoku, rozpadało się na dobre. Padok był pusty, ale przy domku na kółkach stała furgonetka.

- O Boże, to znowu pan - powiedziała Marcy, otwierając drzwi.

- Słuchaj, zaczynam podejrzewać, że twoja matka miała rację - zaczął. Nie kłamał, po prostu wypróbował nową taktykę. - Dziś jest ostatni dzień procesu. To twoja ostatnia szansa, żeby coś zrobić, Marcy.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- A gdybyś to ty mogła udowodnić, że Innes jest winny?

Stała na progu. Nie zaprosiła go do środka, ale też nie powiedziała mu, żeby się zabierał.

- Teraz to sprawa osobista. Chcę poznać prawdę, jakakolwiek by była. Marcy, ty coś wiesz.

- Powiedziałam już wszystko, co wiem.

- To znaczy?

- Moja matka - przyznała w końcu - chciała się odegrać na tym lekarzu. To było dla niej jak... jak jakaś misja.

- Ale dlaczego akurat na nim? Dlaczego nie na innych lekarzach, którzy również byli odpowiedzialni za jej zwolnienie?

- Ponieważ... - Marcy się zawahała. - Ponieważ go podziwiała. Był jej idolem, jej bohaterem od pierwszego dnia pracy w tym szpitalu. Bardzo dużo o nim mówiła.

Krople deszczu bębniły w blaszany dach, ściekały po szybach. Cam czekał w milczeniu. Jego oddech parował w chłodnym, wilgotnym powietrzu.

- Potrafi pan sobie wyobrazić, jakie to było dla niej straszne, kiedy została zwolniona? Straciła wszystko. I co gorsza, to on się do tego przyczynił. Nie dbała o innych lekarzy. Jej idolem był Innes, nie oni. I myślę, że właśnie to ją zabiło. Nie rak, tylko on.

Wracając do Aspen, Cam analizował zachowanie Marcy, język jej ciała, jej słowa, ton jej głosu. Dużo mu powiedziała. Wyjaśniła, dlaczego jej matka postanowiła wydać Innesa po tylu latach. Utwierdziła Cama w przekonaniu, że to Innes zabił żonę. Leann dochowała jego brudnej tajemnicy, a on ją zdradził. Próbowowała mu więc odplacić, choćby zza grobu. A jednak Cam czuł, że Marcy nie wszystko mu powiedziała. Było coś jeszcze...

Cóż, cokolwiek to było, nie wpłynie na wynik procesu. Ale świadomość, że nie zdołał w pełni zgłębić motywacji Leann, nie dawała mu spokoju. Coraz częściej wydawało mu się, że pomógł wsadzić do więzienia nie tego faceta co trzeba.

Wycieraczki skrzypiały lekko na przedniej szybie, za oknami samochodu rozciągał się zimny, szary krajobraz. Cam włączył autopilota i pograżył się w rozmyśleniach.

Był zadowolony, że proces dobiega końca. Będzie mógł wrócić do Denver, do swojej rutyny. Zapomni o Holmanie, zapomni o Innesie. A przede wszystkim może w końcu zapomni o Julii.

Nie wytrzymał jej bliskości. Była w zasięgu ręki, a nie mógł z nią być. Jeden pocałunek, jeden uścisk dłoni. Ciągle czuł na twarzy dotyk jej palców, jakby wypaliła tam już na zawsze swoje piętno.

Tak, myślał o Julii. I o sobie. Jest takim nieudacznikiem. Nie chciałaby go, nawet gdyby była wolna. On nie potrafi się zaangażować, nie potrafi stworzyć trwałego związku, a Julii nie interesują przelotne romanse.

Zabawne, teraz, kiedy myślał o Luke'u Diamondzie, widział w nim siebie. Swoje lęki, głęboko skrywane pragnienia i tchórzostwo, które uniemożliwiał mu nawiązanie trwałej więzi z drugim człowiekiem. Ślady, jakie zostawiło na jego psychice dzieciństwo pełne przemocy.

Widział wszystko bardzo wyraźnie, ale nie miał odwagi stawić czoła tym demonom. A ceną, jaką za to płacił, była samotność.

Kiedy dojeżdżał do Aspen, mgła zaczęła się podnosić. Przez chmury gdzieś przedzierało się słońce. Camowi znowu przypomniawszy się Marcy. Cholera, ona coś wie. Gdyby Leann żyła, mógłby jeszcze raz z nią porozmawiać... Ale Leann umarła. Zostało po niej tylko nagranie, którym chciała z za grobu ukarać Thomasa Innesa.

Zaparkował koło sądu, wszedł do budynku, potem na schody i w końcu do sali.

Zauważył Julię siedzącą w pierwszym rzędzie i jego serce zaczęło bić szybciej.

Mowa końcowa Breta McSwaina była przemyślana i rzeczowa. Choć trochę przydługa, pomyślała Ellen, spoglądając na przysięgłych. Thomas Innes miał i motyw, i sposobność, by zamordować żonę. Samantha Innes miała romans, z którym się najwyraźniej nie kryła. Chciała odejść od męża, co oznaczało, że Thomas Innes musiałby płacić jej alimenty. Thomas Innes mieszkał kilka minut drogi od szpitala, mógł więc wyjść z pracy, pójść do domu i zastać żonę w łóżku. Jej kochanek dopiero co wyszedł, jego zapach jeszcze utrzymywał się w powietrzu i na wszystkim, co należało do Thomasa Innesa. Zaczęli się kłócić. W pewnej chwili Thomas Innes chwycił figurkę z jadeitu i uderzył nią żonę w głowę, przy czym skaleczył sobie dłoń. Nie miał czasu opatrzyć rany przed powrotem do szpitala. Nie przypuszczał też, że dwie osoby zobaczą go, jak będzie wracał: Rick Krystal przez okno w kuchni i Leann Cornish, która go akurat szukała.

Zauważyła nawet skaleczenie na jego ręce. Thomas Innes był tego dnia zdenerwowany, choć zwykle doskonale nad sobą panował. Później doprowadził do zwolnienia Leann Cornish, ponieważ była świadkiem jego powrotu do szpitala. Panie i panowie przysięgli, biorąc to wszystko pod uwagę, możecie wydać tylko jeden werdykt. Wnoszę o uznanie Thomasa Innesa za winnego morderstwa drugiego stopnia. Niech Samantha Innes i Leann Cornish spoczywają w spokoju. Dziękuję.

Przydługie, pomyślała znowu Ellen. Widziała, jak przysięgli wierzą się niecierpliwie na krzesłach.

- Pani Marshall, przemówienie końcowe - powiedział sędzia Scott.

Ellen wstała, wyszła zza stołu i podeszła do przysięgłych.

- Panie i panowie przysięgli, nie będę powtarzać tego, co zostało już wiele razy powiedziane na tej sali. Zapoznaliście się z materiałem dowodowym, wysłuchaliście zeznań. Wykazałam już, że każdy z argumentów przedstawionych przez pana McSwaina można podważyć. Najistotniejszy w tej sprawie jest fakt, że Thomas Innes ludzi leczy, a nie zabija. Jest znanym chirurgiem. Słyszeliście, jak bardzo jest utalentowany. Ma żonę i dziecko, a także własną klinikę. Jest wzorowym obywatelem i członkiem tej społeczności. Gdyby rzeczywiście był zdolnym do morderstwa gwałtownikiem, jak wytłumaczyć dwanaście ostatnich lat jego życia? Jego żona, którą poślubił osiem lat temu, jest ciągle cała i zdrowa.

Poruszenie wśród publiczności. Dwoje przysięgłych uśmiechnęło się lekko.

Teraz Ellen musiała się wykazać dużą rozwagą: podważyć zeznanie Leann, ale nie atakować zmarłej kobiety zbyt ostro, bo to wywarłoby złe wrażenie na przysięgłych.

Wzięła głęboki oddech.

- Nagrane na wideo zeznanie Leann Cornish może sprawiać wrażenie wiarygodnego dowodu, należy jednak pamiętać, jak ciężko była chora, kiedy je składała, jak negatywnie choroba i wyniszczająca terapia wpływały na stan jej umysłu i zdolność podejmowania trafnych decyzji. Wszyscy rozumiemy, dlaczego tak bardzo chciała kogoś obwinąć i wyrzucić na nim swój gniew. Pamiętajmy też o czasie: zdecydowała się mówić po dwunastu latach. Wcześniej zeznała, że doktor Innes był w szpitalu przez cały dzień. Zmieniła swoje zeznanie dopiero po tym, jak straciła pracę. Skontaktowała się z prokuraturą, dopiero gdy została zmuszona do rezygnacji z pracy w szpitalu. Na koniec chciałabym się odwołać do zdrowego rozsądku: domniemana wina doktora Innesa budzi wiele wątpliwości. Ten człowiek - wskazała Thomasa - nie jest winny bardziej niż ja czy ktokolwiek na tej sali. Panie i panowie przysięgli, wysoki sędzie, dziękuję za uwagę.

Odwróciła się i usiadła obok Thomasa, który siedział nieruchomo, z dłońmi na blacie. Spojrzała nad jego głową na Julię, która uśmiechnęła się do niej z ufnością. Ten uśmiech był wart ostatnich sześciu miesięcy. W końcu nie chodzi o sławę ani pieniądze - choć Ellen wiedziała, że jedno i drugie może być bardzo przydatne. Tak naprawdę liczą się przyjaciele.

Rozdział 22

Najgorsze było oczekiwanie. Agonia oczekiwania. Strach, przyspieszone tętno, suchość w ustach, ściśnięte gardło. Napięcie, które nie ustępowało ani na chwilę. Ellen powiedziała parę słów dziennikarzom, a potem wszyscy wsiedli do samochodów i pojechali do domu, by czekać na werdykt.

- Jak myślisz, ile to potrwa? - spytał Thomas.

- Tyle, ile trzeba. - Ellen spojrzała na niego z ukosa. - Im krócej, tym lepiej z naszego punktu widzenia. Tak zazwyczaj bywa.

Livie podeszła do ojca i go objęła. Usta jej drżały.

- Tatusiu - powiedziała - wszystko będzie dobrze. Jestem pewna.

Thomas zmierzwił jej włosy.

- Ja też jestem tego pewny.

Dennis ciągle był w Aspen, choć mógł już wrócić do Denver. Jego praca dobiegła końca. Jak zawsze starał się nie wchodzić w drogę Thomasowi. Ale cały czas trzymał Livie za rękę.

Cam wrócił z Rifle i wstąpił na chwilę do Innesów. Powiedział, że chce wpaść do siebie, przebrać się i trochę pobiegać, ale obiecał, że niedługo przyjdzie.

Julia miała ochotę pójść z nim, zapomnieć choć na chwilę, że siedmiu mężczyzn i pięć kobiet decyduje o losie jej męża.

- Chcecie coś zjeść? - zapytała.

Nie, nikt nie był głodny. Nikt nie był w stanie jeść, odpoczywać, czytać czy oglądać telewizji. Wszyscy czekali na dzwonek telefonu.

Nawet Thomas okazał pewną nerwowość. Chodził po pokoju ze zmarszczonymi brwiami. Nikt poza Maggie nie miał odwagi się do niego odezwać. A nawet ona bardzo starannie dobierała słowa.

Ellen poszła do swojego pokoju. Przeżywała to już wiele razy, w przeciwieństwie do Julii, która nigdy nie miała do czynienia ze sprawą o morderstwo. A zwłaszcza dotyczącą członka jej rodziny. Julia nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale zadzwoniła do rodziców, żeby dodać im otuchy. Powiedziała, że jest pewna, że przysięgli uniewinnią Thomasa.

- Nie obchodzi mnie, co mówią w CNN, mamo. Byłam tam przez cały czas. Widziałam twarze przysięgłych.

Obiecała, że zadzwoni zaraz po ogłoszeniu werdyktu.

Wcześniej zapadł jesienny zmierzch. Wrócił Cam, odświeżony i przebrany.

- Zjesz coś? - spytała Julia.

- Nie, dzięki, przekąsiłem coś po drodze. Jak samopoczucie?

- Okropne.
- Nic dziwnego.
- Rozmawiałaś z Marcy?
- Tak. Powiedziała mi, że jej matka podziwiała Thomasa. Był jej idolem. Dlatego była taka wściekła, kiedy doprowadził do jej zwolnienia.

- Podziwiała go - powtórzyła Julia. - Więc musiało ją to naprawdę zranić.
- Na pewno - powiedział Cam bez przekonania.
Telefon zadzwonił o siódmej. Julia chwyciła słuchawkę.
- Przysięgli przerwali obrady i udali się do domów. Obrady zostaną wznowione jutro rano o dziewiątej - oznajmił bezosobowy głos po drugiej stronie.

- Dziękuję - wykrztusiła Julia.
- Co? - spytał Thomas.
- Przysięgli poszli do domów, wznowią obrady jutro rano.
- Och - mruknął rozczarowany.

Mieli przed sobą całą noc, a może i cały kolejny dzień. Jak zdołają wytrzymać to straszne oczekiwanie?
Thomas poszedł w końcu na górę.

- Do diabła z tym wszystkim - mruknął. - A czeka mnie jeszcze otwarcie kliniki i setki telefonów.
- Myślisz, że to rozsądne? - spytała Julia. - Przecież wszyscy muszą wiedzieć, co się teraz dzieje w sądzie.
Thomas prychnął niecierpliwie.

- Uważasz, że powinienem chować głowę w piasek?
Julia tylko pokręciła głową.
- Idź i dzwoń, gdzie chcesz.
- Właśnie powiedziałem, że mam zamiar to zrobić - burknął i zniknął w sypialni.
Kiedy na górze rozległ się trzask zamykanych drzwi, Julia odwróciła się do Cama.

- Jest zdenerwowany. Rozumiesz...
- Jasne.
Ellen nie wychodziła ze swojego pokoju. Nie zjadła kolacji, a teraz pewnie rozmawiała przez telefon z Masonem. Nie wspomniała nic o tym, że chciałaby zakończyć ten związek. Wróci więc do niego, a on wcześniej czy później znowu ją skrzywdzi. Julia wiedziała, że osoby skłonne do przemocy stają się z czasem coraz bardziej agresywne. Tak długo, aż ktoś wezwie policję lub kobieta wyładuje w szpitalu. Albo w kostnicy.

Wiedziała też, że jeśli Ellen nie potrafi odejść od tego człowieka, powinna zwrócić się o pomoc do profesjonalisty. Czowała, że musi ją do tego przekonać, ale nie teraz. Teraz nie była w stanie o tym myśleć. Mogła myśleć tylko o Thomasie i przysięgłych. Miała wrażenie, jakby ich wszystkich dobrze знаła. W tej chwili leżą już pewnie w łóżkach. O czym myślała? Czy śpią? A może ciężąca na nich odpowiedzialność nie pozwoli im zmrzyć oka?

Maggie namówiła Livie i Dennisa na partyjkę kart w swoim mieszkaniu, więc Julia znowu znalazła się w salonie sam na sam z Camem. Piła herbatę i przerzucała z roztargnieniem jakiś magazyn. Chciała mu powiedzieć, jak cenne były dla niej te chwile, jak bardzo będzie jej brakować jego towarzystwa - rzadko się odzywał, ale ona przywykła do jego obecności. Blackie drzemał na podłodze, Cam siedział w fotelu z nogą założoną na nogę, a nagie - gałęzie drzew uderzały w okienne szyby. Czy powinna powiedzieć mu, co czuje? Powiedzieć, że bez względu na to, jaki będzie werdykt, ona ma zamiar rozpocząć nowe życie? Thomas ani jej nie potrzebuje, ani nie chce. Była jego żoną tylko z nazwy, symbolem. W tym małżeństwie tylko wykorzystywali się nawzajem. Jeśli kiedykolwiek łączyła ich miłość, już dawno umarła. A najgorsze było, że Julia nie wiedziała, kiedy to się stało.

Chciała, żeby Cam wiedział. Ale jeśli mu powie, wyda mu się żalosa. Albo nieczuła. W końcu jej mąż siedzi teraz w sypialni, samotny i zdenerwowany mimo maski obojętności.

Nie, nie wolno jej zwierzyć się Camowi. Nigdy by tego nie pojął. Mogłaby ją zrozumieć tylko inna kobieta.
Była jedenasta, kiedy Cam wstał z fotela. Odprowadziła go do drzwi.

- Prześpij się trochę - powiedział.
- A ty?
- Ja się nie liczę. Ale ty potrzebujesz odpoczynku.
- Spróbuję.
- Wiem, czekanie jest najgorsze. - Spojrzał na nią. - Żałuję, że nie mogę ci pomóc.
- Nikt nie może mi pomóc.
- Wiem - powiedział miękko.

Musiała jednak zasnąć tej nocy, choćby na krótko, bo zapamiętała sen, który jej się przyśnił. Wstała o szóstej i wzięła prysznic. Czowała się okropnie. Niepokój dopadł ją, kiedy tylko otworzyła oczy.

Thomas był już w kuchni na dole. Pił kawę z Ellen.
- Dzisiaj ogłoszą werdykt, jestem pewny - powiedział. - W końcu ile można nad tym myśleć? To taka oczywista sprawa. Jeśli nie dostrzegają wszystkich wątpliwości, to coś musi być z nimi nie tak.

- To może jeszcze potrwać - ostrzegła go Ellen.
Julia jakoś zdołała przetrwać ten dzień. Minuty ciągnęły się strasznie, ale godziny, o dziwo, mijały w mgnieniu oka.

Wszyscy kręcili się po domu, ale nikt nie miał nic do powiedzenia. I nikt nie miał ochoty wyjść, nawet do samochodu, bo pod domem czekali dziennikarze. Po śniadaniu Julia posprzątała kuchnię i zajęła się innymi pracami domowymi, tylko po to, żeby się czymś zająć. Proste, nudne czynności odrywały ją od rozmyślań.

- Możesz przestać? - powiedział Thomas po lunchu. - Doprowadzasz mnie do szału.

Julia przerwała odkurzenie i spojrzała na niego.

- Chciałam tylko...

- Wiem, ale nie możesz robić tego nam wszystkim.

Julia zostawiła więc odkurzacza i poszła na górę zetrzeć kurze w pokojach i posprzątać łazienkę, gdzie nikomu nie przeszkadzała. Blackie podreptał za nią i z wyrażającym zadowolenie pomrukiem usadowił się na puchowej kołdrze w sypialni. Julia w pierwszej chwili chciała go przegonić - Thomas nie znosił, kiedy pies leżał na łóżku - ale pomyślała, że do diabła z tym.

Cam się nie pojawił. Sama nie wiedziała, czy czuła w związku z tym smutek czy ulgę.

Zastanawiała się nad pójściem na długi spacer z Blackiem. Może udałoby jej się zgubić dziennikarzy i wstąpić do motelu, żeby sprawdzić czy nie ma tam Cama - ale nie miała odwagi. A gdyby ktoś ją zobaczył? Zrobił jej zdjęcie? A gdyby podczas jej nieobecności przyszła wiadomość o werdykcie?

Telefon zadzwonił o czwartej czterdzieści po południu. Wszyscy zmartwieli, patrząc na niego w milczeniu. W końcu Ellen wstała i podniosła słuchawkę.

- Tak - powiedziała. - W porządku. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę.

Julia była jak sparaliżowana. Czuła nieznośny ucisk w gardle.

- Przysięgli ustalili werdykt.

- Mówiłem, że tak będzie - odezwał się Thomas.

- Spokojnie - powiedziała Ellen. - Jeszcze nie pora na toasty.

Julia i Thomas pojechali do sądu z Ellen, Maggie wzięła do swojego samochodu dzieciaki.

Przed budynkiem sądu kłębił się tłum dziennikarzy, fotoreporterów i kamerzystów; na trawniku wiły się kable prowadzące do telewizyjnych furgonetek. Wszyscy już słyszeli, że wybiła godzina zero.

Julia, Thomas i Ellen weszli do budynku tylnymi drzwiami, ale i tam czekali dziennikarze. Przekrzykiwali się nawzajem, podtykając im mikrofony pod nosy, błyskali fleszami. Pojawiło się kilku policjantów i pomogło całej trójce wejść do środka.

Cam czekał na nich na korytarzu. Usiadł obok Julii, tym razem nawet położył dłoń na jej ręce.

- Dowiedziałem się od jednego z policjantów - powiedział.

- Nie musiałeś przychodzić.

- Musiałem - urwał i odsunął się lekko. - Jak się czujesz?

- Bywało lepiej.

Przysięgli weszli na salę. Potem przyszedł sędzia i zajął swoje miejsce.

- Czy mamy werdykt? - spytał.

- Tak, wysoki sędzie - odpowiedział przewodniczący ławy przysięgłych, wstając.

- Proszę oskarżonego o powstanie.

Ellen podniosła się szybko, pokazując Thomasowi, że powinien zrobić to samo.

Julia czuła, że tego nie wytrzyma. Spojrzała na przysięgłych. Wiedziała, że kiedy patrzą na oskarżonego, są duże szanse, że został uniewinniony - ale oni rozglądali się po sali, niektórzy patrzyli na sędziego, inni na McSwaina, jeszcze inni na Thomasa. Niczego nie potrafiła wyczytać z ich twarzy. Serce biło jej jak oszalałe. Cam poruszył się i jego kolano musnęło jej nogę. Miała ochotę zacząć krzyczeć, płakać, rzucić mu się na szyję. Ale siedziała sztywno, ze spuszczonej wrokiem i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Przez lekko uchylone okna do sali wpadało zimne powietrze, Julia jednak była cała złana potem.

- Czy mogę zobaczyć werdykt? - zapytał sędzia Scott.

Urzędnik odebrał kartkę z werdyktem od przewodniczącego i wręczył ją sędziemu, który zaczął czytać z nieprzeniknionej twarzy.

Na litość boską, czytaj prędzej! - miała ochotę krzyknąć.

- W sprawie społeczeństwo przeciw Thomasowi Innesowi, w punkcie pierwszym - przeczytał sędzia na głos - my, przysięgli, uznajemy oskarżonego za niewinnego morderstwa drugiego stopnia.

Julia otworzyła usta i wydała zduszony okrzyk. Jej serce stanęło na moment, a potem do oczu napłynęły jej łzy. Niewinny! Niewinny!

Na sali podniosła się wrzawa, dziennikarze rzucili się do drzwi, by zadzwonić ze swoich komórek, przy wyjściu powstał zator. Thomas uśmiechał się szeroko. Chwycił Ellen w objęcia, podniósł ją do góry i zakręcił się.

Sędzia przywołał wszystkich do porządku, uderzając młotkiem w stół. Po chwili na sali znowu zapanował spokój.

- Zamierzam zebrać głosy przysięgłych - powiedział sędzia. - Proszę o spokój.

Potem pytał przysięgłych po kolei, czy zgadzają się z werdyktem.

- Tak, wysoki sędzie - odpowiedzieli wszyscy.

- Thomasie Innes - powiedział sędzia Scott - jest pan wolnym człowiekiem. Może pan opuścić salę sądową. Panie i

panowie przysięgli, dziękuję za waszą pracę. Proces jest zakończony. - I po raz ostatni uderzył młotkiem w stół.

Thomas odwrócił się do Julii.

- Wiedziałem! - powiedział. - Wiedziałem! - Przechylił się przez barierkę i uściskał żonę.

Za nią Livie podskakiwała i piszczła z radości.

- Tatusiu! Tatusiu!

Thomas podszedł do niej i ją także uściskał.

- Livie, dziecko, dzięki Bogu. Dzięki Bogu.

Maggie ciągle siedziała, zagryzając wargi i ściskając w ręce chusteczkę. Thomas pochylił się nad nią.

- Już po wszystkim, już dobrze. No, przestań płakać.

- Oświadczenie! - wołało kilku pozostałych na sali dziennikarzy.

- Nie, proszę, teraz nie będzie żadnego oświadczenia - powiedział Thomas.

- Tylko kilka słów, panie Innes.

- Julio? Ellen? Możemy stąd wyjść? - zapytał Thomas.

Urzędnik przeprowadził ich przez pokoje sędziego, a potem w dół schodami pożarowymi, ale nie na wiele się to zdało. Na zewnątrz, przed budynkiem, rozpętało się piekło. Thomas jednym ramieniem obejmował Ellen, a drugim Julię. Za nimi szły Livie i Maggie, uczepona ramienia Dennisa. Kilku policjantów starało się nie dopuścić do nich tłumu, ale bez większego powodzenia.

Gdzie jest Cam? Julia wyciągała szyję, szukając go w tłumie, ale nie mogła go dojrzeć w morzu głów.

- Będziesz musiał im coś powiedzieć - mówiła Ellen do Thomasa, usiłując przekrzyczeć wrzawę. - Inaczej nie dadzą ci spokoju.

- Dobrze, na litość boską. Dobrze. - Thomas puścił Julię i Ellen, wyprostował się i odchrząknął. - Proszę... teraz, kiedy proces dobiegł końca, proszę, uszanujcie naszą prywatność. Mogę tylko powiedzieć, że wiedziałem, iż zwycięży sprawiedliwość. Chciałbym podziękować przysięgłym i mojemu obrońcy, pani Ellen Marshall. Ellen, zawdzięczam ci życie. Chcę też podziękować mojej wspaniałej żonie Julii, która była przy mnie przez cały ten czas i nigdy nie zwątpiła w moją niewinność. I mojej córce Olivii - wskazał dłonią Livie. - I, oczywiście, mojej matce Margaret. Były ze mną przez cały czas. Nie wiem, jak mam im wszystkim dziękować.

Julia przełknęła ślinę. Próbowała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła. Znowu zaczęła się rozglądać, szukając Cama.

- Gdzie jest samochód? - zapytał Thomas. - Gdzie, do cholery, zostawiliśmy samochód?

- Na parkingu pod budynkiem. Spróbujmy tam pobic - odparła Ellen.

- Pani Marshall! Ellen! - wołało kilku dziennikarzy. - Oświadczenie!

Ellen uśmiechnęła się, pomachała do nich i powiedziała, że zwoła oficjalną konferencję prasową jutro, zaraz po powrocie do Denver.

Thomas przepchnął się przez tłum do windy. Kiedy za całą siódmką zamknęły się drzwi, cisza wydała im się ogłuszająca.

- Cholera, Ellen, wiedziałem! Mówiłem ci! - Thomas przyciągnął do siebie Julię. - Jestem wolnym człowiekiem. Co ty na to, kochanie?

- Bardzo się cieszę. Wiedziałam, że cię uniewinnią.

- Livie, maleńka, ty też w to nie wątpiłaś. - Objął córkę i ponownie uściskał.

Winda stanęła, drzwi się otworzyły. Na podziemnym parkingu było mroczno, zimno i pachniało olejem silnikowym.

- Jest tutaj - powiedziała Ellen, wskazując samochód.

Livie i Dennis poszli za Maggie do jej samochodu, Julia ruszyła za Ellen. Nagle ogarnęła ją panika. To już koniec, jej życie się skończyło. Ale jej nowe życie miało się dopiero rozpocząć. Tak, tak, nie ma powodów do paniki.

Ale gdzie jest Cam?

Ellen otworzyła samochód.

- Mam nadzieję, że nikt się na nas nie zaczął na drodze - zażartowała.

Julia gorączkowo rozglądała się dookoła. Gdzie on jest? Wtedy zauważyła jego samochód. Stał kilka rzędów dalej. Cam właśnie otwierał drzwiczki.

- Czekaj - powiedziała, przede wszystkim do siebie samej, i zrobiła krok w jego stronę. Jeden, potem drugi. Nic innego jej nie obchodziło. Ich oczy się spotkały. Julia czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Znowu ogarnęła ją panika. On odjeżdża. Odjeżdża.

Cam uśmiechnął się do niej smutno, pomachał ręką, wsiadł do samochodu i wycofał. Nie widziała go. Usłyszała tylko pisk opon na zakręcie.

Cam... nie. Nie opuszczaj mnie.

- Czy to nie był Lazlo? - Thomas stanął obok żony. - Kurczę, chciałem mu podziękować. Odwalił kawał dobrej roboty. No nic, trudno, pewnie złapię go później. - Ujął ją pod ramię i ścisnął lekko. - Chodź, Julio. Jedźmy do domu.

- Tak - zdołała powiedzieć. - Możemy już jechać.

Bret McSwain po prostu nie wierzył własnym uszom. Słyszał werdykt i pytania sędziego skierowane do przysięgłych, widział triumfalny uśmiech na twarzy Ellen Marshall i radość Thomasa.

Znowu. Ten człowiek znowu zdołał się wywinąć.

Bret miał ochotę wczłogać się do jakiejś dziury, zwinąć w kłębek i w samotności lizać rany. Nie chciał oglądać triumfu obrony ani znosić współczucia współpracowników.

Ale musiał stawić czoło dziennikarzom. Nie mógł bez końca ukrywać się w biurze Lawsona. Musiał wyjść na światło dnia i spojrzeć tym wszystkim ludziom w oczy. O Boże.

Zrobił to, choć wymagało to nadludzkiego wysiłku. Wyszedł przed budynek sądu z wymuszonym uśmiechem na twarzy i mówił coś, czego potem nie umiał sobie przypomnieć. Błyskały flesze, szumiały kamery. Dziennikarze zadawali pytania, przekrzykując się nawzajem. Bret był opanowany, pełen godności. Z jego ust gładko płynął potok słów uznania dla zamienionej przeciwniczki, którą była... i tak dalej.

Potem przeprosił, jakoś odnalazł swój samochód i ruszył w stronę Glenwood Springs.

Nienawidził Aspen. Nienawidził jego bogactwa, urody, siły w pokonywaniu przeszkód, poczucia wyższości. Tak, właśnie dlatego nienawidził tego miasta.

Zazdrosny? - odezwał się w jego głowie jakiś głos.

Kiedy przejeżdżał przez Woody Greek, zadzwoniła komórka. Odebrał i natychmiast tego pożałował.

- Bret? Mówi Charlie Singer.

Cholera, Singer, stanowy prokurator generalny.

- Słucham?

- Co, do diabła, poszło nie tak?

- Nic. Po prostu przysięgli...

- Nie wciskaj mi kitu. Zawaliłeś sprawę.

- Ośmielę się z tobą nie zgodzić w tej kwestii, Charlie.

- Teraz mamy mordercę na wolności. Sławnego i bogatego mordercę.

- Ludzie z mojego okręgu uznali, że ten facet jest niewinny. Wiesz, że proces z udziałem przysięgłych to zawsze jedna wielka niewiadoma. - Wyświechtane banały.

- Spodziewałem się innego werdyktu, Bret.

- Ja też, Charlie, ja też.

Rozłączył się, rzucił komórkę na siedzenie i pojechał dalej w stronę zachodzącego słońca, wciśnięty w sznur samochodów. Nagle zdał sobie sprawę, że ma mokre policzki.

Jezu Chryste, płakał.

Diamond w opałach.

Luke Diamond jechał do domu, kiedy zadzwoniła jego komórka. Przyhamował - do tej chwili dość znacznie przekraczał dozwoloną prędkość - i odebrał telefon.

- Beckett się wywinął - powiedział Davie.

- A niech mnie.

- Wszędzie o tym gadają.

- Nie wątpię.

Zawrócił, łamiąc kilka przepisów drogowych naraz, i ruszył w stronę Federal Building, gdzie odbywał się proces. Może zobaczy dziennikarzy, szalejących jak zwykle pod budynkiem. Sępy. Może zobaczy śliczną Janet, która cały czas stała u boku męża. Może zobaczy samego Becketta, spojrzy mu w oczy i przekona się, czy faceta bardziej cieszy fakt, że się wy-mknął, że przechrzył system. O tak, Luke szybko się zorientuje.

Przyszło mu do głowy, że jeśli Beckett jest mordercą, teraz, kiedy został uniewinniony, będzie mógł zrobić to znowu. Chociaż pewnie jednak nie zrobi; jest zbyt inteligentny, zbyt bogaty, nie ma powodu, by kogoś zabić.

A jego żona, Janet? Do diabła, są małżeństwem od dobrych kilku lat. I jakoś dotąd jej nie zabił. Nie, nie zrobi tego, nie po procesie. Może to jedyny pozytywny rezultat tej porażki.

Jechał Colfax Avenue zdecydowanie za szybko, trąbiąc gniewnie od czasu do czasu. Zwolnił przed wielkim białym budynkiem o dwóch symetrycznych skrzydłach i zostawił samochód tuż przed znakiem zakazu parkowania.

Byli tam wszyscy, stali na schodach prowadzących do gmachu. Konferencja prasowa pełną gębą, wszystkie lokalne stacje telewizyjne, a nawet kilka ogólnokrajowych, prasa codzienna, brukowce. Dziennikarze wydzielali się i popychali, walcząc o najlepsze miejsca. Larry Beckett, nieskazitelny w ciemnym garniturze, błękitnej koszuli i granatowym krawacie, obejmował stojącą obok niego Janet. Tryskał radością, całował żonę, uśmiechał się do kamer, opowiadał, jak wspaniałym adwokatem jest Carole Nichols, jak bardzo wdzięczny jest przysięgłym, rodzinie, kolegom, ple ple ple. Twierdził, że wiedział, iż zostanie uniewinniony, bo jest niewinny.

- A teraz - mówił właśnie - chciałbym, żebyście uszanowali prywatność moją i mojej żony. Chcemy wrócić do domu i odpocząć. Wrócić do naszego dawnego życia. Prawda, kochanie?

- O, tak, Larry - odparła Janet.

Luke poczuł, że zbiera mu się na wymioty. Ale przepchnął się przez tłum, machając odznaką.

- Przepraszam, proszę mnie przepuścić. Wydział zabójstw, przepraszam... - Tłum rozstąpił się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. W końcu stanął twarzą w twarz z Beckettem.

- Pamiętasz mnie, Beckett?

- Przepraszam, ale...

- Luke Diamond, wydział zabójstw policji w Denver. Prowadziłem śledztwo w sprawie śmierci pana żony dwanaście lat temu.

- No tak, rzeczywiście. Cóż, szkoda, że tym razem pana nie posłuchali, Panie Diamond.

- Obiecałem Andrei, że znajdę jej zabójcę - powiedział Luke.
- I tak się stało - odparł Beckett z satysfakcją.
- Czyżby?

Beckett spojrział na niego zaskoczony. A potem na ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech.

- No, cóż - mruknął.
- Będę cię miał na oku, kolego.
- Co takiego?
- Słyszałeś.

- Chyba zdaje pan sobie sprawę, że nikogo nie można sądzić dwa razy za tę samą zbrodnię.

- Owszem. Zdaję też sobie sprawę, że za zbrodnię należy się kara.

- Odpieprz się, Diamond. - Beckett odwrócił się, obejmując Janet potężnym ramieniem, i zaczął schodzić ze schodów.

Luke patrzył za nimi, czując, jak ogarnia go zimna furia. Uspokoił się jednak. To nie czas ani miejsce.

Wrócił do samochodu, wyjął mandat z za wycieraczki i rzucił go na podłogę, gdzie tężało już mnóstwo podobnych karteczek.

Usiadł za kierownicą i ruszył do domu. Wiatr chłodził mu twarz i rozwiewał włosy.

Dorwie Becketta wcześniej czy później. O tak, nie spocznie, dopóki go nie dorwie. Ten pieprzony sukinsyn przyznał mu się... przyznał się, że...

Luke wyprzedził autobus, cudem unikając przy tym czołowego zderzenia z autobusem nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Zemsta to danie, pomyślał, które najlepiej smakuje na zimno.

Wracając z sądu, Ellen, Thomas i Maggie robili plany na wieczór. Kolacja w Pinos, prawdziwa uczta z szampanem, z mnóstwem przyjaciół i kolegów Thomasa oraz przyjaciółek Livie.

- Do diabła - powiedział Thomas. - Zaprosimy całe miasto.

Julia nie miała ochoty na imprezę, ale wiedziała, że będzie musiała włożyć odpowiedni strój i przybrać stosowną do okazji minę. Nie miała wyjścia. Bardzo chciała uczestniczyć w ogólnej radości, ale myślała tylko o tym, jak bardzo brakuje jej Cama.

Ten wieczór należał do Thomasa, to była jego chwila triumfu. Należało mu się to. Julia wiedziała, że wkrótce będzie musiała powiedzieć mu prawdę, powiedzieć, mu co czuje. Wkrótce, ale nie dziś. Nie tego wieczoru. Boże, nie.

Spod sądu jechali za nimi dziennikarze. Dopiero pod domem dali sobie spokój i zaczęli się rozjeżdżać. Wrócą jutro, oczywiście, ale może rano łatwiej będzie sobie z nimi poradzić.

- Cholera - powiedział Thomas pod drzwiami - od wieków nie byłem w knajpie. - Zatarł ręce.

Goście zajęli prawie całą restaurację, wszystkie miejsca przy barze i większość stolików. Na szczęście poza nimi było niewielu ludzi, sezon jeszcze się nie rozpoczął.

Julia uśmiechała się uprzejmie, mówiła, co należy, przyjmowała gratulacje i pocałunki. Jadła niewiele, wypła dwa kieliszki szampana i natychmiast ogarnęły ją mdłości.

Ellen promieniała. Po tym zwycięstwie będą do niej dzwonić z całego stanu. Sukcesy zawsze napędzają interes.

- O co chodzi? - szepnęła w pewnej chwili do Julii.

- O nic.

- Daj spokój, przecież widzę.

- Jestem zmęczona, to wszystko.

- Ja będę zmęczona od jutra. - Ellen się roześmiała. - Dzisiaj chcę się dobrze bawić.

Thomas także bawił się świetnie. Otoczony przez przyjaciół i rodzinę, jadł i pił, a jego twarz błyszczała od potu.

A gdyby werdykt był inny? - myślała Julia. Byłabym teraz sama w domu, Thomas czekałby na przewiezienie do stanowego więzienia, a Ellen przygotowywałyby się do apelacji.

Cam i tak wróciłby do Denver. Wykonał swoje zadanie. Julia zastanawiała się, jakie będzie zakończenie książki Victora. Takie samo? Lekarz zostanie uniewinniony? A może powieść skończy się inaczej i lekarz pójdzie do więzienia. Może Luke Diamond odkryje coś, co pozwoli ustalić ponad wszelką wątpliwość, że to on był mordercą.

A kim będzie kobieta, w której tym razem zakocha się Luke? Żoną lekarza czy kimś zupełnie innym?

Julia siedziała przy mężu i uśmiechała się, aż zaczęła ją boleć twarz.

- Wiesz, jestem naprawdę zmęczona - powiedziała przy pierwszej nadarzającej się okazji. - Masz coś przeciw temu, żebym wróciła do domu?

- Zabawa dopiero się zaczęła - odparł. - Nie psuj mi tego wieczoru.

- Ty zostań. Baw się. Ja naprawdę muszę iść do domu. Jestem wykończona.

- Dobrze, kotku, jak chcesz. Ale nie czekaj na mnie.

Julia pożegnała się z Livie, Dennisem i Maggie, która spojrzała na nią z dezaprobatą, i poszła pieszo do domu. Powietrze było cudownie chłodne i rześkie. Minęła biura Aspen Times i Carls Pharmacy, a potem skręciła w stronę domu. Szła powoli w ciemności z rękami w kieszeniach i myślała o Thomasie i Camie. O tym, co powinna zrobić, i o tym, co chciała zrobić. Jedno nie miało z drugim wiele wspólnego.

Następnego ranka Thomas spał do późna. Ellen wstała wcześniej z potwornym kacem.

- To ten konik polny - jęczała. - To Thomas przyniósł mi tego przekłętęgo drinka. O Boże.

- Możesz prowadzić? Bo mogłabyś zostać u nas jeszcze jeden dzień.

- Daj mi parę godzin. Dojdę do siebie. Poza tym obiecałam, że zwołam konferencję prasową. Ja też chcę mieć swoje

pięć minut, dopóki słońce świeci. Masz może alka-seltzer?

- Ellen, chcę ci coś powiedzieć, zanim odjedziesz.

- O Boże, tylko mi nie dziękuj, bo zwymiotuję. Niedługo przyślę wam rachunek.

- Nie o to chodzi. Słuchaj, musisz mi obiecać, że pójdziesz z Masonem na terapię, jak tylko wrócisz do domu.

Ellen spojrzała na nią, mrużąc zaczerwienione oczy.

- Co, do diabła...

- Mówię poważnie. Widziałam zbyt wiele kobiet w twojej sytuacji. To niebezpieczne. Albo poszukasz profesjonalnej pomocy, albo on w końcu zrobi ci krzywdę. Ja nie żartuję.

- Teraz zwalasz mi coś takiego na głowę? Kiedy mam kaca?

- Tak.

- Jezu, Julio.

- Od tego są przyjaciele - powiedziała Julia. - Obiecuj mi, że to zrobisz.

- Może.

- Zrób to.

Ellen machnęła ręką.

- Nie teraz.

- Dobrze, w takim razie jutro. Umów się na spotkanie i idź na nie.

Ellen spakowała się i zaniósła swoje rzeczy do samochodu. Była błada. Miała na sobie splowiałe dzinsy i luźny niebieski sweter. Cały czas piła wodę i patrzyła na przyjaciółkę pełnym wyrzutu spojrzeniem przekrwionych oczu.

Julia wyszła z nią przed dom. Objęły się.

- Dziękuję - powiedziała Julia.

- Nie ma za co. Taką mam pracę.

- Wiem, ale...

- Słuchaj, skoro już jesteśmy wobec siebie takie szczerze, co z tobą i Camem?

Julia odwróciła wzrok.

- Cam wyjechał.

- Hm... no tak. Więc to koniec?

- Nie wiem.

- On ma telefon.

- Tak, ale...

- Masz zamiar powiedzieć Thomasowi?

- Tak.

- Kiedy?

- Wkrótce.

- Wtedy, kiedy ja pójdę z Masonem na terapię?

Julia spróbowała się uśmiechnąć.

- Tak. To znaczy naprawdę niedługo.

- Nie pękaj. Bierz faceta, skoro ci się podoba.

- Ellen, ja mam zobowiązania.

- Jasne, jasne.

- Mam męża.

- Tak się składa, że znam świetnego adwokata od rozwodów.

- Jeszcze nie.

- Ale masz zamiar od niego odejść. - To nie było pytanie.

- Tak, mam zamiar odejść. Nie wiem tylko dokładnie, jak i kiedy, nie wiem też, co zrobić z Livie. Ale muszę odejść od Thomasa. Wyszłam za niego z niewłaściwych powodów.

- Cóż, powodzenia. Daj znać, kiedy... no, wiesz.

- Dobrze. A ty idź na terapię.

- Nie wiem, która z nas bardziej potrzebuje terapii.

Rozdział 23

Mam świetny pomysł - oznajmił Thomas następnego ranka.

Jedli śniadanie w promieniach jesiennego słońca, które wpadały przez kuchenne okno. Julia ciągle czuła się zagubiona. Cieszyła się, że Thomas został uniewinniony, ale w jej głowie kłębiły się pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

- Jadę dzisiaj do kliniki - ciągnął Thomas - ale wieczorem zaczyna się weekend. - Uśmiechnął się do niej szeroko, jak dawniej. - Wczoraj na kolacji Peter zaproponował nam swoją chatę i powiedziałem, że dziś dam mu odpowiedź. Przemyslałem to. Nie mam teraz wielu operacji, w klinice z oczywistych powodów radzą sobie beze mnie, bo nie wiadomo było, jak długo potrwa proces. Więc... - znowu się uśmiechnął - nie muszę zajmować się kliniką w Sun Valley aż do poniedziałku. - Julia podniosła wzrok. - Co ty na to? - spytał. - Tylko ty i ja? Uciekniemy od tego wszystkiego. Kupimy trochę jedzenia, kilka butelek wina i pojedziemy w góry. Peter ma tam mnóstwo drewna, śpiwory, wszystko co trzeba.

- Chata Petera - powiedziała Julia. - Gdzie to jest?
- Trzeba pojechać w górę Little Annie's Road.
- To dość trudna droga.
Thomas machnął ręką.
- Spokojnie. Mamy napęd na cztery koła. Peter twierdzi, że na pewno tam wjedziemy.
- Och.
- Czy nie byłoby fajnie odciąć się od tego wszystkiego? Żadnych ludzi, telefonów, telewizji, tylko my dwoje? Ogień na kominku, steki, wino i ser?
- Cóż...
- Och, daj spokój.
- To takie... takie niespodziewane. Miałam zamiar wstąpić dzisiaj do sądu, zobaczyć, na czym stoje.
Thomas przekrzywił głowę.
- Na czym stoisz? Chyba nie myślisz o powrocie do pracy? Jezu, Julio, oszalałaś?
- Thomasie, posłuchaj, nie mogę tak po prostu zapomnieć o swojej karierze. Poza tym muszę pracować... - Nie, jeszcze nie była gotowa powiedzieć mu, że wkrótce będzie musiała na siebie zarabiać.
Thomas patrzył na nią z niedowierzaniem.
- Masz zamiar pracować dla tego dupka McSwaina? Chyba żartujesz.
- Bret wykonywał swoją robotę, to wszystko. Nie szukał Leann Cornish, ona sama do niego przysłała. Co miał zrobić? Zignorować ją dlatego, że ja dla niego pracowałam?
Thomas patrzył na nią w milczeniu.
- Wiesz - powiedział wreszcie - nie chcę, żebyś wracała do sądu. Mówię poważnie. Porozmawiamy o tym w czasie weekendu. Poza tym zapominasz o jednym drobnym szczególe: odtąd tylko pół roku będziemy spędzać w Aspen, a drugie pół w Sun Valley. Więc i tak nie mogłabyś tu pracować.
Julia miała ochotę mu powiedzieć, że nigdy nie zrezygnowałaby z pracy, gdyby nie jego aresztowanie i proces. Że nigdy nie miała zamiaru spędzać sześciu miesięcy w roku z dala od domu i że właśnie po raz pierwszy usłyszała o jego planach. Że nie rozumie, jak mógł zakładać, że ona potulnie się na to zgodzi.
Spuściła wzrok i postanowiła się uspokoić - to wszystko i tak nie miało znaczenia. Już wkrótce plany na przyszłość ich obojga zmieniają się zasadniczo. Czuli, że wzbiera w niej potężna fala. Jak długo jeszcze zdoła ją powstrzymać?
- Masz rację. - Wstała, by sprzątnąć ze stołu. - Pojedziemy na weekend do chaty Petera i tam o wszystkim porozmawiamy.
- Świetnie - odparł. - Zrobisz zakupy, prawda? Ja naprawdę muszę wpaść dzisiaj do kliniki, żeby choć trochę ogarnąć sytuację.
- Tak, kupię jedzenie. Ale co będzie z Maggie? Powinniśmy jej zaproponować, żeby pojechała z nami?
- Mamy - skoro już o tym mowa - ani Livie nie zapraszamy. Ale trzeba im o tym powiedzieć. Livie specjalnie się nie przejmie, ma tu Dennisa. - Skrzywił się lekko. - Ale znasz mamę. Będzie lepiej, jeśli ty jej o tym powiesz.
- W porządku - mruknęła Julia - powiem jej. Ale wczoraj wieczorem w Pinos mówiła coś o wyjeździe do San Diego.
- Cóż, nie będziemy jej do tego potrzebni. Pożegnamy się z nią przed wyjazdem - powiedział Thomas, wkładając kurtkę. - Wszystko jest pod kontrolą. Wrócę przed szóstą i wyjedziemy wczesnym rankiem.
- Dobrze.

Julia porozmawiała z Maggie o planach na weekend, a potem miała do załatwienia mnóstwo spraw, ho od wielu tygodni albo tkwiła w domu, albo siedziała w sądzie. Ludzie zatrzymywali się, żeby jej pogratulować, zapytać o Thomasa i Livie, i o to, jak zdołali przeżyć ten okropny czas. Na szczęście nigdzie nie było widać dziennikarzy - pewnie wszyscy pojechali za Thomasem do kliniki w nadziei na wywiad.

Cóż, to nie jej problem. Julia martwiła się jednak o Livie i jej plany na przyszłość. Obiecała jej, że porozmawia z Thomasem o uniwersytecie w Denver. Thomas na pewno się wścieknie. Zawsze chciał, żeby poszła do szkoły w Ann Arbor, i na pewno od razu się domyśli, że za decyzją Livie kryje się jej chęć bycia blisko Dennisa.

- Zajmę się Blackiem przez weekend - powiedziała Livie - jeśli obiecasz mi, że pogadasz z ojcem o tym, że bym od stycznia zaczęła studiować w Denver.

Sprytne posunięcie.

Wysiadając z samochodu przed pocztą, Julia wpadła na Lawsona Finesa. Szczerze pogratulował jej i Thomasowi.

- Ale - dodał ze śmiechem - nie powtarzaj szefowi, że tak powiedziałem. Wrócisz do pracy?
- Myślę o tym - odparła Julia z westchnieniem. - Naprawdę bym chciała. Ale czy Bret zechce mnie przyjąć?
- A dlaczego nie? - Lawson wzruszył ramionami. - Zawsze cię lubił, a ty zachowałeś się bardzo przyzwoicie w tej okropnej sytuacji. Poza tym przyjęcie cię z powrotem zrobi bardzo dobre wrażenie.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Spróbuj. Zadzwoń do niego w poniedziałek. Co masz do stracenia?

Lawson miał rację. W poniedziałek Julia nie będzie miała już nic do stracenia.

Wróciła do domu późnym popołudniem. Thomas nadal był w pracy, ale Maggie szykowała się do wyjazdu. Zbierała właśnie swoje rozsiane po całym domu rzeczy i pakowała je przy pomocy Livie do samochodu.

- Chyba nie chcesz wyjechać dziś wieczorem? - spytała Julia.

- A co mam tu robić? Moja wnuczka - spojrzała z ukosa na Livie - spędza weekend z Dennisem. Ma mu pomóc wysprzątać dom na powrót właścicieli. A wyjedziecie na wycieczkę. Dzisiaj zdążę dotrzeć do Green River, a jutro ruszę dalej do San Diego.

- Nie chcesz się chociaż pożegnać z Thomasem?

- Och, wstąpiłam dziś do kliniki i już się z nim pożegnałam.

- Nie jesteś zła, że wyjeżdżamy na weekend?

- Ależ skąd. Siedziałam tu przez kilka miesięcy i już zaczynam marznąć. Czas wracać do domu. Ale musimy niedługo porozmawiać o Bożym Narodzeniu. Może w tym roku spędzicie święta u mnie?

- Może - powiedziała Julia oględnie. - Zobaczymy.

Pół godziny później Maggie uściśnęła Julię i zapłakała, całując Livie.

- Żeby tylko nie przyszło ci do głowy uciec z tym młodym człowiekiem czy coś w tym rodzaju.

- Uciec, babciu?

- No wiesz, żeby za niego wyjść. Chcemy, żebyś miała piękne wesele.

- Dobrze, żadnych ucieczek. Ale Dennis i ja nie myślimy na razie o ślubie.

- No, mnie na to nie nabierzesz.

Maggie wsiadła do samochodu i odjechała.

- Boże - mruknęła Livie, przewracając oczami, po czym poszła pomagać Dennisowi.

Julia zaczęła przygotowywać prowiant na wycieczkę, pakując wszystko starannie w foliowe torebki. Potem zajęła się kolacją, na którą przyrządziła zapiekankę z dzikiego ryżu i owoców morza. Blackie zjadł swoją zapiekankę i zasnął na dywaniku przed tylnym wejściem. Julia była dziwnie roztrzęsiona, jakby wciąż jeszcze czekała na ogłoszenie werdyktu. I choć bardzo się starała, nie mogła przestać myśleć o Camie. Tak strasznie jej go brakowało.

Kiedy o wpół do siódmej zadzwonił telefon, jej serce aż podskoczyło w piersi. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że to nie mógł być Cam. Bo dlaczego miałby do niej dzwonić? Rzeczywiście, był to Thomas. Uprzedził, że spóźni się co najmniej godzinę, bo jeden z jego pacjentów złamał rękę, jeżdżąc na nartach w Argentynie, i właśnie przyleciał do Aspen, żeby się z nim zobaczyć.

- Dobrze - powiedziała Julia. - Kolacja czeka.

Odłożyła słuchawkę, oparła się o ścianę i wybuchnęła płaczem.

Był niedzielny poranek, ale Victor Ferris nie miał wolnych dni, kiedy pracował nad powieścią. Cam siedział na krześle w jego gabinecie. Zanim usiadł, musiał zdjąć z krzesła stertę książek i jakiś poślizgnięty rękopis.

Victor miał na sobie pomarańczowe spodnie od dresu, rozciągnięte skarpetki i granatową koszulkę, której rękawy zostały obcięte powyżej łokci. Jego kręcone włosy sterczały na wszystkie strony, był nieogolony, a z ust zwisał mu papieros.

- Dobra, teraz opisz jeszcze raz tego McSwaina. Wiesz, jak się wkurzał.

Cam spełnił jego prośbę.

- I Ellen. Jak stała? Z rękami na biodrach? Z jedną nogą wysuniętą? Ilu ludzi było na sali? Chodzi mi o publiczność. Więcej było miejscowych czy dziennikarzy? Chodzi mi o atmosferę tego miejsca. Jak to wyglądało?

Cam starał się, jak mógł.

- A teraz żona. Julia. Na razie niewiele mi o niej powiedziałaś, a to ważna Postać. Jaka ona jest?

Cam nie miał ochoty opowiadać o Julii.

- Ładna. Trochę staroświecki typ urody. Wygląda jak jedna z tych pielęgniarek, które można zobaczyć na starych filmach. - Urwał, wspomnienie Julii na moment odebrało mu głos. Ale nie chciał, żeby Victor coś zauważył. Wzruszył ramionami. - Prawniczka, ale to już wiesz. Gotowała dla nas wszystkich. Codziennie spędzała po osiem do dziesięciu godzin, pracując z Ellen i Dennisem. Właściwie to ona opracowała naszą strategię. Aha, i ma psa trochę skundlonego czarnego labradora. Zabawne stworzenie. Nie ma jednego ucha.

- Pies. To mi się podoba. Biedny bezdomny pies, stracił ucho w jakiejś walce, kiedy był mały. Trafił do schroniska. A tam zjawiała się śliczna pani i wzięła go na dzień przed tym, jak mieli go uśpić. Wzruszające. Dobra historia. A teraz opowiedz mi, jak wyglądało ogłoszenie werdyktu.

Cam posłusznie opisał wszystko, co interesowało Victora.

- Dobra, już to widzę. Mówiłem ci już, że zmieniłem zakończenie?

- Prawdę mówiąc, nie. - Cam opadł na oparcie krzesła. - No więc kto to zrobił?

- Mąż. Przynajmniej w mojej wersji.

- No no. Więc Diamond spieprzył poważną sprawę.

- Cóż, on też musi czasem popełniać błędy. Nikt nie jest doskonały. Luke musi wzbudzać sympatię.

- Zdobywa jakąś dziewczynę?

- Ciekawe, że o to pytasz. Nie, w tej książce nie. Ale może jeszcze to zmienię. - Victor zamrugał, bo dym z papierosa dostał mu się do oka.

- Biedny drań - mruknął Cam.

- No, nie bierz tego do siebie. Lazlo. To tylko fikcja.

- Jasne. Fikcja.
Zadzwoiła komórka Cama. Podniósł ją i zobaczył znajomy numer.
- Muszę odebrać - powiedział.
Dzwonił Frankie, kumpel Cama z laboratorium. Cam słuchał uważnie, czując, jak krew ścina mu się w żyłach. Zadał tylko jedno pytanie.
- Więc wyniki są czasem pozytywne?
Znowu słuchał, a potem rozłączył się i chwilę siedział w milczeniu. Miał zamęt w głowie, ale nagle z tego chaosu zaczął się wyłaniać jasny, wyraźny obraz. Tak, wszystkie elementy układanki wreszcie do siebie pasowały.
- Muszę lecieć - powiedział.
- Co?
- Może znowu będziesz chciał zmienić zakończenie - rzucił Cam i wyszedł z gabinetu.
Nawet nie wstąpił do swojego mieszkania. Od razu wsiadł do samochodu, wyjechał na autostradę i ruszył na zachód.
Czy powinien zadzwonić do Julii? Powiedzieć jej, że już wie, co się wydarzyło tamtego majowego dnia wiele lat temu?
Nie, na razie do niej nie zadzwoni. Najpierw musi porozmawiać z Marcy. Teraz, kiedy znał wyniki badań, musi zadać jej jeszcze kilka pytań.
Na przykład, co właściwie łączyło jej matkę z Thomasem Innesem?
Bo... Chryste, ciągle nie mógł w to uwierzyć... Na figurce Buddy znajdowało się DNA Leann.
Leann, pod koniec życia taka słaba i schorowana, dwanaście lat wcześniej miała dość siły, by roztrzaskać głowę Samantha. Zazdrość? A może gniew? W końcu Samantha zdradzała tego wspaniałego lekarza, idola Leann.
Jechał bardzo szybko, mijając Continental Divide, Vail, Eagle i Glenwood Springs. W końcu dotarł do Rifle. Nie zwolnił nawet na polnej drodze prowadzącej na ranczo.
Zrobiło się chłodno, gwałtowne podmuchy wiatru szarpały gałęziami drzew i wzbijały tumany kurzu. Nisko nad ziemią zbierały się ciemne, ołowiane chmury nadpływające z samotnych górskich szczytów.
Drzwi otworzył Colin, chłopak Marcy. Wysoki, szczupły blondyn o chłopięcym wyglądem.
- To pan pracował przy śledztwie i nachodził Marcy, prawda? Cóż, wyciągnął pan tego lekarza. Czego jeszcze pan od niej chce?
- Mam kilka pytań. To ważne.
- Colin? Kto to? - zawołała Marcy, podchodząc do drzwi. - Ach, to znowu pan.
- Marcy, proszę, dwie minuty.
- Proszę ją zostawić w spokoju - warknął Colin.
Marcy spojrzała gniewnie na Cama i skinęła głową.
- Dobrze, dam panu dwie minuty, ale potem proszę wreszcie dać mi spokój. Na zawsze. - Założyła ręce na piersi. - Ale jeśli chce się pan przechwalać werdyktem...
- Nie o to chodzi.
- Więc o co?
Cam postanowił, że powie to prosto z mostu.
- Posłuchaj, kiedy byłem u twojej matki, wziąłem kilka jej włosów z łazienki i oddałem je do zbadania w laboratorium FBI. Na figurce Buddy, na narzędziu zbrodni, było DNA twojej matki, Marcy. Nie Innesa, nie Holmana. Twojej matki.
Marcy otworzyła szeroko oczy. Była wyraźnie wstrząśnięta, ale Cam czuł że wcale jej to nie zaskoczyło. Ile ta dziewczyna naprawdę wie?
- Czas, żeby prawda wyszła na jaw - powiedział - Nikt już nie pójdzie do więzienia. Twoja matka nie żyje. Dwóch ludzi było sądzonych za morderstwo Samantha, żaden z nich tego nie zrobił. Marcy, powiedz mi wszystko co wiesz.
Marcy usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach. Potrząsnęła głową.
- Oni... mieli romans - powiedziała w końcu.
- Thomas Innes i twoja matka?
Kiwnęła głową, nadal na niego nie patrząc.
- W czasie, kiedy Innes był żonaty z Samanthą?
Znowu kiwnięcie.
- W porządku. - Cam myślał intensywnie, porządkował fakty.
- Moja matka go kochała - wyjąkała Marcy zduszonym głosem. - Powiedział jej, że rozwiedzie się z żoną i ożeni z nią. Oczywiście nie zrobił tego.
- Matka ci to powiedziała?
- Tak, ale kiedy już była chora.
- Ale nie powiedziała ci o Samancie? O tym, że to ona ją zabiła?
Marcy gwałtownie podniosła głowę.
- Nie zrobiła tego! To niemożliwe. Była łagodna. Była pielęgniarką, na litość boską! Moja matka nigdy by nikogo nie zabiła.
- Dobrze, dobrze, twoja matka jest już poza tym wszystkim. Teraz nie ma sensu o tym rozmyślać. Ale... jeszcze jedno... czy powiedziała ci kiedykolwiek, że Innes znał prawdę?
- Moja matka tego nie zrobiła! Mówię panu, nie mogła tego zrobić!

- Czy Innes wiedział?

Podniosła zapłakaną twarz.

- Nie wiem. Już nic nie wiem.

Colin usiadł obok niej na sofie i objął ją.

- Niech pan już idzie - powiedział szeptem.

Cam patrzył na nich przez chwilę. Nie było sensu dręczyć ich dłużej. Wyszedł i wsiadł do samochodu. Wreszcie poznał prawdę, ale było mu przykro, że tak zdenerwował tę dziewczynę. Chyba nikt nie chciałby dowiedzieć się czegoś takiego o własnej matce.

Leann i Thomas. Tak, przeczuwał coś takiego. Ale dlaczego nie widział tego wyraźnie? Może nie dwanaście lat temu, lecz teraz powinien był podejrzewać, że za zeznaniem Leann kryje się zazdrość. Leann, zraniona i zazdrosna. Innes najpierw ją oszukał, a potem ożenił się z młodszą od niej Julią.

Dla Leann to musiało być piekło.

Pomyślał o Julii. Wyszła za człowieka, który zniszczył dwie inne kobiety. Innes musiał wiedzieć o zbrodni, którą popełniła Leann, musiał wiedzieć od samego początku, kto zabił Samanthę. Może nawet był tam, kiedy to się stało. Prawdopodobnie był; Rick Krystal widział Innesa, jak wracał do szpitala od strony swojego domu. Czy poszedł tam, żeby powstrzymać Leann? Czy chciał zapobiec konfrontacji, ale nie zdążył, i stał się świadkiem morderstwa? W takim wypadku stał się współnikiem po fackie.

Sukinsyn nie mógł być sądzony po raz drugi za zabicie żony - ale Cam był pewny, że autopsja wykazałaby, że śmierć Leann Cornish nie nastąpiła z przyczyn naturalnych.

O tak, Innes z pewnością zadbał, by Leann nie zeznawała w sądzie. Wiedział, że w końcu mogłaby się przyznać do tego, co zrobiła, i pociągnąć go za sobą.

Jak tego dokonał? Cóż, jest lekarzem, więc wiedział, co zrobić. Stary numer z powietrzem w strzykawce? A może poduszka na twarzy? Albo morfina. Kto by zauważył trochę większą dawkę morfiny podaną umierającej na raka pacjentce?

Ta noc, kiedy Leann zmarła... Gdzie był wtedy Innes? Cam był w Denver, o śmierci Leann dowiedział się od Ellen. Ale Julia na pewno wie, gdzie był wtedy jej mąż. Julia na pewno pamięta.

Wrócił do Glenwood Springs i skręcił na autostradę numer 82 wiodącą prosto do Aspen. Julia. Z tym człowiekiem. Dlaczego, na Boga, zostawił ją z Innesem?! Uśmiechnął się do niej, pomachał ręką i już go nie było. Chyba coś z nim było nie tak.

Wiedział, oczywiście, co. Tak jak Victor wiedział, dlaczego Luke nigdy nie związał się z żadną kobietą, bez względu na to, jak bardzo był zakochany.

Strach. Paniczny strach. Wyssany z mlekiem matki. Kochasz mnie, więc mogę cię zranić. Proste.

Był takim cholernym tchórzem.

Julia... Gdzie ona teraz jest? W domu? W domu będzie bezpieczna. Maggie na pewno jest gdzieś w pobliżu, no i Livie. Może także Dennis.

Mimo wszystko Cam czuł, że powinien się spieszyć. Powtarzał sobie, że na pewno nic złego się nie dzieje, ale poczucie zagrożenia narastało z każdą chwilą. Przyspieszył. Wiatr szumiał mu w uszach, za samochodem podrywamy się z drogi zeszcłe liście. Przed nim, nad doliną, niebo pociemniało. Nadciągała burza.

Wyjął komórkę. Spoglądając to na wyświetlacz telefonu, to na drogę wystukał numer Julii. Po trzecim sygnale uprzejmy elektroniczny głos powie dział mu, żeby wcisnął pięć i zostawił wiadomość.

Cholera.

Czy to jego telefon nawalił czy jej? Dolina na tym odcinku była dość wąska. Może to kwestia zasięgu. Julia zawsze nosiła przy sobie telefon. Włączony. Gdzie ona jest, do diabła?

Wybrał ich numer domowy. Jeśli odbierze Thomas, po prostu się rozłączy. Ale nikt nie podniósł słuchawki, tylko po chwili włączyła się automatyczna sekretarka. Nie zostawił wiadomości.

Wyprzedził range rovera, mimo zakazu wyprzedzania w tym miejscu, minął lotnisko i przejechał przez pasy na skrzyżowaniu w chwili, kiedy żółte światło zmieniało się w czerwone.

Zostawił Julię z człowiekiem, który jest bezwzględny draniem, współnikiem w morderstwie, a niewykluczone, że także mordercą. Zostawił kobietę, którą kochał, i odjechał, a ona może być teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Sobotę spędzili bardzo przyjemnie. Julia nigdy nie podejrzewała, że okaże się tak dobrą aktorką. Poszła z Thomasem na spacer, rozmawiała z nim i podziwiała piękno okrytych jesienną szatą lasów. Urządzili sobie piknik, a potem ruszyli z powrotem w stronę chaty. Prawie zdołała przekonać samą siebie, że ich małżeństwo jest całkiem udane i mimo wszystko przetrwa. Że wrócą razem do domu i razem dożyją końca swoich dni.

Powtarzała sobie, że była winna mężowi ten weekend. Thomas musiał odpocząć i spojrzeć na wszystko z pewnej perspektywy, żeby móc znowu zacząć cieszyć się drobnymi radościami codziennego życia.

Wieczorem chciał się z nią kochać. Och, jak dobrze go znała. Kiedy wstał ostatni raz, by dołożyć do ognia, Julię ogarnęła panika. Nie mogąc tego zrobić, pomyślała.

Sięgnęła po sprawdzoną wymówkę.

- Och, Thomasie, tak mi przykro. Naprawdę nie mogę. Rano dostałam okres.

Roześmiał się i pocałował ją.

- Doskonałe wycucie chwili.

Wkrótce zasnął. A ona leżała obok niego, myśląc o innym mężczyźnie.

Zacząła rozmowę dopiero w niedzielę, po śniadaniu. Gdy zjedli jajecznicę na kielbasie, zebrała się w sobie. Jak mu to wszystko powiedzieć?

- Thomasie?

- Znosi się na śnieg. - Wstał i podszedł do okna. - Chodź, sama zobacz.

- Thomasie.

Odwrócił się i dorzucił do ognia.

- Dobrze, że Peter ma tu zawsze mnóstwo drewna.

- Thomasie.

- Co? - Kucnął przy kominku i wetknął pogrzebacz do ognia.

- Musimy porozmawiać.

- Jasne. Pod warunkiem że nie chodzi ci o ten idiotyczny pomysł, żeby wrócić do pracy.

Zignorowała zaczepkę.

- Thomasie, sądzę, że powinniśmy spędzić trochę czasu osobno. - Powiedziała to, nareszcie to powiedziała.

Spojrzał na nią z taką miną, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

- Musimy pomyśleć o przyszłości i może...

- Co chcesz powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że powinniśmy spróbować separacji - wykrztusiła i przełknęła ślinę.

- Słuchaj, wiem, że te pół roku było bardzo ciężkie, ale to już za nami. Wszystko wróciło do normy.

Julia pokręciła głową. Drżały jej ręce.

- Nie o to chodzi... Nie chodzi o proces ani... o nic w tym rodzaju.

- Więc o co, do cholery?

- O nas.

- A co niby jest z nami nie tak?

- Może więc chodzi tylko o mnie.

- Jezu, Julio, co się z tobą dzieje? Wszystko się dobrze skończyło, a teraz nagle chcesz separacji. Jeśli chodzi o Sun Valley i tę twoją cholerną pracę...

- Nie chodzi o moją pracę, tylko o to, jak się czuję - powiedziała cicho.

- Zostałem uniewinniony przez sąd, Julio, a ty chcesz mnie teraz ukarać?

- Nie, nie chcę cię ukarać. Muszę pobyć trochę sama, przemyśleć wszystko, zastanowić się nad tym, co chcę robić.

- Co ty chcesz robić? A ja? Jestem twoim mężem. Przeszedłem przez piekło, a ty zwalasz mi na głowę kolejny problem?

- Wyprowadzę się. Nie będziesz musiał...

- Wyprowadzisz się? A pomyślałaś, jak to będzie wyglądało? Moja reputacja, wizerunek?

- Thomasie... - Czuli się taka bezradna. On jej nigdy nie zrozumie. W jego świecie wszystko kręci się wokół niego.

Zawsze tak było.

- Nie chcę żadnych pieniędzy. Nic nie chcę.

- Ty dziwko.

- Thomasie, proszę, nie zachowuj się tak. Nie musimy być wrogami.

Podszedł do niej i przysunął twarz do jej twarzy.

- Dla mnie - wycedził - istnieją tylko dwa rodzaje ludzi: ci, którzy są ze mną, i ci, którzy są przeciw mnie. Lepiej się zastanów.

- Nie chcę się kłócić.

- Więc nie będziemy się kłócić. Wychodzę.

- Wychodzisz?

- Przejadę się trochę, zanim nadciągnie burza.

- Thomasie, proszę...

Chwył kurtkę i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Julia, drżąc na całym ciele, opadła na stołek. Słyszała, jak włączył silnik, a potem gwałtownie ruszył.

Wróci, pomyślała. Powie, że się zastanowił i doszedł do wniosku, że ona ma rację. Przedyskutują wszystko. Będą przyjaciółmi. Będzie mogła się spotykać z Livie, kiedy zechce. Kupi sobie mieszkanie albo mały domek, odzyska pracę i...

Wstała i zaczęła krążyć po chacie. Co mam robić? - myślała. Co robić?

Godziny wlokły się nieznośnie jedna za drugą. Niebo ciemniało coraz bardziej. Słyszała wiatr poruszający gałęziami drzew. Uderzał w okiennice, świszczwał w kominie. Dym z paleniska zaczął wypływać z kominka do pokoju.

Gdzie jest Thomas? Zgubił się w górach? Odjechał i zostawił ją samą? Nie, nie zrobiłby tego. Przecież nadchodzi burza. Nie mógłby jej tego zrobić.

Podeszła do okna po raz setny i wyjrzała na zewnątrz. Znad dalekich szczytów w stronę Maroon Bells nadciągała ogromna ciemna chmura. Tak, będzie burza. Będzie sypał śnieg.

Zadzwoiła jej komórka; elektroniczny dźwięk wydawał się tak nie na miejscu w drewnianej chacie, że przez chwilę Julia zastanawiała się, co to jest.

Wreszcie sięgnęła po telefon. Może to Thomas. Albo Livie.

- Julio?

W pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć. Ten głos...

- Julio?

- Tak - powiedziała w końcu. - Cam?

- Gdzie jesteś?

- W chacie na Aspen Mountain. Co się...

- Słuchaj... - Jego głos zanikł.

- Cam, Cam, jesteś tam?

- ...ten cholerny telefon. Julio, posłuchaj. Czy jest tam Thomas?

- Nie, w tej chwili go nie ma.

- Co? Możesz powtórzyć?

- Teraz go nie ma! - musiała prawie krzyknąć.

- Ale jest gdzieś w pobliżu?

- Tak, ale...

- W porządku, chcę, żebyś... - Jego głos znowu zaczął zanikać.

- Co?

- ...bardzo ostrożna. Myślę, że...

- Och, Cam, nic nie słyszę!

Nagle usłyszała go tak wyraźnie, jakby stał tuż obok.

- Gdzie był Thomas tamtej nocy, kiedy zmarła Leann Cornish?

- Co?

- ...tej nocy, kiedy zmarła Leann?

Julia miała wrażenie, że zaczyna się dusić. Nie mogła złapać oddechu. Doskonale wiedziała, gdzie był wtedy Thomas. To była ta noc, kiedy chciała go uwieść.

- Gdzie on był?

- W szpitalu - powiedziała cicho. Wiedziała, że w tej chwili stało się coś nieodwracalnego. - Był w szpitalu.

- Julio, proszę, chcę, żebyś... - Połączenie zostało przerwane.

- Cam?! - krzyknęła jeszcze. - Cam!

Drzwi chaty za jej plecami skrzypnęły cicho i zamknęły się z trzaskiem. Odwróciła się szybko, ściskając w dłoni bezużyteczny telefon.

- No no - powiedział Thomas.

Czy słyszał? Patrzyła na niego uważnie z telefonem w ręce. Ogień wesoło trząskał na kominku. Czy słyszał?

Rozdział 24

Luke Diamond nigdy nie wpadał w panikę, czego nie można było powiedzieć o Camronie Lazlo. Po rozmowie z Julią pojechał na komisariat policji mieszczący się w oficynie budynku sądu. Zbiegł po schodach i zatrzymał się przed Glorią, funkcjonariuszką w stopniu sierżanta, która pełniła tam funkcję recepcjonistki.

- Kto ma dziś dyżur? - spytał bez tchu.

- O, Cam, cześć. Myślałam, że już wyjechałeś...

- Wróciłem i mam bardzo pilną sprawę. Jest szeryf?

- Nie, w niedzielę na ogół go nie ma. Ale jest jego zastępca, tylko wyjechał akurat na patrol. Jest jeszcze jeden policjant, ale wyszedł.

Cholera.

- Dobrze, słuchaj uważnie. Julia Innes jest w niebezpieczeństwie gdzieś na Aspen Mountain, w górskiej chacie. Chciałbym, żeby pojechał tam ze mną ktoś, kto zna teren. Natychmiast.

- Cóż...

- Julia Innes jest w niebezpieczeństwie. Rozumiesz?

- Dobrze, dobrze. Skontaktuję się z szeryfem. Zaczekaj.

Gdy Gloria rozmawiała przez telefon, Cam jeszcze raz zadzwonił do domu Julii. Odebrała Livie.

- Gdzie jest Julia? - spytał.

- To ty, Cam?

- Tak. Powiedz mi, gdzie są twój ojciec z Julią?

- Na Little Annie's Road. W chacie przyjaciela ojca, Petera Fendera.

- Wiesz, gdzie to dokładnie jest?

- Nie, nigdy tam nie byłam. A o co chodzi? I gdzie ty właściwie jesteś?

- W Aspen. Możesz mi powiedzieć, jak się skontaktować z tym Fenderem? Muszę tam pojechać.

- Po co? Nie możesz...

- To ważne, Livie. Komórka nie odpowiada, nie ma tam zasięgu.

- No dobrze, zaczekaj chwilę. Jego numer jest pewnie w notesie taty.

Słyszał, jak Livie przerzuca strony. Sekundy wlokły się nieznośnie. - Już mam. 555 83 83.

- Dzięki, Livie. - Odłożył słuchawkę.

- Szeryf chce wiedzieć, co się stało - odezwała się Gloria.

- Powiedz mu, że muszę jak najszybciej dostać się do tej chaty. Mam numer właściciela, ale facet powinien wyjaśnić, jak tam dojechać, komuś z miejscowych.

- Może Jeb Feller? Mieszka w Aspen i często jeździ swoim jeepem po górach.

- Jego numer?

Zadzwoił do Fellera. Na szczęście zastał go w domu. Wyjaśnił wszystko i podał mu numer Fendera.

- Przyjadę po ciebie - powiedział. - Mam samochód z napędem na cztery koła.

Spotkali się na rondzie w zachodniej części miasta.

- Trochę trwało, zanim złapałem tego Fendera, ale już wiem, jak tam dojechać - rzucił Jeb, siadając obok Cama. - A teraz może mi powiesz, o co chodzi?

- Cholera - mruknął, kiedy Cam skończył. Pędzili Castle Creek Road prowadzącą do górskiej drogi po zachodniej stronie Aspen Mountain. - Więc to Leann Cornish załatwiła Samanthę? I myślisz, że Innes cały czas ją krył?

- Tak.

- Załóżmy, że masz rację i Innes rzeczywiście załatwił Leann... Ale dlaczego uważasz, że to może zagrażać Julii?

Cam zacisnął zęby.

- Byłem na tyle głupi, żeby powiedzieć o tym Julii przez komórkę. Połączenie zostało przerwane, ale wydaje mi się, że nie była sama. Jeśli Innes dowie się, że depczę mu po piętach, Bóg jeden wie, jak zareaguje.

- Myślę, że powinienem powiadomić szeryfa - rzekł Feller. - Przyślą nam posiłki.

- Do diabła z tym, nie możemy na nich czekać - mruknął Cam.

- Racja. - Feller zadzwonił ze swojej komórki do kilku osób. Połączenie często się rwało, choć byli ciągle blisko miasta. Góry. Cam wiedział, że nie uda mu się już dodzwonić do Julii.

Mniej więcej dziesięć kilometrów za Aspen Feller pokazał Camowi, gdzie się skręca w Little Annie's Road.

- Są bardzo sceptyczni - powiedział, wyłączając komórkę.

- Chrzanić ich.

- Będzie sypać. - Feller wskazał ciężkie, nabrzmiące chmury. Z szarej, nisko wiszącej masy zaczęły spadać pierwsze płatki śniegu.

- Ty chyba nie znasz tej drogi? - spytał Cam.

- Nie - potwierdził Jeb.

- Więc zapnij pas, bo będzie ostro.

Cam skręcił w lewo, przejechał przez most, minął kilka domów przycupniętych u podnóża stoku. Dalej jechali pod górę. Gdzieniedzie wśród sosen błyskały czerwone dachy domów, ale im wyżej, tym było ich mniej. Droga robiła się coraz węższa i coraz bardziej wyboista. Cam wrzucił czwórkę. Mocno trzymał kierownicę i nie zdejmował nogi z gazu. Myślał o Julii, która jest gdzieś w tym lesie, samotna, zdana na łaskę mordercy.

Jak zareaguje Innes? Jeśli panuje nad sobą, zdaje sobie sprawę, że Julia to najmniejszy z jego problemów. Ale jeśli wpadł w panikę...

Jak to możliwe, że Julia znalazła się w tej sytuacji? Cam mógł winić tylko siebie. Zostawił ją z tym draniem, bo boi się związków.

Od początku podejrzewał Innesa. Dlaczego jej o tym nie powiedział? Jezu. Popelnił poważny błąd.

- Uspokój się - mruknął Jeb. - Lepiej, żebyśmy dotarli tam w jednym kawałku.

Cam jechał przed siebie, nie zwracając uwagi na Fellera.

- Daleko jeszcze? - spytał.

- Nie wiem, ile to kilometrów, ale jeszcze mniej więcej godzina. - Feller oparł się dłonią o drzwi.

Julia nie wie, że on jest już w drodze. Połączenie zostało przerwane. Może uda jej się zachować spokój, może... O czym on, do diabła, myśli? Przecież właśnie jej powiedział, że Innes jest mordercą. Nagle ogarnęła go nadzieja, niemal widział, jak Julia ucieka z chaty, zjeżdża w dół drogi i zatrzymuje się na widok jego samochodu. Wysiadają oboje, padają sobie w ramiona i...

- Patrz, co się dzieje. - Feller wskazał dłonią przednią szybę.

Cam wrócił do rzeczywistości. Teraz naprawdę zaczęło sypać.

Thomas uśmiechnął się i ten uśmiech przeraził Julię bardziej niż cokolwiek innego.

- Kto to był? - spytał.

- Och... Livie. Mówiła, że Blackie chyba się rozchorował.

- I dlatego wołałaś jego imię?

- Czyje imię?

- Czy ty naprawdę uważasz mnie za idiotę, Julio? Myślisz, że nie widziałem, jak robiliście do siebie słodkie oczy?

- Thomasie, ja nie...

- Wszystko widziałem. Nic nie mówiłem, bo wiedziałem, że nigdy nie miałabyś odwagi posunąć się dalej. Chyba się nie mylę, kochanie?

Nie odpowiedziała.

- A teraz, kiedy jest już po wszystkim, chcesz ode mnie odejść? Nie podoba mi się to.

Julia była przerażona, co musiało odbić się na jej twarzy. A Thomas... był jak drapieżnik, który instynktownie wyczuwa najsłabsze zwierzę w stadzie. Wyczuł jej strach.

- Nie odejdę od ciebie, przysięgam. Dojdziemy do porozumienia. Ja... ja nie wiedziałam, co czujesz... - Ledwo była w stanie mówić. Miała sucho w ustach i urywany oddech.

- Nigdy nie wiedziałaś, co czuję.

- Tak mi przykro. Ja... ja spróbuję... naprawdę. Tylko... musisz mi powiedzieć. - Musi skłonić go do mówienia, za wszelką cenę. Co robi teraz Cam? Czy chociaż wie, gdzie ona jest? Na pewno działa, na pewno. Wie, że ona jest w niebezpieczeństwie. Wie.

Czas. Musi grać na zwłokę. Skłonić Thomasa do rozmowy.

- Kochałeś Samanthę? - zapytała.

- Samanthę?

- Naprawdę ją kochałeś?

- Tak, jasne, kochałem ją. Na początku. Potem zaczęła się pieprzyć z tym fagasem i mi przeszło.

- A kochasz... kochasz mnie?

Zmarszczył brwi.

- Co to, zebrało ci się na wyznania?

- Tak. - Przesunęła się ledwo dostrzegalnie w stronę drzwi. Gdyby tak udało jej się wybiec. Uciec.

Za oknem padał śnieg. Z szarego nieba sypały wielkie, białe płatki. Julia z przerażeniem uświadomiła sobie, że wkrótce drogi staną się nieprzejezdne, a ona znajdzie się w pułapce.

Samochód. Gdzie są kluczyki? Zostawił je w stacyjce? Jeśli tak, może uda jej się dobiec do samochodu. Ale najpierw musi wydostać się z chaty.

- A kochałeś Leann? - rzuciła, by przykuć jego uwagę.

Zmrużył oczy.

- Leann?

- Kochałeś ją, prawda?

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Miałeś z nią romans. I to ona zabiła Samanthę.

- Oszalałaś.

- Byłeś tam, Thomasie? - Przesunęła się jeszcze trochę, napięta jak struna. - Pewnie Leann wierzyła, że się z nią ożenisz. Ale nie zrobiłeś tego. To dlatego chciała się na tobie zemścić.

- Była chora.

- Nie sądzę. W każdym razie nie dwanaście lat temu. Wtedy była tylko zakochana.

- Nie ma znaczenia, co ty o tym sądzisz.

Serce waliło jej jak miotem.

- Czy Leann rzeczywiście po prostu umarła? Czy może ty jej w tym pomogłeś, Thomasie? Byłeś wtedy w szpitalu, pamiętam.

- Zamknij się - warknął. - Zamknij się, nie wiesz, o czym mówisz i...

W tym momencie Julia rzuciła się do przodu, chwyciła klamkę i mocno ją szarpnęła. Ale zanim drzwi się otworzyły, Thomas od tyłu złapał ją wpół. Wrywała się i kopała, ale on trzymał ją w niedźwiedzim uścisku. Miała wrażenie, że za chwilę popękają jej wszystkie żebra, pociemniało jej przed oczami. Cofnęła się więc gwałtownie, napierając na niego całym ciężarem swojego ciała. Poczuli, że stracił równowagę. Upadł, pociągając ją za sobą.

Julia natychmiast zaczęła się podnosić, ale Thomas złapał ją za kostkę. Walczyli bez słowa, dysząc ciężko. Julia kopała i wierzgała, ale w końcu Thomas przycisnął ją do podłogi. Był bardzo ciężki.

Chwycił ją za ramię i szarpnął do góry.

- Idziemy - powiedział.

- Dokąd? - wydyszała. - Oni się domyśla!

- Niczego się nie domyśla. Miałaś zamiar uciec ode mnie, ty dziwko.

On ją zabije. Zabije ją, a jej ciało zostanie odnalezione dopiero po wiosennych roztopach.

Postanowiła, że nie będzie tracić energii na rozmowy. Pozwoliła się wywlec na zewnątrz. Płatki śniegu chłostały jej twarz, kleiły się do ubrania.

Przez chwilę dała mu się ciągnąć, zbierając myśli, zbierając siły. Przynajmniej znalazła się na zewnątrz. Opierała się o niego ciężko, jakby była skrajnie wyczerpana. Poczuli, że uścisk Thomasa słabnie, pewnie z powodu zimna i wilgoci. Wyszarpnęła się i rzuciła do ucieczki. Biegła przed siebie, potykając się, w dół stromego zbocza do lasu. Zimne powietrze rozsadało jej płuca, śnieg sypał w oczy. Nic nie widząc, biegła w stronę, z której nadciągała burza.

- Julio! Julio, do cholery! - wołał za nią Thomas.

W końcu wpadła między drzewa i od razu pośliznęła się na mokrej ściółce. Upadła, ale natychmiast się podniosła. Tam... za tymi krzakami...

Rozpaczliwie przedzierała się przez krzewy. Gałązki biły ją w twarz, czepiały się ubrania.

- Julio!

Był blisko.

Przykucnęła w krzakach, drżąc ze strachu. Wiedziała, że za chwilę Thomas wyłoni się zza zasłony śniegu. Chciała tylko trochę odpocząć przed dalszą ucieczką.

Cam kurczowo ścisnął kierownicę i nie spuszczał wzroku z drogi. Cały czas jechał pochylony do przodu, jakby w ten sposób mógł zmusić samochód do większego wysiłku. Droga była coraz bardziej grząska. Silnik wył, samochód podskakiwał na korzeniach i kamieniach.

Spokojnie, Julio. Nie wzbudź w nim agresji, nie pozwól, by się domyślił, co wiesz.

A jeśli nie zdąży na czas?

- W porządku! - Feller przekrzyzczał wycie silnika. - Tam, po lewej. Zaraz będziemy na miejscu. Cholera, nic nie widzę przez tę zadymkę.

Śnieg gęstniał z każdą chwilą, wycieraczki zsuwały go niestrudzenie z przedniej szyby, ale i tak nic nie było widać. W końcu zadymka uspokoiła się trochę, a przed nimi zamajaczyła kępa wysokich drzew.

- Jest! - krzyknął Feller.

Tak, Cam dojrzał dach, prawie całkowicie zasypany śniegiem. Niewielka drewniana chata, sterta drewna przygotowanego na opał. Zwolnił i zjechał w węższą drogę wiodącą do chaty, ale zaraz się zatrzymał. Stał tam samochód, a drzwi chaty były otwarte na oścież...

Cam wyjął rewolwer ze schowka i wypadł z auta.

- Julio?! - zawołał. - Jesteś tam?

Podbiegł, zapadając się w sypkim śniegu, do drzwi. Zajrzał do środka. Ogień dogasający na kominku. Przewrócony stół, zagięty dywan, poduszki na podłodze. Ślady walki.

- Nie ma nikogo! - zawołał do Feller.

- Muszą być gdzieś w pobliżu - odkrzyknął Jeb, rozglądając się wokół.

- Masz broń?

- Jasne.

- W porządku. - Cam niecierpliwie starł z twarzy śnieg. - Ty idź tu. - Wskazał kierunek rewolwerem. - Ja pójdę na prawo. Jeśli zobaczysz któreś z nich, krzyknij.

Brnął w śniegu, mrużąc oczy i usiłując dojrzeć coś w tej wirującej bieli. Siady. Powinni zostawić ślady. Ale nie widział żadnych śladów. Obszedł chatę dookoła, oglądając się czujnie za siebie.

Cholera, od lat nie robił takich rzeczy. Ale tego się nie zapomina. Nigdy. Ani tego strachu, ani adrenaliny, ani podniecenia.

Wyszedł za róg i wpatrzył się w kępę drzew rosnących poniżej. Ale widoczność była fatalna, śnieg tłumiał też dźwięki, cały świat skurczył się w tej bieli do kilku metrów wokół niego. Cam starł śnieg z czoła. Julia musi gdzieś tu być.

Nagle coś usłyszał i przystanął. Przez chwilę wsłuchiwał się w tę białą ciszę i w końcu dotarło do niego jakieś stłumione echo. Głos? I znowu echa. Tak, męski głos, zdecydowanie.

Pochylił się i ruszył w stronę, z której dobiegał głos. Mokre spodnie lepiły mu się do nóg.

Na skraju lasu dostrzegł jakiś ruch, od bieli śniegu odcinała się postać w kolorowej kurtce. I ten głos...

- Julio, wyjdź już, do cholery. Nie masz dokąd pójść...

Cam przyspieszył. Po chwili dostrzegł Innesa w koszuli w czerwono-czarną kratę, który wpatrywał się w las i wołał Julię.

Wiedział, że mógłby strzelić. Ale gdyby chybił, a kula poszłaby w krzaki... Podbiegł więc i rzucił się na Innesa. Przycisnął go do ziemi i wykręcił mu rękę, wpychając mu jednocześnie kolano w plecy.

- Gdzie ona jest? Gdzie ona jest, do cholery? - wydyszał.

Innes usiłował zrzucić Cama, ten jednak przycisnął go mocniej kolanem i szarpnął jego rękę, prawie ją łamiąc.

- Gdzie ona jest? - powtórzył.

- Nie wiem! - wyjęczał Innes. - Nawet dziwki nie dotknąłem!

Cam wykręcił mu rękę jeszcze bardziej do góry. Innes krzyknął z bólu, jego twarz zniknęła w śniegu.

- Nie... wiem...

Nadbiegł Feller.

- Masz ją? - wydyszał.

- Jeszcze nie.

- Doktorze Innes, co pan zrobił żonie?

- Kim pan jest, do diabła?

- Detektyw Feller, policja w Aspen. Na pewno mnie pan pamięta - odparł Jeb, zakładając mu kajdanki.

Innes próbował podnieść się na kolana, Feller stał nad nim. Cam zostawił ich i wszedł między drzewa, których gałęzie

uginały się pod ciężarem śniegu.

- Julio! - zawołał. - To ja! Cam!

Krzyczał tak długo, aż ochrypl.

W końcu między krzewami poruszył się jakiś cień.

- Cam? - rozległ się słaby głos.

Widział ją teraz wyraźnie. Poruszała się. Żyła. Ruszył ku niej biegiem.

- Cam, o Boże! - Julia rzuciła się w jego ramiona. - Przyjechałeś. Przyjechałeś!

- Już dobrze. - Objął ją, drżąca, przemoczona, zmarznięta. - Mamy go. Już nie zrobi ci krzywdy.

- Wiedziałam, że przyjedziesz. Wiedziałam.

Cam odsunął ją trochę i uważnie spojrzał jej w twarz.

- Nic ci nie jest?

- Nic, wszystko w porządku.

Objął ją i poprowadził w stronę chaty. Kulała, włosy opadały jej na twarz w mokrych strąkach, kurtka i koszula, które miała na sobie, były kompletnie przemoczone.

W chacie byli Feller z Innesem. Zobaczyła ich i cofnęła się odruchowo.

- Nie, nie mogę. Nie mogę tam wejść.

Cam pomógł jej wsiąść do samochodu, przekreślił kluczyk w stacyjce i włączył ogrzewanie, a potem wrócił do chaty po koce. Opatulił ją nimi dokładnie.

Miała rozciętą wargę, która zaczynała już puchnąć. Przytrzymała lewy łokieć drugą ręką. Przyznała, że ją boli. Ale on o to nie dbał. Żyła, była zdrowa. Miał ją przy sobie. I wiedział, że już nie pozwoli jej odejść.

Rozdział 25

Początek maja w Aspen. Drzewa okrywała koronkowa mgiełka liści w najbledszym odcieniu zieleni. Na górskich szczytach ciągle leżał śnieg, zimowy chłód jeszcze dawał o sobie znać wieczorami. Każdego ranka specjalne samochody oczyszczały ulice z pozostałości po zimie.

Ludzie zaczęli jeździć na rowerach, biegać, wyprowadzać psy na dłuższe spacery. Puste, wyludnione zbocza tonęły w topniejącym śniegu. Turyści pojawiają się na nich dopiero w czerwcu, kiedy można będzie bezpiecznie wędrować po górskich szlakach, a drogi będą w pełni przejezdne.

Gile zaczęły budować gniazda. Wysoko w górze szybowały jastrzębie. Niedźwiedzie budziły się z zimowego snu, ocieślały i głodne. Kojoty nawoływały się w lasach. Cały świat przygotowywał się na powitanie wiosny.

Piątego maja o dziewiątej rano sędzia Bill Scott uderzył młotkiem w stół i przywołał salę do porządku. Sprawa numer 83750, społeczeństwo przeciw Thomasowi Innesowi. Punkt pierwszy, zamordowanie Leann Cornish dziesiątego października ubiegłego roku. I punkt drugi, usiłowanie morderstwa Julii Innes, także w październiku. Przysięgli mogą też rozważyć uznanie Thomasa Innesa za winnego czynnej napaści na Julię Innes.

Bret McSwain wstał, gotów wygłosić wstępne przemówienie. Długo ćwiczył każde słowo, każdy gest, każde spojrzenie. Tym razem nie popełni błędu. Tym razem sławny lekarz już się nie wywinie.

Bret korzystał nawet z pomocy Ellen Marshall, przygotowując się do tej sprawy. Ellen odmówiła, kiedy Innes prosił ją, by została jego adwokatem w tej sprawie, nie mogła więc pojawić się w sądzie, ale Bret wiele się od niej nauczył podczas swoich wizyt w Denver. Raz nawet zabrał ją na kolację. Ellen była kuta na cztery nogi. I bardzo atrakcyjna. Bret zdecydowanie wolał ją mieć w swojej drużynie.

- Zamierzam udowodnić - mówił - że Thomas Innes udał się wieczorem dziesiątego października ubiegłego roku do szpitala Aspen Valley z zamiarem pozbawienia życia Leann Cornish, która leżała tam w stanie bliskim śpiączce. Powołam na świadków dwóch ekspertów, którzy dokonali autopsji jej ciała po ekshumacji, oraz wszystkich lekarzy i pielęgniarki, którzy byli tej nocy w szpitalu. Panie i panowie przysięgli, werdykt może być tylko jeden. Winny morderstwa pierwszego stopnia. - Udowodnię ponadto, że zgodnie z zeznaniem złożonym przez ofiarę, doktor Innes zamierzał zabić swoją żonę Julię Innes, ponieważ dowiedziała się ona o morderstwie Leann Cornish. Tu także wina Thomasa Innesa zostanie udowodniona ponad wszelką wątpliwość.

Przysięgli nie spuszczaali wzroku z McSwaina, który wiedział, że potrafi utrzymać ich w napięciu, kontrolować ich myśli, przeprowadzić przez zawiłości zeznań i materiału dowodowego.

Tak muszą się czuć wielcy aktorzy, pomyślał. Stoją na scenie i stamtąd rządzą emocjami ludzi.

Tak, tym razem nie popełni błędu.

Na korytarzu przed salą sądową czekała Julia. Tego dnia miała zeznawać. Została dobrze przygotowana przez Breta, który wiedział, jakie pytania może jej zadać adwokat Thomasa. Ona sama też wiele wniosła do tych przygotowań.

Wiedziała, że na sali stanie oko w oko z Thomasem. Od tamtego okropnego dnia widziała go tylko raz. Cam nie chciał, by się z nim spotkała, ale ona czuła, że musi zobaczyć się z mężem jeszcze raz.

- Nie znoszę słowa „zamknięcie” - powiedziała. - Ale muszę to zrobić.

- Pójdę z tobą.

Prawie się uśmiechnęła.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Co chcesz mu powiedzieć?

- Wiele rzeczy. Jesteśmy małżeństwem, Cam. Jestem mu winna tę wizytę. Tylko jedną. Nic więcej.

Żeby się z nim spotkać, poszła do więzienia Pitkin County, bo tym razem sędzia nie zgodził się pozostawić Thomasa na wolności do czasu procesu.

Thomas - w pomarańczowym więziennym uniformie - był blady i szczuplejszy niż kiedyś. I bardzo, bardzo zły.

- Pięknie, Julio - powiedział. - Zobacz, co narobiłaś.

- Ja nic nie zrobiłam - odparła spokojnie. - To ty zabiłeś Leann, a potem próbowałeś zabić mnie.

- Nawet cię nie tknąłem. Chciałem tylko, żebyś wysłuchała mojej wersji wydarzeń.

Julia dotknęła palcem opuchniętej wargi.

- Zrobiłeś to. Chciałeś mnie zabić.

- Bzdura!

- Będę musiała zeznawać. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Żona nie musi zeznawać przeciw mężowi.

- Wniosłam już pozew rozwodowy.

- Ach, tak? Wspaniale, to mi naprawdę pomoże!

- Dasz mi rozwód, prawda? Nie chcę alimentów. Zatrzymaj wszystkie pieniądze, będziesz ich potrzebował na adwokatów. I dla Livie.

- Jesteś zwykłą dziwką - warknął.

- Nie, nie jestem. - Wzięła głęboki oddech. - Ale chcę cię przeprosić za jedną rzecz. Wysłałam za ciebie z niewłaściwych powodów. Sądziłam, że potrzebuję poczucia bezpieczeństwa. Myliłam się. Przykro mi.

- Już przygruchałaś sobie nowego kochasia, co? Mój Boże, Julio!

- Nasze małżeństwo od dawna było martwe. Wiesz o tym.

- Nieprawda.

Wyszła z więzienia przygnębiona. Wszystko, w co wierzyła w swoim życiu, umarło. I musiała przyjąć część winy na siebie. Popelniła poważny błąd, wychodząc za Thomasa. Cóż, nie można zmienić przeszłości, powtarzała sobie.

Dzisiaj będzie musiała spojrzeć mu w twarz na sali sądowej. Wiedziała, że będzie na nią patrzył, próbował ją onieśmielić. W mediach opowiadał o niej okropne rzeczy. Mówił, że jest zimną, wyrachowaną kobietą bez serca, która dbała bardziej o własną karierę niż o męża i jego córkę. To bolało.

Livie wyjechała do Maggie do San Diego. Studiowała w Denver, ale na czas procesu wzięła wolne. Nawet Dennis nie potrafił jej pocieszyć w obliczu takiej katastrofy. Mówiła, że chce zacząć wszystko od nowa. Prawie codziennie rozmawiała z Julią przez telefon.

Jak Thomas mógł zrobić coś takiego własnej córce? Ilekroć Julia o tym myślała, ogarniała ją wściekłość i pogarda. Tyle krzywd wyrządził tak wielu ludziom.

Cam siedział obok niej i trzymał ją za rękę. Powiedział, że nie opuści jej ani na chwilę do czasu zakończenia procesu.

Julia słyszała zza drzwi głos Breta. A potem głos obrońcy Thomasa, znanego adwokata z Denver. To Ellen go poleciła.

Serce biło jej bardzo szybko, zwilżyła wargi. Będzie musiała zająć miejsce dla świadka, odpowiadać na pytania.

Cam ścisnął jej dłoń. Wiedział, o czym myśli. Jak zawsze. Kochał ją. Postanowili, że się pobiorą, kiedy tylko Julia dostanie rozwód. Papiery rozwodowe zostały przesłane do Thomasa. Dąsał się, ale w końcu je podpisał.

Julia postanowiła przeprowadzić się do Denver. Księgarnia została sprzedana i Cam szukał domu. Julia i Ellen miały zamiar otworzyć własną firmę. Omówiła wszystko z Camem. Zaraz po Nowym Roku zaprosili Livie na kolację i zaproponowali jej, żeby zamieszkała z nimi, przynajmniej do czasu, aż skończy studia.

Dom w Aspen został wystawiony na sprzedaż za bajonońską sumę kilku milionów dolarów. Do zakończenia procesu Julia i Blackie mieszkali w wynajętym mieszkaniu. Nie była w stanie przestąpić progu swojego dawnego domu. Zabrała stamtąd tylko ubrania i kilka osobistych drobiazgów.

Głosy za drzwiami sali sądowej ucichły. Julia wzięła głęboki oddech.

- Już niedługo - powiedział Cam. - Wkrótce to wszystko się skończy.

- Jesteś pewien?

- Zrobię wszystko, żeby tak się stało.

- A jeśli Thomas znowu się wywinie?

- Nie wywinie się.

- Będzie mnie nienawidził do końca życia.

- To jego problem.

- O Boże, pomówmy o czymś innym - poprosiła. - O Victorze. O jego książce. Jak mu idzie?

- Już skończył. Jego wydawca jest zachwycony.

- W zakończeniu okazuje się, że to lekarz zamordował swoją pierwszą żonę?

- Tak.

- Dlaczego nie zmienił zakończenia? Nie opisał tego, co się naprawdę wydarzyło?

Cam uśmiechnął się.

- Powiedział, że nikt by w to nie uwierzył.

- Czy Luke zdobył tę kobietę?

- Nie. Victor twierdzi, że nie mógł doprowadzić do małżeństwa Luke'a, bo to byłby koniec serii.
- Biedny Luke.
- Ale niewykluczone, że Luke zaangażuje się w końcu w poważny związek. Victor rozważa taką możliwość.
- Ze mną?
- Nie - odparł Cam. - Luke cię nie dostanie. To ja cię pierwszy zobaczyłem.